2/2025

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Kwartalnik kwiecień–czerwiec 2 (92) / 2025 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)

Ile potrwa wojna w Ukrainie?
Piotr Andrusieczko

Rosja. Wielka deprywatyzacja
Marcin Łuniewski

JAK BIAŁORUŚ ZBROI ROSJĘ?
Uładzimir Żygar

Francja. Antyrosyjska jastrzębica
Ludwika Włodek

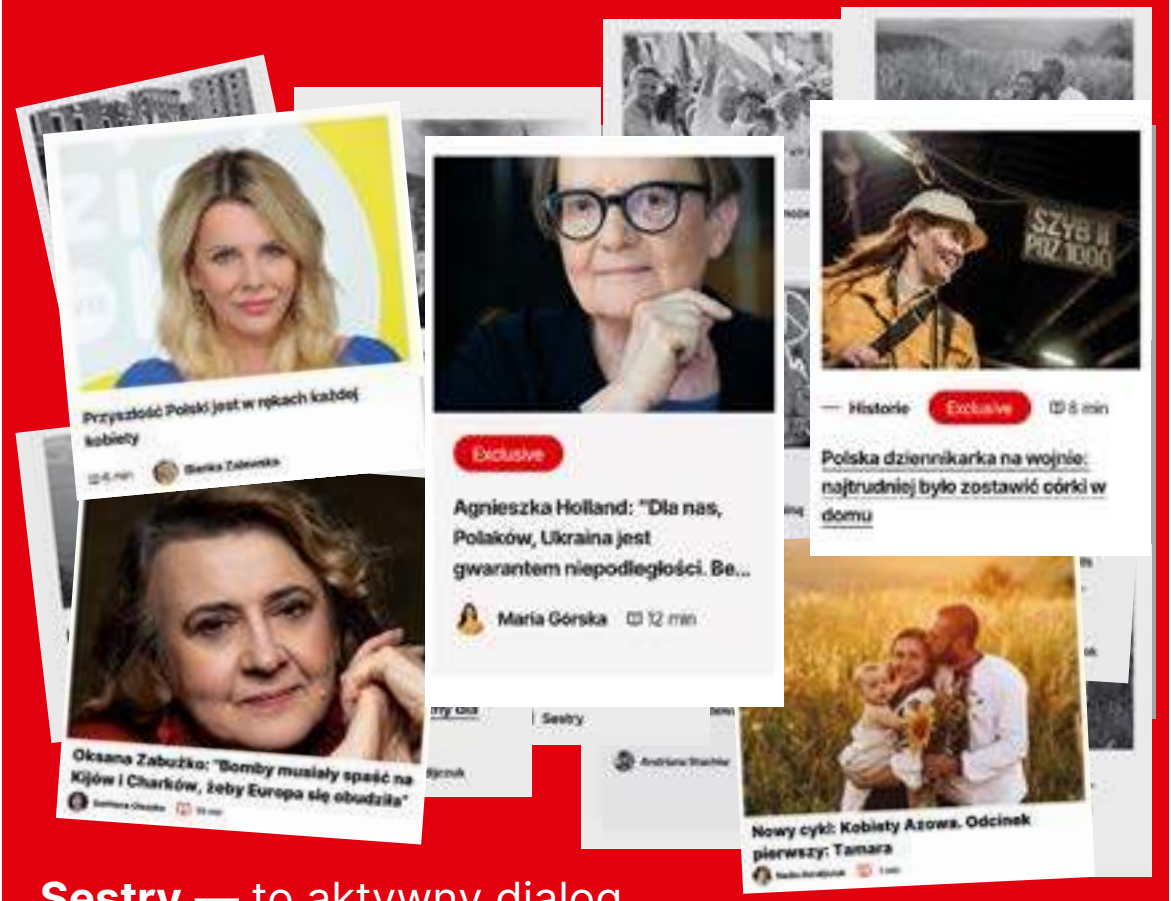
Tajemnice rosyjskiej dezinformacji
Michał Marek

eprasa.pl f7f81908d7

REKLAMA

sestry.eu

Online magazyn, który łączy narody!



Sestry — to aktywny dialog o demokracji i tyranii, o wojnie w Ukrainie i o przyszłości świata. Rozmawiamy z wybitnymi współczesnymi postaciami świata, aby zmieniać świat na lepsze.

CZYTAJ NAS!

eprasa.pl f7f81908d7

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl f7f81908d7

eprasa.pl f7f81908d7

Wojna do końca?

W reportażu Karoliny Kuzemy – pisanym z pierwszej linii frontu ukraińskiej wojny – przebija rozpacz, siła i determinacja żołnierzy. Brakuje im broni, czasem sił, nie wierzą w trwałość międzynarodowych sojuszy i umów, ale walczą. Walczą, bo jak pisze Piotr Andrusieczko, stały współpracownik „Nowej Europy Wschodniej": „wciąż większość społeczeństwa nie chce zakończenia wojny za wszelką cenę". Zdaniem Andrusieczki „to jeden z elementów tej wojny, którego ekipa prezydenta Donalda Trumpa zdaje się nie rozumieć albo go ignoruje".

W NEW poruszamy tematy związane z wielką polityką (choćby w tekście Radosława Korzyckiego dotyczącym polityki Trumpa wobec Moskwy), ale skupiamy się także (a czasem przede wszystkim) na procesach społecznych. Chociaż bywają najtrudniejsze do uchwycenia, często jednak to one decydują o przyszłości. Dlatego obok wywiadu z Uładzimirem Żygarem na temat białoruskiego przemysłu zbrojeniowego i stopniowego przestawiania gospodarki na wojenne tory publikujemy reportaż Wiktorii Rozmiarek (pisany ze szpitalnej sali). Rozmiarek opowiada o tym, co wciąż pozostaje ważne dla ogromnej grupy Białorusinów. To choćby obchody Dnia Zwycięstwa – wielkiego święta, na które należy się przygotować niczym na powitanie Nowego Roku; ilość produktów mlecznych w sklepach („Czy na Zachodzie w ogóle znają riażankę?"); przede wszystkim spokój, przekonanie „Byleby nie było wojny", które w kontekście wojny w Ukrainie zyskuje na aktualności, i „Nasza chata z kraja".

W najnowszym numerze NEW na uwagę zasługuje także wywiad z Aleksandrą Poliwanową, wieloletnią członkinią Stowarzyszenia Memoriał, obecnie przebywającą na emigracji. To rozmowa o sile i determinacji Rosjan i Rosjanek, którzy nie zgadzają się na życie w totalitarnym kraju. To także rozmowa na temat okrucieństwa służb specjalnych, które są w stanie wyciągnąć „odmiennie myślącego" mężczyznę z pokładu kołującego samolotu, byle tylko nie udało mu się uciec na Zachód i byle reżim zdołał go stłamsić. Między innymi w wyżej wymienionych kontekstach należy szukać odpowiedzi na pytanie o możliwość zakończenia wojny nad Dnieprem.

Redakcja

eprasa.pl f7f81908d7

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Darią Cymbaliuk *Zemla* to archiwum wojny 7

Publicystyka i analizy

Piotr Andrusieczko Nikła wiara w szybki pokój 16
Rozmowa z Uładzimirem Żygarem „Na przyszłą wojnę". Jak Białoruś pomaga w uzbrojeniu Rosji? 27
Radosław Korzycki Światowy pokój po amerykańsku 31
Marcin Łuniewski Wielka deprywatyzacja 35
Ludwika Włodek Putin jest dzisiejszym Napoleonem 42
Rozmowa z doktorem Michałem Markiem Rosyjska dezinformacja, czyli ideologiczne pranie mózgów 49
Aneta Strzemżalska Nowa gra o Kaukaz i Azję Środkową 58
Wojciech Wojtasiewicz Armenia – wojna o przyszłość 74
Miłosz Szymański Czy w Kotlinie Fergańskiej zapanuje wieczna przyjaźń? 83
Paweł Jaskuła Zdywersyfikować tadżycką gospodarkę 92
Rozmowa z Janem Olbrychtem Ukraina musi się przygotować na wejście do Unii, a Unia na jej przyjęcie 100

Konteksty

Rozmowa z Ivetą Radičovą Polityka gniewu, zemsty, nienawiści 111

Reportaż

Wiktoria Rozmiarek Słonina i czarny chleb 119
Karolina Kuzema Nigdy nie ufaj Rosjanom 122
Zoriana Varenia Powrót do domu 129

Kultura

Rozmowa z Aleksandrą Poliwanową Zabierają nam wszystko 145

Prezentacja

Arto Paasilinna Nieludzki lokaj przewielebnego Huuskonena 157

eprasa.pl f7f81908d7

Historia

Rozmowa z Rafałem Wnukiem **Nie ma jednej opowieści o wojnie** 163

Recenzje

Ireneusz Dańko **Świadectwo z Mariupola** 171
O książce Shauna Pinnera *Przetrwać Mariupol. Wspomnienia z piekła walk i rosyjskiej niewoli*
Anna Maślanka **Szwejk w patriotycznych barwach** 174
O książce Petra Stančíka *Prawomił albo Niedawne przedawnienie*

eprasa.pl f7f81908d7

Nowa Europa Wschodnia
Kwartalnik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kobylański, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 1300 egz.

eprasa.pl f7f81908d7

Zemla to archiwum wojny

Z doktor Darią Cymbaliuk, humanistką środowiskową, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Czy uważa Pani, że Ukraińcy są oddani naturze?

DARIA CYMBALIUK: Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Z jednej strony myślę idealistycznie przez pryzmat aspiracji, z drugiej – wiem, jaka jest rzeczywistość.

Pracuję w dziedzinie humanistyki środowiskowej i propaguję ideę, że ludzie są częścią ekosystemu. Nie możemy się od niego odseparować, mimo że byliśmy w ten sposób uczeni – nie jesteśmy ponad środowiskiem. Uważam, że to fałszywy podział, który utrwaliliśmy.

Wojna i doświadczenie ekobójstwa pokazują, że niszczenie środowiska to także niszczenie warunków do życia człowieka. Gdy wszystko zaczyna się rozpadać, połączenia między nami są widoczne w zupełnie inny sposób. W Ukrainie, podobnie jak w Polsce, są przecież konkretne praktyki kulturowe wskazujące na szczególny związek człowieka ze środowiskiem.

Na przykład?

Popularne jest zbieranie grzybów. To wymaga innego rodzaju wiedzy o środowisku – umiejętności „czytania" lasu, atmosfery, zmian klimatycznych. Wiedza na ten temat jest podtrzymywana – przekazuje się ją nie tylko przez książki, ale bardzo często przez doświadczenie, w rodzinie. To wiedza lokalna, obecna w Europie Wschodniej, w tym w Ukrainie.

Zwróćmy też uwagę na kulturę ogrodnictwa – pielęgnowania działek, dacz, a także roślin doniczkowych. Dla mnie jedną z najbardziej charakterystycznych cech Europy Wschodniej jest to, że rośliny w doniczkach są wszędzie – w fabrykach, bankach, szpitalach. Nie wyobrażam sobie szpitala bez bujnych roślin. Kiedy mieszkałam w Wielkiej Brytanii, zorientowałam się, że w tamtejszych szpitalach nie ma roślin, bo one mogą „przenosić bakterie". Nigdy wcześniej – jako Ukrainka – o tym nie myślałam.

eprasa.pl f7f81908d7

Nie chcę jednak idealizować relacji Ukraińców ze środowiskiem. Tak jak w każdej społeczności, istnieją praktyki eksploatacyjne i przemoc wobec środowiska ze strony Ukraińców. O tym warto pamiętać.

Pisze Pani w *Ecocide in Ukraine. The Environmental Cost of Russia's War* (Ekocyd w Ukrainie. Środowiskowe koszty wojny rosyjskiej), że stosunek do przyrody związany jest z pamięcią kulturową danego kraju. Co to znaczy?

Podam przykład. Ukraińcy – chociaż nie zawsze jest to widoczne na pierwszy rzut oka – mają inną pamięć kulturową związaną z Czarnobylem niż Rosjanie czy Białorusini. To doświadczenie jest wciąż bardzo świeże – część mieszkańców Ukrainy pamięta wydarzenia z 1986 roku, są ludzie, którzy to doświadczenie niejako odziedziczyli, urodzili się w cieniu Czarnobyla.

To wpływa na sposób reagowania na obecne wydarzenia wojenne. Widzieliśmy to chociażby podczas rosyjskiej okupacji Czarnobyla – pamiętam, że byłam w szoku, że Rosjanie robili tam okopy, nie oszczędzając własnych żołnierzy. Nie żeby rosyjska armia szczególnie dbała o życie swoich ludzi, ale wystawianie ich na niepotrzebne zagrożenie promieniowaniem pokazuje, że pamięć kulturowa na ten temat jest po prostu inna w Rosji i w Ukrainie.

Ta różnica była szczególnie widoczna także w czasie tzw. kryzysu zbożowego. W Polsce celowo rozsypano ukraińskie zboże na tory. Wielu komentatorów uważało, że to zachowanie zaprojektowane przez Kreml.

Bez wątpienia. Zresztą w tym kontekście polecam eseje Doroty Jagody Michalskiej. Wśród najbardziej ikonicznych obrazów wojny znajdują się zdjęcia zbombardowanych zakładów zbożowych, stosów spalonego na czarno zboża lub płonących pól uprawnych. Paląc zboże, Rosja nie tylko atakuje globalne bezpieczeństwo żywnościowe i ukraińskie przedsiębiorstwa rolne, ale także czcigodne miejsce chleba w kulturze Ukrainy, uwarunkowane nie tylko starymi wierzeniami, ale także wcześniejszymi doświadczeniami śmierci głodowej, na przykład Wielkiego Głodu. Dla ludzi w Ukrainie obrazy zniszczonego zboża i obrazy śmierci są ze sobą ściśle powiązane w kulturowej i zbiorowej pamięci.

Zwróciłam uwagę, że wielu ukraińskich artystów i artystek podejmuje temat relacji człowieka z przyrodą. To nowa praktyka?

eprasa.pl f7f81908d7

Skala zniszczenia środowiska jest po prostu totalna. Nie umiem o tym myśleć inaczej niż o utracie świata – dochodzi do wyniszczenia całych ekosystemów. Gdy lasy płoną, drzewa umierają, ptaki są zagrożone, giną, to ludzie – jako część ekosystemu – też cierpią.

Artyści przez badanie utraty świata wielogatunkowego chcą wyrazić wielowarstwową i przytłaczającą rzeczywistość wojny, która przecina wszystkie aspekty życia. Rzeka zostaje zaatakowana, lasy – spalone itd. Miejsca, które nie wydają się bezpośrednio związane z wojną, zostają trwale zmienione. To całkowita destabilizacja rzeczywistości. Ma to sens, że ludzie sięgają do środowiska w swojej twórczości. Skala zniszczeń otworzyła przestrzeń do rozmowy o możliwości istnienia czegoś w rodzaju wielogatunkowej solidarności.

W książce, pisanej po angielsku, nie boi się Pani wplatać ukraińskich słów. Przykładem jest ukraińska *zemla* (ziemia).

Owszem, nie boję się używać słowa *zemla*, ono znaczy więcej niż angielskie *ground* czy *land*. To też planeta – Ziemia. Poza Ukrainą ludzie nie do końca rozumieją, że ziemia to nie tylko terytorium, ale że ziemia ma wiele znaczeń, a dla Ukraińców to często osobista, rodzinna historia. To nie jest tylko geopolityka, ale bardzo ludzkie prawo do domu, prawo do pamięci, prawo do życia.

W kontekście wojny ziemia oczywiście oznacza dla mnie również okopy i groby. Ziemia to archiwum wojny. Polska badaczka Ewa Domańska pisze wiele o aspektach ziemi i pamięci w innych kontekstach, w tym o Holokauście.

Jak definiuje Pani w tym kontekście ekobójstwo, ekocyd dokonujący się w Ukrainie?

Odwołam się do wypowiedzi Andrija Andrusewycza, prawnika środowiskowego ze Lwowa. Powiedział: „Wojna to ekocyd". I ja się z tym krótkim, ale bardzo mocnym stwierdzeniem, zgadzam. Według Andrusewycza sam fakt zaistnienia wojny w obecnym kształcie, z nowoczesną technologią, jest ekobójstwem. I nie da się mówić o wojnie bez mówienia o środowisku. Ten obraz byłby niepełny.

W Ukrainie zaczęto szerzej używać terminu „ekocyd" po 2022 roku – niektórzy mówią, że jest on nadużywany, przez co debata traci na ostrości, ale moim zdaniem użycie tego terminu sprawia, że wzrasta świadomość społeczna o tym, jak wojna wpływa na nasze życie także od strony zniszczenia środowiska.

eprasa.pl f7f81908d7

W Pani opowieści natura, przyroda nie są zredukowane do roli ofiary, to czynne aktorki całej opowieści o wojnie.

Ludzie są częścią tej samej tkanki świata co przyroda. Nauczyłam się w trakcie badań, że ekosystemy w różny sposób archiwizują, przetwarzają, zmieniają się, kiedy są dotknięte przez zniszczenie. Pomyślmy o zaporze w Nowej Kachowce – w pierwszych dniach i miesiącach jej wysadzenie miało ogromny wpływ na Morze Czarne. Ale morze ma zdolność do stabilizacji, do szybszej regeneracji niż gleba, która zatrzymuje toksyny, metale ciężkie. Ukraiński step ze swoją roślinnością odradza się dużo szybciej niż las po pożarze.

Jak widzi Pani związek między zmianami klimatu, globalnym kryzysem ekologicznym i ekobójstwem wojennym?

Nikt nie zatrzymał kryzysu klimatycznego tylko dlatego, że wybuchła wojna. To wszystko dzieje się równocześnie. W Ukrainie powstały naprawdę niesamowite projekty badawcze prowadzone przez EcoAction, ukraińską organizację ekologiczną. Lennard de Klerk z zespołem opracowali metodę szacowania szkód klimatycznych – przecież transport wojenny, budowanie umocnień, stosowanie betonu do fortyfikacji generują emisję gazów cieplarnianych. Badacze i aktywiści wpisują temat emisji CO_2 w kontekst wojny, militaryzacji.

Jeśli chodzi konkretnie o Ukrainę, to na zmiany klimatu najbardziej narażone są obszary na południu, suche stepy i Krym. Wszyscy wiemy, że półwysep wysycha od ponad dekady, odkąd został zaanektowany. Lata są coraz gorętsze, miasta notują rekordowe temperatury ciepła. I rolnictwo… Praca na roli już przed wojną była niepewna, bo klimat się zmienia, a teraz dodajmy do tego zaminowanie pól…

…Zszokowała mnie informacja, że odminowanie Ukrainy zajmie około 750 lat i musi przy tym pracować ponad 500 drużyn saperów. A co w kontekście Ukrainy oznacza „kolonializm nuklearny"?

To ciekawe, że zwróciła Pani na to uwagę, ponieważ to sformułowanie pojawia się w książce raz i szczerze mówiąc, zapomniałam go usunąć ze śródtytułu. Zapożyczyłam ten termin od Switłany Matwijenko, która pracuje nad tematem wojny i atomu. W jednym ze swoich tekstów zatytułowanym *Nuclear Cyberwar: From Energy Colonialism to Energy Terrorism* użyła określenia „*nuclear colonialism*" w kontekście Ukrainy. W książce

eprasa.pl f7f81908d7



Z archiwum Darii Cymbaliuk

W Ukrainie, zgodnie z konstytucją, minerały należą do narodu. Nigdy nie widziałam, żeby na międzynarodowych umowach dotyczących ich wydobycia zyskała lokalna społeczność. Zawsze korzysta inwestor – krajowy, ze stolicy lub międzynarodowa korporacja.

eprasa.pl f7f81908d7

odwołuję się do jej twórczości, jak również do badań Anny Veroniki Wendland, która analizowała aktywny udział Ukrainy w rozwoju elektrowni jądrowych w Związku Radzieckim. Historia nuklearna Ukrainy ma wymiar kolonialny, ale wciąż zastanawiam się nad różnymi aspektami tej dynamiki.

A w jaki sposób historie niedotyczące ludzi, a zwierząt, lasów czy rzek, splatają się z ludzkim doświadczeniem?

Odpowiedziałabym, że na wszystkie możliwe sposoby. Ważne jest dla mnie zwracanie uwagi i dokumentowanie szkód – zwierząt, ich ciał. Które ciała uznajemy za ofiary, a które nie? Jak je liczymy? Póki co postrzegamy wszystko w hierarchiach, one kształtują nasze rozumienie. Myślę tu także o pracy Judith Butler i o tym, jakie organizmy, jakie ciała są „godne żałoby" w kontekście nazywanym w humanistyce *more-than-human*.

Kiedy pisałam o krowach, zastanawiałam się nad tym dysonansem – społeczeństwo inaczej postrzega śmierć krowy (która zginie, jeśli nie od rosyjskiego pocisku, to z rąk rzeźnika), śmierć kota domowego i śmierć delfinów w Morzu Czarnym. To wszystko jest niezwykle złożone. Sami Ukraińcy, media o szerokim zasięgu lubią przedstawiać ratowanie zwierząt jako coś wzniosłego i wyjątkowego – i tak, to się dzieje w Ukrainie, ale to tylko jedna część tej historii. Druga część jest bardziej skomplikowana.

Czy według Pani jakaś roślina albo zwierzę mogłyby stać się ekologicznym symbolem wojny przeciw Ukrainie?

Jest ich wiele i do tej opowieści dołączają niestety kolejne gatunki. Myślę na przykład o ślepym szczurze piaskowym (*Spalax arenarius*), którego siedliska zostały zalane w Kachowce, albo o myszy brzozowej Nordmanna (*Sicista loriger*).

Wiele gatunków chabrów jest zagrożonych przez wojnę. Przez dekady nikt się nimi nie interesował, były kompletnie zaniedbane. Ale wojna zwróciła na nie uwagę – kiedy Państwowa Służba Ratownicza opublikowała zdjęcie spalonego pola i konkretny chaber (*Centaurea protomargaritacea Klokov*) na tle zniszczeń, to naprawdę poruszyło ludzi. Mówią, że ten kwiat symbolizuje opór. Oczywiście, teraz tak o nim mówią, ale zastanawiam się, czy przed rosyjską inwazją ktoś się przejmował tą rośliną. Trzeba jednak trzymać się tej iskierki nadziei – może teraz, przynajmniej, ludzie o niej mówią.

Iryna Skubij, historyczka środowiska, bada bardzo ważną historię słonecznika. To przecież monokultura, która przyczyniła się do

eprasa.pl f7f81908d7

zniszczenia stepów, a mimo to słonecznik stał się symbolem Ukrainy. Na ile ten słonecznik reprezentuje Ukrainę, w jaką chciałabym wierzyć – nie wiem.

Każda próba uczynienia z czegoś symbolu narodowego będzie uproszczeniem – zamyka nas w jednej narracji, która nie oddaje złożoności sytuacji ani doświadczeń konkretnych gatunków. Może dobrze więc, że nie mam na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi.

Wybrała jednak Pani jedno zwierzę na okładkę książki. Czy może Pani opowiedzieć o tym zdjęciu?

Właściwie to zdjęcie wybrało mnie – w mojej narracji ptaki pojawiają się w zasadzie cały czas. Rozmawiałam podczas pracy nad tą książką z Konstantynem Redinowem, ornitologiem, który bada ptaki południowej Ukrainy. Redinow mieszka w bardzo niebezpiecznym miejscu, sam jest pokornym, oddanym człowiekiem. Później zobaczyłam zdjęcie dwóch bocianów lecących nad płonącymi polami.

Na tym zdjęciu widać dużo bólu. Bociany wracają do domu, gdy świat płonie! Tak wygląda życie na tle końca świata. Zdjęcie zostało zrobione w moim rodzinnym regionie, o którym dużo piszę, i w dużej mierze stanowi próbę odwdzięczenia się.

Co zaskoczyło Panią w połączeniu ukraińskiej pamięci kulturowej i środowiska?

Ważne jest dla mnie, aby podkreślić, że mieszkam poza Ukrainą, nie było mnie tam 24 lutego 2022 roku, ale mimo to wiem, jakie znaczenie niosą te wszystkie zniszczenia. Te historie są głęboko zakorzenione w naszej kulturze. Słyszę echa Wielkiego Głodu, echa Czarnobyla. Ważne dla mnie było ukazanie, dlaczego tak mocno rezonuje w nas niszczenie środowiska. Dzisiejsze doświadczenie jest ściśle związane z historiami z przeszłości. Nawet jeśli mówimy o niedawnych wydarzeniach pierwszej fazy wojny (2014–2022).

W pierwszych dniach wojny pisałam do ludzi, z którymi robiłam swój poprzedni projekt dotyczący przesiedleń. Pytałam, gdzie są, co się z nimi dzieje, bo to było ich drugie przesiedlenie – najpierw ze wschodu Ukrainy, później za granicę. Wtedy bardzo panikowałam, ale oni wręcz przeciwnie – uspokajali mnie, mówiąc, że mają doświadczenie i wiedzą, jak reagować na przemoc, na powtarzającą się przemoc. To bardzo smutna wiedza i doświadczenie życiowe.

Rozmawiamy w dniu, w którym została podpisana umowa między Ukrainą a Stanami Zjednoczonymi dotycząca mi-

eprasa.pl f7f81908d7

nerałów ziem rzadkich. Jak Pani na to patrzy z perspektywy Ukrainki mieszkającej w Stanach Zjednoczonych i badaczki dekolonialnej?

Wciąż bardzo niewiele wiemy o tej umowie i o tym, jak dokładnie będzie wdrażana, ale mnie to niepokoi. Jeśli ktoś kiedykolwiek był w miasteczku górniczym albo w miejscu, które zajmuje się wydobyciem określonych surowców, to wie, co mam na myśli. Tu podstawowe pytanie brzmi, kto będzie czerpał z tego korzyści, a kto za to zapłaci – zdrowiem, długością życia.

Mówiła Pani o tym, że Ukraina była państwem kolonizowanym przez wiele stron. Moim zdaniem ta umowa i to, w jaki sposób się do niej dąży, jest formą amerykańskiego kolonializmu w Ukrainie.

Oczywiście. Warto zauważyć, że w Ukrainie, zgodnie z konstytucją, minerały należą do narodu. Znów zadam to samo pytanie – kto na tym skorzysta? Nigdy nie widziałam, żeby zyskała na takim działaniu lokalna społeczność. Zawsze korzysta inwestor – krajowy, ze stolicy lub międzynarodowa korporacja. Kiedy byłam w Ukrainie w 2023 roku, słyszałam od ludzi pracujących w terenie, że pierwsze pytanie, jakie zadają partnerzy z Europy, dotyczy zasobów mineralnych. Amerykańskie dążenia to nie jest nowa historia.

Na ziemiach ukraińskich przecinają się liczne formy dynamiki kolonialnej, kapitalistycznej i ekstraktyczne, czyli wydobywcze. Nie bez powodu zrodziła się idea Ukrainy jako „spichlerza Europy", o której wiele pisała z perspektywy krytyki postkolonialnej na przykład Asia Bazdyryjewa czy z perspektywy krytyki agrokapitału – Irina Zamurujewa. Kto ma prawo decydować o eksploatacji ziemi? Chciałabym powiedzieć: lokalne społeczności z myślą o świecie międzygatunkowym. Ale czy naprawdę mogą cokolwiek zmienić? Trudno być optymistą, szczególnie w obecnych okolicznościach.

Co Pani książka wnosi do dyskusji dekolonialnej?

Zależy mi, żeby moja książka trafiła do osób, które być może nie interesują się Ukrainą, ale ważna jest dla nich tematyka ekobójstwa. Opowiadam konkretną historię konkretnego ekocydu. Osobom, które interesują się Ukrainą, ta książka na pewno pokaże skalę zniszczenia i głęboki związek człowieka ze środowiskiem. Środowisko nie może być tylko dodatkiem do naszej wizji przyszłości – musi stać się jej centrum. A to jest coraz trudniejsze, niestety. Przecież

eprasa.pl f7f81908d7

to nierozerwalnie łączy się z umową surowcową i pytaniem, jaki świat chcemy stworzyć. Nieważne, czy mówimy o minerałach, czy o odbudowie Kachowki, zawsze chodzi o „zasób", a nigdy o „życie". To język administracji, rządzących, biznesu.

Mimo że coraz trudniej być optymistką i idealistką – widzę przecież skalę problemu – debata zaczyna się odrobinę zmieniać. I moja książka może być wkładem w tę zmianę nie tylko przez to, co mówię, ale i jak opowiadam o relacji człowieka z środowiskiem.

Osobom zainteresowanym tematem polecamy lektury:

Asia Bazdyrieva, *No Milk, No Love*, „E-flux" 2022, nr 127.

Ewa Domańska, *The Environmental History of Mass Graves*, „Journal of Genocide Research" 2019, Vol. 22, No. 2, s. 241–255.

Lennard de Klerk et al., *Climate Damage Caused by Russia's War on Ukraine*, 24 February 2022 – 23 February 2024, Ecoaction, 2024, ecoaction.org.ua.

Dorota Jagoda Michalska, *To Follow the Grain*, „E-flux" 2023, nr 141.

Svitlana Matviyenko, *Nuclear Cyberwar: From Energy Colonialism to Energy Terrorism*, „E-flux" 2022, nr 126.

Iryna Skubii, *Somnipathy v Ukraiini (Sunflower in Ukraine)*, „Glier Intelligent Lab" 20.01.2025, R. Glier Kyiv Municipal Academy of Music, https://www.youtube.com/watch?v=RPRfnP5t1-w.

Anna Veronika Wendland, *Nuclearizing Ukraine – Ukrainizing the Atom*, „Cahiers du Monde Russe", 04/2019, s. 335–68.

Iryna Zamuruieva, *Something Happens, Somewhere*, „Eurozine", 15.07.2024, www.eurozine.com/something-happens-somewhere.

Dr Daria Cymbaliuk (Darya Tsymbalyuk) jest naukowczynią zajmującą się humanistyką środowiskową. Adiunktka na Wydziale Języków i Literatur Słowiańskich Uniwersytetu w Chicago. Autorka książki *Ecocide in Ukraine: the Environmental Cost of Russia's War* (2025). Więcej o jej pracy można dowiedzieć się ze strony: daryatsymbalyuk.com.

eprasa.pl f7f81908d7

Nikła wiara w szybki pokój

Piotr Andrusieczko

Trwająca od ponad trzech lat krwawa wojna, w której agresor ma przewagę i wykorzystuje ją nie tylko na froncie, ale również przeciwko ludności cywilnej, zmęczyłaby każde społeczeństwo. Ukraińcy nie są wyjątkiem. Są zmęczeni i jak nikt inny chcieliby, aby wojna wreszcie się skończyła.

A jednak mimo strat, zniszczeń, cierpienia, codziennego niebezpieczeństwa wciąż większość społeczeństwa nie chce zakończenia wojny za wszelką cenę. To jeden z elementów tej wojny, którego ekipa prezydenta Donalda Trumpa zdaje się nie rozumieć albo go ignoruje.

Trump jeszcze podczas kampanii prezydenckiej wielokrotnie powtarzał, i robi to dziś, że gdyby w 2022 roku on był prezydentem, do wojny by nie doszło. Obiecywał również, że gdy zostanie prezydentem, to natychmiast doprowadzi do jej zakończenia – „w dwadzieścia cztery godziny".

Dwadzieścia cztery godziny zamieniły się w tygodnie, później miesiące, podobnie jak rosyjskie hasło zdobycia Kijowa w trzy dni. Trump, co prawda na krótko, to jednak rozpalił wśród części Ukraińców nadzieję na szybki pokój.

Pokój przez siłę

Za prezydentury Joe Bidena stanowisko Stanów Zjednoczonych, a co za tym idzie pozostałych zachodnich partnerów Ukrainy, było skonsolidowane i zrozumiałe. To Ukraina ma decydować, kiedy i na jakich warunkach rozpocznie rozmowy dotyczące wstrzymania działań wojennych. Stany Zjednoczone występowały jako najważniejszy sojusznik Ukrainy, to na nich opierała się znaczna część pomocy wojskowej i finansowej. Choć i to nie obyło się bez problemów – wystarczy przypomnieć wysiłki Kijowa na zgodę USA na dostarczanie kolejnych rodzajów broni. Pierwszy kwartał 2024 roku stał się swego rodzaju ostrzeżeniem, czego można oczekiwać od prezydentury Trumpa. Republikanie w Kongresie zablokowali na kilka miesięcy pomoc wojskową dla Ukrainy.

eprasa.pl f7f81908d7

Jeszcze w trakcie kampanii i po zwycięstwie Trumpa ludzie z jego otoczenia, na przykład przyszły sekretarz stanu Marco Rubio, podkreślali, że USA wrócą do koncepcji polityki „pokój przez siłę". W Kijowie spodziewano się, że oznaczać to będzie powrót do polityki, jaką realizował Ronald Reagan w odniesieniu do ZSRR, i ta „siła" zostanie w pierwszej kolejności wykorzystana wobec Rosji – w ten sposób Trump mógł chcieć zmusić Moskwę do rozmów pokojowych na warunkach do przyjęcia przez Ukrainę.

Po inauguracji Trumpa USA zmieniły swoją funkcję w relacjach z Ukrainą i z najważniejszego partnera wspierającego ten kraj stały się głównym pośrednikiem pokojowym w rozmowach z Rosją. Szybko też okazało się, że formuła „pokój przez siłę" owszem jest wykorzystywana przez amerykańską dyplomację, ale przede wszystkim w odniesieniu do Ukrainy. Kijów robił co w jego mocy, żeby przekonać nową amerykańską administrację do poszanowania ukraińskich interesów podczas rozmów z Rosją.

Zdaniem ukraińskich obserwatorów Rosja może zechcieć prawdziwego zawieszenia broni tylko wtedy, kiedy nie będzie już w stanie atakować.

Prezydent Ukrainy spotykał się z przedstawicielami Białego Domu, na czele z wiceprezydentem USA J.D. Vance'em, podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa. W Kijowie przebywał sekretarz skarbu USA Scott Bessent, który przywiózł pierwszy wariant umowy o minerałach. Później w ukraińskiej stolicy trzy dni gościł specjalny wysłannik prezydenta USA do spraw Ukrainy Keith Kellogg. Napięcie rosło za sprawą hucznych wypowiedzi Trumpa dotyczących Ukrainy i tych adresowanych bezpośrednio do Zełenskiego.

Podczas konferencji prasowej 18 lutego Donald Trump stwierdził, że w Ukrainie powinny odbyć się wybory. Powiedział również, że poparcie Zełenskiego wśród Ukraińców wynosi rzekomo tylko 4 procent. Zełenski zaprzeczył, ale Trump brnął, twierdząc, że ukraiński prezydent „nie zgadza się wybory", ponieważ ma „niskie notowania", i nazwał go „dyktatorem bez wyborów". 24 lutego Donald Trump odmówił odpowiedzi na pytanie, czy określiłby dyktatorem Władimira Putina.

26 lutego jednak Zełenski potwierdził swoją podróż do Waszyngtonu i przygotowania do rozmów. Dzień przed wizytą Zełenskiego, podczas konferencji prasowej z premierem Wielkiej Brytanii, zapytano Trumpa, czy nadal uważa Zełenskiego za dyktatora. „Czy ja to powiedziałem? Nie wierzę, że to powiedziałem. Następne pytanie" – odpowiedział czy raczej unikał odpowiedzi amerykański prezydent.

Wizyta Zełenskiego w Waszyngtonie miała przełamać złą passę w relacjach z USA. Okazała się jednak katastrofą. Przed kamerami doszło do kłótni Zełenskiego z Vance'em i Trumpem.

eprasa.pl f7f81908d7



Piotr Andrusieczko

Wraki czołgów i pojazdów bojowych stały się specyfiką ukraińskich miast i wiosek.

Po tym zdarzeniu Kijów starał się otrzymać większe wsparcie ze strony partnerów europejskich. Jednocześnie zaczęło się mozolne prostowanie relacji z Waszyngtonem.

Zaraz po rozmowach w Rijadzie między USA a Rosją i Ukrainą, które odbyły się pod koniec marca, administracja Trumpa odtrąbiła sukcesy, publikując oświadczenia, w których zaznaczono, że USA porozumiały się z Rosją i Ukrainą w celu „zapewnienia bezpieczeństwa żeglugi, wykluczenia użycia siły i zapobieżenia wykorzystywaniu statków handlowych do celów wojskowych na Morzu Czarnym".

Niektórzy z ukraińskich komentatorów od razu wskazali, że jest to swego rodzaju „legalizacja" istniejącego *status quo*. Ukraina w 2023 roku, po zerwaniu tzw. umowy zbożowej, siłą zdołała stworzyć ze swoich portów korytarz wodny przez Morze Czarne dla statków handlowych. Pomogły w tym uderzenia na okręty i infrastrukturę Floty Czarnomorskiej (FC), przede wszystkim na Krymie. Ukraińskie drony morskie faktycznie zagnały większość pozostałej rosyjskiej floty do wybrzeża w Kraju Krasnodarskim na wschodzie Morza Czarnego.

Ukraińscy eksperci zwracają też uwagę, że Ukraina nie atakowała ani statków handlowych, ani portów cywilnych. Wyjątkiem były bazy paliwowe w portach Krym i Tuapse. Od początku rosyjskiej agresji Ukraina zatopiła i uszkodziła ponad czterdzieści rosyjskich okrętów wojennych. Natomiast Rosja tylko w 2024 roku wystrzeliła w kierunku Odessy sto dwadzieścia osiem balistycznych pocisków rakietowych i uszkodziła od początku inwazji trzydzieści trzy statki handlowe.

eprasa.pl f7f81908d7

Waszyngton nadal naciskał przede wszystkim na Ukrainę. W Moskwie regularnie pojawiał się specjalny wysłannik prezydenta USA Steve Witkoff, który przywoził zapewnienia od Putina, że Rosja pragnie pokoju. A amerykański prezydent co jakiś czas mówił, że wierzy Putinowi.

Kiedy Zełenski proponował zaprowadzenie, zgodnie z amerykańskimi propozycjami, całkowitego dwustronnego rozejmu na co najmniej trzydzieści dni, w odpowiedzi Putin ogłosił jednostronne zawieszenie broni na trzydzieści godzin w Wielkanoc.

Plan pokojowy Trumpa

24 kwietnia Rosja dokonała kolejnego zmasowanego ataku rakietowo-dronowego, którego głównym celem była stolica Ukrainy. Do uderzenia doszło wkrótce po tym, jak prezydent USA podczas konferencji prasowej stwierdził, że jego zdaniem Rosja jest gotowa do pokoju, a problemem jest stanowisko Ukrainy. „Myślę, że Rosja jest gotowa. Wielu mówiło, że Rosja jest gotowa na wszystko. Ale myślę, że mamy umowę z Rosją. Musimy osiągnąć porozumienie również z Zełenskim… Myślałem, że negocjacje z nim będą łatwiejsze, ale jak na razie jest trudniej. Ale w porządku… Myślę, że mamy porozumienie z obiema stronami. Mam nadzieję, że je zaakceptują. Tracimy dużo pieniędzy. Ale tu chodzi o człowieczeństwo" – powiedział Trump.

Wcześniej amerykański prezydent napisał w sieci Truth Social, że Zełenski swoimi oświadczeniami o Krymie (jako nieodłącznej części Ukrainy) „utrudnia" negocjacje pokojowe, a sytuacja dla Ukrainy jest „straszna". Trump stwierdził, że „nikt nie wymaga od Zełenskiego uznania Krymu za rosyjskie terytorium", ale dodał również, że jego słowa o tym, że Ukraina nigdy nie uzna prawnie rosyjskiej okupacji półwyspu, „zadaje poważnej szkody rozmowom pokojowym z Rosją, bo Krym utracono wiele lat temu".

„On nie ma się czym chwalić! Sytuacja Ukrainy jest krytyczna – on może wybrać pokój lub kolejne trzy lata walki, zanim straci cały kraj" – oświadczył Trump w dniu, kiedy rosyjski dron zabił dziewięć osób jadących do pracy autobusem na południu Ukrainy. Po słowach Trumpa rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt powiedziała, że Zełenski wydaje się „podążać w złym kierunku". A wiceprezydent Vance stwierdził, że Stany Zjednoczone mogą wyjść z rozmów, jeśli Ukraina i Rosja odmówią wzajemnych ustępstw terytorialnych.

Rozczarowanie ekipy Trumpa było zrozumiałe, nie udało się pokazać dużego sukcesu podczas stu pierwszych dni urzędowania prezydenta. Ale to też spowodowało pewne zmiany w amerykańskiej retoryce wobec wojny w Ukrainie. Katalizatorem mógł być pogrzeb papieża Franciszka 26 kwietnia 2025 roku, podczas którego doszło do spotkania w cztery oczy między Donaldem Trumpem i Wołodymyrem Zełenskim. Na opublikowanych fotografiach, które nazwano historycznymi, widać,

eprasa.pl f7f81908d7

jak obaj prezydenci rozmawiają, siedząc naprzeciw siebie. Zarówno przedstawiciele administracji amerykańskiej, jak i ukraińskiej nazwali rozmowę „konstruktywną".

Dzień wcześniej agencja Reuters opublikowała amerykańskie i ukraińsko-europejskie propozycje pokojowe. Oba dokumenty pokazują rozbieżności między USA, Ukrainą i jej partnerami co do wizji zakończenia wojny. Kluczowe kwestie to gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy oraz pozycja USA względem Krymu.

Rozbieżności między Kijowem a Waszyngtonem

Część propozycji amerykańskich i europejskich jest taka sama – zgadzają się chociażby w kwestii odzyskania przez Ukrainę kontroli nad Zaporoską Elektrownią Jądrową (pod amerykańskim zarządem). Podobnie jest z punktem dotyczącym zapewnienia swobodnej żeglugi po Dnieprze, którego lewy brzeg w obwodzie chersońskim i częściowo zaporoskim od 2022 roku kontroluje Rosja. Ukraina w tym celu miałaby odzyskać kontrolę nad Półwyspem Kinburnskim u ujścia Dniepru.

Jednak Ukraina z Europą podkreślają, że przed rozpoczęciem rozmów o warunkach pokoju najpierw powinno zostać osiągnięte pełne zawieszenie broni. Przy tym, w odróżnieniu od propozycji amerykańskich, wskazuje się, że monitoring nad zawieszeniem ognia ma się odbywać pod kierownictwem USA.

Kijów wymaga również mocnych gwarancji bezpieczeństwa, w tym od Stanów Zjednoczonych. Zakładają one, że na okres, kiedy nie ma wśród sojuszników konsensusu odnośnie do członkostwa Ukrainy w NATO, powinny być podobne do zapisu artykułu piątego Traktatu Północnoatlantyckiego. A ten mówi, że atak na każdego z członków Sojuszu jest aktem agresji wobec całego NATO.

Ukraina nie godzi się też na żadne ograniczenia dotyczące swoich sił zbrojnych, a także obecności na jej terytorium sił państw partnerskich i dostaw z ich strony uzbrojenia.

Propozycje Ukrainy i Europy różnią się też od amerykańskich w sprawach gospodarczych. Kijów zgadza się na podpisanie umowy o minerałach. Jednak w kwestii odbudowy podkreśla, że Ukraina ma otrzymać pełną kompensację, konkretyzując, że powinno się to odbyć również kosztem rosyjskich aktywów, które mają pozostać zamrożone, dopóki Rosja nie zrekompensuje strat poniesionych w wyniku agresji. W odróżnieniu od amerykańskiego planu, który zakłada zniesienie wszystkich sankcji nałożonych na Rosję od 2014 roku, w ukraińskim dokumencie mowa jest o postępowym ich łagodzeniu po osiągnięciu trwałego pokoju i ich odnowieniu w przypadku naruszenia przez Moskwę jego warunków.

Ukraina podkreśla, że rozmowy dotyczące okupowanych terytoriów mogą się rozpocząć dopiero po pełnym i trwałym zawieszeniu broni. Jednak głównym punktem

eprasa.pl f7f81908d7



W miastach wraki spalonych samochodów nieustannie przypominają o konflikcie.

spornym jest kwestia Krymu, który został zaanektowany przez Rosję siłą w 2014 roku. Amerykańska propozycja uznania przez Stany Zjednoczone przynależności półwyspu do Rosji jest nie do zaakceptowania przez Kijów. I chociaż USA nie wymagają tego od samej Ukrainy, to taki krok ze strony Waszyngtonu oznaczałby złamanie prawa międzynarodowego. A ten precedens w przyszłości mógłby zostać wykorzystany przez Rosję przeciwko Ukrainie.

25 kwietnia rzecznik MSZ Ukrainy Heorhij Tychyj wyznaczył „czerwone linie", które delegacja ukraińska przedstawiła kilka dni temu w Londynie. Chodzi o trzy pryncypia. Po pierwsze, Ukraina nigdy nie uzna żadnego swojego terytorium za rosyjskie. Po drugie, Ukraina nigdy nie zgodzi się na żadne ograniczenia dotyczące jej sił zbrojnych, przemysłu obronnego i wojskowej pomocy od partnerów. Po trzecie, żadne trzecie państwo nie ma prawa weta wobec wyboru Ukrainy w kwestii członkostwa w organizacjach międzynarodowych: NATO i Unii Europejskiej.

Do tanga trzeba dwojga

Rosja od początku agresji stawia szereg wymogów Ukrainie, jak chociażby demilitaryzację, wstrzymanie zachodniej pomocy wojskowej i mobilizację do ukraińskiej armii. Kreml wymaga również, żeby ukraińskie wojska opuściły terytoria w obwodach chersońskim, donieckim, ługańskim i zaporoskim. Rosja, po tym jak przepro-

eprasa.pl f7f81908d7

wadziła na okupowanych terytoriach fałszywe referenda i na ich podstawie wpisała te ziemie do swojej konstytucji, uznaje te obwody za własność.

23 kwietnia rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow kolejny raz podkreślił również, że Rosja jest kategorycznie przeciwna dyslokacji zachodniego kontyngentu wojskowego na terytorium Ukrainy. Natomiast rosyjski minister spraw zagranicznych Siergij Ławrow w opublikowanym 25 kwietnia 2025 roku przez amerykańską telewizję CBC News wywiadzie oświadczył, że Kreml jest „gotowy do osiągnięcia porozumienia" z USA co do Ukrainy. Dodał jednak, że niektóre z jego elementów wymagają „dopracowania". Tego dnia w Moskwie przebywał Steve Witkoff, który już czwarty raz spotkał się z Władimirem Putinem. Po rozmowach Trump napisał w sieci Truth Social, że rozmowy były „produktywne" i „uzgodniono większość punktów" porozumienia.

Putin wierzy, że w tym roku uda mu się zająć jeszcze więcej ukraińskiego terytorium.

Wcześniej, podczas spotkania z ministrem Norwegii Jonasem Gahr Størem, prezydent USA na pytanie dotyczące zakończenia wojny w Ukrainie odpowiedział, że „do tanga trzeba dwojga". Trump zapewnił, że wciąż wierzy w szybkie zakończenie wojny. Podkreślił, że Waszyngton naciska na Rosję, ale też Ukraina powinna pragnąć pokoju.

Jednak z ukraińskiej perspektywy amerykańskie pośrednictwo w rozmowach pokojowych wygląda przede wszystkim jak nacisk na Ukrainę i ustępstwa wobec Rosji. Trump, odpowiadając na pytanie, na jakie kroki gotowa jest Rosja w związku z zawarciem pokoju, stwierdził: „Wstrzymanie wojny, wstrzymanie zajęcia całego kraju. To dosyć duże ustępstwo". Tyle że ustępstwa terytorialne wobec Moskwy, które są częścią amerykańskich propozycji pokojowych, nie powstrzymają Rosji od kolejnych pretensji dotyczących ukraińskich ziem w przyszłości. Potwierdził to 29 kwietnia 2025 roku w wywiadzie dla rosyjskiej agencji TASS Nikołaj Patruszew, doradca Putina i były sekretarz Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Jego zdaniem większość mieszkańców Odessy „nie ma nic wspólnego z kijowskim reżimem". „Mieszkańcy regionów Ukrainy, w tym nadczarnomorskich, powinni sami określać swoją przyszłość" – powiedział Patruszew.

Stwierdził on, że Rosja „szanuje wolę narodu", i podał przykład aneksji ukraińskich ziem na podstawie sfałszowanych referendów w 2014 i 2022 roku. Oczywiście, Patruszew „zapomniał" o wynikach prawdziwego referendum z 1 grudnia 1991 roku. Wtedy w walnym głosowaniu ukraińską niepodległość poparło w obwodzie odeskim 85,38 procent osób. Najniższe poparcie odnotowano wówczas na Krymie, chociaż „za" opowiedziało się 54,19 procent, a w wydzielonym mieście Sewastopol – 57,07 procent mieszkańców.

eprasa.pl f7f81908d7

Ponad dwadzieścia trzy lata później Ukraina próbuje przekonać Trumpa, że nic nie wskazuje na to, że Putin jest rzeczywiście gotowy do zawarcia szybkiego pokoju. W nocy 24 kwietnia Rosja dokonała zmasowanego ataku rakietowego i dronowego na stolicę Ukrainy oraz inne miasta. W Kijowie zginęło dwanaście osób, a osiemdziesiąt siedem zostało rannych. Trump nazwał te uderzenia „niepotrzebnymi", dokonanymi w „złym czasie" i wezwał Putina do powstrzymania dalszych ataków.

25 kwietnia amerykańska telewizja CNN wskazała, że Ukraina zgodziła się na poważny krok, oświadczając, że jest gotowa rozmawiać o okupowanych terytoriach. Pod koniec kwietnia Ukraina w końcu podpisała z USA umowę o wspólnym wydobywaniu metali ziem rzadkich. Nie ma tam co prawda gwarancji bezpieczeństwa ze strony USA, na czym zależało ukraińskiej stronie, ale również nie ma mowy o „350 milionach ukraińskiego długu" za amerykańską pomoc wojskową, o którym często mówi Trump. Zdaniem ukraińskich ekspertów podpisana umowa jest zdecydowanie korzystniejsza od pierwotnych projektów i może przyczynić się do zacieśnienia współpracy z USA.

Nie wiadomo, czy Trump uzna to za wystarczające ustępstwa i zechce zmienić swoją politykę wobec Ukrainy. W pierwszych dniach maja pojawiły się pewne pozytywne sygnały. Departament Stanu USA zgodził się na potencjalną sprzedaż Ukrainie sprzętu do trenowania na samolotach F-16 i części do nich na sumę 310 milionów dolarów. W mediach pojawiła się też wiadomość, że USA mogą do lata przekazać Ukrainie kolejną baterię Patriot, która obecnie znajduje się w Izraelu. Jednak zarówno Trump, jak i jego przedstawiciele straszą jednocześnie, że USA mogą wycofać się z negocjacji pokojowych, jeśli nie zobaczą wyraźnego postępu. Nalegają także na bezpośrednie rozmowy między Kijowem i Moskwą.

Rosja gra rozejmem

Sygnałem ze strony Rosji mówiącym o poważnym traktowaniu amerykańskich propozycji pokojowych, czy szerzej – rzeczywistych chęci wstrzymania działań wojennych, byłaby zgoda Kremla na zawieszenie broni najpierw na trzydzieści dni.

Amerykańską ideę poparł natychmiast Kijów. Natomiast Kreml w swoim stylu zdecydował się igrać tematem rozejmu. Najpierw Putin w jednostronnym porządku obwieścił tzw. wielkanocny rozejm na trzydzieści godzin. Od razu było wiadomo, że ma on jedynie wymiar propagandowy i jest próbą pokazania USA, że Rosji „zależy" na pokojowych rozwiązaniach. Tyle że wprowadzenie zawieszenia broni z godziny na godzinę na tak krótki czas jest niemożliwe do zrealizowania. I zgodnie z prognozami – front oczywiście nie zamilkł. W niektórych miejscach faktycznie było ciszej, ale w innych trwały rosyjskie ostrzały i ataki.

eprasa.pl f7f81908d7

Prezydent Zełenski w niedzielę wielkanocną oświadczył, że jeśli Rosja jest rzeczywiście zainteresowana ustaniem walk, to powinna przedłużyć rozejm po 20 kwietnia. Na to jednak Kreml się nie zgodził, za to Putin ogłosił kolejne zawieszenie broni, tym razem na trzy dni – od 8 do 10 maja. Za rosyjską propozycją stoją dwa cele. Po pierwsze, Putin chce spokojnych obchodów 80. rocznicy „zwycięstwa" 9 maja. Po drugie, to znowu sygnał dla amerykańskiej strony, że Rosja jest „otwarta" na negocjacje.

Wielu Ukraińców obawia się, że ustępstwa wobec Rosji nie gwarantują pokoju, a przeciwnie – mogą tylko zachęcić ją do dalszej agresji.

Zdaniem ukraińskiego prezydenta, jeśli Putin rzeczywiście chce zawieszenia ognia, to data nie ma znaczenia, tylko to, czy jest on gotowy, żeby potrwało ono chociażby trzydzieści dni. „To tylko kwestia tego, że zabijają cię do 7 maja, potem 7 maja zrobią sobie dwa albo trzy komfortowe dni, a następnie 11 maja atakują nas ponownie rakietami" – stwierdził Zełenski.

Zdaniem ukraińskich obserwatorów Rosja może zechcieć prawdziwego zawieszenia broni tylko wtedy, kiedy nie będzie już w stanie atakować. Ukraińscy wojskowi i eksperci są zgodni, że na razie Rosja stawia na środki militarne. Putin wierzy, że w tym roku uda mu się zająć jeszcze więcej ukraińskiego terytorium.

Pokój, ale nie za wszelką cenę

Doświadczenie rosyjskiej agresji, która trwa już od ponad jedenastu lat, powoduje, że Ukraińcy, w odróżnieniu od Trumpa, nie ufają Rosji. Z opublikowanych w maju 2025 roku badań socjologicznych przeprowadzonych przez Centrum Razumkowa wynika, że ponad 66 procent Ukraińców jest przekonanych, że w przypadku podpisania porozumienia pokojowego z Rosją, ta i tak naruszy jego postanowienia i znowu napadnie na Ukrainę. Nie wierzą też w możliwość zakończenia wojny w najbliższym czasie – tylko 27,9 procent jest zdania, że jest to możliwe, natomiast 54,1 procent w to nie wierzy.

Tematem, który wywołuje duże emocje, są możliwe ustępstwa terytorialne ze strony Ukrainy za zawarcie pokoju. Ostrą krytykę pod koniec kwietnia wywołały słowa mera Kijowa Witalija Kłyczki, który w wywiadzie dla BBC powiedział, że jednym ze scenariuszy („niesprawiedliwym") zakończenia wojny może być rezygnacja z niektórych okupowanych terytoriów.

Kłyczko początkowo stwierdził, że Ukraina prawdopodobnie będzie musiała zrezygnować z niektórych okupowanych terytoriów. Jego wypowiedź zwróciła uwagę, bo do tej pory żaden z ukraińskich polityków nie mówił otwarcie o możliwości pój-

eprasa.pl f7f81908d7



Piotr Andrusieczko

Ukraińcy, choć okaleczeni przez wojnę, wciąż znajdują w sobie siłę, by walczyć.

ścia na ustępstwa terytorialne. Sam Kłyczko, po oburzeniu wielu Ukraińców, szybko sprostował swoje słowa, oświadczając, że „ustępstwa terytorialne są sprzeczne z naszymi interesami narodowymi i powinniśmy walczyć przeciwko nim do ostatniego".

W kwestii ustępstw terytorialnych zmienia się też opinia samych Ukraińców. Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii od maja 2022 roku w swoich badaniach zadaje pytanie dotyczące gotowości Ukraińców do ustępstw terytorialnych w zamian za zakończenie wojny. Początkowo około 10 procent Ukraińców było gotowych pójść na takie ustępstwa, ale zdecydowana większość (82–87 procent) była im przeciwna.

Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z nieudaną wiosenno-letnią ukraińską ofensywą na południu Ukrainy. W grudniu 2022 roku na ustępstwa terytorialne zgadzało się już 19 procent przepytywanych. W lutym 2024 roku ten wskaźnik wzrósł do 24 procent. Równolegle zmniejszała się liczba osób opowiadających się przeciwko jakimkolwiek ustępstwom – w maju 2024 roku było ich 55 procent.

Socjologowie podkreślali jednak, że zwiększającej się gotowości do ustępstw terytorialnych nie można utożsamiać ze wzrostem nastrojów prorosyjskich. I wśród osób gotowych na ustępstwa aż 73 procent chciało całkowitego odcięcia się od Rosji. W grudniu 2024 roku 51 procent było zdecydowanie przeciwko ustępstwom terytorialnym. Podczas kolejnych badań w lutym i marcu 2025 roku stwierdzono, że 50 procent Ukraińców nie jest gotowych na ustępstwa terytorialne na rzecz Rosji. Nawet jeśli przez to wojna będzie trwała dłużej. 39 procent respondentów (o 1 pro-

eprasa.pl f7f81908d7

cent więcej niż w grudniu 2024 roku) zakłada, że Ukraina może zrezygnować z pewnych terytoriów na rzecz szybkiego osiągnięcia pokoju. Socjologowie zwracali przy tym uwagę, że badania zostały przeprowadzone podczas pogorszenia się relacji między Ukrainą i USA.

Badacze z Instytutu pytali również Ukraińców o cel rosyjskiej agresji. Zdecydowana większość uważa, że Rosja albo chce dokonać ludobójstwa na Ukraińcach, albo zniszczyć ukraiński naród i państwo.

Socjologowie zwrócili uwagę na związek między gotowością do ustępstw i postrzeganiem przez Ukraińców celów Rosji. Im większe zagrożenie, tym bardziej są oni przeciwni ustępstwom. Wśród tych, którzy uważają, że chodzi o zagrożenia egzystencjalne, 57–58 procent jest przeciwko jakimkolwiek ustępstwom. Natomiast w grupie twierdzącej, że cele Rosji nie mają takiego charakteru, ten wskaźnik się zmniejsza. Wśród badanych uznających, że celem Rosji nie jest okupacja jeszcze większego terytorium Ukrainy, tylko 20 procent jest zdania, że nie można zgodzić się na żadne ustępstwa. Wielu Ukraińców obawia się jednak, że ustępstwa wobec Rosji nie gwarantują pokoju, a przeciwnie – mogą tylko zachęcić ją do dalszej agresji.

Instytut, komentując odpowiedzi dotyczące ustępstw, stwierdził, że „uznanie ustępstw terytorialnych, które ponad połowa mieszkańców może przyjąć z ciężkim sercem, jest faktycznie uznaniem okupacji bez uznania *de iure*".

***

W udzielonym w maju wywiadzie dla „Die Zeit" szef Biura Prezydenta Ukrainy Andrij Jermak stwierdził, że Ukraina jest gotowa do rozmów z Rosją, ale tylko po całkowitym zawieszeniu broni. Jermak wskazał, że na propozycję 30-dniowego rozejmu, na który Ukraina się zgodziła, Rosja odpowiedziała trzydniowym „paradnym rozejmem". Dodał również, że Ukraina „nie handluje niepodległością", a jej czerwone linie określają konstytucja, prawo międzynarodowe i karta narodów zjednoczonych. „Jesteśmy realistami: rozumiemy, że niektóre kwestie będą musiały zostać omówione przy stole negocjacyjnym. Jesteśmy na to gotowi – jeśli Rosja również się tam pojawi" – powiedział Jermak.

Piotr Andrusieczko jest reporterem, korespondentem z Ukrainy i Europy Wschodniej.

eprasa.pl f7f81908d7

„Na przyszłą wojnę" Jak Białoruś pomaga w uzbrojeniu Rosji?

Z Uładzimirem Żygarem, przedstawicielem BelPol-u, rozmawia Dzmitry Hurniewicz

DZMITRY HURNIEWICZ: Jaki procent białoruskiej gospodarki stanowi obecnie sektor obronny?

UŁADZIMIR ŻYGAR: W 2024 roku około 30–35 procent białoruskiej gospodarki było zaangażowane w realizację państwowych zamówień zbrojeniowych. Władze planują jednak zwiększyć ten procent. W Białorusi dość dobrze rozwija się przemysł maszynowy, który coraz częściej finansowany jest przez Rosję, co umożliwia eksport towarów do tego kraju. Łukaszence się to opłaca, ponieważ zakłady nie stoją, a wewnętrzna sytuacja społeczna pozostaje stabilna. Dodatkowo pewną część produkcji można zatrzymać dla siebie oraz sprzedać do takich krajów, jak Mjanma lub Sudan. To jest to, czym Łukaszenka zajmował się przez ostatnie trzydzieści lat i robił to naprawdę dobrze.

Dla Łukaszenki to idealny scenariusz. Nie angażuje swoich wojsk w wojnę, a jedynie produkuje sprzęt dla Rosji. Z jednej strony demonstruje lojalność wobec Putina, a z drugiej – generuje zyski. Podstawowym rynkiem zbytu dla przedsiębiorstw białoruskich jest Rosja, a po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny współpraca ta jeszcze bardziej się zacieśniła. Rosyjskie fundusze są przeznaczane na wsparcie zakładów niezbrojeniowych, takich jak BiełAZ, który obecnie zajmuje się obróbką pierścieni do pocisków rakietowych.

Co Białoruś dostarcza Rosji w celach wojennych?

W Białorusi produkowane są na przykład wieże do czołgów, modernizujące przestarzały sprzęt rosyjski. Choć nie jest to najwyższy poziom, jednak wystarczający do zaspokojenia konkretnych potrzeb. Białoruś dostarcza również drony bojowe Czekan i Miratworac. W celu przeprowadzenia testów bojowych zostały one przekazane do Ukrainy. Teraz mówi się o uruchomieniu produkcji około stu tysięcy takich dronów, które już pomyślnie przeszły testy. Drony udowodniły swoją skuteczność jako niezbędny element działań wojennych XXI wieku. Białoruskie drony są całkiem niezłe. Rosjanie testowali Czekana już w 2022 roku i byli zadowoleni. Otrzymali tysiąc dronów Mira-

eprasa.pl f7f81908d7

tworac i również byli usatysfakcjonowani. Ogółem wytwarzanych jest mniej więcej trzydzieści pięć różnych rodzajów bezzałogowych statków powietrznych, z czego od pięciu do siedmiu modeli przeszło testy i dalej będą produkowane w Białorusi dla Rosjan. Drony te wykazują dosyć wysoką efektywność. Pod względem wielu parametrów nie ustępują dronom Shahed. Warto jednak zauważyć, że jest wiele towarów, które nie mają bezpośredniego przeznaczenia wojskowego, ale w istocie wspierają działania wojenne.

Na przykład zakład stolarski Telechany, który produkował znane w Białorusi narty, robi skrzynie do pocisków. Zakład mechanicznej obróbki metali „Planar" produkuje urządzenia do mikroukładów i mikrochipów, a następnie dostarcza je do zakładów zbrojeniowych, wchodzących w skład Roskosmosu. Wytwarza się umundurowanie i różnego rodzaju kamizelki kuloodporne. Nieprędko dowiemy się o wszystkim, ponieważ Łukaszenka działa nieoficjalnie, by obronić te fabryki przed sankcjami.

Czy mały kraj, taki jak Białoruś, jest w stanie zaspokoić potrzeby Rosji?

Ktoś powie, że to niewiele. Jednak w tym procesie uczestniczą setki organizacji Ministerstwa Przemysłu, kompleks militarno-przemysłowy oraz prywatne firmy, tzw. pośrednicy, którzy dostarczają sprzęt, komponenty i materiały eksploatacyjne, na przykład z Chin. Pekin boi się bezpośrednio współpracować z Rosją. Istnieją takie firmy na terytorium UE i USA. Kupują ważne detale oraz surowce, których brakuje w Białorusi.

Czy dowiedział się Pan, jak Rosja to obecnie wykorzystuje?

To, co się teraz dzieje, nie jest jedynie wsparciem Rosji w prowadzeniu wojny z Ukrainą. Uważamy, że Białoruś działa z myślą o czymś znacznie większym, co ma nastąpić w przyszłości, nie wcześniej niż w latach 2029–2030. Faktem jest, że większość przedsiębiorstw, które obecnie przechodzą modernizację, oraz niektóre zakłady produkcyjne, budowane od podstaw, osiągną swoje podstawowe moce produkcyjne dopiero w latach 2027–2028. Wszystko to ma na celu uzupełnienie zapasów, które Rosja wykorzystała w Ukrainie.

Weźmy na przykład rakiety do systemu Grad. Chociaż nie są tak dokładne jak wyrzutnie HIMARS, mogą jednak wypalać ziemię. Drony również się sprawdziły, podobnie jak zmodernizowany sprzęt. Jeśli na starym czołgu zamontuje się dobrą wieżę białoruską, można stworzyć solidny pojazd, który odpowiada współczesnym wymaganiom. Mikrochipy do pocisków rakietowych, amunicja czy zaplanowana produkcja pocisków artyleryjskich to elementy szczególnie wykorzystywane przez Rosję. Do 2028 roku Białoruś będzie w stanie wyprodukować aż 450 tysięcy takich pocisków, co pozwoli Rosji na uzupełnienie swoich rezerw. Wszystko to odbywa się w kontekście dyskusji na temat wycofania wojsk amerykańskich z Europy. Warto również zauważyć, że

eprasa.pl f7f81908d7

dyktatorzy nie dostali jeszcze „po łapach" i nikt nie oduczył ich imperialnych zapędów. Co zatem powstrzyma ich przed prowokacjami w 2029 roku i rozpoczęciem ofensywy przeciwko krajom bałtyckim pod pretekstem podpisania i ratyfikowania umowy o gwarancjach bezpieczeństwa dla tzw. państwa związkowego?

Mówi Pan o nowej wojnie?

Tak, mało prawdopodobne, że to będzie wojna z Ukrainą. Nikt nie ukarał Putina i Łukaszenki za popełnione zbrodnie, więc będą kontynuować swoje działania. Po co Białoruś produkuje tak wiele sprzętu wojskowego? Taki mały kraj nie potrzebuje tyle uzbrojenia. Zresztą wytwarzane w Białorusi wieże do czołgów są przeznaczone do sprzętu, którego w tym kraju nigdy nie było. Wiemy, że urzędnicy wizytowali obwód smoleński i obserwowali budowę umocnień obronnych. Naszym zdaniem wszystko to jest przygotowywane z myślą o przyszłości. W kontekście obecnych wydarzeń staje się to coraz bardziej prawdopodobne.

Kto finansuje wszystkie te fabryki, które Pan wymienił?

Łukaszenka oferuje wyprodukowanie tego wszystkiego na terytorium Białorusi za rosyjskie pieniądze. Mówimy tu o projektach pożyczkowych oraz inwestycyjnych, które są realizowane głównie dzięki funduszom z Rosji. Podobnie sytuacja wygląda w przypadku białoruskich przedsiębiorstw – Integral, który produkuje mikrochipy do pocisków rakietowych, oraz wspomniany już Planar może wytwarzać fotoszablony oraz produkować kryształy. W warunkach sankcji są to produkty niezwykle ekskluzywne. Niemniej jednak lokalizacja całej tej produkcji w Białorusi nie przekracza jeszcze 80 procent. Przedsiębiorstwa są zmuszone do zakupu wielu części, elementów i surowców za granicą. Dlatego jako organizacja BelPol nieustannie podkreślamy znaczenie sankcji, które mają na celu ograniczenie takich zakupów.

Na ile się to udaje?

Im bardziej będziemy utrudniać jakąkolwiek produkcję w Białorusi, tym mniej pieniędzy będzie tam napływać, a reżim nie będzie zbyt chętny do wytwarzania czegokolwiek. Jeśli nasza teoria jest słuszna i za parę lat wybuchnie wojna, nikt nie będzie zainteresowany Białorusią, więźniami politycznymi, a Białoruś znajdzie się wśród tych, którzy zaatakują kraje Unii Europejskiej.

Po roku 2020 i później sankcje miały raczej charakter PR-owy, były nieskuteczne. Przeprowadziliśmy analizę i wskazaliśmy, gdzie znajdują się najbardziej niebezpieczne firmy i kierunki. Później USA nałożyły ważne sankcje. Problem polega na tym, że europejskie sankcje są o wiele słabsze niż amerykańskie. Istnieją różne systemy ich wprowadzania. Sankcje nałożone na jedną z firm latem 2024 roku doprowadziły do trzymiesięcznego wstrzymania produkcji sprzętu pancernego. Po pewnym czasie firma ta mogła usprawnić swoje rozwiązania, jednak zaczęła

eprasa.pl f7f81908d7

przynosić mniejsze zyski. Powinien istnieć system synchronizujący sankcje pomiędzy różnymi państwami. Teraz jednak odnoszę wrażenie, że raczej nie ma co się spodziewać nowych restrykcji ze strony USA.

Czy Białoruś odnosi z tego korzyści?

Łukaszenka zbija kapitał polityczny. Składa hołd Putinowi, a ten jest z niego zadowolony. Dlaczego? Ponieważ odbywa się pełzająca aneksja Białorusi oraz przejmowanie przedsiębiorstw białoruskich. Białoruska gospodarka coraz bardziej uzależnia się od kapitału rosyjskiego. Przedsiębiorstwa oczywiście zyskują na takiej współpracy. Planar od 2022 roku podwoił swoją produkcję.

Jaką rolę odgrywa Białoruś w dostarczaniu Rosji produkcji wojennej?

Niestety, gdy mówi się o „osi zła", zazwyczaj padają nazwy Iranu i Korei Północnej, natomiast pomija się postać Aleksandra Łukaszenki. Tymczasem biorąc pod uwagę pomoc udzielaną Rosji, to Łukaszenka jest niemal kluczowym ogniwem. W Białorusi produkuje się wiele sprzętu, a w przyszłości produkcja ta ma jeszcze wzrosnąć. Ze względu na brak zsynchronizowanych sankcji Białoruś przez długi czas pełniła rolę hubu dla Rosjan. Towary, których nie można było bezpośrednio sprzedawać Rosji, trafiały do Białorusi, która następnie z niewielką marżą odsprzedawała je Federacji Rosyjskiej. Niestety udział Białorusi w wojnie, polegający na wsparciu rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego, jest niezwykle istotny, i wszystko wskazuje na to, że do 2028 roku jego rola jeszcze się zwiększy.

Przełożył Witold Zabęcki

Uładzimir Żygar jest pracownikiem organizacji BelPol, stowarzyszenia byłych pracowników siłowych, którzy porzucili system po protestach w 2020 roku, zajmujących się zdobywaniem poufnych informacji z Białorusi oraz dochodzeniami w sprawie działalności reżimu Łukaszenki.

eprasa.pl f7f81908d7

Światowy pokój po amerykańsku

Radosław Korzycki

By zrozumieć obecne relacje Stanów Zjednoczonych i Rosji, musimy wrócić do amerykańskich wyborów prezydenckich z 2016 roku i ich konsekwencji. Po prostu Donald Trump sporo zawdzięcza Władimirowi Putinowi.

Rosyjskie działania w kampanii wyborczej w 2016 roku nie były marginalnymi incydentami, a skoordynowaną próbą wpływu na wynik amerykańskiej elekcji. Kreml ułatwił zwycięstwo Donaldowi Trumpowi, uczynił to przy pomocy farmy profesjonalnych trolli – słynnej Internet Research Agency – zasiewającej w sieci prorządowe narracje. Przyczyniły się do tego także włamania do skrzynek mailowych sztabu Hillary Clinton i ujawnianie ich treści w strategicznych momentach kampanii.

Komu winy nie udowodnisz...

To właśnie te działania znalazły się w centrum śledztwa Roberta Muellera. W swoim raporcie, opublikowanym w marcu 2019 roku, śledczy zachowuje jednak dużą ostrożność. Prokurator specjalny nie znalazł wystarczających dowodów na jawne porozumienie zawarte między sztabem prezydenta a Moskwą, ale też nie wykluczył możliwości nadużycia władzy podczas zwolnienia szefa FBI Jamesa Comeya. Pojawia się więc klasyczna prawna zasada: „Komu winy nie udowodnisz, ten pozostaje niewinny".

Jednak nawet jeśli Mueller formalnie nie postawił Trumpowi zarzutów zdrady stanu czy obstrukcji wymiaru sprawiedliwości, jego raport zostawił otwartą furtkę do spekulacji o związkach prezydentów USA i Rosji.

Przenieśmy się z powrotem do 2025 roku i przyjrzyjmy się amerykańskiej dyplomacji. Jednym z najbardziej niepokojących przejawów „pokojowej" dyplomacji Trumpa jest gotowość do przyjmowania żądań Kremla jako punktu wyjścia podczas procesu negocjacji. Od samego początku administracja podkreślała, że ostateczny kształt porozumienia ma odpowiadać przede wszystkim rosyjskim interesom – począwszy od uznania aneksji Krymu za „stan faktyczny", przez akceptację autonomii Donbasu w ramach Federacji Rosyjskiej, aż po oficjalną rezygnację z roz-

eprasa.pl f7f81908d7

szerzenia NATO. Taka strategia oznacza *de facto* bierne błogosławieństwo dla rosyjskiej ekspansji.

Po drugie, tempo i forma rozmów – najpierw bezpośrednie spotkania z Putinem, później niejasne konsultacje z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim – świadczą o hierarchii ważności partnerów: Moskwa postawiona została na pierwszym miejscu, Ukraina winna dostosować się do jej warunków. Trump kilkukrotnie odmawiał rozmów z Kijowem bez wcześniejszej zgody Moskwy, a przewidziane „normalizowanie" amerykańsko-rosyjskich stosunków przed wynegocjowaniem pokoju wskazuje na jego wyjątkową uległość wobec Kremla. Nie wykazywali takiej nawet najwięksi realiści poprzednich dekad.

Wreszcie rozbudowany plan sankcji zrewidowanych pod hasłem „motywowania" Rosji do dialogu *de facto* przyniósł unilateralne ustępstwa: ponad stuprocentowe cło od importu rosyjskiej ropy ma zastąpić realne gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy i Europy. W praktyce Trump proponuje więc „zakład o normalizację" z państwem agresorem, podczas gdy sojusznicy amerykańscy pozostają na marginesie tego układu. Taka uległość podważa zarówno jednolitość Zachodu wobec łamania prawa międzynarodowego, jak i zaufanie do amerykańskich gwarancji obronnych.

Pod koniec kwietnia dziennik „The Washington Post" piórem Ellen Nakashimy napisał, że administracja Trumpa podjęła zdecydowane kroki, aby wycofać się z inicjatyw mających na celu pociągnięcie Rosji do odpowiedzialności za zbrodnie wojenne w Ukrainie. Już na początku swojej kadencji Trump polecił mniejsze zaangażowanie w prace międzynarodowej grupy kierowanej przez Unię Europejską, powołanej właśnie po to, by ukarać Moskwę za łamanie prawa międzynarodowego podczas inwazji. W ślad za tym podjęto cięcia w Departamencie Sprawiedliwości – grupa ekspertów zajmująca się wyjaśnianiem zbrodni wojennych straciła część personelu, a program przejmowania aktywów rosyjskich oligarchów został rozwiązany. Najbardziej uderzającym dowodem na kierunek tych zmian było zlikwidowanie kluczowego stanowiska koordynatora ds. zbrodni wojennych w ramach Biura Dyrektora Wywiadu Narodowego (ODNI). Miał on gromadzić i porządkować wywiad z różnych agend rządowych, w tym zaplanować i wspierać prace Conflict Observatory, czyli inicjatywy dokumentującej rosyjskie bestialstwa – od masowych deportacji ukraińskich dzieci po niszczenie cywilnej infrastruktury.

Kremlowski tłumacz

Wraz z odejściem koordynatora rozwiązano też międzyagencyjną grupę roboczą, co *de facto* uniemożliwiło spójną analizę i wykorzystywanie zebranych materiałów. Dopiero pod presją protestów chrześcijańskich organizacji ewangelikalnych oraz

eprasa.pl f7f81908d7

części Republikanów administracja zgodziła się tymczasowo przywrócić program Conflict Observatory, aby dokończyć przekazywanie zgromadzonych zdjęć satelitarnych i danych biometrycznych zaginionych dzieci europejskim organom ścigania. Mimo to wysiłki te wyraźnie osłabły, a globalni partnerzy i przeciwnicy USA dostrzegają we wspomnianych ruchach jasny sygnał: Stany Zjednoczone wycofują się z roli orędownika ścigania zbrodni wojennych, oddając przestrzeń Rosji i jej sojusznikom.

W centrum relacji USA i Rosji znajduje się ważna postać. To Steve Witkoff, który został mianowany przez prezydenta Trumpa specjalnym wysłannikiem do spraw Rosji i Iranu. Ów biznesmen budzi w Waszyngtonie spore zaniepokojenie swoim niestandardowym stylem prowadzenia dyplomacji. Wbrew klasycznym zasadom Witkoff umawia się na pojedyncze, nieformalne spotkania z przywódcami, pomijając tradycyjny protokół, nie towarzyszą mu bowiem doradcy i eksperci. Podczas rozmów z prezydentem Putinem korzystał nawet z kremlowskich tłumaczy.

Takie podejście, choć niewątpliwie oszczędza czas i nadaje rozmowom bardziej „osobisty" charakter, łamie podstawowe zasady amerykańskiej dyplomacji. Dodajmy, że skłonność Witkoffa do powtarzania narracji Kremla, przy jednoczesnym niezrozumieniu perspektywy ukraińskiej, budzi sprzeciw urzędników Departamentu Stanu.

W kwietniu 2025 roku, po serii spotkań w Moskwie i Petersburgu, Witkoff publicznie zapowiadał rozmowy na temat ewentualnego porozumienia dotyczącego „pięciu terytoriów" – najwyraźniej miał na uwadze Krym oraz część obwodów donieckiego, ługańskiego, zaporoskiego i chersońskiego. Podkreślał, że może to być „historyczny krok ku światowemu pokojowi", jednak jego często zbyt optymistyczne prognozy i brak gruntownego przygotowania merytorycznego sprawiają, że nawet przychylni Trumpowi komentatorzy podkreślają, że Witkoff to przede wszystkim lojalny przyjaciel prezydenta, a nie zawodowy dyplomata.

Poza ukraińsko-rosyjskimi rozmowami Witkoff nadzorował również krótkotrwałe zawieszenie broni między Izraelem a Hamasem oraz – w nieco bardziej technicznym wymiarze – próby renegocjacji porozumienia nuklearnego z Iranem. Jednak jego ograniczone doświadczenie prowokuje pytanie, czy jest on w stanie sprostać złożonym procesom międzynarodowym, wymagającym nie tylko odwagi, ale i dogłębnej wiedzy, spójnej strategii oraz wsparcia całego aparatu dyplomatycznego.

Pokój przede wszystkim

Gruszek w popiele nie zasypiają natomiast etosowi republikańscy członkowie Kongresu. Senat USA pod przywództwem senatora Lindseya Grahama przygotowuje nową ustawę sankcyjną, której celem jest zmuszenie Rosji do ustępstw i zawarcia pokoju z Ukrainą. Projekt przewiduje karanie Moskwy w trzech przypadkach: od-

eprasa.pl f7f81908d7

mowy negocjacji porozumienia, złamania warunków zawartego układu i, co ważne, wszczęcia kolejnej inwazji na terytorium Ukrainy. Co więcej, wśród przewidzianych represji znalazła się drakońska, pięciokrotna podwyżka ceł na towary sprowadzane przez importerów rosyjskiej ropy. Graham podkreśla, że senacka większość dostrzega, iż Putin jest niechętny do korzystania z rozwiązań dyplomatycznych. Potępia także „bezczelne i barbarzyńskie" działania Kremla wobec Kijowa. Dzięki wsparciu zarówno lidera większości Johna Thune'a, jak i lidera mniejszości Chucka Schumera senator jest przekonany, że za kilka tygodni będzie mógł przedstawić ustawę pod głosowanie, a analogiczny tekst jest już procedowany w Izbie Reprezentantów (projekt nadzoruje deputowany Brian Fitzpatrick).

Aby przełamać impas i wymusić konkretne ustępstwa, senator Marco Rubio zażądał od Rosji i Ukrainy przedstawienia „konkretnych propozycji" zakończenia wojny, grożąc, że USA wycofają się z roli mediatora, jeśli ów warunek nie zostanie spełniony. W tle tych działań administracja Trumpa zawiesiła na krótko dostawy broni i informacji wywiadowczych dla Ukrainy, co wielu odczytało jako wyraźne wsparcie dla Putina, po czym warunkowo je przywróciła, usiłując jednocześnie przygotować listę sankcji, które mogłyby zostać zdjęte w ramach układu pokojowego.

Tymczasem kluczowym dyplomatycznym przełomem stało się podpisanie porozumienia o współpracy przy wydobyciu surowców, w ramach którego powołano Ukraińsko-Amerykański Fundusz Inwestycji Odbudowy. Choć nowe porozumienie nie zalicza wcześniejszej pomocy Waszyngtonu do wspólnego funduszu, stanowi ramy gwarantujące rekompensatę za przyszłą pomoc i otwiera drzwi dla obecności amerykańskich firm nad Dnieprem. Zdaniem ekspertów takie ramy, obok jasno wyznaczonej ścieżki prowadzącej Ukrainę do Unii Europejskiej, mogą wypełnić lukę w twardych gwarancjach bezpieczeństwa, na które Kijów raczej nie może liczyć ze strony Białego Domu. Jednocześnie wartością dodaną inwestycyjnego funduszu jest sygnał: Ukraina nie zostanie porzucona w kontekście finansowym po zakończeniu wojny.

Jednakże sam fundusz nie nakłada na Stany Zjednoczone obligatoryjnego zobowiązania co do konkretnych kwot czy zakresu pomocy. Jak zaznaczają niezależni analitycy, chociaż wydobycie surowców może być zyskowne, gwarancje prywatnych inwestycji nie są pewne. Kluczowe jest natomiast samo powiązanie gospodarcze, które wzmacnia strategiczną więź między Kijowem a Waszyngtonem i pokazuje światu, że Ukraina ma po swojej stronie potężnego sojusznika.

Radosław Korzycki jest ekspertem w zakresie polityki zagranicznej (przede wszystkim amerykańskiej). Autor reportaży i korespondencji z USA.

eprasa.pl f7f81908d7

Wielka deprywatyzacja

Marcin Łuniewski

W Rosji trwa bezprecedensowa fala nacjonalizacji największych firm, koncernów, a nawet lotnisk. Odbierając oligarchom i biznesmenom ich majątki, Kreml chce wymusić na nich jeszcze większe posłuszeństwo i wykuć bardziej antyzachodnią elitę.

W połowie marca bieżącego roku w Moskwie zorganizowano coroczny kongres wpływowej grupy lobbystów, zrzeszonych w Rosyjskim Związku Przemysłowców i Przedsiębiorców (RSPP). Spotkanie, w którym uczestniczyło ponad tysiąc przedstawicieli największych korporacji oraz dyrektorów średnich i małych firm, otworzył przewodniczący RSPP Aleksander Schochin. Siwowłosy mężczyzna w czarnych okularach powitał siedzącego obok Władimira Putina, a następnie wymienił tematy, nad którymi chcieliby się pochylić obecni na kongresie biznesmeni. Poza kwestią braku rąk do pracy i podatków Schochin zwrócił uwagę na sprawę ochrony prawa własności. Prezydent przez większość spotkania wolał jednak rozmawiać o geopolityce, relacjach ze Stanami Zjednoczonymi oraz wojnie w Ukrainie. Jak piszą dziennikarze niezależnego rosyjskiego portalu Bell, nawet za zamkniętymi drzwiami Putin miał unikać tematu praw własności. Wydaje się, że Schochin odpowiedź na nurtującą go kwestię dostał dzień później, gdy prezydent spotkał się z prokuratorem generalnym Igorem Krasnowem i jego ludźmi, którzy odpowiadają za kampanię nacjonalizacji rosyjskich firm. Gospodarz Kremla podziękował im za ich działania i wyraził dla nich ogromny podziw.

Cztery fale

By ratować gospodarkę Rosji po rozpadzie Związku Radzieckiego, grupa reformatorów na czele z Jegorem Gajdarem i Anatolijem Czubajsem rozpoczęła gigantyczną operację prywatyzacji państwowych przedsiębiorstw. W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku Rosjanie otrzymali bony, za które w teorii mogli kupić udziały w prywatyzowanych firmach. W praktyce niezorientowani w zasadach wolnorynkowej gospodarki ludzie sprzedawali swoje bony za bezcen obrotnym biznesmenom i przestępcom. W ten sposób w rękach relatywnie niewielkiej grupy znalazło się ponad 15 tysięcy państwowych koncernów. Kolejne przed-

eprasa.pl f7f81908d7

siębiorstwa zostały oddane w prywatne ręce kilka lat później, gdy otoczenie Borysa Jelcyna starało się przekonać oligarchów, by wsparli kampanię dołującego w sondażach prezydenta. Mechanizm „aukcji zastawnych" był prosty: bogacze „pożyczali" pieniądze ludziom Jelcyna, a jako zastaw otrzymywali akcje państwowych koncernów. Ponieważ Kreml nie miał funduszy, by spłacać „pożyczki", udziały zostawały w rękach oligarchów. Teraz, trzydzieści lat później w Rosji zachodzi jednak zupełnie inny proces.

– W ostatnich latach władze starają się odebrać wiele aktywów z rąk prywatnych i przekazać je na własność państwa. Szacuje się, że od 2022 roku znacjonalizowano przedsiębiorstwa o wartości ponad 2,5 biliona rubli, co stanowi ponad 1,2 PKB Rosji. Obecnie ten proces bardzo przyspiesza. O ile w ubiegłym roku znacjonalizowano 157 spółek o wartości 1,1 biliona rubli, to w roku bieżącym było ich już 50 o wartości 880 miliardów rubli. Oczywiste jest, że Kreml wydał instrukcję dotyczącą zwiększenia tempa nacjonalizacji, a prokuratura generalna się do niej stosuje – tłumaczy „Nowej Europie Wschodniej" dr Władisław Inoziemcew, rosyjski ekonomista, założyciel Centrum Studiów Postindustrialnych oraz analityk think tanku Middle East Media Research Institute. Jak zauważa „New York Times" to „największa redystrybucja dóbr od czasów prywatyzacji lat dziewięćdziesiątych".

W ostatnich latach władze starają się odebrać wiele aktywów z rąk prywatnych i przekazać je na własność państwa. Szacuje się, że od 2022 roku znacjonalizowano przedsiębiorstwa o wartości ponad 2,5 biliona rubli.

Eksperci wyróżniają kilka fal deprywatyzacji, jaka przechodzi obecnie przez Rosję. Pierwsza zaczęła się zaraz po inwazji na Ukrainę w 2022 roku i dotyczyła wyłącznie majątków zachodnich firm, które opuściły Rosję. W lutym 2023 roku rozpoczęto kolejną. Tym razem prokuratorzy zaczęli kierować do sądów wnioski o przejęcie przez państwo kontroli nad rosyjskimi firmami związanymi z przemysłem obronnym, budowy maszyn oraz metalurgicznym. W tym przypadku najgłośniejsza ze spraw dotyczyła znacjonalizowania trzech fabryk Czelabińskiego Zakładu Elektrometalurgicznego (ChEMK), należącego do miliardera Jurija Antipowa. ChEMK to największy rosyjski producent żelazostopów wykorzystywanych w przemyśle obronnym do wytwarzania stali. Na początku 2024 roku śledczy w piśmie do sądu stwierdzili, że koncern musi przejść pod kontrolę państwa ze względu na nielegalną prywatyzację w latach dziewięćdziesiątych. Identyczny schemat zastosowano w przypadku firmy Dalpolimetall, czyli jednego z największych w kraju producentów ołowiu i cynku. W marcu bieżącego roku sąd uznał, że firma przechodzi na rzecz państwa z rąk biznesmena i byłego deputowanego Jednej Rosji Eduarda Janakowa.

eprasa.pl f7f81908d7

O bandycką prywatyzację w latach dziewięćdziesiątych oskarżono także właścicieli największego w Rosji wytwórcy magnezu SMZ. Na tej podstawie koncern został przejęty przez państwo. Trzecia fala dotknęła głównie przedsiębiorców związanych z Ukrainą albo oskarżonych o jej wspieranie. W jej ramach Rinat Achmetow stracił firmę Metinvest Eurasia, specjalizującą się w wydobyciu rudy i węgla, oraz rosyjski oddział producenta wódki Global Spirits.

Kolejny rozdział deprywatyzacji został zainicjowany przez prokuraturę pod koniec 2023 roku. Wówczas to w Dumie przyjęto ustawę, zgodnie z którą Rosjanie z podwójnym obywatelstwem albo posiadający pozwolenie na stały pobyt w innym kraju zostali uznani za „zagranicznych inwestorów". Ułatwiono także państwu przejmowanie firm uznanych za „strategicznie ważne" z ich rąk. Wszystko przez to, że według władz mogą oni zagrażać suwerenności gospodarczej państwa, szczególnie jeśli posiadają paszport „nieprzyjaznego" kraju. I tak na przykład w sierpniu 2024 roku prokuratura przejęła warte miliard dolarów przedsiębiorstwo Rawen, będące największym w Rosji operatorem magazynów i parków logistycznych. Śledczy zarzucili jednemu z jego właścicieli, Igorowi Bogorodowi, że pozyskał firmę uznaną za „strategiczne aktywo" bez specjalnego zezwolenia rządu oraz że poza rosyjskim ma również obywatelstwo Stanów Zjednoczonych. Z powodu posiadania prawa do pobytu w USA Sejfeddinowi Rustamowi odebrano gigantyczny koncern chemiczny Metafrax zajmujący się produkcją metanolu. W styczniu bieżącego roku, po kilkunastu miesiącach od momentu wszczęcia śledztwa przez prokuraturę generalną, decyzją sądu na własność państwa przeszła kompania Rodnyje Polja należąca do miliardera Piotra Chodykina. Ten największy w Rosji handlarz zbożem zarządza portem w mieście Azow nad Morzem Azowskim, flotą statków handlowych oraz setkami wagonów kolejowych. W 2023 roku wartość firmy wyceniano na ponad 600 milionów dolarów. Śledczy uznali, że posiadanie przez Chodykina paszportu Saint Kitts i Nevis oraz prawa stałego pobytu w Zjednoczonych Emiratach Arabskich (ZEA) grozi tym, że „strategiczne przedsiębiorstwo" może się znaleźć w zagranicznych rękach. Najcenniejszym jak do tej pory aktywem przejętym w czwartej fali nacjonalizacji jest bez wątpienia stołeczne lotnisko Domodiedowo. W przeszłości Kreml kilka razy bezskutecznie próbował je przejąć i w 2025 roku wreszcie mu się to udało. Prokuratura generalna oskarżyła właściciela portu Dmitrija Kamenszczika o posiadanie paszportów Turcji oraz ZEA, a jego wspólnika Wadima Kagana o posiadanie obywatelstwa Izraela.

Najczęściej upaństwowione przedsiębiorstwa trafiają szybko w ręce innych prywatnych właścicieli. Stąd trafniejszym słowem niż nacjonalizacja jest deprywatyzacja.

eprasa.pl f7f81908d7

Ponadto zarzucono im sabotowanie działań zmierzających do modernizacji lotniska oraz wyprowadzenie ze spółki zarządzającej portem ponad 180 milionów dolarów. Większość ekspertów jest zgodna, że to jeszcze nie koniec zagarniania przez Kreml prywatnych majątków.

Narzędzie dyscypliny

Tego, co dzieje się obecnie w Rosji, nie można postrzegać jako odwracania przez władze skutków budzącej kontrowersje prywatyzacji z lat dziewięćdziesiątych. Najczęściej upaństwowione przedsiębiorstwa trafiają bowiem szybko w ręce innych prywatnych właścicieli. Stąd trafniejszym słowem niż nacjonalizacja jest deprywatyzacja. Ma to związek z tym, że Kremlowi przyświecają zupełnie inne cele niż przywracanie sprawiedliwości dziejowej.

– Zajęcie zagranicznych aktywów na początku wojny miało na celu ukaranie tych właścicieli, którzy się jej sprzeciwiali, zawieszali swoją działalność w Rosji albo próbowali na stosunkowo uczciwych warunkach negocjować z potencjalnymi nabywcami. To była jawna konfiskata, którą nazywam największą kradzieżą naszych czasów. Przyjaciele Putina zdobyli te aktywa za małe pieniądze – mówi dr Inoziemcew. Innym celem jest „czebolizacja" niektórych sektorów rosyjskiej gospodarki. – Wiele firm uznanych za ważne dla bezpieczeństwa Rosji zostało znacjonalizowanych, a zarządzanie nimi przekazano oligarchom bliskim Kremlowi – mówi „Nowej Europie Wschodniej" prof. Andriej Jakowlew, ekonomista i współpracownik Centrum Davisa na Uniwersytecie Harvarda.

Stało się tak w przypadku firmy Rolf, będącej jednym z największych dilerów samochodów w kraju. Jej właścicielowi Siergiejowi Pietrowowi zarzucono złamanie prawa, bo miał prowadzić biznes jako deputowany. Rolf został przejęty przez państwo, a potem szybko oddany Umarowi Kremlowowi, będącemu bliskim znajomym szefa ochrony Putina. Część firm sektora obronnego, chemicznego czy transportowego po upaństwowieniu została włączona do już istniejących państwowych konglomeratów znajdujących się pod kontrolą najbardziej zaufanych ludzi Putina.

– Tak było w 2023 roku w przypadku kilku dużych przedsiębiorstw przemysłu chemicznego, które zostały przejęte przez grupę Roschim [chemiczna megakorporacja – przyp. red.], która jest powiązana z bliskimi Putinowi braćmi Rotenberg – zauważa prof. Jakowlew. Podobny los spotkał wspomniany już Metafrax. Inne znacjonalizowane przedsiębiorstwa zostaną najpewniej oddane pod kontrolę Rostechu. Ten gigant sektora obronnego znajduje się w rękach innego kolegi Putina, Siergieja Czemiezowa. Na podobnych zasadach firmy branży spożywczo-rolnej będą przekazywane Rossielchozbankowi będącemu pod „opieką" wicepremiera ds. rolnictwa

eprasa.pl f7f81908d7

Dmitrija Patruszewa. Przedsiębiorstwa transportowe zostaną natomiast włączane do Rosatomu. Jak zauważa „New York Times", działając w ten sposób, Kreml będzie mógł jeszcze sprawniej wykorzystywać biznes do celów wojennych oraz gdy zajdzie taka potrzeba, wprowadzać kontrolę cen. W ramach deprywatyzacji swoje partykularne interesy załatwiają również rywalizujące ze sobą kremlowskie koterie.

– Współwłaściciel Domodiedowa Walerij Kogan był uważany za człowieka Nikołaja Patruszewa, jednego z bliższych zauszników Putina. Wygląda na to, że wraz ze spadkiem wpływów Patruszewa skończył się jego patronat nad lotniskiem. Teraz to ważne aktywo stanie się przedmiotem negocjacji między różnymi grupami powiązanymi z Kremlem – tłumaczy prof. Jakowlew. Kolejnym celem przyświecającym Kremlowi przy rozpętywaniu następnych fal nacjonalizacji jest chęć pokazania biznesmenom, że w obliczu wojny nie mogą siedzieć na dwóch krzesłach jednocześnie – to znaczy prowadzić interesów zarówno w Rosji, jak i na Zachodzie. Stąd uderzenie w posiadaczy podwójnych obywatelstw.

W miarę pogarszania się sytuacji gospodarczej w Rosji istnieje ryzyko, że biznesmeni okażą się nielojalni. Dlatego Kreml chce przekazać aktywa ludzi, którzy zachowują względną niezależność od władz, w ręce tych całkowicie od nich zależnych.

– W miarę pogarszania się sytuacji gospodarczej w Rosji istnieje ryzyko, że biznesmeni okażą się nielojalni. Chociaż na razie jeszcze nic na to nie wskazuje, Kreml chce uprzedzić taki rozwój wydarzeń. Stąd chęć przekazania aktywów ludzi, którzy zachowują względną niezależność od władz, w ręce tych całkowicie zależnych od Kremla – dodaje prof. Jakowlew. I choć na pierwszy rzut oka poszczególne fale deprywatyzacji nie wydają się ze sobą powiązane, to zdaniem ekspertów każda z nich ma ostatecznie doprowadzić do nadrzędnego celu Putina, jakim jest wykucie prawdziwie nacjonalistycznej i jeszcze lojalniejszej elity. Jak zauważają analitycy portalu Re:Russia, prezydent niczym Stalin poprzez „czystki" chce stworzyć bazę „nowego reżimu", o którym mówi od czasu zmiany konstytucji w 2020 roku. Redystrybucja dóbr ma spowodować, że w Rosji jeszcze bardziej umocni się antyzachodni kurs, który przetrwa nawet po odejściu Putina. Według dziennikarzy niezależnego rosyjskiego portalu Russia.Post Kreml chce w ten sposób wymusić na zausznikach Putina, takich jak Igor Sieczin czy bracia Rotenbergowie, którzy do tej pory często nie zabierali głosu w sprawie wojny, by wreszcie zaczęli ją głośno popierać. Mają stać się jak Dmitrij Miedwiediew, który z „liberała" przeistoczył się w ostatnich latach w zajadłego militarystę. To także sposób na to, by mieć gwarancję, że beneficjentom redystrybucji będzie zależało na zachowaniu *status quo* putinowskiego systemu.

eprasa.pl f7f81908d7

Kukułcze jajo

Choć na pierwszy rzut oka wydaje się, że deprywatyzacja tylko zacementuje władzę Władimira Putina, to ma ona kilka słabych punktów, które w przyszłości mogą osłabić jego pozycję. Po pierwsze, jeszcze silniejsze zwiększanie kontroli państwa nad rosnącą liczbą firm niekoniecznie musi się przełożyć na poprawę sytuacji Rosji w obliczu zachodnich sankcji i przedłużającej się wojny.

– Te działania nie wpłyną na zdolności gospodarcze ani na zapełnienie budżetu. To ostatnie zależy przede wszystkim od dużych państwowych przedsiębiorstw i monopoli surowcowych oraz skutecznej polityki państwa w sferze makrofinansowej – podkreśla dr Inoziemcew. Finanse państwa cierpią bowiem najbardziej od spadających cen surowców energetycznych na światowych rynkach. Paradoksalnie, deprywatyzacja może jeszcze pogorszyć sytuację ekonomiczną Rosji.

Obniżenie i tak już bardzo niskiego poziomu praw chroniących własność prywatną zdecydowanie zniechęci zachodnie firmy, które mogłyby rozważać w przyszłości powrót do Rosji.

– Stabilność rosyjskiej gospodarki w ciągu ostatnich trzech lat wynikała nie tylko z wydatkowania rezerw zgromadzonych w minionym dwudziestoleciu, nadmiernych dochodów z wysokich cen ropy naftowej i kompetentnych działań rządowych urzędników. Przytłaczająca większość firm była prowadzona przez prywatnych właścicieli, którzy sami je stworzyli, zatrudnili pracowników i znaleźli rozwiązania technologiczne optymalne dla rosyjskich warunków. Działania tysięcy takich przedsiębiorców pozwoliły rosyjskiej gospodarce dostosować się do szoku wywołanego międzynarodowymi sankcjami. Zastąpienie tych ludzi nowymi właścicielami w pełni kontrolowanymi przez Kreml zmniejsza ryzyko polityczne dla Putina w krótkim okresie, jednakże w dłuższej perspektywie taka zmiana w elicie biznesowej podważy stabilność gospodarki. Nowi właściciele prawdopodobnie okażą się niezdolni do skutecznego zarządzania tymi firmami i reagowania na rosnące wyzwania – wyjaśnia prof. Jakowlew.

Trochę inaczej na tę sprawę patrzy Aleksander Koljandr:

– Pamiętajmy, że każda firma zarządzana jest głównie przez menadżerów, a ci najczęściej zostają. W dłuższej perspektywie deprywatyzacja będzie szkodziła przede wszystkim dlatego, że jeśli przedsiębiorstwa są blisko powiązane z państwem, to interes państwowy przeważa nad interesem ekonomicznym – mówi „Nowej Europie Wschodniej" analityk ds. rosyjskiej gospodarki w prestiżowym think tanku Center for European Policy Analysis.

eprasa.pl f7f81908d7

Ponadto obniżenie i tak już bardzo niskiego poziomu praw chroniących własność prywatną zdecydowanie zniechęci zachodnie firmy, które mogłyby rozważać w przyszłości powrót do Rosji. Nie da się wykluczyć, że za jakiś czas Kremlowi zacznie na tym jednak zależeć. „Jaki jest sens inwestować w państwie, w którym każde aktywo może zostać nagle wywłaszczone? Żaden biznes nie może się czuć bezpieczny" – mówi w rozmowie z lokalnymi mediami były właściciel firmy Rodnyje Polja Piotr Chodykin.

Szeroko zakrojona redystrybucja dóbr może także doprowadzić do niepokojów i spięć politycznych, szczególnie po odejściu Putina od władzy. Deprywatyzacja często uderza w ludzi uważanych za członków najbliższego kręgu prezydenta i tych znajdujących się pod ich patronatem. To może rodzić złość, rozczarowanie i zawiść. Szczególnie, że w putinowskim systemie o pozycji decyduje nie tylko odległość od ucha Putina, ale także wpływy i majątek. Ponadto, jak zauważają analitycy portalu Re:Russia, koncentracja większości rosyjskiej ekonomii w rękach nielicznych zauszników prezydenta, w obliczu braku jakichkolwiek gwarancji innych niż jego słowo, może generować jeszcze większą rywalizację między elitami, a nawet otwartą wojnę o podział łupów. To zjawisko nasili się jeszcze w momencie odejścia starzejącego się Putina. Wówczas na Kremlu pojawią się zapewne nowi ludzie, którzy będą pałali żądzą rewanżu za to, że ominęła ich redystrybucja i co lepsze kąski. Te napięcia na pewno nie wpłyną na stabilność i spokój, na których tak zależy Putinowi. Możliwe zatem, że rozpoczynając kampanię deprywatyzacji, sam sobie podrzucił kukułcze jajo.

Marcin Łuniewski jest dziennikarzem specjalizującym się w tematyce Europy Wschodniej. Współpracuje m.in. z „Rzeczpospolitą" i TVN24.

eprasa.pl f7f81908d7

Putin jest dzisiejszym Napoleonem

Ludwika Włodek

We francuskiej polityce prorosyjskość już nie popłaca. Francja stała się europejskim liderem walki z rosyjskim imperializmem.

Francja, z tradycyjnie najbardziej rusofilskiego kraju Europy, zwłaszcza Europy Zachodniej, przekształciła się w antyrosyjską jastrzębicę i najwierniejszą sojuszniczkę Ukrainy. Paradoksalnie priorytety we francuskiej polityce zagranicznej się nie zmieniły. Francji wciąż chodzi o to samo. Prezydent Emmanuel Macron, podobnie jak wcześniej prezydenci Charles de Gaulle, François Mitterand czy Jacques Chirac, chce silnej Europy, która samodzielnie zapewnia sobie bezpieczeństwo, bez zbytniego oglądania się na Stany Zjednoczone.

Koniec niewinności epoki

Różnica polega na tym, że kiedyś francuskim przywódcom wydawało się, że to ZSRR, potem Rosja, mogą być przeciwwagą dla USA. Uważali, że dobre stosunki z Rosją oznaczają bezpieczniejszą i stabilniejszą Europę. Macron najwidoczniej też chciał w to wierzyć – wszyscy pamiętamy jego częste telefony do Putina w pierwszych tygodniach wojny. Jednak brutalność Rosji w stosunku do Ukrainy przekonała go, że nie tędy droga.

Nieprzychylnie nastawiony do Europy i robiący maślane oczy do agresorki Rosji amerykański prezydent Donald Trump jest w pewnym sensie francuskiemu prezydentowi na rękę, bo dobitniej niż kiedykolwiek wcześniej w powojennej historii Europy pokazuje, że samodzielna europejska polityka bezpieczeństwa jest konieczna.

Piątego marca, niecały tydzień po żałosnym spektaklu w Gabinecie Owalnym, gdy Trump i jego wiceprezydent J.D. Vence usiłowali upokorzyć prezydenta Wołodymyra Zełenskiego i obarczyć go odpowiedzialnością za trwającą wojnę z Rosją, Emmanuel Macron wygłosił orędzie do narodu.

Już na samym początku stwierdził, że Rosja stanowi zagrożenie nie tylko dla Ukrainy, ale także dla Europy. „Dla nas" – powiedział dobitnie. Jak wynika z komentarzy w mediach społecznościowych, ankiet ulicznych i sond telewizyjnych, dla czę-

eprasa.pl f7f81908d7

ści zwykłych Francuzów takie postawienie sprawy było czymś absolutnie nowym, wręcz szokującym. Prezydent, świadomy takiej reakcji, wyjaśnił jednak, dlaczego tak postrzega sytuację:

> Rosja prezydenta Putina narusza nasze granice, by zabijać opozycjonistów. Manipuluje wyborami w Rumunii i w Mołdawii. Organizuje ataki cyfrowe przeciwko naszym szpitalom, blokując ich funkcjonowanie [w ciągu ostatnich kilku lat trzydzieści francuskich szpitali przeżyło poważne cyberataki, które zakłóciły pracę placówek do tego stopnia, że z części z nich trzeba było ewakuować pacjentów – przyp. red.]. Rosja próbuje manipulować naszymi poglądami, rozsiewając kłamstwa w sieciach społecznościowych. I bez końca sprawdza naszą wytrzymałość w powietrzu, na morzu, w kosmosie i przed naszymi ekranami. Ta agresja wydaje się nie mieć granic. A Rosja wciąż się zbroi, wydając na ten cel ponad 40 procent swojego budżetu. Do 2030 roku planuje jeszcze powiększyć swoją armię. Chce mieć trzysta tysięcy dodatkowych żołnierzy, trzy tysiące czołgów i trzysta samolotów bojowych więcej niż obecnie. Biorąc to wszystko pod uwagę, któż mógłby wierzyć, że Rosja zadowoli się Ukrainą? Rosja już jest i nadal będzie w nadchodzącej przyszłości zagrożeniem dla Francji i dla Europy. Bardzo nad tym ubolewam i jestem przekonany, że na dłuższą metę na naszym kontynencie zapanuje pokój, z Rosją rozbrojoną i pacyfistyczną, ale póki co sytuacja jest taka, jaką ją wam przedstawiłem. Musimy na nią reagować.

W ostatnim przemówieniu Macron dobitnie deklarował: „Pokój nie może być zawarty za każdą cenę i pod rosyjskie dyktando. Pokój nie może oznaczać kapitulacji Ukrainy".

To były bardzo dobitne słowa. „Pokój nie może być zawarty za każdą cenę i pod rosyjskie dyktando. Pokój nie może oznaczać kapitulacji Ukrainy" – deklarował Macron.

Odniósł się do przeszłości stosunków europejsko-rosyjskich. Przypomniał porozumienia mińskie (negocjowane przecież także przez jego poprzednika Françoisa Hollanda), których Rosja nie przestrzegała, i zapewnił, że „nie można Rosji wierzyć na słowo".

Zastrzegł, że niezależnie od tego, czy pokój w Ukrainie zostanie osiągnięty szybko, czy wolniej, państwa Europy muszą zdawać sobie sprawę z rosyjskiego zagrożenia i być gotowe, by lepiej się przed nim bronić, tak żeby uniemożliwić każdą potencjalną agresję.

Podkreślał, że należy poprawić wyposażenie armii i przywiązywać decydującą wagę do obrony, a wszystko po to, żeby zapewnić pokój. Wspomniał, jak ważny jest sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, ale jednocześnie nie pozostawił złudzeń co do

eprasa.pl f7f81908d7

tego, że dla krajów europejskich najważniejsza jest samodzielność Unii Europejskiej w zapewnieniu bezpieczeństwa własnego kontynentu: „Przyszłość Europy nie może być wyznaczana ani w Waszyngtonie, ani w Moskwie". Przyznał, że zagrożenie znów przychodzi ze wschodu i że skończyła się niewinność epoki, która nastała po upadku muru berlińskiego.

Wielu komentatorów przyznaje, że Macron przygotował i wygłosił swoje przemówienie ze świadomością, że to ono zapewni mu miejsce w historii.

– Nie udały mu się za bardzo reformy wewnętrzne, ta druga kadencja jest dla niego naprawdę trudna. Problemy po rozwiązaniu parlamentu, kłopoty z powołaniem stabilnego rządu. Macron wyraźnie nie umiał sobie znaleźć miejsca – charakteryzowała sytuację analityczka polityczna Emilie Zapalski. – I oto nadarzyła się okazja. Taka rola mu pasuje i na dodatek jest naprawdę potrzebna w obecnych okolicznościach. A to, że za kilka lat może nas wpędzić w ogromne problemy finansowe? Dozbrajanie przecież kosztuje… To już go chyba mniej interesuje. Jego za dwa lata już w polityce nie będzie – zauważyła.

Zapalski przypomniała, że Macron przecież od dawna apelował o wspólną politykę obronną Unii Europejskiej i kiedy teraz, niejako dzięki Trumpowi, pojawiała się okazja, żeby przekonać do niej pozostałe państwa europejskie, byłoby dziwne, gdyby nie próbował jej wykorzystać.

W tej samej dyskusji, w której uczestniczyła Zapalski, czyli debacie zorganizowanej na gorąco po orędziu przez francuskie radio RTL, brał udział także dziennikarz Olivier Bost. Przypomniał, że Macron zawsze był dobry w rozwiazywaniu kryzysów, i także w tym wypadku, jeśli faktycznie uda mu się przyśpieszyć tworzenie niezależnej polityki bezpieczeństwa Unii Europejskiej, będzie to pozytywny koniec jego prezydentury.

Wszystko wskazuje na to, że mimo szoku, jakim było dla części społeczeństwa otwarte przyznanie, że obecnej Francji ktoś w ogóle zagraża, i to zagraża w tym najbardziej dosłownym, trochę zapomnianym przez kilkadziesiąt lat powojennego dobrobytu, sensie militarnym, przemówienie Macrona zostało pozytywnie odebrane przez większość Francuzów.

Mieć i masło, i pieniądze ze sprzedaży masła

Już kilka dni po orędziu prezydentowi podniósł się wskaźnik zaufania. Jak wynika z sondażu opublikowanego przez Baromètre IFOP, 31 procent ankietowanych zadeklarowało, że jest usatysfakcjonowana jego polityką. To był wynik o 7 punktów procentowych lepszy niż przed orędziem. Wzrost popularności był związany właśnie z polityką międzynarodową. Aż 45 procent ankietowanych uznało, że Ma-

eprasa.pl f7f81908d7

cron „dobrze broni interesów Francji za granicą". I co ciekawe, prezydentowi wzrosło poparcie wśród wyborców wszystkich partii politycznych, nawet tych ze skrajnej lewicy i prawicy. Jest tak najpewniej dlatego, że 76 procent Francuzów popiera wspieranie Ukrainy w tej wojnie. Co prawda „pod warunkiem, że nie doprowadzi ono do wzrostu podatków", no ale to, że ludzie generalnie lubią mieć ciastko i zjeść ciastko (jak mówi się po francusku: „mieć i masło, i pieniądze ze sprzedaży masła"), jest rzeczą powszechnie wiadomą.

To, że w społeczeństwie francuskim panuje taki, zaskakujący ze względu na stereotypową rusofilię Francuzów, konsens co do oceny tej wojny, wynika z polityki prowadzonej przez Paryż konsekwentnie od co najmniej połowy 2022 roku. Bezwarunkowe potępienie rosyjskiej agresji, pełne serdeczności spotkania oficjeli z Zełenskim transmitowane przez ogólnokrajowe media, zwiększona obecność ukraińskiej kultury i ukraińskich głosów w mediach kosztem tak niegdyś popularnych głosów rosyjskich – zrobiły swoje.

Nawet ci politycy, którzy krytykowali przemówienie Macrona, nie odważyli się całkowicie podważyć jego sensu. Oskarżano go raczej o złe rozłożenie akcentów, zarzucano mu błędy retoryczne czy „prowadzenie dyplomacji telewizyjnej". Nikt otwarcie nie powiedział, że „Rosja nie jest zagrożeniem dla Europy, w tym dla Francji".

Marine Le Pen, największa przeciwniczka Macrona, była przewodnicząca Zjednoczenia Narodowego i wciąż najważniejsza polityczka tego ugrupowania, gdy Trump na kilka dni cofnął pomoc wywiadowczą dla Ukrainy, przyznała, że nie powinien był tego robić. Natomiast na zwołanej 11 marca konferencji prasowej mówiła, że nie chodzi o to, że Rosja nie jest zagrożeniem, bo jest, tylko że nie jest największym. Bo największym pozostaje fundamentalizm islamski i nakręcany nim terroryzm.

Jeszcze przed orędziem prezydenta Macrona, na samym początku marca, Jean-Luc Mélanchon opublikował na swoim blogu notkę, która była chyba najbardziej symetrystycznym głosem w kwestii rosyjskiej agresji, jaki pojawił się we francuskim mainstreamie (Mélanchon od dawna jest częścią mainstreamu, jego Niepokorna Francja, La France Insoumise ze swoimi siedemdziesięcioma dwoma posłami jest największą partią zasiadającą na lewicy). „Europejczycy nigdy nie zadali sobie pytania, dlaczego Rosja tak się zachowała, jak się zachowała, ani czy można było tej wojny uniknąć. Wydawało im się, że mogą bez żadnych konsekwencji wciąż Rosję poniżać. Demonizowali Putina i uwierzyli w swoją własną propagandę".

Później Mélanchon próbował nieco łagodzić ton swojej wypowiedzi. Odmówił przyznania, że to Europejczycy ze swoim stosunkiem do Rosji są współodpowiedzialni za wybuch wojny. Żałował jednak, że „Europa powinna była, a nie wsparła Rosji w jej transformacji po upadku ZSRR". W debacie z dziennikarzami France Inter twierdził, że „sąsiedzi Rosji, wspierani przez Amerykanów, kwestionowali jej grani-

eprasa.pl f7f81908d7

ce". Oświadczył też, że dane przez Zachód jeszcze w 2008 roku zielone światło dla członkostwa Ukrainy i Gruzji w NATO „wywołało szok" i rozsierdziło Rosję. Jednocześnie jednak przyznał, że nie popiera reakcji Rosji, na przykład zajęcia przez nią Krymu i Donbasu, a tym bardziej napaści na Ukrainę w 2022 roku.

Prezydentowi Macronowi szef niepokornych miał za złe, że tak otwarcie oskarżył Rosję o to, że stała za cyberatakami na francuskie szpitale. Usiłował tłumaczyć, że przyznanie, że Rosja zagroziła bezpieczeństwu narodowemu Francji, i jednoczesne niepodjęcie żadnych doraźnych kroków w tej sprawie, oznacza wykazanie się indolencją. Bo jedyną odpowiedzią na atak może być inny atak. Zgodnie z logiką Mélanchona lepiej więc głośno nie przyznawać, że za atakiem na szpitale stała Rosja.

W tej samej dyskusji nie powiedział otwarcie, czy popiera pomoc militarną dla Ukrainy, wykręcając się tym, że generalnie jest przeciwko wojnie. Jednocześnie zastrzegał, że „zwycięstwo Putina w tej wojnie nie leży w interesie Francji".

Wychodzi na to, że ze wszystkich ugrupowań parlamentarnych to właśnie Niepokorna Francja Mélanchona ma najbardziej niejednoznaczną – a w praktyce prorosyjską – postawę.

Pracownik Putina

Kiedy 13 marca Zgromadzenie Narodowe przyjmowało rezolucję o wzmocnieniu poparcia dla Ukrainy, w całości głosowała przeciwko właśnie La France Insoumise. Tak samo zrobiła większość deputowanych z bliskiej jej Lewicy Demokratycznej i Republikańskiej. Zjednoczenie Narodowe wstrzymało się od głosu, podobnie jak ta część Republikanów, którzy rok wcześniej oddzielili się od swojej partii, żeby wystartować w przyspieszonych wyborach parlamentarnych razem z ugrupowaniem Le Pen. Wszystkie inne kluby parlamentarne głosowały za przyjęciem rezolucji.

W tym kontekście dość jednak samotnie, żeby nie powiedzieć groteskowo, wybrzmiał głos niegdysiejszego wielokrotnego premiera Francji Françoisa Fillona. Obszerny wywiad z nim opublikowało 4 marca konserwatywno-prawicowe pismo „Valeurs Actuelles". Fillon powiedział w nim, że największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa na świecie jest rywalizacja amerykańsko-chińska i fundamentalizm islamski. Jednocześnie oskarżył europejskich przywódców o to, że „wepchnęli Rosję w objęcia Chin", i tym samym wzmocnili napięcie na linii Pekin–Waszyngton. Negował, że Rosja stanowi zagrożenie dla Europy, podkreślając, że jest osłabiona trzyletnią wojną z Ukrainą.

> Rosja popełniła błąd, rozpętując ten konflikt, w który jest uwikłana od trzech lat – tłumaczył. – Ale ja zawsze mówiłem, że tej wojny można było uniknąć, gdyby przywódcy

eprasa.pl f7f81908d7

> Zachodu postarali się zrozumieć jej przyczyny, zamiast okopywać się w obozie dobra. Jaki jest tego rezultat? Gospodarka rosyjska, która miała upaść, wytrzymała. Ukraina traci terytoria mimo popierającej ją zachodniej koalicji. Władze rosyjskie trzymają się mocno, a przede wszystkim wytworzył się [wspierający je] sojusz rozciągający się od Chin, poprzez Koreę Północną, aż do Iranu.

Fillon twierdził, że Zełenski „nie jest jednoznacznie pozytywnym bohaterem" i że „upiera się nie kończyć wojny, której nie jest w stanie wygrać". Fillon nie udzielał się we francuskiej polityce, odkąd w 2017 roku sromotnie przegrał wyścig prezydencki. Nie wszedł nawet do drugiej tury, bo w trakcie kampanii wyciekły informacje o fikcyjnym zatrudnieniu jego żony jako parlamentarnej asystentki. Potem sąd skazał go za to na kilka lat więzienia, ostatecznie tylko w zawieszeniu, ale jednak.

W społeczeństwie francuskim panuje zaskakujący – ze względu na stereotypową rusofilię Francuzów – konsens co do oceny wojny z Ukrainą. Wynika on z polityki prowadzonej przez Paryż od co najmniej połowy 2022 roku.

Jego głos w sprawie stosunków z Rosją jest mało wiarygodny jeszcze z innego powodu. Po przegranych wyborach Fillon zasiadał w radach nadzorczych kilku kierowanych przez proputinowskich oligarchów spółek naftowych. Zrezygnował dopiero w 2022 roku po olbrzymich naciskach opinii publicznej. Zanim to nastąpiło, eurodeputowany i ważny polityk francuskich socjalistów Raphaël Glucksmann nazwał jego zachowanie zdradą, a jego samego „pracownikiem Putina". Po trzech latach wojny pełna zrozumienia wobec rosyjskich obaw postawa Fillona wydaje się jeszcze mniej wiarygodna. Zwłaszcza z ust polityka, który wiele mówi o wartościach, a swoim zachowaniem udowadnia, że tak naprawdę najbardziej liczą się dla niego pieniądze.

Znacznie głośniejszym echem niż wywiad Fillona dla „Valeurs Actuelles", który komentowali głównie eksperci od polityki, odbiło się przemówienie francuskiego senatora Claude'a Malhureta. To ta odważna, wygłoszona 4 marca przemowa poszła w eter jako stanowisko Francji wobec świata. Z ukraińską flagą w butonierce, ten wiekowy już centroprawicowy polityk zaczął swoje przemówienie od słów:

> Europa znajduje się w krytycznym momencie swojej historii. Rozpada się chroniąca Europę amerykańska tarcza. Ukrainie grozi, że zostanie porzucona, a Rosja się umacnia. Waszyngton zamienił się w dwór Nerona. Cesarz piroman, posłuszne mu kurtyzany i błazen na ketaminie, któremu powierzono ważne funkcje publiczne. To dramat dla wolnego świata. Ale przede wszystkim to dramat dla Stanów Zjednoczonych.

eprasa.pl f7f81908d7

Malhuret nie bał się nazwać postawy Trumpa wobec Ukrainy zdradą. Zachęcał, żeby tej zdradzie stawić czoła, bo „porażka Ukrainy będzie porażką Europy". Podobnie jak prezydent Macron dzień później, wzywał do dozbrajania się starego kontynentu. Podkreślał też, że „prawdziwe dozbrojenie się Europy powinno się odbyć także na płaszczyźnie moralnej". Zachęcał, żeby nie dać się paraliżować strachem przed wojną. Pokazywał, że sceptyczne wobec wspólnej europejskiej polityki obronnej postawy skrajnej prawicy i skrajnej lewicy pod pozorem wspierania pokoju proponują tak naprawdę kapitulację. Że pokój, o którym mówią, byłby tak naprawdę porażką, „zastąpieniem De Gaulle'a Zełenskiego jakimś proputinowskim Pétainem".

„Nasi rodzice, z ogromnym poświęceniem zwyciężyli faszyzm i komunizm. Naszym obowiązkiem jest zwyciężyć totalitaryzm XXI wieku. Niech żyje Ukraina! Niech żyje demokratyczna Europa!" – zakończył swoje przemówienie senator Malhuret. Już kilka godzin później jego nagranie stało się viralem. Nie tylko we Francji, ale również w Stanach Zjednoczonych.

Od przemówień Malhureta i Macrona minęły dwa miesiące. W tym czasie Francja nie ustaje w wysiłkach, by tworzyć zręby pod wspólną politykę obronną Unii Europejskiej. Organizowanie dalszej pomocy dla Ukrainy idzie oporniej, niż zakładano. Wiadomo, że kiedy od pięknych słów przechodzi się do tabelek Excela z listą wydatków, zawsze robi się trudniej. Ciężko nawet znaleźć kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy europejskich, żeby wysłać ich do Ukrainy. Ale na Starym Kontynencie wśród głównych ugrupowań politycznych istnieje w zasadzie konsensus co do tego, że wrogiem jest putinowska Rosja, a Ukrainę należy wspierać.

Tuż po przemówieniu Macrona Putin i rzeczniczka rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Maria Zacharowa usiłowali ubrać francuskiego prezydenta w napoleońskie buty: „Są ludzie, którym marzy się powrót do czasów napoleońskich. Najwyraźniej zapominają, jak to się skończyło" – drwił Putin.

Macron zgrabnie zbył to porównanie: „Napoleon prowadził podboje, ale dziś w Europie widzę tylko jedno imperialistyczne państwo i jest nim Rosja".

Ludwika Włodek jest socjolożką i reporterką. Pracuje jako adiunktka w Studium Europy Wschodniej. Zajmuje się zagadnieniami tożsamościowymi i kwestią transformacji ustrojowej na obszarze poradzieckim. Od lat zawodowo interesuje się także Francją. Jest autorką książki *Gorsze dzieci Republiki. O Algierczykach we Francji* (2020).

eprasa.pl f7f81908d7

Rosyjska dezinformacja, czyli ideologiczne pranie mózgów

Z doktorem Michałem Markiem, prezesem Fundacji Centrum Badań nad Współczesnym Środowiskiem Bezpieczeństwa, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: Dezinformacja to trwały i ważny element rosyjskiej polityki. W książce *Wojna informacyjna Federacji Rosyjskiej przeciwko Ukrainie, Polsce i NATO* pisze Pan, że model jej uprawiania zmienia się w ostatnich latach. W jaki sposób?

MICHAŁ MAREK: Rosyjski aparat dezinformacyjny cały czas ewoluuje. Zmianie ulegają środki i metody oddziaływania na odbiorców. W 2014 roku i w kilku następnych latach Rosjanie często stosowali proste fake newsy, czyli stosunkowo łatwe do zweryfikowania kłamstwa. Dzisiaj rzadziej spotykamy się z wymyślonymi od podstaw historiami.

Jeśli chodzi o kierunki zewnętrzne, rosyjska propaganda bazuje zwykle na treściach trudnych do sprawdzenia i przekazie podprogowym, co jest niewątpliwie świadectwem profesjonalizacji. Często manipuluje faktami i wypowiedziami, aby zasugerować odpowiednie wnioski. Prawdziwe opinie wyrwane z kontekstu mają uwiarygadniać kremlowski przekaz.

Typowych fake newsów całkiem nie zaniechano. Niedawno popularne rosyjskie portale Gazeta.ru i Lenta.ru donosiły o prawie pięciu tysiącach zabitych zagranicznych „najemników" walczących po stronie ukraińskiej w obwodzie kurskim. Informację tę podchwyciły także nierosyjskojęzyczne konta w sieciach społecznościowych. Powołując się na rzekome dane niemieckiego portalu statystycznego Statista, podano nawet, że najliczniej zginęli obywatele Polski – blisko dwóch tysięcy.

Oczywiście, takie treści wciąż się zdarzają, ale w skali całego oddziaływania Rosji stanowią jedynie szczyt góry lodowej. Kilka lat wcześniej mieliśmy do czynienia z dziesiątkami, setkami podobnych kompletnie zmyślonych historii.

Dlaczego Rosja zmieniła model funkcjonowania swojej dezinformacji?

Chodzi o skuteczność. Ludzie uodpornili się na ewidentne kłamstwa podszy-

eprasa.pl f7f81908d7

te propagandą. W Polsce mało kto w nie wierzy. Nikt nie przejął się na przykład doniesieniami o rzekomej śmierci prawie dwóch tysięcy „polskich najemników" w obwodzie kurskim. Zdecydowanie bardziej trafiają do ludzi treści o charakterze podprogowym upowszechniane przez agenturę wpływu w Polsce i rosyjskie polskojęzyczne źródła.

Co Pan ma na myśli?

To przede wszystkim przekaz o charakterze antynatowskim, antyeuropejskim i antyukraińskim. W naszej infosferze nasila się narracja o tzw. popychaniu Polski do wojny z Rosją. Takie treści mocno rezonują w serwisach społecznościowych. I znacznie trudniej je podważać.

W Polsce jest wiele osób i ośrodków, które powielają rosyjską dezinformację?

Z roku na rok coraz więcej. Ostatnio szczególnie nagłaśniają rzekomą ukrainizację Polski. Odpowiadają za to między innymi rosyjskie i białoruskie źródła polskojęzyczne działające na platformie komunikacyjnej Telegram. Ważną rolę odgrywają też środowiska związane z czasopismem „Myśl Polska" i europosłem Grzegorzem Braunem. W praktyce realizują one – świadomie lub nie – działania dezinformacyjne lub propagandowe zgodne z interesem Kremla. Ci ludzie często współpracują ze sobą, promując przekaz typu „Stop ukrainizacji Polski" czy „ToNieNaszaWojna". Ich głównym celem wydaje się wywołanie nastrojów antyukraińskich i wstrzymanie pomocy dla Ukrainy walczącej z Rosją.

Można ich uznać za osoby prowadzące działania o charakterze agentów wpływu Kremla?

Jeśli ktoś długotrwale i notorycznie powiela przekaz zgodny z interesem Rosji, to odpowiedź nasuwa się sama. Ci ludzie świadomie i konsekwentnie powtarzają kremlowską narrację. Co więcej, w przypadku Grzegorza Brauna należy podkreślić, że spotkał się on w Moskwie z Leonidem Swiridowem, szpiegiem działającym pod przykrywką dziennikarza rosyjskiej propagandowej agencji RIA Nowosti, którego wydalono z Polski. Kontaktował się również z Leszkiem Sykulskim, szerzącym od lat przekazy zbieżne z rosyjską dezinformacją.

Powielanie rosyjskiej dezinformacji nie przeszkadzało Braunowi w kandydowaniu na prezydenta Polski. Prorosyjskich sympatii nie krył też inny kandydat – Maciej Maciak, założyciel kanapowej partii Ruch Dobrobytu i Pokoju. Każdy z nich zebrał ponad 100 tysięcy podpisów, aby móc wystartować w wyborach. Wygląda na to, że rosyjska propaganda znajduje spore grono odbiorców w Polsce.

Niestety. Jednym z kluczowych celów Rosji w Polsce jest prowokowanie nastrojów antyukraińskich, antyeuropejskich i antyamerykańskich, w czym poważną rolę odgrywa między innymi Grzegorz

eprasa.pl f7f81908d7



Archiwum prywatne

Grzegorz Braun spotkał się w Moskwie z Leonidem Swiridowem, szpiegiem działającym pod przykrywką dziennikarza rosyjskiej propagandowej agencji RIA Nowosti.

Braun. Rosyjskie ośrodki dezinformacyjne próbują wpływać na preferencje wyborcze Polaków. Rozpowszechnia się opinie, że jeden polityk jest zły, bo wspiera Ukrainę i popycha Polskę do wojny, a drugi jest dobry, bo chce „ocalić nasz kraj" przed wojennym armagedonem, wstrzymując pomoc dla Ukrainy i deklarując podjęcie dialogu z Rosją. Na takie działania Polacy są, niestety, relatywnie mało odporni.

Rosyjskie „operacje informacyjno-psychologiczne" są szczególnie ukierunkowane na Polskę?

Jesteśmy ważnym celem, ale nie jedynym ważnym. Akcje przeciw Polsce to element szerszej strategii dezinformacyjnej wobec NATO i Unii Europejskiej. Każdy kraj posiada swoją specyfikę. Nasz wydaje się relatywnie dobrze zbadany przez stronę rosyjską i białoruską. Dlatego w wielu przypadkach wpływają one skutecznie na polską przestrzeń informacyjną. Niekoniecznie w sposób bezpośredni – poprzez emisję przekazów przez rosyjskie polskojęzyczne źródła, na przykład portale opiniotwórcze. Często wykorzystują do tego agenturę wpływu i ludzi, którzy, czasem nawet nieświadomie, działają *de facto* na rzecz Kremla.

Wspomniany Maciej Maciak współpracuje z białoruskim kanałem informacyjnym, któremu nieraz udzielał wywiadów. Nie podaję jego nazwy, aby nie robić mu „reklamy". Wykorzystywany jest przez reżim Łukaszenki, aby oddziaływać na Polaków zgodnie z interesami Mińska, a co za tym idzie – również Moskwy. Innym narzędziem dezinformacji są siatki fikcyjnych kont i botów w serwisach społecznościowych, gdzie dochodzi do prób masowego promowania

eprasa.pl f7f81908d7



Zasoby internetowe na wolnej licencji

Tomasz Szmydt, który zdradził Polskę na rzecz Białorusi, urasta do rangi bohatera.



Zasoby internetowe na wolnej licencji

Propagandowa mapa ma pokazywać terytorialne ambicje Polski.

eprasa.pl f7f81908d7

Zasoby internetowe na wolnej licencji



W rosyjskim internecie znajdują się informacje o Polakach walczących w Ukrainie.

prorosyjskich treści i ataków hejterskich na wybranych polityków.

Czy akcje dezinformacyjne ze strony Rosji nasiliły się w Polsce przed wyborami prezydenckimi?

Jeszcze niedawno wydawało się, że jesteśmy na etapie pewnego rozluźnienia. Teraz jednak Mińsk i Moskwa faktycznie przechodzą do ofensywy. Pojawiały się między innymi treści emitowane przez źródła białoruskie i rosyjskie, w których bezpośrednio lobbowano na rzecz Grzegorza Brauna. Działo się tak choćby na koncie byłego sędziego Tomasza Szmydta, który po ucieczce z Polski zamieszkał w Białorusi. Muszę zaznaczyć przy tym, że rola Mińska na kierunku polskim bywa często niedostrzegana. Tymczasem Łukaszenka prowadził własną grę i jesteśmy dla niego celem, na którym koncentruje uwagę.

Głównym celem rosyjskiej wojny informacyjnej jest Ukraina?

Niekoniecznie. Strona rosyjska stara się działać globalnie, równolegle na wielu kierunkach. Prowadząc operacje informacyjno-psychologiczne, rzadko koncentruje uwagę na jednym celu. Zwykle dotyczy to trzech, czterech obszarów, na przykład Ukrainy, Polski i Izraela, a przy okazji oddziałuje także na odbiorców w Rosji. Oczywiście, sama Ukraina pozostaje przedmiotem poważnego zainteresowania kremlowskich propagandystów, ale rosyjski przekaz nie jest już tak łatwo przyswajany przez Ukraińców jak dawniej.

Z czego wynika ukraińska odporność na rosyjską dezinformację?

To przede wszystkim efekt toczącej się od 2014 roku wojny. Ukraińcy żyją w stanie permanentnego konfliktu zbrojnego

eprasa.pl f7f81908d7



Zasoby internetowe na wolnej licencji

Rosja podsyca antyukraińskie nastroje w Polsce.

i nacisku informacyjnego ze strony Rosji. Na własnej skórze doświadczają tego, z kim mają do czynienia. Prócz tego należy wspomnieć, że po 24 lutego 2022 roku strona rosyjska została pozbawiona ogromnych zasobów agentury wpływu i zdolności oddziaływania w Ukrainie, tracąc między innymi media należące do Wiktora Medwedczuka. Teraz Rosja koncentruje się na oddziaływaniu poprzez Telegram, który jest bardzo popularny w krajach, w których nadal ludność w poważnej części używa języka rosyjskiego. Moskwa rozbudowuje swoje siatki kanałów, by trafiać do wybranych grup odbiorców. Stosuje też różne fortele, by skłócić Ukraińców z Polakami, ale nasi sąsiedzi nadal wykazują relatywnie dużą odporność na takie działania.

Na czym opiera się rosyjska propaganda za granicą?

Rosjanie nie są wszechmocni. Rzadko budują swoje przekazy dezinformacyjne od podstaw, od zera. Często po prostu wykorzystują złe nastroje społeczne i ukierunkowują w odpowiedni dla siebie sposób. Bywa, że podchwytują i manipulują na przykład kontrowersyjnymi wypowiedziami ukraińskich czy polskich polityków, aby odgrzewać stare konflikty, dolewać oliwy do ognia, stymulować nienawiść między narodami.

Kto w Rosji zarządza szerzeniem dezinformacji?

Istnieje zapewne jakaś koordynacja działań, ale trudno mówić o w pełni scentralizowanej organizacji. Priorytetowe

eprasa.pl f7f81908d7

kierunki dezinformacji wyznaczają osoby z najbliższego kręgu Putina i kierownictwa służb specjalnych. Przygotowaniem i wykonaniem konkretnych operacji zajmuje się niejednolita struktura. Każda ze służb posiada własne plany, ludzi i kanały działania. Niektóre ośrodki dezinformacji należą do rosyjskich oligarchów. Do nich też spływają sugestie z Kremla, listy priorytetów czy kluczowych narracji.

Największy sukces rosyjska dezinformacja odniosła w Stanach Zjednoczonych. Prezydent Donald Trump i jego ludzie powtarzają często kłamliwą narrację Kremla.

To prawda. W ostatnich miesiącach Waszyngton nadał niektórym przekazom dezinformacyjnym Moskwy zdecydowanie większy rozgłos, niż sami Rosjanie potrafiliby to zrobić. Widać to choćby w kreowaniu Ukrainy na państwo, które jest winne wojny, czy w deprecjonowaniu wizerunku prezydenta Zełenskiego. Za sprawą takich osób jak Elon Musk lub prezydent Donald Trump kremlowska narracja zyskała zasięg, o jakim mogła tylko marzyć, tworząc propagandową anglojęzyczną telewizję Russia Today.

Nie bez powodu źródła w Ameryce powiązane z Rosją działały na rzecz Trumpa podczas wyborów prezydenckich. Ludzie pokroju Carlsona Tuckera, który rok temu przeprowadził wywiad z Putinem, ocieplają wizerunek Rosji wśród amerykańskich odbiorców i rozpowszechniają jej kłamstwa. On, Jackson Hinkle czy Douglas Macgregor bezpośrednio współpracują z Kremlem, działając na rzecz jego aparatu dezinformacyjnego. Wszyscy też wspierali w wyborach Trumpa, podobnie jak inne rosyjskie źródła w Stanach Zjednoczonych. Rosjanie przewidywali obecną sytuację i dostali to, czego pragnęli.

Co jest wspólnym mianownikiem działań dezinformacyjnych Rosji za granicą?

Strach. Rosjanie grają na tym uczuciu, by uzyskać różne cele. Obserwują zachodnie społeczeństwa, by wykryć ich najsłabsze punkty. W przypadku Polski starają się podgrzewać obawy przed wojną, kreować na podżegaczy wojennych polityków, którzy wspierają Kijów. Straszy się nas chaosem, tym, że zostaniemy popchnięci na wojnę z Rosją.

Podobnie dzieje się na Zachodzie. Mieszkańcy Londynu, Paryża czy Berlina raz po raz słyszą groźby ataku nuklearnego. Zaraz po rosyjskiej inwazji na Ukrainę byli też straszeni tym, że bez taniego rosyjskiego gazu zamarzną w zimie z braku ogrzewania. Budzono w ludziach strach przed obniżeniem poziomu życia. Sankcje nakładane na Rosję miały spowodować kryzys ekonomiczny, wyższe ceny, bezrobocie. W ten sposób wciąż próbuje się destabilizować sytuację w krajach wspierających Ukrainę, podważając zaufanie do władz, które nie chcą dialogu z Putinem.

Zachodnie społeczeństwa są bardziej podatne na rosyjską propagandę niż Polacy?

eprasa.pl f7f81908d7

Jeszcze dwa, trzy lata temu odpowiedziałbym bez wahania, że tak. Teraz nie mam pewności. Zaraz po 24 lutego 2022 roku badaliśmy polskie społeczeństwo pod kątem odporności na rosyjski przekaz i widzieliśmy, że jest ona poważna. Teraz to zanika. Dezinformacje kierowane podprogowo stały się, niestety, normą w naszej debacie publicznej. Udało się je zaszczepić w znacznej części polskiego społeczeństwa. Ogromną rolę odegrali w tym ludzie pokroju Grzegorza Brauna, którzy oswajają Polaków z przekazem dezinformacyjnym, zbieżnym z rosyjskim, wprowadzając do debat prezydenckich między innymi antyukraińskie treści.

Kandydaci w wyborach prezydenckich, którzy prezentują rosyjską narrację, wciąż jednak odgrywają marginalną rolę w Polsce.

Nie do końca się zgodzę – jeszcze parę lat temu podniósłby się powszechny sprzeciw wobec tego, co głosi Braun i jego środowisko. A dziś to, niestety, rodzaj normy w debacie wyborczej.

W samej Rosji przestrzeń informacyjna jest całkowicie pod kontrolą propagandy Kremla. Niezależne rosyjskie media, które działają za granicą, nie mają możliwości przebić się do świadomości rodaków?

Nikłą, niestety. Po 24 lutego 2022 roku obieg informacyjny w Rosji został domknięty. Po latach ideologicznego prania mózgów każda, nawet najbardziej absurdalna wiadomość, jest tam przyswajana przez mieszkańców. Na Białorusi sytuacja wygląda podobnie. Ludzie przyjmą za wiarygodne takie doniesienia, jak choćby to z ostatniego czasu, że Polacy chcieli przemycić w samochodzie materiały wybuchowe, by dokonać zamachu podczas defilady z okazji 9 maja. W Polsce nikt w to nie uwierzył, poza może najbardziej zatwardziałymi rusofilami, ale na Białorusi przyjęto bez oporu taką wiadomość.

W Rosji nie da się stwierdzić, czy przekaz niezależnych mediów zza granicy trafia do przekonania jakiejś grupy odbiorców. Nie można bowiem zrobić realnych badań sondażowych w państwie rządzonym totalitarnie. Obserwując reakcję społeczeństwa rosyjskiego na wojnę przeciw Ukrainie, mogę stwierdzić, że przekaz środowisk demokratycznych odgrywa tam marginalną rolę, jeśli w ogóle.

Polska broni się przed rosyjską dezinformacją?

Oczywiście. Dysponujemy szeregiem instytucji, które przeciwdziałają rosyjskiej dezinformacji. Od sektora NGO, czyli na przykład Fundacji Centrum Badań nad Współczesnym Środowiskiem Bezpieczeństwa, po państwowe instytucje, takie jak Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa, która od lat zajmuje się zagadnieniami z zakresu dezinformacji. W ramach NASK działa pod moim kierunkiem zespół analizy zagrożeń zewnętrznych, który koncentruje uwagę na rosyjskiej i białoruskiej aktywności w przestrzeni informacyjnej. W tej sferze

eprasa.pl f7f81908d7

działają także Ministerstwo Spraw Zagranicznych i służby.

W Polsce jesteśmy świadomi zagrożenia ze strony Federacji Rosyjskiej. Zadaniem, nad którym powinniśmy jeszcze popracować, jest przeciwdziałanie agenturze wpływu Rosji i Białorusi. To pole nie tylko dla służb, ale i dla prawodawców, którzy powinni dostosować przepisy do aktualnych zagrożeń związanych z prowadzeniem wojny informacyjnej. Prawnie mamy zdefiniowane tylko szpiegostwo, a moim zdaniem powinny powstać także regulacje, które spenalizują agenturę wpływu, czyli współpracę ze stroną rosyjską czy białoruską w zakresie dezinformacji.

Nie wywoła to oskarżeń o łamanie wolności słowa?

Już pojawiają się takie głosy sprzeciwu. Czym innym jest jednak cenzura, a czym innym walka z zewnętrznym wrogiem, który prowadzi przeciw nam wojnę informacyjną. To wszystko należy dokładnie określić w przepisach i wyjaśnić społeczeństwu. Każde nasze działanie musi być zgodne z literą prawa i interesem publicznym. Równolegle trzeba też podejmować próby skutecznego oddziaływania na białoruskie i rosyjskie społeczeństwo, aby uświadamiać im, w jak tragicznej sytuacji znalazły się za sprawą władz, które popierają.

Dr Michał Marek jest założycielem Fundacji Centrum Badań nad Współczesnym Środowiskiem Bezpieczeństwa, ukrainoznawcą oraz ekspertem ds. przeciwdziałania dezinformacji. Główny kierunek jego działalności to przeciwdziałanie wpływowi Federacji Rosyjskiej na obywateli państwa polskiego.

eprasa.pl f7f81908d7

Nowa gra o Kaukaz i Azję Środkową

Aneta Strzemżalska

Gospodarka Azerbejdżanu wciąż pozostaje związana z rosyjskim rynkiem. Jednak Baku coraz wyraźniej poszukuje nowych kierunków współpracy, nawiązując coraz silniejsze więzi z Turcją, Chinami, a może nawet z Europą.

Początek 2025 roku pokazał, że położony na styku Europy i Azji Azerbejdżan coraz śmielej zaznacza swoją obecność na arenie międzynarodowej. Władze w Baku nie ograniczają się już wyłącznie do tradycyjnych partnerstw regionalnych – ambicje kraju wyraźnie wykraczają poza sąsiedztwo geograficzne. Azerbejdżan inwestuje w rozwój energetyki, nowoczesnej infrastruktury, technologii cyfrowych oraz prowadzi wielowektorową dyplomację, której celem jest umocnienie pozycji państwa jako kluczowego gracza w układzie euroazjatyckim.

Chiński zwrot ku Kaukazowi

Szczególną dynamikę w ostatnich miesiącach zyskały relacje Azerbejdżanu z Chinami. Państwo Środka, które jeszcze do niedawna było obecne na Kaukazie Południowym głównie w sposób symboliczny i ograniczony do relacji handlowych, dziś buduje współpracę o zdecydowanie szerszym zakresie – i to na najwyższym szczeblu. W kwietniu 2025 roku Baku i Pekin podpisały przełomowy dokument ustanawiający wszechstronne strategiczne partnerstwo – najwyższą formę relacji, jaką Chiny oferują wybranym państwom. Porozumienie zakłada ponad dwadzieścia umów międzyrządowych i międzyagencyjnych, obejmujących kluczowe obszary: zieloną energetykę, infrastrukturę, gospodarkę cyfrową, ochronę własności intelektualnej oraz współpracę prawną.

Jednym z filarów nowego otwarcia jest sektor energetyki odnawialnej. Podpisano sześć umów przewidujących realizację projektów o łącznej mocy około 2,4 gigawata. To liczba, która robi wrażenie – biorąc pod uwagę, że całkowita moc zainstalowana w Azerbejdżanie wynosi dziś 8–9 gigawatów, z czego odnawialne źródła stanowią zaledwie ułamek. Wśród planowanych inwestycji znajdują się: elektrownia słoneczna o mocy 100 megawatów w Gobustanie, pływająca farma fotowoltaiczna

eprasa.pl f7f81908d7

z magazynem energii na jeziorze Bëjukszor pod Baku oraz gigantyczne farmy wiatrowe na Morzu Kaspijskim o mocy 2 gigawatów. To ambitne projekty, które wpisują się w strategię transformacji energetycznej Azerbejdżanu i jego próbę wyjścia z roli tradycyjnego eksportera węglowodorów.

Rosnąca obecność Chin widoczna jest także w Gruzji, gdzie chińskie firmy angażują się w modernizację kluczowej infrastruktury drogowej – w tym strategicznych tras Kweszeti–Kobi i Stepantsminda–Gweleti, stanowiących element korytarza Północ–Południe. Największym i zarazem najbardziej symbolicznym przedsięwzięciem jest jednak budowa pierwszego głębokowodnego portu morskiego w Anaklii nad Morzem Czarnym. Ten projekt, prowadzony przez China Communications Construction Company, ma przekształcić Gruzję w istotny punkt logistyczny euroazjatyckiego tranzytu.

Port w Anaklii staje się symbolem nie tylko chińskich ambicji w regionie, lecz także rosnącego znaczenia całego Kaukazu Południowego w globalnej układance handlowej. Uruchomienie „Środkowego Korytarza" – alternatywnego wobec rosyjskich i morskich szlaków transportowych – nabiera kluczowego znaczenia. Trasa ta wiedzie z Chin przez Azję Centralną, Morze Kaspijskie i Kaukaz Południowy, by przez Morze Czarne lub Turcję dotrzeć do Europy. Jej rola gwałtownie wzrosła po rosyjskiej inwazji na Ukrainę i objęciu Moskwy sankcjami, które znacznie ograniczyły przepustowość tradycyjnych szlaków północnych. Środkowy Korytarz jawi się dziś jako strategiczna alternatywa, a może nawet preferowany kierunek, w transkontynentalnym handlu Wschód–Zachód.

W tym kontekście trwają intensywne rozmowy Azerbejdżanu z Chinami na temat umowy o wolnym handlu, która miałaby wzmocnić ramy instytucjonalne współpracy gospodarczej. Równolegle prowadzone są negocjacje dotyczące uproszczenia procedur celnych i usprawnienia tranzytu drogowego. Wszystko po to, by zwiększyć efektywność, bezpieczeństwo i przewidywalność transportu towarów na trasie euroazjatyckiej, w której Azerbejdżan i Gruzja stają się kluczowymi ogniwami nowego Jedwabnego Szlaku.

Azerbejdżan gra we własną grę

To właśnie w tym kontekście – rosnącego znaczenia Azerbejdżanu na trasie euroazjatyckiego tranzytu i zacieśniającej się współpracy z Chinami – warto spojrzeć na relacje Baku z Europą. Choć jeszcze niedawno uchodziły za ważne, dziś wyraźnie przechodzą kryzys.

Kluczowy moment załamania relacji nastąpił w 2023 roku, kiedy Rada Europy odmówiła uznania azerbejdżańskiej delegacji za pełnoprawnych członków PACE,

eprasa.pl f7f81908d7

zarzucając Baku łamanie praw człowieka i brak demokracji. W odpowiedzi Azerbejdżan zawiesił współpracę – *de facto* wychodząc z głównego kręgu wpływu w europejskich instytucjach. Do tego doszła retoryka prezydenta Ilhama Alijewa, który otwarcie mówi, że jeśli nie ma wpływu na wybór sędziów Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, to nie zamierza respektować jego wyroków.

Europa wytyka Azerbejdżanowi represje wobec mediów, ograniczanie wolności słowa, brutalność wobec Ormian w Górskim Karabachu i brak realnej woli porozumienia z Armenią. Z kolei Baku oskarża Brukselę o hipokryzję i stronniczość.

– Aby mówić o niedotrzymaniu warunków, najpierw trzeba złożyć obietnicę. Azerbejdżan nigdy nie zobowiązywał się wobec Unii Europejskiej do zawarcia pokoju z Armenią ani nie deklarował politycznej lojalności wobec europejskich wartości. Mamy swoje priorytety i realizujemy je konsekwentnie – mówi dyrektor bakijskiego ośrodka analitycznego STEM Lab Orchan Julczujew.

Europa wytyka Azerbejdżanowi represje wobec mediów, ograniczanie wolności słowa, brutalność wobec Ormian w Górskim Karabachu i brak realnej woli porozumienia z Armenią. Z kolei Baku oskarża Brukselę o hipokryzję i stronniczość.

Czy jest jeszcze szansa na reset? Teoretycznie tak. W dniu 25 kwietnia 2025 roku Kaja Kallas, Wysoka Przedstawiciel Unii Europejskiej ds. Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa oraz Wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej, przyjechała z wizytą do Baku, gdzie spotkała się z prezydentem Azerbejdżanu Ilhamem Alijewem oraz ministrem spraw zagranicznych Dżejhunem Bajramowem. Wizyta miała głównie wymiar gospodarczy. Podkreślono znaczenie Azerbejdżanu jako stabilnego dostawcy gazu – obecnie trafia on do dziesięciu krajów Europy, z czego osiem to państwa Unii Europejskiej. Prezydent Ilham Alijew zadeklarował gotowość do rozwijania projektów OZE, w tym morskiej energetyki wiatrowej i infrastruktury Korytarza Transkaspijskiego. W tle rozmów pozostaje kluczowe porozumienie z grudnia 2024 roku. Zobowiązuje ono Azerbejdżan do podwojenia dostaw gazu do UE – z 12 miliardów metrów sześciennych w 2023 roku do 20 miliardów metrów sześciennych w 2027 roku. To element unijnej strategii uniezależniania się od dostaw z Rosji.

Azerbejdżan oczekuje od Unii Europejskiej długoterminowych kontraktów na dostawy błękitnego paliwa, które zapewniłyby stabilność finansową dla nowych inwestycji w infrastrukturę energetyczną. Polityczne elity w Baku podkreślają, że kraj pozostaje zorientowany na współpracę z Europą – zarówno geopolitycznie, jak i gospodarczo. Jednocześnie jasno deklarują, że nie zamierzają rezygnować z politycznej autonomii.

eprasa.pl f7f81908d7

– Żyjemy na styku Europy, Azji, Rosji i Iranu. W tym regionie autorytaryzm działa skuteczniej niż demokracja. Europa krępuje się własnymi regulacjami i nam one nie odpowiadają – mówi anonimowo przedstawiciel administracji prezydenta. – Mamy wspólne interesy i możemy je rozwijać na poziomie współpracy z Unią Europejską. Nie będzie to takie partnerstwo jak z Turcją, ale zawsze coś – dodaje.

OTS: nowy filar bezpieczeństwa na styku wpływów Rosji i Chin

Ideologiczna bliskość Turcji i Azerbejdżanu ma korzenie w idei panturkizmu, która zakłada istnienie wspólnoty językowej i etnicznej wszystkich narodów tureckich. Oba państwa łączy świecka tożsamość narodowa, ukształtowana na początku XX wieku w opozycji do religijnego porządku i oparta na dążeniu do nowoczesnego, niezależnego państwa. Zarówno w Ankarze, jak i w Baku dominuje model silnej, scentralizowanej władzy, wspieranej przez konserwatywne wartości i wyraźnie obecny w przestrzeni publicznej przekaz o narodowej jedności oraz wspólnym dziedzictwie. Islam odgrywa tu przede wszystkim rolę symbolu kulturowego – jest ważny jako element tożsamości, ale nie stanowi podstawy systemu politycznego. Wspólne interesy geopolityczne, takie jak konflikt o Górski Karabach, dodatkowo wzmacniają to ideologiczne pokrewieństwo i zacieśniają strategiczny sojusz obu krajów.

Przełomem w strategii bezpieczeństwa Azerbejdżanu było podpisanie w 2021 roku deklaracji w Szuszy – po raz pierwszy tak wyraźnie wskazano na Turcję jako na realnego sojusznika wojskowego i gwaranta obrony tego państwa. Dokument ten nie tylko umocnił więzi polityczne i gospodarcze, ale przede wszystkim nadał formalny wymiar współpracy militarnej, obejmując wspólne manewry, wymianę technologii oraz zobowiązując oba państwa do wspólnych działań w przypadku zagrożenia suwerenności którejkolwiek ze stron.

W Unii podkreśla się znaczenie Azerbejdżanu jako stabilnego dostawcy gazu – obecnie trafia on do dziesięciu krajów Europy, z czego osiem to państwa Unii Europejskiej.

– Deklaracja w Szuszy to nie tylko sojusz polityczny, ale wyraz głębokiego zaufania i wspólnej wizji bezpieczeństwa regionalnego – zauważa dr Ilgar Velizade, bakijski politolog.

W jego ocenie dokument ten zainicjował trwałą oś Baku–Ankara – filar nowego układu sił na Kaukazie, który dziś zyskuje instytucjonalny kształt Organizacji Państw Tureckich (OTS, dawniej Rada Turecka). Ta jeszcze niedawno postrzegana jako forum kulturowe inicjatywa, dziś coraz wyraźniej przekształca się w narzędzie

eprasa.pl f7f81908d7

geopolitycznego oddziaływania. Wspólny język staje się tu fundamentem nie tylko dialogu, ale i strategii – od Kazachstanu po Uzbekistan trwa wdrażanie alfabetu łacińskiego. Ma to wzmocnić spójność edukacyjną, medialną i administracyjną między państwami. Jedność opiera się również na kształtowaniu wspólnych elit – młodzi urzędnicy i liderzy kształceni w tureckich uczelniach przyswajają nie tylko język, ale i model zarządzania inspirowany tureckim doświadczeniem państwowości.

Największy przełom w działalności OTS zachodzi dziś w sferze bezpieczeństwa. Organizacja przestaje być tylko forum rozmów, a staje się realnym zapleczem militarnym. Regularne ćwiczenia wojskowe z udziałem Turcji, Azerbejdżanu i innych państw członkowskich odbywają się w różnych warunkach – od gór Kaukazu po stepy Azji Środkowej – i mają znaczenie nie tylko szkoleniowe, ale też polityczne.

Równolegle rośnie współpraca wywiadowcza i wspólna walka z zagrożeniami hybrydowymi: przestępczością transgraniczną, ekstremizmem religijnym i dezinformacją. Coraz większy nacisk kładzie się na bezpieczeństwo cyfrowe. Turcja dzieli się technologią, szkoli partnerów i pomaga budować odporne systemy informatyczne. Celem jest wspólna tarcza chroniąca kluczową infrastrukturę całego regionu.

W ostatnich latach relacje między Rosją a Azerbejdżanem uległy ochłodzeniu, choć obie strony oficjalnie podkreślają „strategiczne partnerstwo".

W efekcie OTS wyraźnie wykracza poza swoje kulturowe korzenie. To już nie tylko wspólnota językowa, ale polityczno-strategiczny projekt z rosnącym potencjałem działania. Świat turkijski – z Turcją i Azerbejdżanem na czele – buduje własną, autonomiczną przestrzeń wpływu, wyraźnie odmienną nie tylko od chińskich formatów bilateralnych, ale przede wszystkim od rosyjskich struktur pokroju ODKB.

Wojna dyplomatyczna

W ostatnich latach relacje między Rosją a Azerbejdżanem uległy zauważalnemu ochłodzeniu, choć obie strony oficjalnie podkreślają „strategiczne partnerstwo". Zmiany te wynikają z rosnącej niezależności Baku w polityce zagranicznej i przesunięcia regionalnych układów sił.

Przełomowym momentem była likwidacja parapaństwa Górskiego Karabachu po skutecznej ofensywie Azerbejdżanu we wrześniu 2023 roku. Choć początkowo wydawało się, że właśnie Moskwa – jako formalny gwarant porozumień z 2020 roku – odgrywa kluczową rolę, rzeczywistość szybko to zweryfikowała. Wycofanie rosyjskich sił pokojowych z terytorium Azerbejdżanu w maju 2024 roku (rosyjski mandat

eprasa.pl f7f81908d7

miał obowiązywać do listopada 2025 roku) obnażyło słabnącą pozycję Kremla na Kaukazie. Po blokadzie Karabachu i opuszczeniu regionu przez Ormian Rosja straciła status rozjemcy i gwaranta pokoju, a jej miejsce stopniowo zajmuje Turcja. Dziś Baku nie kryje dystansu wobec Moskwy.

– Polityka Azerbejdżanu wobec Rosji polega na tym, że trzymamy się z daleka. Zachowujemy uprzejmość, bo to się opłaca, ale nie mamy żadnych złudzeń. Zestrzelenie samolotu pokazuje prawdziwą twarz tych relacji – komentuje politolog Ahmad Alili.

Punktem zapalnym w stosunkach był dramatyczny incydent z 25 grudnia 2024 roku. Samolot pasażerski Azerbaijan Airlines, lecący z Baku do Ałmaty, został trafiony rakietą nad Groznym i rozbił się w Kazachstanie. Zginęło trzydzieści osiem osób, w większości byli to obywatele Azerbejdżanu. Baku oskarżyło rosyjskie systemy obrony powietrznej o przypadkowe zestrzelenie maszyny podczas ukraińskiego ataku dronowego na Czeczenię. Moskwa odrzuciła te zarzuty. Brak przeprosin i pełnej odpowiedzialności spotkał się z ostrą reakcją prezydenta Ilhama Alijewa, który zażądał oficjalnych wyjaśnień.

W kolejnych tygodniach Azerbejdżan rozpoczął działania odwetowe. W lutym 2025 roku zlikwidowano lokalny oddział rosyjskiej agencji Sputnik, oskarżając go o szerzenie propagandy i dezinformacji. Skrócono również okres bezwizowego pobytu dla obywateli Rosji ze stu osiemdziesięciu do dziewięćdziesięciu dni w ciągu roku – decyzja była wyraźną odpowiedzią na wcześniejsze rosyjskie restrykcje wobec Azerbejdżanu.

Symboliczny wymiar miało zamknięcie Domu Rosyjskiego – oddziału Rossotrudniczestwa w Baku. Oficjalnym powodem było nieuregulowanie statusu prawnego placówki, ale w praktyce był to sygnał polityczny. Krótko później azerbejdżańska telewizja Baku TV opublikowała materiał śledczy, w którym oskarżono Dom Rosyjski o działalność szpiegowską i wpływanie na lokalną opinię publiczną. Moskwa uznała te zarzuty za absurdalne, ale decyzji Baku nie udało się cofnąć.

Odpowiedź Rosji była szybka. Moskwa wprowadziła zakazy wjazdu dla wielu obywateli Azerbejdżanu, w tym dyplomatów, urzędników i dziennikarzy. Dokładna liczba objętych zakazem nie została oficjalnie ujawniona, ale działania te są częścią szerszych restrykcji wprowadzanych przez Moskwę wobec osób uznanych za nieprzyjazne. Dodatkowo deputowany Dumy Nikołaj Wałujew zapowiedział działania wymierzone w azerbejdżańską diasporę. W odpowiedzi Azerbejdżan ogłosił go *persona non grata* i zakazał wjazdu do kraju. Był to kolejny sygnał, że kryzys nie ma już charakteru incydentalnego – to wojna dyplomatyczna na pełną skalę.

Co ciekawe, choć relacje polityczne między Azerbejdżanem a Rosją uległy pogorszeniu, można zaobserwować wzrost obrotów handlowych pomiędzy państwa-

eprasa.pl f7f81908d7

mi. W pierwszych dwóch miesiącach 2025 roku obroty handlowe między Azerbejdżanem a Rosją osiągnęły niemal miliard dolarów, co oznacza aż 68,8-procentowy wzrost w porównaniu z tym samym okresem rok wcześniej. Choć mogłoby się wydawać, że ochłodzenie relacji politycznych oraz osłabienie pozycji Rosji na Kaukazie – zwłaszcza po jej pasywnej postawie wobec konfliktu o Górski Karabach – doprowadzą do spadku współpracy gospodarczej, rzeczywistość okazuje się bardziej złożona. Wzrost obrotów handlowych wynika przede wszystkim z rosnącego importu z Rosji, który niemal się podwoił. Można to tłumaczyć kilkoma czynnikami: potrzebą Azerbejdżanu w zakresie zakupu rosyjskich surowców, żywności czy maszyn, ale też realiami geopolitycznymi – mimo napięć Rosja wciąż pozostaje istotnym partnerem gospodarczym w regionie. Dodatkowo sankcje Zachodu wobec niej skłaniają Moskwę do zacieśniania więzi handlowych z krajami postsowieckimi, w tym z Azerbejdżanem. Choć eksport z Azerbejdżanu do Rosji nieco spadł, ogólny wzrost obrotów pokazuje, że relacje gospodarcze mogą chwilowo wyprzedzać zmiany polityczne.

Polityczne elity w Baku podkreślają, że kraj pozostaje zorientowany na współpracę z Europą – zarówno geopolitycznie, jak i gospodarczo. Jednocześnie jasno deklarują, że nie zamierzają rezygnować z politycznej autonomii.

Rosnąca wymiana handlowa między Azerbejdżanem a Rosją jest obecnie przykładem czystego pragmatyzmu. Choć Rosja pozostaje trzecim partnerem handlowym Azerbejdżanu, odpowiadając za 11,21 procent całkowitego obrotu handlowego w 2024 roku, to nie można zapominać, że Baku nie traktuje już tego partnerstwa przez pryzmat lojalności, lecz z perspektywy czysto gospodarczej. Widać to szczególnie w kontekście zmieniającej się struktury eksportu – mimo wzrostu obrotów handlowych eksport azerbejdżańskich produktów do Rosji spadł o 1,5 procent, osiągając wartość 1,178 miliarda dolarów w 2024 roku. Taki spadek może wskazywać na to, że Azerbejdżan wycofuje się ze sprzedaży towarów objętych sankcjami, które mogą być niekorzystne lub ryzykowne w kontekście międzynarodowych napięć, a także stara się unikać zbytniego uzależnienia od rynku rosyjskiego.

***

Osłabienie Rosji na Kaukazie prowadzi do istotnych zmian w regionie, które wykraczają poza tradycyjne sojusze. Azerbejdżan, wzmocniony bliskimi relacjami z Turcją, staje się kluczowym graczem w nowym układzie sił regionalnych, którego fundamenty kształtuje Organizacja Państw Tureckich. W miarę jak rola Chin

eprasa.pl f7f81908d7



Występy artystyczne podczas obchodów święta Nowruz przed Basztą Dziewiczą (XII wiek) w Iczeri Szeher (Stare Miasto). Obchody odbywają się w historycznej części miasta, łącząc kulturę, taniec i muzykę.

Aneta Strzemżalska

eprasa.pl f7f81908d



© Aneta Sitarz

eprasa.pl f7f81908d7



Śródmieście Baku, nazywane także Nowym Centrum. Obszar ten przeszedł w ostatnich latach intensywną rewitalizację – odnowiono budynki z okresu carskiego, wprowadzono nowoczesną infrastrukturę miejską i zieleń.

eprasa.pl f7f8190...7

Przygotowania do obchodów święta Nowruz na bulwarze w Baku. Służby miejskie ustawiają symbole kojarzone z kulturą Azerbejdżanu: malowane jajka, ognisko oraz scenę dla wykonawców muzyki mugham – tradycyjnego gatunku muzycznego wpisanego na listę UNESCO. Nowruz obchodzony jest w marcu i symbolizuje początek nowego roku oraz nadejście wiosny, niosąc ze sobą przesłanie odrodzenia i nadziei.



Aneta Strzemżalska

eprasa.pl f7f81908d7



Ognisko w jednej z dzielnic Baku rozpalone we wtorek na cztery tygodnie przed świętem Nowruz. To jeden z czterech poprzedzających je świętych wtorków. Symbolizuje oczyszczenie i odrodzenie.

Aneta Strzemżalska



© Aneta Strzemzalska

eprasa.pl f7f81908d7



Na Kaukazie stragany uginają się od świeżych warzyw i owoców. Oprócz mięsa to one są podstawą tutejszej diety.



Tętniący życiem widok Baku: Central Park z widocznym meczetem szyickim Teze Pir oraz dzielnicą Yasamal w tle. Nowoczesna przestrzeń rekreacyjna wkomponowana w historyczny i społecznie zróżnicowany krajobraz stolicy.

Aneta Strzemżalska

w regionie rośnie, Azerbejdżan stara się balansować pomiędzy Zachodem a potęgami wschodnimi, dążąc do utrzymania niezależności i dywersyfikacji swoich partnerów. Choć Chiny jeszcze nie odgrywają tak dominującej roli jak Turcja, to zyskują na znaczeniu, szczególnie dzięki inicjatywom gospodarczym, takim jak projekty związane z Nowym Jedwabnym Szlakiem. Azerbejdżan, dostrzegając tę tendencję, umacnia swoje relacje z Europą, szczególnie w obszarze współpracy energetycznej, jednocześnie starając się unikać nadmiernego uzależnienia od Moskwy. Wzrost obrotów handlowych z Rosją, mimo rosnących napięć politycznych, wskazuje na to, że gospodarka Azerbejdżanu wciąż pozostaje w pewnym stopniu związana z rosyjskim rynkiem. Jednak Baku coraz wyraźniej poszukuje nowych kierunków współpracy, nawiązując silniejsze więzi z Turcją, Chinami, a może nawet z Europą.

Aneta Strzemżalska jest antropolożką kultury. Od wielu lat prowadzi badania jakościowe na Kaukazie. Jest stałą współpracowniczką „Nowej Europy Wschodniej" oraz Centre for East European and International Studies.

eprasa.pl f7f81908d7

Armenia – wojna o przyszłość

Wojciech Wojtasiewicz

Traktat pokojowy, który mają podpisać Armenia i Azerbejdżan, nie reguluje wszystkich spornych zagadnień pomiędzy zwaśnionymi państwami. Jednak jego zawarcie i tak byłoby ogromnym krokiem naprzód, biorąc pod uwagę ostatnie trzy dekady wojen, wzajemnego wypędzania ludności i nienawiści.

Armenia znajduje się w niezwykle trudnym momencie swojej najnowszej historii. Utraciła kontrolę nad Górskim Karabachem, jednak w dalszym ciągu nie podpisała traktatu pokojowego z Azerbejdżanem ani nie znormalizowała stosunków z Turcją. Rząd Nikola Paszinjana próbuje uniezależnić się od Rosji, jednak zbliżenie ze Stanami Zjednoczonymi i Unią Europejską jest procesem trudnym i obarczonym wieloma wyzwaniami oraz ryzykiem. Co więcej, prozachodni zwrot może zostać zakwestionowany w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych. Partia premiera może je formalnie wygrać, jednak opozycja, w której dominują postawy prorosyjskie, zdobędzie większość i przejmie władzę, podobnie jak to się stało niedawno w drugim największym armeńskim mieście – Giumri. Kluczowe dla przyszłości Armenii będzie jednak to, jak zakończy się wojna w Ukrainie.

Pokój tak blisko, a wciąż tak daleko

Po kilku latach niekończących się negocjacji zapoczątkowanych po „drugiej wojnie karabachskiej" (w które okresowo zaangażowane były Stany Zjednoczone, Rosja i Unia Europejska, z przerwą na całkowite odbicie Górskiego Karabachu we wrześniu 2023 roku) w połowie marca bieżącego roku Armenia i Azerbejdżan ogłosiły, że osiągnęły porozumienie w sprawie traktatu pokojowego. Jest to niewątpliwie znaczące wydarzenie i swego rodzaju przełom w stosunkach bilateralnych. Jednak w beczce z pewną zawartością miodu jest nadal wiele dziegciu. Co istotne, w dokumencie nie znalazły się wszystkie kwestie będące kością niezgody między Erywaniem a Baku. Chodzi przede wszystkim o sprawę demarkacji i delimitacji granicy oraz o otwarcie szlaków transportowych w regionie. Wyznaczeniem granicy ma zaj-

eprasa.pl f7f81908d7

mować się komisja międzyrządowa, jednak jej prace po zeszłorocznych postępach (określenie przebiegu granicy w północnej prowincji Armenii, Tawusz i przekazanie przez stronę armeńską kilku wiosek Azerbejdżanowi) w ostatnich miesiącach znacznie spowolniły.

W kontekście odblokowania szlaków transportowych (w szczególności „korytarza zangezurskiego", czyli drogi i linii kolejowej, które mają połączyć Azerbejdżan właściwy z jego eksklawą Nachiczewanem przez armeńską prowincję Sjunik) Armenia wyraża na nie zgodę. Zastrzega jednak, że połączenia przechodzące przez jej terytorium mają pozostać pod jej nadzorem. Azerbejdżan za to, powołując się na postanowienia rozejmu kończącego „drugą wojnę karabachską" chce, by połączenie miało *de facto* charakter eksterytorialny, a kontrolę nad nim sprawowali funkcjonariusze rosyjskiego FSB. Jesienią 2023 roku Paszinjan przedstawił własną koncepcję rozwiązania sprawy o nazwie „Crossroads of Peace", zakładającą otwarcie armeńskich granic z Turcją i Azerbejdżanem. Zgodnie z nią wszystkie państwa w regionie, na zasadzie wzajemności i równości, będą mogły korzystać z dróg i połączeń kolejowych u sąsiadów, które jednak pozostaną pod jurysdykcją tego podmiotu, na którego terenie się znajdują.

Prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew podkreśla, że nie wierzy władzom Armenii za grosz. Zarzuca Erywaniowi, że ma agresywne zamiary wobec jego kraju, i zbroi się na potęgę.

Ponadto kwestią problematyczną jest odniesienie do Deklaracji Niepodległości Armenii z 23 sierpnia 1990 roku zapisane w preambule do armeńskiej konstytucji mówiące o tym, że zostaje przyjęta między innymi w odwołaniu do wspólnej decyzji Rady Najwyższej Armeńskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i Rady Narodowej Arcachu (armeńskie określenie Górskiego Karabachu) z 1 grudnia 1989 roku w sprawie „Zjednoczenia Armeńskiej SRR i Górskiego Regionu Karabachu". Strona azerbejdżańska domaga się usunięcia tego sformułowania, oskarżając Erywań o pretensje terytorialne (Paszinjan wielokrotnie powtarzał, że Karabach należy do Azerbejdżanu i Armenia uznaje jego integralność terytorialną), czemu niechętne są władze armeńskie, które powołują się na orzeczenie Sądu Konstytucyjnego z 26 września 2024 roku mówiące o tym, że Deklaracja ma zastosowanie tylko do tych przepisów, które zostały zapisane w faktycznych artykułach konstytucji. Oznacza to, że odniesienie do Deklaracji w preambule jest ograniczone do części, które zostały prawnie skodyfikowane w dokumencie. Wprawdzie armeński parlament rozpoczął pracę nad reformą konstytucyjną, której projekt ma zostać poddany pod referendum w 2026 roku razem z wyborami parlamentarnymi, jednak nie zakłada on zmiany preambuły.

eprasa.pl f7f81908d7

Treść projektu „Traktatu o ustanowieniu pokoju i stosunków międzypaństwowych między Armenią a Azerbejdżanem", która została ostatecznie ustalona bez udziału wcześniejszych pośredników i na którą składa się kilkanaście artykułów, nie jest jawna. Jednak z nieoficjalnych doniesień wiadomo, że ma się w nim znaleźć między innymi zobowiązanie do nawiązania stosunków dyplomatycznych, wzajemne uznanie integralności terytorialnej i otwarcie granic. Ponadto Armenia miała zgodzić się na usunięcie z granicy obserwatorów cywilnych Unii Europejskiej i zobowiązać się do nierozmieszczania na niej sił trzecich. W końcu obydwa państwa zadeklarowały wycofanie skarg i pozwów wzajemnych w sądach międzynarodowych. Z jednej strony traktat nie ureguluje wszystkich spornych zagadnień, z drugiej zaś – to i tak bardzo wiele, biorąc pod uwagę ostatnie trzy dekady wojen, wzajemnego wypędzania ludności i nienawiści. Jednak pomimo upływu kilku dobrych tygodni od ogłoszenia informacji o zakończeniu negocjacji nie zapowiada się, aby miało dojść do rychłego podpisania traktatu, o co stale apelują armeńskie władze. Prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew używa dość brutalnej i agresywnej retoryki w stosunku do Armenii, podkreślając, że nie wierzy jej władzom za grosz. Ciągle zarzuca Erywaniowi, że ma agresywne zamiary wobec jego kraju, na dowód czego ma zbroić się na potęgę, zakupując sprzęt wojskowy od Francji i Indii, po tym jak Rosja odmówiła dostaw.

Bez podpisania traktatu pokojowego z Azerbejdżanem Armenia nie ma co liczyć na normalizację stosunków z Turcją, z którą również nie ma relacji dyplomatycznych i ma zamknięte granice. Pomimo odstąpienia od żądania uznania przez Turcję masowych morderstw Ormian sprzed stu dziesięciu lat za ludobójstwo i prób otwarcia granic dla dyplomatów i obywateli państw trzecich stosunki armeńsko-tureckie pozostają nadal zamrożone.

Jak nie z Moskwą, to może z Brukselą i Waszyngtonem

Rozczarowanie postawą Rosji w sprawie konfliktu z Azerbejdżanem o Górski Karabach (brak wsparcia politycznego i militarnego), jak również odmowa sprzedaży broni Armenii, zmusiło rząd w Erywaniu do poszukiwania innych kierunków w polityce zagranicznej. Chodzi o wzmocnienie bezpieczeństwa kraju w konfrontacji ze wschodnim sąsiadem. Kierunkami tymi stały się Bruksela i Waszyngton. Armeńskie władze wyraziły zainteresowanie procesem integracji z Unią Europejską (umowa stowarzyszeniowa nie została podpisana w 2013 roku przez ówczesnego prezydenta Serża Sarkisjana pod naciskiem Rosji) oraz ustanowieniem partnerstwa z USA. Już w lutym 2023 roku wspólnota zdecydowała się wysłać do Armenii na dwa lata misję cywilną EUMA, której zadaniem było monitorowanie granicy z Azerbejdżanem w celu zapobieżenia odnowienia konfliktu (zimą bieżącego roku Unia Europej-

eprasa.pl f7f81908d7

ska odnowiła jej mandat o kolejne dwa lata). Jesienią 2023 roku premier Paszinjan w wystąpieniu przed Parlamentem Europejskim zadeklarował, że Armenia jest gotowa zbliżyć się do Wspólnoty w takim stopniu, w jakim uzna to za możliwe. Rok później Unia Europejska rozpoczęła z Armenią dialog na temat reżimu wizowego. Ponadto zapewniła wieloletnie finansowanie w ramach Europejskiego Instrumentu na rzecz Pokoju w wysokości 10 milionów euro oraz kolejne 270 milionów euro w ciągu czterech lat w ramach Planu Odporności i Wzrostu. Ponadto po „drugiej wojnie karabachskiej" ówczesny przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel był zaangażowany w mediacje pokojowe między Armenią i Azerbejdżanem. Analogiczne pośrednictwo było świadczone przez ówczesnego amerykańskiego sekretarza stanu Antony'ego Blinkena.

W styczniu bieżącego roku premier Nikol Paszinjan zapowiedział w imieniu swojej partii wsparcie w parlamencie dla projektu ustawy „O rozpoczęciu procesu członkostwa Armenii w Unii Europejskiej". Podpisało się pod nim 52 tysiące Ormian z inicjatywy proeuropejskich środowisk opozycji pozaparlamentarnej. Ustawa została przyjęta w kwietniu. Jak podkreślał szef armeńskiego gabinetu, nie oznacza ona automatycznej decyzji o przystąpieniu Armenii do Wspólnoty. Będzie musiała zostać poprzedzona referendum. W podobnym tonie wypowiedział się szef armeńskiej dyplomacji Ararat Mirzojan, który zaznaczył, że ustawa ma jedynie podkreślić dynamiczne stosunki Armenii z Zachodem. Ewentualne członkostwo na chwilę obecną jest mało realne w krótko-, a nawet w średniookresowej perspektywie. Musiałoby również wiązać się z wcześniejszym wyjściem Armenii z Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej (EUG), czyli przestrzeni integracji ekonomicznej na obszarze postradzieckim z dominującą pozycją Moskwy. Na obecnym etapie stosunków armeńsko-unijnych należy spodziewać się rychłego podpisania Nowego Programu Partnerstwa. Ma on obejmować współpracę w zakresie reform demokratycznych i zapewnienia stabilizacji socjalno-ekonomicznej Armenii. Dokument najpewniej zostanie podpisany łącznie z porozumieniem o ruchu bezwizowym. W kolejnych krokach Armenia mogłaby zawrzeć z Unią Europejską umowę stowarzyszeniową i o wolnym handlu oraz otrzymać status kandydata do członkostwa, jednak będzie to wymagało od armeńskich władz ogromnej determinacji i wielu reform.

Armenia pomaga Rosji omijać sankcje. Przez jej terytorium odbywa się reeksport zachodnich produktów do Rosji. Chodzi o telefony komórkowe, komputery, słuchawki, diamenty czy złoto.

Również w ostatnim czasie zacieśnieniu uległy stosunki Armenii ze Stanami Zjednoczonymi. W kwietniu ubiegłego roku Waszyngton zadeklarował przekazanie

eprasa.pl f7f81908d7

Erywaniowi 65 milionów dolarów na wsparcie reform i integrację euroatlantycką. Następnie w czerwcu USA rozpoczęły strategiczny dialog z Armenią, a we wrześniu przeprowadziły wspólne ćwiczenia wojskowe. W ostatnich dniach urzędowania administracji Joe Bidena szefowie dyplomacji USA i Armenii Antony Blinken i Ararat Mirzojan podpisali Kartę Strategicznego Partnerstwa (jej treść miała być konsultowana z nową administracją Donalda Trumpa). Miała ona wynieść relacje dwustronne na wyższy poziom. Ma się to odbyć dzięki współpracy gospodarczej (intensyfikacja wymiany handlowej), energetycznej (zwiększenie produkcji energii w Armenii i dywersyfikacji źródeł jej dostaw, rozwój energii jądrowej – USA mogą stać się wykonawcą nowej elektrowni w miejsce dotychczasowej Mecamor, która powinna zostać zamknięta do 2036 roku z powodu wyeksploatowania) i granicznej (wsparcie Armenii w przejmowaniu kontroli nad swoimi granicami z rąk Rosji). Ponadto wzmacniana ma być kooperacja o charakterze militarnym (konsultacje w dziedzinie obronności, wspólne ćwiczenia wojskowe, programy reform). W końcu Amerykanie zobowiązali się do wsparcia armeńsko-azerbejdżańskiego procesu pokojowego, odblokowania szlaków transportowych na Kaukazie Południowym oraz kontynuacji pomocy dla ormiańskich uchodźców z Górskiego Karabachu.

Jednak realizacja założeń Karty stoi pod znakiem zapytania w związku z nowym lokatorem w Białym Domu, którego region Kaukazu Południowego niespecjalnie zajmuje. Po spotkaniu w lutym bieżącego roku w Waszyngtonie z Nikolem Paszinjanem wiceprezydent USA J.D. Vance nie zadeklarował publicznie chęci realizacji zapisów zawartych w tym dokumencie.

Rozbrat z Rosją?

Próby zbliżenia z Zachodem były podyktowane rozczarowaniem postawą Federacji Rosyjskiej w czasie drugiej wojny karabachskiej wobec incydentów na granicy armeńsko-azerbejdżańskiej (w ocenie Armenii będących naruszeniem jej integralności terytorialnej) w późniejszych latach, jak również kompletną biernością rosyjskich wojsk w czasie dziewięciomiesięcznej blokady „korytarza laczyńskiego", łączącego Armenię właściwą z nieuznawaną Republiką Górskiego Karabachu (stacjonowały tam jako siły pokojowe po zakończeniu wojny z 2020 roku) i ostatecznego przejęcia kontroli nad nią przez Azerbejdżan jesienią 2023 roku. Rozczarowanie to nie dotyczyło jedynie armeńskich władz, lecz również armeńskiego społeczeństwa. Zaufanie do Rosji, będącej przynajmniej formalnie przez trzy dekady sojuszniczką oraz gwarantką niepodległości i bezpieczeństwa Armenii, uległo diametralnemu zmniejszeniu. Spadło ono – według badań Międzynarodowego Instytutu Republikańskiego – z 87 procent w 2019 roku do 35 procent w 2024 roku.

eprasa.pl f7f81908d7

Rząd Paszinjana postanowił poluzować dotychczasowe więzi z północnym sąsiadem. W pierwszej kolejności „zamroził" członkostwo w Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ jest odpowiednikiem NATO na obszarze postradzieckim zdominowanym przez Moskwę), rezygnując z udziału w szczytach organizacji, ćwiczeniach wojskowych i z opłacania składki członkowskiej. Ponadto armeński rząd zaczął czynić pierwsze kroki w kierunku przejmowania kontroli nad granicami państwa. Funkcjonariusze rosyjskiej straży granicznej zostali wycofani z lotniska Zwartnoc w Erywaniu oraz przejścia granicznego Agarak na granicy armeńsko-irańskiej. Celem Armenii jest przejęcie z rąk Rosji pełnej kontroli nad granicami z Iranem i Turcją.

Jednak ograniczenie stosunków z Rosją napotyka wiele przeszkód. Wynikają one z silnego gospodarczego uzależnienia Armenii od Rosji. EUG, w której dominującą pozycję zajmuje Rosja, pozostaje głównym partnerem handlowym Armenii – aż 42 procent całości wymiany handlowej w 2024 roku Erywań miał właśnie z Moskwą, co oznacza wzrost rok do roku o ponad 68 procent. Wymiana handlowa z państwami członkowskimi Unii Europejskiej wyniosła zaledwie 7,5 procent (spadek o prawie 12 procent). Tak wysokie wskaźniki są pokłosiem faktycznego obchodzenia przez Armenię sankcji nałożonych na Rosję przez Zachód w związku z wojną w Ukrainie. Przez terytorium Armenii odbywa się reeksport do Rosji zachodnich produktów (takich jak telefony komórkowe, komputery, słuchawki, diamenty czy złoto). Proceder ten jest możliwy z uwagi na fakt, że formalnie reeksport nie jest objęty sankcjami.

Wygrana armeńskiej opozycji i sformowanie przez nią koalicyjnego rządu oznaczałoby powrót Armenii do sojuszu z Rosją.

Uzależnienie gospodarcze od Rosji przejawia się również w tym, że kraj ten kontroluje kluczowe gałęzie armeńskiej gospodarki, przede wszystkim energetykę, kolejnictwo i telekomunikację. Poza tym Rosja jest głównym dostarczycielem gazu i zbóż dla Armenii. Ewentualne wyjście z EUG, przed czym przestrzegają rosyjskie władze, skutkowałoby w ich ocenie spadkiem eksportu o mniej więcej 70–80 procent. Armenia straciłaby na takim kroku z powodu wprowadzenia ceł, co przełożyłoby się na wzrost cen energii i żywności importowanych z Rosji. W związku z tym armeńskie władze nie planują, na pewno w perspektywie krótko- i średnioterminowej, występować z tej organizacji, zdając sobie sprawę ze szkód, jakie niosłaby ze sobą taka decyzja oraz mając świadomość, że ewentualna integracja z Unią Europejską jest celem odległym w czasie, jak również kosztownym finansowo i społecznie (konieczność spełniania przez armeńskie produkty wysokich norm fitosanitarnych wymaganych przez Unię Europejską).

eprasa.pl f7f81908d7

W związku z tym Armenia na razie nie decyduje się na opuszczenie EUG, likwidację rosyjskich baz wojskowych (sił lądowych w Giumri i lotniczej w Erebuni) i ostateczne opuszczenie OUBZ. Ponadto armeńskie władze utrzymują stałe kontakty z Kremlem. Paszinjan wziął udział w uroczystościach zorganizowanych przez Władimira Putina z okazji osiemdziesiątej rocznicy zakończenia II wojny światowej. Erywań, decydując się na uniezależnienie od Rosji, musi brać pod uwagę groźbę działań odwetowych z jej strony w postaci embarg gospodarczych, działań destabilizacyjnych, których celem będzie obalenie obecnych armeńskich władz (ostatnio spiker armeńskiego parlamentu oskarżył ją o prowadzenie wojny hybrydowej wobec jego kraju, której intensyfikacji należy spodziewać się w przyszłym roku w związku z wyborami parlamentarnymi), nieformalnego wsparcia Azerbejdżanu na wypadek odnowienia konfliktu zbrojnego z Armenią bądź nawet bezpośredniej interwencji wojskowej, co obecnie jest mało realnym scenariuszem. Na razie Kreml ze względnym spokojem obserwuje ruchy armeńskich władz. Z pewnością, z punktu widzenia Moskwy, przekroczeniem czerwonej linii byłaby deklaracja Erywania o nawiązaniu współpracy z NATO.

Stara-nowa opozycja

Skomplikowaną międzynarodową pozycję Armenii pogłębia napięta sytuacja wewnętrzna. Opozycja, na którą w głównej mierze składają się skompromitowane społecznie siły byłego reżimu zgrupowane wokół byłych prezydentów Roberta Koczariana i Serża Sarkisjana (frakcje parlamentarne Sojusz Armenia i Sojusz Mam Honor), nie ustaje w atakach na niego. Stale wypominają mu utratę Górskiego Karabachu i oskarżają o kapitulancką postawę wobec Azerbejdżanu. Siły te, pomimo pewnego rebrandingu, nie cieszą się wielką popularnością (podobnie jak i nowe, będące często reinkarnacją różnych pomniejszych istniejących od lat środowisk politycznych), wspólnie mogą jednak uzyskać większość w kolejnym parlamencie, który zostanie wyłoniony najpewniej w czerwcu 2026 roku. Według sondażu Międzynarodowego Instytutu Republikańskiego z jesieni 2024 roku rządząca Umowa Społeczna cieszy się zaledwie 20-procentowym poparciem. Jednak pozostałe ugrupowania opozycyjne zbierają poparcie w granicach 1–3 procent (łącznie 24 procent). Aż ponad 50 procent ankietowanych nie znajduje partii, na którą chciałoby oddać swój głos, odmawia ujawnienia swoich preferencji politycznych bądź deklaruje, że na wybory nie pójdzie. Zatem wynik głosowania zależeć może od mobilizacji zwolenników Paszinjana oraz kondycji opozycji. Na chwilę obecną trudno spodziewać się pojawienia się nowego ugrupowania politycznego, które byłoby w stanie przyciągnąć do siebie zauważalny odsetek Ormian.

eprasa.pl f7f81908d7

Jednak pierwsze oznaki problemów z utrzymaniem władzy przez Nikola Paszinjana po 2026 roku pojawiły się już teraz. W przedterminowych wyborach samorządowych w drugim największym armeńskim mieście Giumri partia rządząca nie zdobyła władzy, pomimo że uzyskała w głosowaniu największe poparcie (36,8 procent głosów). Pozostałe cztery komitety (Komunistyczna Partia Armenii, Sojusz Nasze Miasto, Moja Silna Społeczność, Matka Armenia) łącznie zdobyły większość w radzie miejskiej i przejęły władzę. Nowym-starym merem (swoje obowiązki pełnił już w latach 1999–2012) został przedstawiciel armeńskich komunistów Wardan Gukasjan, który ma kryminalną przeszłość oraz jest zwolennikiem sojuszu politycznego z Rosją (chciałby, aby Armenia przystąpiła do Związku Białorusi i Rosji). Uznając się za polityka proarmeńskiego, określił środowisko polityczne Paszinjana mianem „sługusów Zachodu i Turcji". W ubiegłym roku zmusić Paszinjana do rezygnacji próbował arcybiskup Bagrat Galstanian, przewodzący ruchowi społecznemu Tawusz dla Ojczyzny, który zgłaszał zastrzeżenia co do przebiegu procesu demarkacji i delimitacji granicy armeńsko-azerbejdżańskiej. Po kilkutygodniowych protestach potencjał sprzeciwu się wypalił. Obecnie nowa inicjatywa o nazwie Budzimy Się forsuje ideę impeachmentu premiera, jednak nie ma dużych szans na powodzenie z powodu posiadanej przez Umowę Społeczną większości w armeńskim parlamencie.

Wygrana opozycji w jej obecnej postaci i sformowanie przez nią koalicyjnego rządu oznaczałoby odejście Armenii od aktualnej wielowektorowej polityki zagranicznej i powrót do sojuszu z Rosją, tak jak to miało miejsce w ostatnich trzech dekadach. Jednak i obecna polityka Paszinjana rodzi liczne znaki zapytania. Na ile zwrócenie się ku Zachodowi jest podyktowane rzeczywistym przewartościowaniem myślenia o międzynarodowej pozycji Armenii, a na ile stanowi konsekwencję obecnych okoliczności podyktowanych postawą Moskwy? Istnieją obawy, że jeśli Rosja ponownie obiecałaby wsparcie Armenii w konflikcie z Azerbejdżanem (zmuszenie go do podpisania traktatu pokojowego na jak najbardziej korzystnych warunkach dla Erywania, wznowienie dostaw sprzętu wojskowego do Armenii, nieformalne wsparcie dla ekipy Paszinjana), to armeńskie władze porzuciłyby starania o zbliżenie z Unią Europejską i USA.

Zachód czy Moskwa?

Paszinjan, żeby zapewnić sobie przedłużenie rządów na trzecią kadencję, musi pochwalić się sukcesami przed społeczeństwem. Problematycznie wygląda stan różnego rodzaju reform obiecywanych po rewolucji z 2018 roku. Wiele zmian w zakresie praworządności, struktur państwa, zwalczania korupcji czy wzmacniania demokracji zostało przeprowadzonych połowicznie lub zaniechanych. Nadzieja, którą

eprasa.pl f7f81908d7

wzbudziły wydarzenia sprzed siedmiu lat, dawno uleciała, a ocena rządów Paszinjana przez przytłaczającą część społeczeństwa jest umiarkowanie negatywna. Jego trwanie przy władzy wynika w głównej mierze z bezalternatywności układu politycznego w Armenii. Żeby raz jeszcze przekonać do siebie Ormian, a przynajmniej ich sporą część, musi pokazać sprawczość. Niewątpliwie jako sukcesy mogłyby zostać zaprezentowane: traktat pokojowy z Azerbejdżanem (Alijew musi sobie zdawać sprawę, że jedynym przywódcą, który go podpisze w Armenii, jest Paszinjan – prorosyjscy politycy, gdyby wrócili do władzy, będą raczej sposobili się do nowego konfliktu z Baku), normalizacja stosunków z Turcją, oznaczająca otwarcie granic i zakończenie ponad trzydziestoletniej izolacji regionalnej Armenii, oraz ruch bezwizowy i nowy program partnerstwa z Unią Europejską, zakładający spore środki pomocowe. Zachód, chcąc utrzymać Armenię na prozachodnim kursie, musi pogłębić więzi gospodarcze z tym państwem i wesprzeć je finansowo, by zredukować straty mogące się pojawić w związku z przyszłym wyjściem tego państwa z EUG. Ponadto powinien wzmacniać armeńską odporność na wypadek wspomnianych działań odwetowych ze strony Rosji.

Ocena rządów Paszinjana przez przytłaczającą część społeczeństwa jest umiarkowanie negatywna. Jego trwanie przy władzy wynika w głównej mierze z bezalternatywności układu politycznego w Armenii.

Oprócz czynników wewnętrznych wpływ na bieg spraw w Armenii w najbliższym czasie będzie miała sytuacja polityczna w sąsiedniej Gruzji, a przede wszystkim wojna w Ukrainie. Powrót Gruzji na ścieżkę proeuropejską i demokratyczną oraz odwrót od konsolidacji autorytarnej władzy dokonywanej przez rządzące Gruzińskie Marzenie wzmocni zainteresowanie Brukseli Kaukazem Południowym i da nadzieję na przyspieszenie procesów integracyjnych państw regionu w pakiecie razem z Mołdawią i Ukrainą. Jednak w głównej mierze przyszłość Armenii, jak również Gruzji, uzależniona będzie od tego, w jaki sposób zakończy się konflikt w Ukrainie. Jeśli Rosja odniesie sukces, Armenia i Gruzja będą mogły pożegnać się z nadzieją na wyrwanie się z rosyjskiej strefy wpływów i dołączenie do klubu europejskich demokracji.

Wojciech Wojtasiewicz jest analitykiem ds. Kaukazu Południowego w programie „Europa Wschodnia" Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Zajmuje się polityką zagraniczną, wewnętrzną oraz sprawami społecznymi Gruzji, Armenii i Azerbejdżanu.

eprasa.pl f7f81908d7

Czy w Kotlinie Fergańskiej zapanuje wieczna przyjaźń?

Miłosz Szymański

Kotlina Fergańska, będąca kolebką i źródłem siły wielu imperiów, jest dziś rozdzielona między trzy kraje, dla których stanowi równocześnie zasób i problem.

Dnia 31 marca 2025 roku w Chodżencie odbyło się historyczne spotkanie prezydentów Tadżykistanu, Uzbekistanu i Kirgistanu. Wówczas Emomali Rahmon, Szawkat Mirzijojew i Sadyr Dżaparow podpisali traktat o trójstyku granic oraz chodżencką deklarację wiecznej przyjaźni. Wydarzenie to kończy trwający ponad trzy dekady proces delimitacji granic między trzema krajami. Jest to równocześnie dowód na pojawienie się zupełnie nowej dynamiki w regionie, który nie tylko buduje swoją podmiotowość w oderwaniu od Rosji, ale i zaczyna samodzielne działać na szerszą skalę.

Serce Azji Centralnej

Kotlina Fergańska to serce Azji Centralnej. Jest jej najgęściej zaludnionym obszarem i zapleczem rolniczym. Wiódł przez nią Jedwabny Szlak, to z niej wypływa Syr-daria, jedna z dwóch najważniejszych rzek Azji Centralnej, i to w niej mieszka jedna trzecia ludności Uzbekistanu, Kirgistanu i Tadżykistanu. Przez wieki była też polityczną całością, zazwyczaj większego imperium.

Dopiero w 1991 roku sztucznie wytyczone, administracyjne linie na mapie podzieliły ją pomiędzy trzy państwa, które do niedawna nie były w stanie porozumieć się w podstawowych kwestiach, takich jak dostęp do wody, użytkowanie dróg czy wreszcie co do tego, w którym dokładnie miejscu zaczyna się jedno, a kończy drugie państwo.

Na mapie fizycznej Kotliny Fergańskiej widzimy nizinę w kształcie oka o powierzchni 300 na 150 kilometrów, wciśniętą pomiędzy malownicze pasmo gór Tienszan. Jednak już spojrzenie na mapę polityczną pozwala zrozumieć, z jak chaotyczną sytuacją mamy do czynienia. Przeważająca część Kotliny Fergańskiej nale-

eprasa.pl f7f81908d7

ży do Uzbekistanu, podczas gdy większość otaczających ją gór do Kirgistanu i Tadżykistanu. Tadżykistan kontroluje także wyjście z kotliny biegnące wzdłuż doliny wyżłobionej przez Syr-darię, u której wrót leży Chodżent. Granice trzech państw są poszarpane, biegną we wszystkich kierunkach, a do tego znajdują się tam liczne eksklawy: niektóre obejmują jedną wieś, jak Ochczi, inne – cały powiat, jak Soch. Każde z trzech państw może być dla pozostałych sąsiadem zarówno z północy, jak i południa. Dopiero patrząc na mapę polityczną, można się domyślić, jak szokującym wydarzeniem musiało być dla miejscowych podzielenie regionu pomiędzy trzy państwa, w dodatku nie zawsze przyjaźnie do siebie nastawione.

Historia trzech

W 1709 roku powstał Chanat Kokandu – po tym jak Szaruch-bej, potomek Babura, założyciela państwa Wielkich Mogołów, ogłosił niepodległość od Chanatu Buchary. O ile jednak Babur ruszył z Fergany na podbój Indii, którymi jego potomkowie rządzili przez trzy wieki, o tyle Szaruch zdołał jedynie stworzyć państwo, które już za czasów jego wnuków popadło w zależność od Chin dynastii Qing.

Kolejni władcy musieli wysyłać ze stołecznego miasta Kokand karawany z trybutem, ale mimo to zachowali niezależność i zdołali nawet rozszerzyć swoją władzę poza granice kotliny. Sytuacja zmieniła się diametralnie w połowie XIX wieku, kiedy w Azji Centralnej coraz silniej obecna była Rosja. W 1865 roku odbiła od Chanatu Kokandu Taszkent, a już dwa lata później Chodżent – w rezultacie stanęła u wrót Kotliny Fergańskiej. Ostatnim podrygiem niezależnego chanatu było antyrosyjskie powstanie, które wybuchło w 1873 roku i zostało zduszone trzy lata później.

W 1876 roku nastąpiła aneksja Chanatu kokandzkiego do Rosji, gdzie stał się obwodem fergańskim guberni turkiestańskiej. Mimo upadku państwa i ucieczki chana Chudajara do Afganistanu kotlina pozostała jedną całością. Panowanie rosyjskie szybko jednak przyniosło zmiany. Pierwszą była zmiana stolicy regionu z Kokandu na Nowy Margelan, który powstał jako miasto zaopatrujące rosyjski garnizon. Później miasto zostało przemianowane na Skobielew na cześć generała Michaiła Skobielewa, który pierwsze bojowe szlify zdobył przy tłumieniu powstania styczniowego, później odbył studia w Akademii Sztabu Generalnego, by wreszcie wykorzystać zdobytą wiedzę praktyczną i teoretyczną przy tłumieniu powstania kokandzkiego. Był skuteczny, za co został uhonorowany stanowiskiem pierwszego gubernatora obwodu fergańskiego. Funkcję tę pełnił krótko, gdyż już po roku został wysłany do Bułgarii na czele brygady Kozaków, z którymi przekroczył Dunaj i oblegał Plewen, zdobył Łowecz i przyczynił się do powstania niepodległego od Turcji państwa bułgarskiego. Generał Skobielew był także rosyjskim nacjonalistą, więc

eprasa.pl f7f81908d7

za czasów radzieckich miasto Skobielew zostało przemianowane na Ferganę i nazwę tę nosi do dziś.

Struktura demograficzna

Już po śmierci generała Skobielewa, ale jeszcze przed nazwaniem miasta jego nazwiskiem, przeprowadzono w Kotlinie Fergańskiej pierwszy spis powszechny w ramach wielkiego spisu powszechnego z 1897 roku. Dane dotyczą całego obwodu, który był znacznie większy od Kotliny, jednak pozwalają zorientować się w tym, jakie narodowości żyły wtedy w regionie. Uwagę zwraca fakt, że chociaż obwód fergański złożony był z pięciu ujezdów, to ich stolice znajdowały się wewnątrz Kotliny Fergańskiej. Były to Andiżan, Kokand, Nowy Margelan, Namangan i Osz. Według spisu połowę z półtora miliona mieszkańców obwodu stanowili Sartowie, co szósty należał do jakiegoś innego z turkijskich plemion, co ósmy był Karakirgizem, co dziesiąty Uzbekiem, a co czternasty Tadżykiem. Takie zestawienie nijak nie przystaje do dzisiejszej sytuacji etnicznej w regionie, gdyż ówcześnie stosowano inne nazewnictwo, a ludzie inaczej się identyfikowali.

Sartowie byli określani jako ludność osiadła, posługująca się językiem czagatajskim, z którego powstały współczesne języki uzbecki i ujgurski. Tymczasem Uzbecy z rosyjskiego spisu także posługiwali się językiem czagatajskim, a odróżniało ich od Sartów to, że prowadzili raczej półkoczowniczy tryb życia. Jednych i drugich można jednak uznać za Uzbeków w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Karakirgizi, czyli dzisiejsi Kirgizi, byli to nomadzi zamieszkujący góry, posługujący się językiem z grupy kipczackiej, blisko spokrewnionym z kazachskim. Tadżycy wreszcie stanowili ludność osiadłą, posługującą się dialektem dari języka perskiego, który w czasach rosyjskich przemianowano na tadżycki. Tak kształtował się widoczny do dziś podział etniczny.

Kirgiscy i uzbeccy nacjonaliści walczyli ze sobą, a pacyfikowała ich milicja i sowieckie wojsko. W konsekwencji zginęło kilkaset osób, choć rzeczywistej liczby pewnie nigdy nie poznamy.

Trzeba pamiętać, że społeczności zamieszkujące Kotlinę Fergańską żyły obok siebie przez wieki, co nie pozostało bez wpływu na ich tożsamość, kulturę i język. Wiele osób uznawanych dziś za Uzbeków to tak naprawdę Tadżycy, których przodkowie chcieli pozostać w Uzbeckiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, więc zadeklarowali narodowość uzbecką. Widać to zresztą do dziś w Samarkandzie czy Bucharze, gdzie język tadżycki jest w powszechnym użyciu.

Samo słowo „Tadżyk" oznaczało pierwotnie ludzi pochodzenia innego niż turkijskie zamieszkujących Ferganę w czasie, gdy znajdowała się ona pod panowaniem

eprasa.pl f7f81908d7

państwa Wielkich Seldżuków, którzy w XI wieku podbili Persję Bujjidów i na niemal dwa wieki zdominowali region Azji Centralnej i Zachodniej. Poza tym w przeciwieństwie do Persów, Tadżycy wyznawali islam sunnicki, podobnie jak Uzbecy i Kirgizi.

Fergana a Rosja

Przed rewolucją październikową doszło w Ferganie do rozruchów wywołanych ukazem Mikołaja II, który przewidywał szeroką akcję mobilizacyjną w Azji Centralnej, choć wcześniej region był z niej zwolniony. W odpowiedzi na mobilizację powstał ruch Basmaczy. To oni wzniecili antycarskie powstanie, które przerodziło się w powstanie antybolszewickie i niepodległościowe. Jednym z najważniejszych dowódców Basmaczy był Enver Pasza, który współrządził chylącym się ku upadkowi Imperium Osmańskim i który stał za ludobójstwem Ormian. Enver Pasza ogłosił dżihad i początkowo odnosił sukcesy, gdyż wielu mieszkańców Azji Centralnej odpowiedziało na wezwanie. Zginął jednak w trakcie zasadzki nieopodal Duszanbe, przeprowadzonej przez oddział bolszewików, którym dowodził Ormianin Hakob Melkumian. Basmaczom udało się utrzymać kontrolę nad korzystną do obrony Kotliną Fergańską do 1924 roku, ale ich sytuacja była beznadziejna. Wielu się poddało, inni uciekli w góry i pustynię Kara-kum, gdzie ostatni rebelianci zostali spacyfikowani w 1934 roku.

Jeszcze w 1918 roku bolszewicy powołali do życia Turkiestańską Autonomiczną Socjalistyczną Republikę Radziecką, która przetrwała do 1924 roku. Wtedy okrzepłe już władze komunistyczne zajęły się wytyczaniem granic. Był to proces brzemienny w skutki i dopiero sto lat później, na marcowym szczycie w Chodżencie udało się rozwiązać wynikające z niego konflikty. Czas pokaże, czy będzie to rozwiązanie trwałe.

We wspomnianym 1924 roku Turkiestańska ASRR ze stolicą w Taszkencie została podzielona na Turkmeńską i Uzbecką SRR. W ramach tej ostatniej znajdowała się Tadżycka ASRR. Wtedy też nastąpił podział Kotliny Fergańskiej – Kirgistan (wtedy jako Kara-Kirgiski Obwód Autonomiczny) pozostał częścią Kirgiskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, w 1925 roku przemianowanej na Kazachską Autonomiczną Socjalistyczną Republikę Radziecką. W 1926 roku Kara-Kirgiski Obwód przemianowano na Kirgiską ASRR, by w 1936 roku podnieść jej status do Kirgiskiej SRR, której granice odpowiadały terenowi dzisiejszej Republiki Kirgiskiej. Tymczasem w 1929 roku z Uzbeckiej SRR wydzielono Tadżycką ASRR, dodano do niej miasto Chodżent z przyległościami i tak powołano do życia Tadżycką SRR.

Ten skomplikowany *passus* ma jedynie pokazać, w jaki sposób przekształcenia granic i statusów republik w pierwszych kilkunastu latach istnienia władzy radzieckiej w Azji Centralnej, a szczególnie w Kotlinie Fergańskiej, oddają zamęt panujący

eprasa.pl f7f81908d7

przy wytyczaniu linii granicznych. Oczywiście towarzyszyły temu także przesiedlenia, czystki, imigracja do nowych miast, przymusowa kolektywizacja i siłowe osiedlanie koczowników w stałych siedzibach.

Lata dwudzieste i trzydzieste ubiegłego wieku przeorały region, który stał się jeszcze bardziej skomplikowany. Póki jednak Kotlina Fergańska była podzielona między trzy radzieckie republiki, których autonomia i prawo do secesji było jedynie teoretyczne, to kreski na mapie nie miały większego znaczenia – tak jak to, że poszczególne miejscowości były eksklawami otoczonymi obszarami należącymi do innych republik.

Według ostatniego radzieckiego spisu powszechnego z 1989 roku w obwodzie leninabadzkim, jak przemianowano miasto i w konsekwencji region wokół Chodżentu, co trzeci mieszkaniec był Uzbekiem, podobnie jak w obwodzie oszyńskim w Kirgiskiej SRR, podczas gdy w samym mieście Osz była ich niemal połowa.

W 1989 roku w Kotlinie Fergańskiej nikt na poważnie nie wyobrażał sobie, że Związek Radziecki przestanie istnieć. Kiedy 17 marca 1991 roku przeprowadzono referendum, w którym zapytano mieszkańców dziewięciu republik (przypomnę, że zbojkotowały je Litwa, Łotwa, Estonia, Gruzja, Armenia i Mołdawia), czy uważają za ważne utrzymanie ZSRR jako zreformowanej federacji równych republik we wszystkich trzech krajach Kotliny Fergańskiej, poparcie wyniosło 95 procent lub więcej. Demokratyczności tegoż plebiscytu da się wiele zarzucić, ale nie ma wątpliwości, że można było zagłosować przeciw (opcja ta zwyciężyła w obwodach kijowskim, lwowskim, iwanofrankiwskim i tarnopolskim USRR) i że wola pozostania w Związku Radzieckim była w całej Azji Centralnej silna.

Narastające konflikty

To wszystko nie wyklucza jednak faktu, że mimo głoszonego wszem i wobec internacjonalizmu w Kotlinie Fergańskiej narastały konflikty międzyetniczne. W czerwcu 1990 roku doszło do zamieszek w Oszu. Ich podłożem był narastający w całym ZSRR kryzys gospodarczy, puchnące bezrobocie i fakt, że stanowiący niemal jedną trzecią ludności Uzbecy zajmowali tylko kilka procent stanowisk kierowniczych w kołchozach i administracji. Punktem zapalnym był spór wokół kołchozu znajdującego się nieopodal miasta Osz. Kołchoz ten, zatrudniający przede wszystkim Uzbeków, miał zostać zlikwidowany w celu budowy osiedla mieszkaniowego dla Kirgizów. Kirgiscy i uzbeccy nacjonaliści walczyli ze sobą, a pacyfikowała ich milicja i sowieckie wojsko. W konsekwencji zginęło kilkaset osób, choć rzeczywistej liczby pewnie nigdy nie poznamy. Był to jeden z wielu podobnych konfliktów etnicznych, które wybuchały jeden za drugim w trakcie rozpadu ZSRR.

eprasa.pl f7f81908d7

Gasnące ateistyczne państwo wyprodukowało także grupy o silnym rysie religijnym. Jedną z nich był ruch Adolat (uzb. „sprawiedliwość"), który *de facto* przejął kontrolę nad uzbecką częścią Kotliny Fergańskiej w 1990 i 1991 roku. Postulował on szariat, walczył z alkoholizmem czy prostytucją, co znalazło uznanie w tym konserwatywnym regionie. Istnienie Adolatu miało duży wpływ na ustrój niepodległego Uzbekistanu, gdyż utwierdziło ono Islama Karimowa w przekonaniu, że jedyną drogą do zachowania władzy jest świecka dyktatura na wzór radziecki z silnymi akcentami izolacjonistycznymi i nacjonalistycznymi, która stoi w opozycji do ponadnarodowej wspólnotowości. Poza tym Karimow należał do politycznego klanu z Samarkandy, któremu nie w smak było wzmacnianie się rywali z Fergany. Adolat został zniszczony przez Karimowa w wyniku aresztowań, tortur, egzekucji i zastraszania.

Znacznie dalej zaszły wypadki w Tadżykistanie, gdzie w 1992 roku doszło do trwającej przez kolejnych pięć lat wojny domowej. Po jednej stronie stanęła elita złożona z radzieckich dygnitarzy wywodzących się z Leninabadu, a więc tadżyckiej części Kotliny, a po drugiej znaleźli się islamiści z górzystego centrum i wschodu kraju. Islamiści zostali ostatecznie pokonani, ale w trakcie wojny władzę przejęli sowieccy aparatczycy z południa kraju, którzy skupili się wokół Emomaliego Rahmona, który zniszczywszy całą opozycję, rządzi do dziś.

Politycznie Kotlina Fergańska nie gra pierwszych skrzypiec także w Kirgistanie, gdzie przez trzy kadencje rządził Askar Akajew wywodzący się z regionu Issyk-kul na północy kraju. Z Kotliny Fergańskiej wywodzili się prezydenci Kurmanbek Bakijew (2005–2010) i Soronbaj Dżeenbekow (2017–2020) – obaj obaleni w wyniku masowych protestów, podobnie jak Akajew. W tej chwili Kirgistanem rządzi Sadyr Dżaparow znad jeziora Issyk-kul, choć Ferganę reprezentuje potężny Kamczybek Taszyjew, nadzorujący kirgiskie służby. Nie można więc twierdzić, że rola Kotliny Fergańskiej w polityce kirgiskiej jest równie ograniczona, jak uzbeckiej czy tadżyckiej.

Zaminowanie granicy

Jednym z głównych problemów niepodległego Kirgistanu, a także otrząsającego się po wojnie Tadżykistanu i asertywnego Uzbekistanu, okazało się określenie granicy państwowej. Trudno było jednoznacznie stwierdzić, gdzie ona przebiega, kto ją kontroluje i jak zarządzać wydzielonym terytorium.

Dla reżimu Karimowa istotne było zwalczanie zorganizowanych grup zbrojnych o charakterze islamskim, których matecznikiem stała się Kotlina Fergańska. Islamski Ruch Uzbekistanu, którego liderzy pochodzili z Namanganu, regularnie przeprawiał się do przygranicznych miejscowości w Kirgistanie i Tadżykistanie, siejąc zamęt od późnych lat dziewięćdziesiątych. Doszło nawet do tego, że władze uzbeckie

eprasa.pl f7f81908d7

zaminowały fragmenty granicy w ramach kampanii wymierzonej w IRU. Nie wiadomo, czy miny te zabiły wielu dżihadystów, ale na pewno przyczyniły się do śmierci kilku pasterzy tadżyckich i kirgiskich, którzy od pokoleń ignorowali linie na mapie i przepędzali tamtędy swoje stada do wodopojów lub na pastwiska. Ostatecznie granicę rozminowano dopiero w 2020 roku.

Problemem dla pasterzy były nie tylko pola minowe, ale i zbyt porywczy strażnicy graniczni. Uzbeccy pogranicznicy szkoleni do walk z islamską partyzantką wielokrotnie otwierali ogień do cywilów nieświadomie przekraczających granicę, która nie dość, że wiła się przypadkowo, to jeszcze była słabo oznaczona. Niewiele mniej porywczy byli pogranicznicy kirgiscy. W 2009 roku doszło do incydentu, w którym pobili nastolatka z uzbeckiej eksklawy Soch. Ponoć nie znał on kirgiskiego, w czym nie ma nic dziwnego, bo niemal wszyscy jej mieszkańcy to Tadżycy. Mieszkańcy Sochu nie pozostali dłużni i regularnie mścili się, niszcząc samochody z kirgiskimi tablicami rejestracyjnymi, które pojawiły się na ich ziemi. To z kolei zdarzało się często, gdyż przez Soch wiodła główna droga między dwoma kirgiskimi miastami wojewódzkimi Batken i Dżalalabad. Kirgistan ostatecznie zbudował drogę omijającą Soch, która przebiega obecnie przy trójstyku uzbecko-kirgisko-tadżyckim.

Uzbekistan, Tadżykistan i Kirgistan postanowiły porozumieć się samodzielnie w sprawie Kotliny Fergańskiej, bez mediacji Rosji, co jest dowodem na jej słabnące wpływy w regionie.

Asfalt zamiast rzeki

Budowa drogi nie rozwiązała jednak kirgisko-tadżyckich konfliktów. Położenie asfaltu jest znacznie łatwiejsze niż przesunięcie rzeki. Związek Radziecki próbował tego z różnym skutkiem, ale Kirgizi musieli jednak szukać alternatywnych rozwiązań. Jednym z nich było ignorowanie przez pasterzy faktu, że rzeka czy studnia znajduje się w innym kraju. Doprowadziło to do zamieszek wokół Sochu w 2020 roku, w których rannych zostało kilkadziesiąt osób i spłonęło kilka domów po obu stronach. Do podobnych zajść doszło w 2021 roku w związku z konfliktem o wodę z rzeki Isfara, która spływając z kirgiskich gór, przecina tadżycką eksklawę Woruch. Wtedy sytuacja przybrała znacznie groźniejszy obrót, gdyż zaczęło się od rzucanych kamieni, a skończyło na zaangażowaniu wojska. Zginęło co najmniej kilkadziesiąt osób, raniono setki po obu stronach, a tadżycka armia straciła nawet jeden kołowy transporter opancerzony.

W 2022 roku do podobnych starć doszło już pięciokrotnie. Tym razem zginęły już nie dziesiątki, a setki osób i realna groźba konfliktu zbrojnego zawisła pomiędzy

eprasa.pl f7f81908d7

oboma państwami, pomimo że pozostawały one formalnie członkami Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, czyli sojuszu wojskowego pod egidą Rosji. Władze kirgiskie ewakuowały ponad sto tysięcy własnych obywateli z najbardziej zagrożonych konfliktem części pogranicza. Nastroje udało się uspokoić po licznych apelach ze strony Rosji i Turcji, które załagodziwszy sytuację, dostarczyły obu stronom broń, którą prezydenci Kirgistanu i Tadżykistanu dumnie prezentowali później przed kamerami krajowych telewizji.

Co z tymi granicami?

Relacje na linii Uzbekistan–Tadżykistan także nie były łatwe. Aż do 2018 roku zamknięto, ograniczono lub czasowo zawieszono większość z szesnastu przejść granicznych między oboma krajami. To dość kłopotliwe, zważywszy, że naturalną bramą do Kotliny Fergańskiej jest Chodżent. Znacznie wygodniej byłoby wozić towary czy ludzi z Samarkandy i Taszkentu do Kokandu i Andiżanu przez Chodżent, a nie przez Przełęcz Kamczik, gdzie droga wznosi się na wysokość 2268 metrów n.p.m. Podobnie wyglądał ruch graniczny pomiędzy Uzbekistanem a Kirgistanem. Ten ostatni ma dwa najgęściej zaludnione regiony, to jest stołeczny region Czujski i Kotlinę Fergańską, oddzielone pasmem Tienszanu, którego szczyty sięgają ponad 5000 metrów n.p.m.

Ostrożne otwieranie przejść granicznych zainicjował Szawkat Mirzijojew już po dojściu do władzy po śmierci Islama Karimowa. W 2017 roku nastąpiły wizyty Mirzijojewa w Biszkeku, a potem Soronbaja Dżeenbekowa w Taszkencie. Rok później odwiedził on Duszanbe, a Emomali Rahmon odpowiedział wizytą w Uzbekistanie. Udało się wtedy tchnąć ducha w wysiłki wokół delimitacji granic państwowych. Ich wyznaczenie było częścią Strategii Rozwoju Uzbekistanu na lata 2017–2021. Dzięki tym wysiłkom udało się uzgodnić przebieg granicy uzbecko-kirgiskiej i uzbecko-tadżyckiej. Po trzydziestu jeden latach niepodległości, 3 listopada 2022 roku Uzbekistan miał wreszcie ustalone i potwierdzone przez sąsiadów granice. Kirgistan i Tadżykistan porozumiały się dopiero 13 marca 2025 roku, czyli po dwudziestu trzech latach od podjęcia tematu w 2002 roku.

Podpisana w Chodżencie deklaracja o wiecznej przyjaźni jest koniecznym, ale niewystarczającym krokiem do budowy stabilności w regionie Kotliny Fergańskiej. Wszystkie trzy kraje są państwami autorytarnymi, których kurs polityczny może się zmienić wraz z lokatorem pałacu prezydenckiego. Jest to jednak sygnał pozytywny, gdyż Uzbekistan, Tadżykistan i Kirgistan postanowiły porozumieć się samodzielnie, bez mediacji Rosji, co jest dowodem na jej słabnące wpływy w regionie. Poza tym zacofanie gospodarcze i wynikające z niego problemy, takie jak niestabilność,

eprasa.pl f7f81908d7

radykalizm czy zasilanie rosyjskiej armii, są spowodowane między innymi brakiem współpracy i powiązań gospodarczych w regionie.

***

Kotlina Fergańska przez większość swojej historii była jednym organizmem politycznym, ale została sztucznie podzielona przez trzy państwa, których centra decyzyjne i punkty ciężkości znajdują się poza nią. Pozostaje ona jednak domem dla jednej trzeciej ich mieszkańców, rolniczym zapleczem i obszarem, na którym współpraca przynosi znacznie więcej korzyści niż rywalizacja. Każdy z trzech krajów może wiele zyskać na budowie połączeń handlowych, energetycznych i politycznych, skupionych na obsługiwaniu własnych obywateli, a nie interesów zewnętrznych mocarstw. Dlatego właśnie procesowi temu należy się przyglądać i z ostrożnym optymizmem mu kibicować.

Miłosz Szymański jest byłym analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich. Autor podcastu „Za rubieżą". Specjalizuje się w problematyce Mołdawii i Azji Centralnej.

eprasa.pl f7f81908d7

Zdywersyfikować tadżycką gospodarkę

Paweł Jaskuła

Tadżykistan mimo imponującego średniorocznego wzrostu gospodarczego na poziomie 7,2 procent w latach 2013–2023 wciąż pozostaje najuboższym państwem postradzieckiej Azji Centralnej. Nadzieję na odwrócenie tego trendu budzą jednak niedawno odkryte złoża metali ziem rzadkich, które mogą zmienić gospodarcze perspektywy tego państwa.

Wydarzenia ostatnich miesięcy pokazują, jak ważną rolę zaczęły odgrywać metale ziem rzadkich w kształtowaniu relacji międzynarodowych. Ich znaczne złoża zlokalizowane na terenie Ukrainy są obecnie głównym tematem pertraktacji pokojowych. Amerykańsko-Ukraiński Fundusz Inwestycyjny na rzecz Odbudowy w dużej mierze koncentruje się na wspólnej eksploatacji ukraińskich surowców krytycznych, takich jak cer, erb, itr czy lantan. Są one wykorzystywane w sektorze elektronicznym (m.in. do produkcji smartfonów, laptopów czy ekranów LCD), w energetyce odnawialnej przy wytwarzaniu turbin wiatrowych, ogniw słonecznych, w bateriach litowo-jonowych, w motoryzacji do produkcji silników elektrycznych, katalizatorów oraz akumulatorów do samochodów hybrydowych i elektrycznych.

Jak cenne są metale ziem rzadkich?

Zgodnie z danymi Ukraińskiej Służby Geologicznej na terenie tego kraju znajdują się dwadzieścia dwa z trzydziestu czterech minerałów, stanowiących 5 procent światowych złóż surowców metali ziem rzadkich. Według danych „Forbesa" ich łączna wartość wynosi 14,8 biliona dolarów. To dobrze obrazuje sytuację, w której jeszcze do niedawna drugoplanowe surowce stanowią dziś o globalnej transformacji przemysłowej.

W grudniu 2024 roku władze Tadżykistanu potwierdziły odkrycie znacznych zasobów przynajmniej piętnastu minerałów na terenie wschodniej, górzystej części kraju. Wśród nich wymienia się między innymi lit, tungsten i nikiel. Złoża te otwierają Tadżykistanowi szansę na zbilansowanie gospodarki oraz uniezależnienie się od wydobycia i eksportu dotychczasowych kluczowych surowców, czyli aluminium i złota.

eprasa.pl f7f81908d7

Już pod koniec 2023 roku prezydent kraju Emomali Rahmon ogłosił plany, zgodnie z którymi odpowiednie agencje rządowe miały rozpocząć prace nad przygotowaniem programów ukierunkowanych na wydobycie minerałów i metali nieżelaznych, takich jak lit, wolfram czy nikiel. Efektem końcowym ich wdrożenia ma być zmniejszenie wrażliwości państwa na szoki cenowe na międzynarodowych rynkach surowców oraz zwiększenie udziału dóbr przetworzonych w lokalnym przemyśle. Nieustannie jednak pojawiają się wątpliwości co do skuteczności realizacji takich deklaracji przez tadżycki establishment. Według organizacji ochrony praw człowieka Freedom House państwo to pozostaje jednym z najsłabiej zarządzanych na świecie, czemu sprzyja silnie rozwinięta korupcja na najwyższych szczeblach władzy.

W gospodarczą przeszłość

Przyglądając się strukturze handlu zagranicznego Tadżykistanu od 1995 roku, widać słabo zdywersyfikowany eksport, oparty na nieprzetworzonych surowcach naturalnych. W pierwszym analizowanym roku, według danych zebranych przez agencję OEC World, za większość sprzedaży zagranicznej odpowiadała nieprzetworzona bawełna oraz surowe aluminium (łącznie 79,3 procent). Łączna wartość eksportu wyniosła wówczas 257 miliony dolarów przy imporcie równym 140 milionom dolarów. Należy pamiętać, że niewielka aktywność handlowa była w tym okresie spowodowana trwającą wojną domową, która zakończyła się dopiero w 1997 roku.

Dziesięć lat po ustaniu konfliktu widać, że pozycja obu wspomnianych surowców wzrosła do poziomu 80,3 procent, a wartość eksportu nieznacznie przekroczyła miliard dolarów. Zwraca uwagę zróżnicowanie odbiorców: od Norwegii (17,1 procent), przez Rosję (14,9 procent), Turcję (13,1 procent), Włochy (10 procent), po Czechy (7,1 procent). Import zaś wyniósł 2,02 miliarda dolarów, co wskazuje na znaczny deficyt handlowy i postępujące uzależnienie od napływu dóbr z Chin (ponad 25 procent wartości całego importu w tym czasie).

Z kolei w 2019 roku aluminium wciąż zajmowało najważniejszą pozycję w eksporcie (19,2 procent), natomiast udział nieprzetworzonej bawełny spadł do 11,6 procent. Wzrosło znaczenie wydobycia i sprzedaży złota (14,1 procent), którego jednym z głównych odbiorców była wówczas Szwajcaria. Inne ważne pozycje eksportowe stanowiły rudy cynku (10,4 procent) i ołowiu (9,5 procent), co pogłębiło uzależnienie państwa od sektora wydobywczego. Saldo wymiany handlowej nadal się pogarszało (eksport: 1,24 miliarda dolarów, a import: 3,79 miliarda dolarów), przy czym Chiny i Rosja łącznie odpowiadały za 53 procent importu kraju.

W 2023 roku (ostatnie dostępne dane) niekorzystne tendencje w handlu zagranicznym Tadżykistanu jeszcze się pogłębiły. Wartość eksportu wzrosła jedynie nie-

eprasa.pl f7f81908d7

znacznie w stosunku do 2019 roku, osiągając poziom 1,49 miliarda dolarów, natomiast drastycznie zmniejszyła się liczba istotnych odbiorców. *De facto* eksport koncentrował się na trzech krajach: Szwajcarii (31,5 procent), Kazachstanie (18,3 procent) oraz Chinach (16,8 procent). W strukturze towarowej eksportu dominowało złoto (31,5 procent całkowitej wartości), a za nim uplasowały się: rudy metali szlachetnych (11,7 procent), ruda aluminium (6,9 procent) oraz ruda ołowiu (6,7 procent). Zdecydowanie wzrosła natomiast wartość importu – do 6,48 miliarda dolarów, z czego aż 56,8 procent pochodziło z Chin, zaś za 13,3 procent na drugim miejscu odpowiadał Kazachstan.

Na terytorium Tadżykistanu powstaje jedna z największych elektrowni wodnych na świecie – zapora Rogun – która może dołączyć do kluczowych źródeł zielonej energii eksportowanej do krajów Unii Europejskiej.

Powyższe dane wskazują, że działania na rzecz poprawy *terms of trade* (czyli wskaźnika określającego relację między cenami eksportu a importu danego kraju) stały się dla rządu w Duszanbe koniecznością. Biorąc pod uwagę, że eksport po 1995 roku dotyczył głównie surowców o zmiennej wartości rynkowej, a import koncentrował się na dobrach kapitałochłonnych, Tadżykistan popadł w silną zależność finansową od państw zewnętrznych, przede wszystkim Chin.

Według analizy, jaką wykonał Vali Kaleji dla think tanku The Central Asia – Caucasus Analyst, na koniec 2023 roku Tadżykistan był winien około 3,3 miliarda dolarów wierzycielom zagranicznym (co stanowiło 27 procent PKB), z czego połowa przypadła w udziale Chinom. Dla porównania inne państwa Azji Centralnej nie mniej chętnie zaciągały zobowiązania wobec Pekinu. Kaleji oszacował wartość zadłużenia Kazachstanu w analogicznym okresie na poziomie 3,5 procent PKB, Uzbekistanu na około 13 procent, a Kirgistanu na rekordowe 40 procent.

Gospodarka surowcowa

Ostatnie odkrycia złóż metali ziem rzadkich na terenie Azji Centralnej przyciągnęły uwagę przedstawicieli państw Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. W drugiej połowie marca 2025 roku kongresmenka Carol Miller, reprezentująca Wirginię Zachodnią, odbyła nieoficjalną podróż do Kazachstanu, Kirgistanu i Uzbekistanu, gdzie spotkała się z wysokimi rangą politykami. Choć Tadżykistan nie znalazł się w programie jej wizyty, w tym samym czasie zarówno Chiny, jak i Rosja zadeklarowały gotowość wsparcia Duszanbe w realizacji projektów rozwojowych w sektorze wydobywczym.

eprasa.pl f7f81908d7

Szef Rosatomu Aleksiej Lichaczew potwierdził w wywiadzie udzielonym 17 marca rosyjskiej agencji TASS, że obecnie budowane są nowe łańcuchy powiązań technologicznych pomiędzy oboma państwami w szeregu sektorów związanych z energetyką, w tym również w zakresie wydobycia metali ziem rzadkich. Poinformował także, że trwają wstępne negocjacje dotyczące budowy sieci małych elektrowni jądrowych, które miałyby wspierać transformację energetyczną Tadżykistanu.

Jednocześnie wzrost zainteresowania Azją Centralną ze strony państw zachodnich zbiega się z coraz mniej przewidywalną polityką Chin, które posiadają największe światowe zasoby metali ziem rzadkich. Wprowadzone niedawno przez Pekin ograniczenia eksportowe wskazują, że znalezienie nowych, stabilnych i wiarygodnych dostawców staje się kluczowe dla przyszłości gospodarczej świata zachodniego. Jak wskazuje Chris Weafer w swoim tekście dla „NE Global", Tadżykistan, choć obecnie znajduje się na uboczu globalnej rywalizacji o zasoby krytyczne, już teraz jawi się jako jeden z największych światowych dysponentów antymonu, surowca o strategicznym znaczeniu, wykorzystywanego między innymi w produkcji amunicji. Jednak aż 78 procent wydobytej rudy jest eksportowane do Chin ze względu na brak odpowiedniej infrastruktury pozwalającej na jej przetworzenie.

Ponadto na terytorium Tadżykistanu powstaje obecnie jedna z największych elektrowni wodnych na świecie – zapora Rogun – która w niedalekiej przyszłości może dołączyć do kluczowych źródeł zielonej energii eksportowanej do krajów Unii Europejskiej.

W Tadżykistanie znajdują się również złoża uranu. Choć szacunki dotyczące ich wielkości są rozbieżne, wiele wskazuje na to, że mogą one odegrać znaczącą rolę w procesie dywersyfikacji dostaw tego surowca na rynek europejski. Co istotne, Tadżykistan odziedziczył po czasach radzieckich zakład wzbogacania uranu, który – po przeprowadzeniu niezbędnych prac modernizacyjnych – mógłby zostać ponownie uruchomiony. Dzięki temu kraj stałby się jedynym państwem w Azji Centralnej dysponującym takim konglomeratem przetwórczym. Umożliwiłoby to świadczenie usług wzbogacania uranu dla Kazachstanu, a potencjalnie także dla Kirgistanu, z pominięciem rosyjskiej infrastruktury i z możliwością bezpośredniego eksportu wzbogaconego surowca do państw zachodnich.

Tadżykistan a Unia

Przy odpowiednio zaplanowanej polityce współpracy gospodarczej już te trzy czynniki – metale ziem rzadkich, zielona energia oraz przetwarzanie uranu – powinny stanowić podstawę do zbudowania wielostronnych, korzystnych relacji Duszanbe z partnerami zagranicznymi. Warto w tym kontekście przywołać dane przedstawio-

eprasa.pl f7f81908d7

ne w raporcie ESCAP (Komisji Gospodarczo-Społecznej Narodów Zjednoczonych ds. Azji i Pacyfiku), zgodnie z którymi Tadżykistan do 2032 roku ma produkować 100 procent energii ze źródeł odnawialnych, a do 2037 roku ograniczyć emisję gazów cieplarnianych do absolutnego minimum.

Dotychczas Unia Europejska, szukając alternatywnych źródeł dostaw coraz trudniej dostępnych surowców (głównie w kontekście pogarszającej się sytuacji geopolitycznej w Afryce Subsaharyjskiej), zdecydowała się przeznaczyć 2,5 miliarda euro w ramach programu Global Gateway na rozwój projektów związanych z surowcami krytycznymi w Azji Centralnej. Region ten posiada bowiem udokumentowane złoża wszystkich trzydziestu czterech surowców sklasyfikowanych przez Unię jako kluczowe dla dalszego zrównoważonego rozwoju gospodarczego.

Choć kwota ta jest znacząca, może okazać się niewystarczająca w kontekście rosnącej aktywności Chin, które dziś kontrolują niemal całe wydobycie metali ziem rzadkich w Kirgistanie i Tadżykistanie. Warto przypomnieć, że w 2016 roku amerykański US Geological Survey opublikował dane wskazujące na to, że niemal 39 procent światowych zasobów manganu, 30 procent chromu, 20 procent ołowiu, 13 procent cynku i blisko 9 procent tytanu zlokalizowanych jest właśnie w Azji Centralnej.

Jak zauważa Sergiej Suchanin z Lowy Institute, region ten może wkrótce nabrać strategicznego znaczenia dla wspólnych interesów Stanów Zjednoczonych, Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii, Kanady, a nawet Korei Południowej. Potencjał ten może stać się impulsem dla zwiększonego napływu kapitału inwestycyjnego do wszystkich pięciu państw Azji Centralnej. W ostatnim czasie pojawiły się nawet doniesienia o planach inwestycyjnych państw G7 na łączną kwotę sięgającą 500 miliardów dolarów, skierowaną właśnie na ten region.

Taki scenariusz mógłby przyczynić się do geograficznej dywersyfikacji szlaków handlowych i inwestycyjnych oraz do ograniczenia gospodarczego i politycznego uzależnienia Azji Centralnej od Chin i Rosji. Należy jednak pamiętać, że firmy wydobywcze z państw Unii nadal podchodzą ostrożnie do inwestowania w tym regionie ze względu na niekorzystny klimat instytucjonalny oraz niedostosowanie lokalnych przedsiębiorstw państwowych do międzynarodowych standardów. Mimo to niektóre firmy już zdecydowały się na wejście – za przykład może posłużyć francuska spółka Orano, która zainwestowała 500 milionów dolarów w uzbeckie złoża uranu. Podobne projekty, skierowane bezpośrednio na wydobycie metali ziem rzadkich, są już rozwijane przez niemieckie i włoskie holdingi. Powołując się na opracowanie Meirchanowej opublikowane na łamach „Carnegie Politika", duńska firma FLSmidth niedawno zawarła memorandum o porozumieniu z tadżyckim ministerstwem, co jest jednym z pierwszych przypadków oficjalnego zaangażowania się państwa zachodniego we współpracę z Duszanbe w opisywanej dziedzinie.

eprasa.pl f7f81908d7

Efekt synergii, współpraca transgraniczna

Zdecydowanym liderem pod względem zasobów metali ziem rzadkich w Azji Centralnej pozostaje Kazachstan, uchodzący zarazem za najbardziej rozwinięte gospodarczo państwo regionu. Dysponuje on również rozbudowaną infrastrukturą umożliwiającą przetwarzanie rud pochodzących z terytoriów sąsiednich krajów. Dobrym przykładem jest Kirgistan, gdzie niedawno odkryto znaczne złoża tytanu (w Kyzył-Ompol), które mogłyby być przetwarzane w zakładach tytanowo-magnezowych zlokalizowanych w Ust-Kamienogorsku. Obiekt ten odpowiada obecnie za 11 procent światowej produkcji tytanu.

Rozwój transgranicznych łańcuchów wartości w tym zakresie mógłby przyczynić się nie tylko do pogłębienia regionalnej współpracy, lecz także do zacieśnienia relacji dwustronnych pomiędzy Kirgistanem a Kazachstanem. Tym bardziej, że to właśnie Kazachstan ma w najbliższym czasie stać się głównym beneficjentem napływających do Azji Centralnej inwestycji zagranicznych w sektorze metali rzadkich.

Zeszłoroczna wizyta prezydenta Tokajewa w Tadżykistanie zakończyła się podpisaniem memorandum o porozumieniu pomiędzy państwowym kazachskim konglomeratem Kazatomprom a tadżyckim konsorcjum TajRedMet. Porozumienie dotyczy współpracy w zakresie wydobycia i przetwarzania uranu oraz innych metali ziem rzadkich. Memorandum otworzyło drogę do strategicznego partnerstwa bilateralnego, ukierunkowanego na rozwój wspólnych projektów w branży wydobywczej, obejmujących opracowanie planów badawczo-rozwojowych, wdrażanie nowoczesnych technologii oraz szkolenie kadr. Tym samym Kazachstan dołączył do grona innych międzynarodowych podmiotów dopuszczonych przez władze Tadżykistanu do eksploracji złóż uranu, w tym rosyjskiego Rosatomu, chińskiej Guangdong Corporation oraz firm z Indii.

Władze Tadżykistanu potwierdziły odkrycie znacznych zasobów przynajmniej piętnastu minerałów na terenie wschodniej, górzystej części kraju. Złoża te otwierają Tadżykistanowi szansę na zbilansowanie gospodarki.

Kazachstan, będący największym producentem uranu na świecie (odpowiedzialnym za 43 procent globalnej podaży), poszukuje obecnie nowych kierunków dostaw tego surowca, co pozostaje w ścisłym związku z planami budowy elektrowni jądrowej przez Astanę. W tym kontekście coraz bardziej prawdopodobny staje się scenariusz, w którym Kazatomprom, państwowy koncern wydobywczy, będzie w stanie samodzielnie wytwarzać paliwo uranowe na potrzeby planowanej inwestycji. Tendencję tę wzmacnia polityka obecnej administracji, zmierzająca do ograniczenia

eprasa.pl f7f81908d7

zależności energetycznej od Rosji oraz konsolidacji krajowego rynku uranowego, w którym wciąż dominującą rolę odgrywa Rosatom.

Obecnie spośród czternastu przedsiębiorstw zajmujących się wydobyciem uranu na terytorium Kazachstanu jedynie dwa są w całości kontrolowane przez Kazatomprom. W praktyce oznacza to, że ponad połowa lokalnego wydobycia znajduje się w rękach firm zagranicznych, z których większość pochodzi tradycyjnie z Chin i Rosji. Z tego względu coraz większe znaczenie zyskuje kwestia zapewnienia stabilnych dostaw uranu z państwa trzeciego, a roli tej w przyszłości mógłby podjąć się Tadżykistan.

Szansą na dywersyfikację kierunków eksportu może okazać się zacieśnienie współpracy z Francją, która aktywnie poszukuje nowych możliwości inwestycyjnych w sektorze energetyki jądrowej.

Dodatkową szansą na dywersyfikację kierunków eksportu może okazać się zacieśnienie współpracy z Francją, która aktywnie poszukuje nowych możliwości inwestycyjnych w sektorze energetyki jądrowej. Mogłaby być to dla Kazachstanu szansa na uniezależnienie się od dominujących dotąd partnerów, czyli Chin i Rosji. Tym bardziej, że projekt budowy elektrowni atomowej szacowany jest na około 15 miliardów dolarów i niewykluczone, że jego realizacja przypadnie właśnie francuskim firmom.

Zacieśnianie relacji między Kazachstanem i Tadżykistanem przejawia się również w innych inicjatywach. Jedną z nich jest zawarcie dwudziestoletniego porozumienia o współpracy w sektorze energetycznym, które może zostać przedłużone o kolejne dziesięć lat. Jest to przełomowy krok w kierunku regionalnej integracji energetycznej i stabilizacji bilansu energetycznego Kazachstanu. Umowa przewiduje dostawy energii elektrycznej po ustalonej cenie oraz wdrożenie zaawansowanych systemów telemetrycznych i pomiarowych w czasie rzeczywistym. Współpraca ta wpisuje się w szerszy kontekst dążeń Kazachstanu do ograniczenia emisji gazów cieplarnianych. Jeżeli wdrożenie przebiegnie zgodnie z planem, porozumienie może stać się wzorem długofalowej, wielopoziomowej współpracy transgranicznej w Azji Centralnej.

Wzmocnienie potencjału integracyjnego

Choć Tadżykistan wciąż pozostaje najuboższym państwem Azji Centralnej, odkrycia złóż metali ziem rzadkich, litu oraz uranu otwierają przed tym krajem nowe perspektywy gospodarcze. W połączeniu z budową elektrowni wodnej Rogun oraz dziedzictwem infrastrukturalnym z czasów sowieckich (zakład wzbogacania uranu), Duszanbe może odegrać istotną rolę w regionalnym i globalnym łańcuchu do-

eprasa.pl f7f81908d7

staw surowców krytycznych. Duże zainteresowanie tradycyjnie wykazywane przez Rosję i Chiny, a także systematycznie rosnące wśród państw G7 i Unii Europejskiej, wskazuje na strategiczne znaczenie Tadżykistanu w kontekście ich potrzeby dywersyfikacji źródeł metali ziem rzadkich i surowców energetycznych. Partnerstwo z Kazachstanem, widoczne w sektorze uranowym i w energetyce (dwudziestoletnia umowa na dostawy energii elektrycznej), wzmacnia ponadto potencjał integracyjny całego regionu Azji Centralnej.

Dodatkowo zaangażowanie faktycznie już inwestujących europejskich firm, takich jak duńskie FLSmidth, może stanowić punkt wyjścia do włączenia Tadżykistanu w globalne sieci współpracy technologicznej i energetycznych łańcuchów dostaw. Przy odpowiednio zaprojektowanej strategii rozwoju i skutecznym zarządzaniu projektami wydobywczymi kraj ten ma szansę na stopniowe zmniejszenie deficytu handlowego, uniezależnienie energetyczne i podniesienie poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego.

Wzrostowi inwestycyjnemu musi jednak towarzyszyć stopniowa zmiana elit politycznych i gospodarczych, poprawa jakości zarządzania państwem oraz głębsze otwarcie na współpracę z innymi państwami regionu, zwłaszcza z Kirgistanem i Uzbekistanem. Równolegle Tadżykistan powinien dążyć do dywersyfikacji partnerów gospodarczych i podjąć próbę wyjścia z obecnego geopolitycznego zakleszczenia pomiędzy interesami Chin i Rosji.

Dr Paweł Jaskuła specjalizuje się w ekonomii politycznej. Absolwent międzynarodowych stosunków gospodarczych Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu oraz Europejskiej Akademii Dyplomacji (Art of Diplomacy) na ścieżce Instytucje Międzynarodowe, uczestnik studiów MBA realizowanych na University of Nanjing. Od 2017 roku specjalizuje się w zagadnieniach dotyczących polityki rozwojowej i innowacjach państw Azji Centralnej i Wschodniej oraz BRICs. W 2024 roku opublikował książkę *W cieniu smoków i tygrysów*.

eprasa.pl f7f81908d7

Ukraina musi się przygotować na wejście do Unii, a Unia na jej przyjęcie

Z Janem Olbrychtem, socjologiem, rozmawia Aureliusz M. Pędziwol

AURELIUSZ M. PĘDZIWOL: Jesteśmy w Krakowie na konferencji o unijnej polityce spójności, zorganizowanej w ramach polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej pod hasłem „The European Way of Growth", czyli europejski sposób na wzrost czy też rozwój. Czy nie należałoby raczej mówić o europejskich kłopotach ze wzrostem?

JAN OLBRYCHT: Ten tytuł jest nie tyle opisem sytuacji, ile określeniem celu. A jednym z instrumentów jego realizacji może być polityka spójności. Ale najpierw trzeba znaleźć odpowiedź na pytanie, jaki ma mieć ona kształt po roku 2026, czyli w nowym okresie programowania.

Problem wzrostu jednak istnieje. Usłyszeliśmy tu, że kiedyś Unia reprezentowała jedną czwartą światowej gospodarki, a dziś już tylko 16 procent.

To pytanie do ekonomistów, czy europejska gospodarka się kurczy, czy też inne rozwijają się szybciej. Pojawiły się bowiem takie mocarstwa, jak Chiny i Indie, a Stany Zjednoczone są nadal silne. I wreszcie jest Unia Europejska, której udział w światowej gospodarce jest jednak coraz mniejszy. Tak więc problem istnieje. Stąd pytania, jak przywrócić miejsce Unii w czołówce, na co postawić, jakich użyć instrumentów? O tym właśnie jest ta dyskusja na temat roli konkurencyjności Unii, która toczy się zarówno w Komisji Europejskiej w Brukseli, jak i dzisiaj tu, w Krakowie.

Czyli to jest raczej problem tempa wzrostu?

Ekonomiści twierdzą, że Unia zatrzymała się, podczas gdy inne potęgi gospodarcze rosną i stają się coraz silniejsze.

Podobno wysokorozwinięte gospodarki rozwijają się wolniej. Ale Stany Zjednoczone zdają się zaprzeczeniem tej tezy.

Choć wybory prezydenckie pokazały, że Amerykanie nie są dziś zachwyceni

eprasa.pl f7f81908d7

swoją sytuacją ekonomiczną, dane wskazują, że gospodarka USA ma się bardzo dobrze, a te odczucia niekoniecznie odpowiadają prawdzie. Ale w kwestiach społecznych i politycznych często liczą się właśnie odczucia, a nie dane.

To samo mógłby Pan powiedzieć o Polsce, której gospodarka dziesięć lat temu podwoiła się od roku 1989, a teraz jest już pewnie trzy razy większa.

To zależy, kto używa tego argumentu i po co. Rozważmy na przykład wpływ przyjęcia Polski do Unii na polską gospodarkę. Mam na myśli nie tylko fundusze europejskie, które odegrały ogromną rolę, ale przede wszystkim wejście na jednolity rynek, co spowodowało zasadnicze zmiany gospodarcze.

Ktoś niechętny Unii stawia jednak tezę, że gdybyśmy do niej nie weszli, wzrost byłby i tak. Tego się oczywiście nie da zweryfikować. Albo że członkostwo w Unii będzie korzystne tak długo, jak długo będziemy dostawać z niej pieniądze. Sytuacja w silnych państwach wskazuje jednak, że kluczowe jest uczestnictwo w jednolitym rynku.

Wielka Brytania chyba już dowiodła, że wyjście z Unii nie musi się opłacać.

Gdy zasiadałem w Parlamencie Europejskim, to najgorętszymi zwolennikami wspólnego rynku, jego motorem napędowym byli właśnie Brytyjczycy. I choć Wielka Brytania jest bardzo silnym państwem, to fakt, że z niego wyszła, ma dla niej bardzo poważne, długofalowe konsekwencje. Już to, że stała się krajem trzecim w stosunku do Unii, zwiększa jej koszty.

Wróćmy do Unii. Z jednej strony fundusze spójności i strukturalne, a także wspólna polityka rolna, czyli pieniądze dla takich państw, jak Polska. Z drugiej zaś rozbuchana – zdaniem wielu – brukselska biurokracja i nonsensowne dyrektywy. Jak to jest naprawdę?

Po pierwsze, nie przesadzajmy z tą biurokracją. Cała administracja brukselska obsługująca 27 państw pochłania około 5 procent unijnego budżetu. Życzyłbym miastom, regionom i państwom, żeby i one tyle wydawały. Wszędzie jest dużo drożej.

Po drugie, trzeba pamiętać, że Unia Europejska powstała jako antidotum na zagrożenia wojenne. Chodziło o to, żeby dawni wrogowie zasiedli przy jednym stole. Ich współpraca była najważniejszą wartością, bo jeżeli nawet się kłócili, to tak czy inaczej współdziałali ze sobą.

I to jest nadal aktualne. Dziś, w obliczu zagrożeń zewnętrznych, absolutnie najważniejsze jest być razem. Współpracować, wzajemnie się wspierać. Mało tego, wzajemnie się spierać – po to, by wyciągać wnioski.

Warto też sobie uświadomić, że Unia to nie Bruksela, lecz międzynarodowa organizacja zrzeszająca dwadzieścia siedem państw uzgadniających przy jednym stole wspólne działania. W kluczo-

eprasa.pl f7f81908d7

wych sprawach decyzje muszą zapadać jednomyślnie.

Tak właśnie powstał jednolity wspólny rynek, dzięki któremu w handlu między państwami członkowskimi nie ma już ceł, co z kolei spowodowało obniżenie cen w całej Unii. Razem zadecydowaliśmy o wspólnej ochronie granic. Wspólnie postanowiliśmy dawać więcej tym, którzy są słabsi, by ich wzmacniać, by stali się silniejsi. To jest nasze rozumienie solidarności. W tym nie ma jednak żadnej dobroczynności, to jest po prostu nasz wspólny interes. To są rzeczy absolutnie podstawowe.

Problemy pojawiają się, gdy próbujemy porządkować prawo. Wprowadzanie jednej regulacji dla dwudziestu siedmiu państw ma często taki skutek, że każde z nich stara się dołożyć coś od siebie. W rezultacie powstaje bardzo skomplikowany przepis.

Dawno temu byłem na konferencji Centrum im. Adama Smitha, organizacji mocno krytycznej wobec Unii. I akurat tam usłyszałem, jak unijna regulacja o tym, na jakiej wysokości ma być umieszczone lusterko w traktorze, za jednym zamachem rozwiązuje problem eksporterów traktorów z ich homologacją w pozostałych dwudziestu sześciu państwach Unii. Coś, co wydaje się absurdalne, może być bardzo sensowne.

Ale nie dajmy się zmylić. Nie tylko chodzi o lusterka, ale i na przykład o słynną krzywiznę banana.

A i to wcale nie jest takie głupie. Pozwala zapakować do jednego pudła więcej bananów, potrzeba więc mniej pudeł, a zatem i mniej ciężarówek, żeby je przewieźć. Pytanie tylko, czy tym ma się zajmować Unia.

Trzeba też wiedzieć, że kształt banana wskazuje, skąd ten banan pochodzi. A ponieważ import bananów jest ogromny, wiążą się z nim wielkie wydatki. Coś, co nieobeznanemu obserwatorowi może wydawać się absolutnie bezsensowne, może kryć za sobą ogromne interesy.

Trzeba jednak od razu powiedzieć, że czasami regulacje są rzeczywiście niepotrzebne, nieuzasadnione. Sam to widziałem.

Na przykład?

Myślę, że dyskusja na temat słoików na warzywa czy owoce naprawdę już była przesadą. Ustalanie liczby miejsc parkingowych dla samochodów, żeby zrobić miejsce dla rowerów, naprawdę nie musi odbywać się na poziomie europejskim.

I tak dotarliśmy do obowiązującej w Unii zasady pomocniczości, czyli rozwiązywania problemów tak blisko obywatela, jak się tylko da. Jak ją godzić z centralnymi regulacjami?

Zasada pomocniczości, czy też subsydiarności jest kwestią umowną. Od tego, jak się umówimy, zależy, czym się będziemy zajmować na poziomie Unii, rządu, regionu, gminy. Od tego jest ta organizacja, to tam ustalamy, że tym poziomem jest na przykład poziom rządu i niżej już

eprasa.pl f7f81908d7

nie schodzimy. Żadnych uniwersalnych zasad tu nie ma, poza tą jedyną, która dotyczy relacji między jednostką a rodziną i wychodzi z nauki społecznej Kościoła.

Podstawowe trudności w procesie kształtowania traktatów europejskich pojawiają się, gdy decydujemy, co robimy wspólnie, a co pozostawiamy państwom. Ta dyskusja trwa i będzie trwała. Inna sprawa, że premierom i szefom państw często się zdarza, że coś wspólnie uzgodnią, a po powrocie do domu mówią, że tak im kazali w Brukseli.

Wróćmy do polityki spójności i krakowskiej konferencji. Jaki jest jej cel? Co ma przynieść?

Są różne konferencje. Zdarzają się czysto symboliczne, trochę rytualne. Ale są też takie, które otwierają pewien rodzaj publicznej debaty. To właśnie przypadek spotkania w Krakowie. Znajdujemy się w połowie siedmioletniego okresu programowania i rozpoczyna się debata, co będzie po roku 2027.

A poza tym czeka nas rozszerzenie.

Nie wiadomo kiedy, ale trzeba się na nie przygotować. Stąd dyskusja, czy pewnych rzeczy nie trzeba by zmienić przed końcem 2027 roku, czyli jeszcze podczas obecnego okresu. O tym mówił wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej do spraw spójności i reformy Raffaele Fitto, który tu przyjechał. Stwierdził wprost, że musimy zrobić przegląd i zastanowić się, czy pewnych rzeczy nie trzeba przeprogramować. To bardzo poważny sygnał dla samorządów, że być może w ciągu najbliższych miesięcy będą musiały zmieniać coś, co jest już w trakcie realizacji.

To życzenie Polski czy Unii?

To jest życzenie Unii, w tym również Polski. Siedmioletni okres programowania jest długi i niewykluczone, że trzeba coś poprawić. Ta konferencja zaś to jest miejsce, gdzie znaczący ludzie pojawiają się nie po to, żeby się pokazać, ale by powiedzieć, nad czym pracują, i usłyszeć reakcje.

A kto ich słucha?

Przede wszystkim przedstawiciele ministerstw oraz instytucji rządowych, a także samorządów. Głównie z Polski, ale nie tylko. Prezydencja zawsze jest dobrym pretekstem dla kierującego nią państwa, żeby zorganizować spotkania pokazujące, gdzie są problemy, gdzie trzeba coś poprawić, coś zmienić. Ale żeby to się udało, trzeba spełniać pewne warunki. Proszę zwrócić uwagę, że Węgrzy, którzy przez poprzednie półrocze kierowali Radą Unii Europejskiej, nie zrobili właściwie żadnej poważnej konferencji, ponieważ nikt nie chciał do nich jechać.

Do Polski zaś przyjeżdżają wszyscy. Nie dlatego, że im się tu tak bardzo podoba, ale ponieważ wiedzą, że czekają ich poważne rozmowy. Temu ta konferencja służy. Tu się dyskutuje o tym, co się dzieje z polityką spójności, gdzie są zagrożenia i jak się przygotować do jej zmian, które będą konieczne po roku 2027. To jest mało ceremonialne, ale bardzo konkretne

eprasa.pl f7f81908d7



Aureliusz M. Pędziwol

Rada Europejska, która składa się z premierów i szefów państw, zmienia się z dnia na dzień. Któregoś dnia może się okazać, że w tym gronie jest pięciu, sześciu polityków o antyeuropejskich poglądach.

spotkanie ludzi przygotowanych, a nie takich, którzy wpadli tu podsłuchać, o czym się mówi w Europie…

…jak ja.

…bo dla nich ta rozmowa będzie niezrozumiała. Natomiast dla zorientowanych w poruszanych tu sprawach to są bardzo konkretne rozmowy, które ujawniają napięcia między państwami i wewnątrz Komisji Europejskiej w kwestii tego, jak kształtować przyszłą politykę spójności. Takich wielkich konferencji będzie w Polsce kilka. Najbliższa już w lutym w Warszawie, to pierwsze w ogóle rozmowy o przygotowaniach kolejnego wieloletniego budżetu. A w czerwcu, znów w Krakowie, Forum Miejskie – wielkie spotkanie miast.

Usłyszeliśmy tu, że polityka spójności jest jedną z najważniejszych polityk unijnych...

Tak, skoro idzie na nią mniej więcej jedna trzecia budżetu. To bardzo dużo. Ale nie pieniądze są najważniejsze. Spójność to zmniejszanie dysproporcji, niezbędne, żeby osiągnąć dobrobyt. To jest celem wszystkich polityk unijnych, bo i transportowej, żeby nie izolować nikogo, i środowiskowej, i handlowej, i polityki ochrony granic. Ale tylko polityka spójności ma w ręku konkretne instrumenty, czyli fundusze.

Ona nie polega jedynie na rozdawaniu pieniędzy, bo to byłoby strasznie banalne i wystarczyłby dobry księgowy, bankowiec. Polityka spójności to skierowane w konkretne miejsca zarządzanie finansami prowadzone wspólnie przez instytucje europejskie i rządy, regiony lub miasta.

Czy chodzi tu też o skłanianie państw, regionów, miast albo odwrotnie – Unii, do zmiany podejścia w danej kwestii?

Jeżeli to jest współzarządzanie, to znaczy, że trzeba to robić razem. Realizacja finansowanych przez Unię projektów wymaga uzgodnień między Unią a tymi, którzy je zgłaszają. Unia zawsze się do nich dokłada, nigdy nie finansuje w całości, chyba że są to wielkie unijne projekty infrastrukturalne, na przykład autostrady. Nawet gdy jej udział wynosi 80 procent, są to pieniądze dołożone do naszego projektu.

To mi przypomina spotkanie z czasów, gdy jeszcze byłem marszałkiem województwa śląskiego. Mieszkaniec jednej z górskich gmin zapytał mnie, „czy jak dostaniemy europejskie pieniądze na budowę drogi, to będzie to nadal nasza droga, czy też już europejska?". Bardzo logiczne pytanie. Odpowiedziałem, że to jest i będzie nasza droga. Ale europejskie wsparcie dostaniemy pod warunkiem, że ją zrobimy zgodnie z europejskimi przepisami. Jeśli jednak na przykład w trakcie budowy znikną materiały budowlane, to usłyszymy, że to jest nasz problem, a europejskich pieniędzy już nie dostaniemy, bo nie przestrzegamy zasad.

Przypomnijmy, że wtedy Polska jeszcze nie była w Unii.

eprasa.pl f7f81908d7

Ale już się przygotowaliśmy na wejście do niej. Skoro jednak pan poruszył ten temat, to warto jeszcze wyjaśnić, dlaczego nam tak dobrze wychodzi wydawanie europejskich pieniędzy.

Podobno najlepiej.

Tak. Otóż zasadniczych zmian zarządzania najpierw miastami, a potem powiatami i regionami dokonaliśmy bez europejskich pieniędzy. Nawet się nam nie śniło, że będą. Zmieniliśmy zarządzanie tak, że decyzje przeszły w ręce ludzi. Uznali, że to jest nareszcie ich sprawa, wybierali władze i mówili: „nasze miasto", „nasz burmistrz". Największe zmiany nastąpiły jeszcze przed wejściem do Unii.

Wróćmy do wyrównywania dysproporcji. Europejskie pieniądze pomogły zwiększyć potencjał państw, które przystąpiły do Unii, i skrócić dystans do jej starych członków. Natomiast wewnątrz nich dysproporcje między regionami chyba nie za bardzo zmalały.

Silne regiony nie zatrzymały się przecież, gdy uruchomiono pomoc słabszym.

Ale czy chociaż ten dystans między silniejszymi a słabszymi się zmniejsza?

Gdy wchodziliśmy do Unii, nasze wschodnie województwa były najsłabszymi regionami w całej Unii. Pod względem wielkości produktu krajowego brutto były na samym dole. To już się zmieniło i nie tylko dlatego, że do Unii weszli inni. Jeżeli popatrzymy na statystyki, to widać, że one rozwijają się szybciej, przynajmniej w stosunku do części bogatszych regionów, co powoduje, że dystans się zmniejsza. Ale nie na przykład do Warszawy, bo ona nie będzie czekała, aż województwa wschodnie ją dogonią. Nigdy jej zresztą nie dogonią, bo Warszawa jest i będzie bardzo silna [PKB na jednego mieszkańca w Warszawie jest dwa razy wyższy niż w całej Polsce i niemal trzy razy wyższy niż w województwach wschodnich – przyp. red.].

Podobnie zresztą jest w Unii Europejskiej. Niemców czy Francuzów raczej nie dogonimy, chyba że wpadną w całkowitą recesję. Natomiast zmniejszanie dystansu jest faktem i nasza na przykład pozycja w stosunku do Hiszpanii czy Portugalii jest zupełnie inna niż dwadzieścia lat temu. Nasze gospodarki są już porównywalne.

Pewnych rzeczy jednak po prostu nie da się zrobić. Wzrost gospodarczy jest wypadkową różnych elementów. Po pierwsze, jednolitego rynku. Ktoś tutaj, na konferencji, przypomniał, że spójność jest drugą stroną tego medalu. Gdy kraj się otwiera na jednolity rynek, staje się obiektem zainteresowania wielkich korporacji. Tak też było w Polsce w 2004 roku, nawet trochę wcześniej, kiedy na rynku pojawiły się bardzo silne podmioty gospodarcze z Zachodu…

…które często nie płaciły podatków w Polsce.

I gdyby to tak pozostawić, to bardzo wiele polskich firm w ogóle by wypadło

eprasa.pl f7f81908d7

z rynku. Ale państwa, z których przybyły te wielkie korporacje, składają się na dopłaty dla Polski i to poprawia pozycję polskich przedsiębiorców. Bez tego zabezpieczenia jednolity rynek przyniósłby przypuszczalnie bardzo negatywne skutki dla naszej gospodarki.

Zajmijmy się jeszcze rozszerzeniem Unii. Kandydatów jest cała gromada, ale ten najważniejszy – Ukraina – może w niej wywołać rewolucję. Zwłaszcza w kontekście polityki spójności.

Proszę zwrócić uwagę, jakiego używamy języka. Ci, którzy jeszcze nie są w Unii, mówią o integracji. Gdy już się tam znajdą, zaczynają używać innego języka. Mówią o poszerzeniu. Kiedy jeszcze byliśmy poza Unią, nasi koledzy z Zachodu zastanawiali się, czy się poszerzać. Teraz tym językiem mówimy także my sami. Czy mamy się poszerzać, czy nie, a jeśli tak, to kiedy?

A Ukraińcy mówią o integracji?

Ukraińcy mówią, że potrzebują integracji europejskiej, bo są Europejczykami i przelewają krew za Europę.

Bo tak rzeczywiście jest.

Taka prawda. Dla nich integrowanie się z państwami europejskimi to absolutnie „być albo nie być". A my tymczasem dyskutujemy, czy poszerzać Unię. I tak jest już lepiej, bo jeszcze trzy lata temu wiele państw w ogóle nie chciało o tym rozmawiać. Po wybuchu pełnoskalowej wojny Rosji przeciw Ukrainie sytuacja zmieniła się zasadniczo.

To „zasługa" Putina.

A także przełom, bo w ewentualnym przyszłym poszerzeniu nie chodzi o robienie na tym interesu…

…chociaż Ukraina to są wielkie bogactwa mineralne.

Z różnych powodów jej przyjęcie byłoby dla nas korzystne, ale tak naprawdę najważniejsza jest kwestia bezpieczeństwa. Nie tylko Ukrainy, ale i Unii. Długofalowo przyjęcie Ukrainy będzie korzystne dla Unii ze strategicznego punktu widzenia. Stąd zmiana podejścia i jednomyślna zgoda najpierw na status kandydata, a potem jednomyślne rozpoczęcie negocjacji z Kijowem. Viktor Orbán wprawdzie wyszedł z sali, żeby nie brać w tym udziału, ale decyzja zapadła.

Teraz rozpoczynamy negocjacje, które mogą potrwać rok, dwa, nawet dziesięć lat. Ukraina musi bowiem dostosować swój system prawny do europejskiego, co będzie wymagało przyjęcia i wdrożenia setek aktów prawnych…

Podobno wiele już zrobiła.

To prawda. Teraz trwa tak zwany screening, czyli przegląd prawa ukraińskiego i ustalanie, co trzeba dostosować. Gdy się zakończy, zacznie się otwierane tak zwanych klastrów, w których pogrupowane są poszczególne rozdziały negocjacyjne. Pierwszy dotyczy praworządności i walki z korupcją. Mamy nadzieję, że zosta-

eprasa.pl f7f81908d7

nie otwarty w czasie polskiej prezydencji. Kiedy zostanie zamknięty, nie wiadomo. Zarówno otwarcie, jak i zamknięcie każdego z klastrów będą bowiem wymagać jednomyślności wszystkich państw Unii.

Kolejne negocjacje będą dotyczyć gospodarki, rolnictwa, środowiska czy transportu. To będą bardzo trudne rozmowy, ponieważ obie strony muszą się do nich przygotować. Ukraińcy muszą dostosować swoje prawo do europejskiego, a w tym samym czasie Unia musi się zmienić. Najlepszym przykładem jest import towarów rolnych. Jeżeli nie dojdzie do zmiany polityki rolnej, jeżeli miałoby to być jedynie mechaniczne otwarcie granic…

…to już widzieliśmy, co to znaczy.

…to po prostu nie będzie na to zgody. Dlatego z jednej strony Ukraina musi zdobyć się na ogromny wysiłek, a z drugiej Unia musi tak ustawić swoje polityki, żeby poszerzenie nie zagroziło rynkowi wewnętrznemu. To dotyczy zresztą nie tylko rolnictwa.

A co z Bałkanami Zachodnimi? To kilka państw dużo mniejszych niż Ukraina, a na dodatek z bardzo trudną przeszłością.

Poszerzenia Unii nigdy nie były przypadkowe. Zawsze miały określony kierunek. To pierwsze, na północ, kiedy zostały przyjęte Wielka Brytania, Irlandia i Dania, było zwrócone na Stany Zjednoczone. Gdy przyjmowano Hiszpanię i Portugalię, było to przejście na Amerykę Południową. W wypadku Grecji był to ruch w kierunku Azji.

Kiedy wchodziły Austria i Finlandia, wszyscy już widzieli, że w niezbyt odległym czasie dołączą też państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Trudno było sobie wyobrazić, żeby Austria nie weszła do Unii przed nami.

Teraz mamy kolejne kierunki. Wschód, czyli Ukraina i Mołdawia, jest ewidentnie uwarunkowany stosunkami z Rosją i – używając języka Putina – kwestią podziału stref wpływów. Na Bałkanach Zachodnich, gdzie zwłaszcza w Serbii i Czarnogórze bardzo aktywni są Rosjanie, strategicznymi celami są przeciwdziałanie ich wpływom oraz oczywiście zabezpieczenie pokoju.

Unia Europejska niewątpliwie znajduje się na zakręcie, za którym będzie już inna. Już dzisiaj podjęcie decyzji przez dwadzieścia siedem państw nie jest tak łatwe. A zatem mamy kwestię systemu podejmowania decyzji po rozszerzeniu. Zanim my zostaliśmy przyjęci, państwa, które już były w Unii, zmieniły system głosowania, żebyśmy ich potem nie przegłosowali, co z kolei budziło sprzeciw u nas. Pamięta pan te słynne słowa: „Nicea albo śmierć"?

To Jan Rokita w Sejmie.

Tak. Jeśli więc teraz mamy przed sobą nowe poszerzenie, to przecież nie ma co się okłamywać – musimy się zastanowić, jaki system podejmowania decyzji będzie dla nas korzystny, gdy w Unii znajdą się nowe państwa, w tym tak duże, jak Ukraina.

eprasa.pl f7f81908d7

A tymczasem Fico i Orbán mówią: „Weto albo śmierć".

Rzecz w tym, że Rada Europejska, która składa się z premierów i szefów państw, zmienia się z dnia na dzień. Któregoś dnia może się okazać, że w tym gronie jest pięciu, sześciu polityków o antyeuropejskich poglądach. A tam obowiązuje jednomyślność.

Kanclerzem Austrii może stać się szef partii skrajnie prawicowej.

Możemy też wyobrazić sobie podobną zmianę na przykład we Francji. Rodzi się więc pytanie, jaki kierunek obierze wtedy ta organizacja, w której wymaga się jednomyślności.

To na pewno będą bardzo trudne rozmowy. Unia nie została stworzona raz na zawsze. To jest żywy organizm, który reaguje na zmiany sytuacji w każdym z państw członkowskich. Na to, jakie podejście w kwestii przyjmowania nowych państw będą mieć siły antyeuropejskie. A tu będzie potrzebna jednomyślność.

Wszystko jest więc przed nami. Nie tylko Ukraina, także Unia Europejska ma swoje zadania do wykonania, w sensie przygotowania zarówno rządów, jak i mieszkańców na rozszerzenie.

W kontekście polityki spójności przyjęcie Ukrainy chyba najbardziej dotknie Polskę...

Ale kto powiedział, że to ma być ta sama polityka spójności?! Ja uważam, że będzie inna. Nie może być tak, żeby antyeuropejscy politycy mogli mówić „stracimy pieniądze, gdy tylko Ukraińcy wejdą do Unii", bo wtedy ludzie zaczną naciskać na rządzących, żeby zablokowali przyjęcie Ukrainy.

A teraz powiem coś niepopularnego: powinniśmy dążyć do tego, żeby już nie dostawać europejskich pieniędzy.

Oczywiście. Ja przyjaciołom życzę, żeby płacili jak największe podatki. Bo wtedy będą musieli bardzo dużo zarabiać.

Właśnie. Naszym celem nie jest przecież branie pieniędzy europejskich, ale bycie silnym! A jak będziemy silni, staniemy się płatnikiem netto i będziemy się dzielić. To nam się po prostu będzie opłacać.

A polskie firmy będą zarabiać dzięki temu, że Ukraina stanie się częścią wspólnego rynku?

Zobaczymy. Trzeba będzie też zmienić politykę rolną. Rynek europejski musi być przystosowany do pojawienia się na nim towarów ukraińskich. Jeżeli zrobi się to mądrze, wtedy obawy znikną. Ciężka praca przed nami.

Jak długo Ukraina, Mołdawia i Bałkany Zachodnie będą czekać na przyjęcie do Unii?

Wszystko zależy od losu wojny. Mówiąc bardzo brutalnie: czy państwa członkowskie przyjęłyby dzisiaj jednomyślnie państwo znajdujące się w stanie wojny? Na pewno nie. Trzeba więc zrobić wszystko, żeby zapanował pokój i żeby każde

eprasa.pl f7f81908d7

z dwudziestu siedmiu państw uznało, że przyjęcie Ukrainy będzie dla nich bardzo korzystne.

A ile to potrwa? Co najmniej kilka lat. Nie zaryzykowałbym jednak podawania daty, bo to mogłoby osłabić nastawienie Ukraińców do Unii. Widzieliśmy to także u nas. Inaczej się przebudowuje swoje państwo z perspektywą, że jak się skończy reformy, to się do Unii wejdzie, a inaczej, gdy się słyszy, że nie wiadomo jeszcze kiedy i czy w ogóle. Bo wtedy ludzie powiedzą: „to po co się wysilać, skoro i tak nie mamy perspektywy członkostwa?". Dzisiaj Ukraina wie, że jak będą dobre warunki, jak ona się przygotuje i jak my się przygotujemy, to wtedy wejdzie do Unii.

I tak doszliśmy do punktu, do którego ostatnio dochodzę w wielu rozmowach: to przede wszystkim znaczy, że Ukraina musi wygrać tę wojnę.

Ukraina nie może jej przegrać, bo wtedy przegra cała Unia. Gdy mnie ktoś pyta, jako osobę, która przez dwadzieścia lat była w Parlamencie Europejskim, czy Unia przetrwa ten konflikt, to z całą odpowiedzialnością odpowiadam: „Nie wiem".

To jest naprawdę bardzo trudne, ponieważ Rosja robi wszystko, żeby rozbić Unię od środka. Podsyca wątpliwości i rozpala konflikty, wspiera środowiska antyeuropejskie oraz populistów, dzieli nas na silnych i słabych, czy też na Zachód i Wschód. Dlatego też musimy robić wszystko, żeby utrzymać nas razem. To jest najważniejsze.

Proszę mi jednak pozwolić przynajmniej powtórzyć nadzieję, że Ukraina wygra tę wojnę.

Ja również mam nadzieję, że Ukraina tę wojnę wygra. Bo jeżeli tak nie będzie, to zagrożeni będziemy my wszyscy, a nie tylko Ukraińcy.

Rozmowa została przeprowadzona 31 stycznia 2025 roku w Krakowie

Jan Olbrycht jest socjologiem działającym w polskiej części unijnej sieci ekspertów Team Europe Direct. Przedtem był kolejno burmistrzem Cieszyna (1990–1998), marszałkiem województwa śląskiego (1999–2002) i radnym sejmiku śląskiego (do 2004) z Akcji Wyborczej Solidarność, a przez następnych dwadzieścia lat posłem Platformy Obywatelskiej do Parlamentu Europejskiego. Do 1989 roku był wykładowcą w cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego i na Uniwersytecie Jagiellońskim, a także stażystą naukowym w paryskiej Wyższej Szkole Nauk Społecznych EHESS.

eprasa.pl f7f81908d7

Polityka gniewu, zemsty, nienawiści

Z profesor Ivetą Radičovą rozmawia Tomasz Maćkowiak

TOMASZ MAĆKOWIAK: Nawet na tle zalewającego świat populizmu Słowacja wygląda ostatnio bardzo źle. Czy polityczny kryzys demokracji na Słowacji ma wyjątkowo ciężki przebieg?

IVETA RADIČOVA: Dobrze, że Pan wspomniał, iż nie tylko mój kraj znajduje się w kryzysie. Nie wolno zapominać, jak zakończyły się wybory w 2023 i 2024 roku w całej Europie i w USA. Niemal we wszystkich krajach do władzy doszły ugrupowania skrajnie populistyczne. W niektórych państwach mamy wręcz jednopartyjne, ekstremistyczne i populistyczne rządy. Ten trend przechodzenia od demokracji do różnych form autokracji jest tendencją ogólną, dotyka wszystkich systemów demokratycznych na całym świecie.

Ale Słowacja...

Słowacja ma swoją specyfikę, jak każdy kraj. Jesteśmy nadal częścią świata demokracji. Kryzys, który nas dotyka, jest podobny do tych, z jakimi borykają się inne demokracje. Prawdą jest jednak, że mamy szczególne cechy, sprawiające, że wygląda to u nas trochę inaczej, a momentami wydaje się, iż nawet bardziej dramatycznie niż w innych krajach trapionych przez populizm. Ale to akurat jest zrozumiałe, jeśli spojrzeć na to, w jak szczególny sposób rozwijała się słowacka demokracja od 1993 roku, czyli od powstania niezależnej Republiki Słowackiej.

Na czym ta specyfika polegała?

Mówiąc w dużym skrócie: Słowacja, kraj i całe społeczeństwo, w ciągu ostatnich trzydziestu lat przeszło bardzo głębokie recesje: ekonomiczne, ale też polityczne, społeczne, kulturowe. Właśnie to są korzenie dzisiejszego stanu rzeczy. To te powtarzające się okresy recesji – znacznie głębszej niż w krajach sąsiednich – są przyczyną tego, że także obecny kryzys przechodzimy głębiej.

Poproszę zatem o wyjaśnienie, w jakim stanie jest dziś słowacka polityka.

No cóż, w roku 2023 po krótkiej przerwie do władzy powróciła ekipa Roberta Ficy – człowieka, który sprawował władzę w kraju z przerwami od 2006 roku. Zdobywał władzę w wyborach, rządził, potem odchodził, potem znowu wracał. W roku 2018 odszedł w atmosferze skandalu

eprasa.pl f7f81908d7

wywołanego przez głośne zabójstwo młodego dziennikarza dokonane na zlecenie śledczego. Jako przypadkowa ofiara została zabita także narzeczona tego reportera.

Mord skojarzono powszechnie z kryciem korupcji na najwyższych szczeblach władzy, ludzie, którzy stali w centrum tych wydarzeń, obracali się w najbliższym otoczeniu Roberta Ficy. Po zabójstwie zdawało się, że i on sam, i jego współpracownicy są już zupełnie skompromitowani. A tymczasem jesienią 2023 roku wyborcy kolejny raz oddali im władzę. I teraz rządzą nami politycy, których głównym celem jest zapewnienie sobie bezkarności w związku z popełnionymi czynami korupcyjnymi i przestępstwami z poprzednich lat. Są gotowi zrobić wszystko, aby te cele osiągnąć.

I to jest przyczyna, dla której rząd kraju pamiętającego, co to znaczy rosyjski najazd, teraz wyraźnie staje przeciwko najechanej przez Rosję Ukrainie?

Tak, właśnie tak jest. Z tym, że kwestia prorosyjskich nastrojów na Słowacji jest skomplikowana. To kwestia rozwoju historycznego tego społeczeństwa, naszej przeszłości i naszej pamięci historycznej.

To prawda, że Słowacy są bardziej prorosyjscy niż sąsiedzi – Polacy czy Czesi...

Tak, te emocje są u nas wyraźnie silniejsze. Ale byłabym ostrożna z nazywaniem tego prorosyjskością i łączeniem tych nastrojów ze słowianofilstwem rodem z XIX wieku. Dziś to jest raczej niechęć do Zachodu. Te emocje w przypadku najstarszego pokolenia korzeniami tkwią jeszcze w komunizmie, bo część obywateli jednak wierzyła w to straszenie amerykańskim imperializmem i rakietami jądrowymi wymierzonymi w nasze miasta. To część prawdy o tym, dlaczego tak wielu Słowaków jest niechętnych wspieraniu Ukrainy. Ale warto podkreślić, że to nie jest postawa otwarcie prorosyjska. To raczej taki powierzchowny pacyfizm – „chcemy pokoju" – mówią ci ludzie i o podsycanie wojny oskarżają Zachód i Ukrainę.

Skąd te nastroje?

Dużo większe znaczenie od tego rzekomego, tradycyjnego rusofilstwa mają wspomniane trzy recesje. To jest kluczowe dla zrozumienia słowackiego społeczeństwa. Po rozpadzie Czechosłowacji w latach dziewięćdziesiątych rządzili u nas populiści Vladimira Mecziara. To też była formacja polityczna, która odwoływała się do niechęci wobec Zachodu. Ich chaotyczne, skorumpowane rządy były reakcją emocjonalną części społeczeństwa na rozpad Czechosłowacji. Ale rezultat był taki, że kraj, który był w podobnej kondycji jak państwa sąsiednie, został wykluczony z grupy krajów, które wtedy najszybciej integrowały się z Zachodem. Polska, Czechy i Węgry weszły do NATO, a Słowacja – nie. Słowację wykluczono też wtedy z grona pierwszych państw Europy Środkowej, które miały stać się członkami Unii Europejskiej.

eprasa.pl f7f81908d7

Dla społeczeństwa to był szok. I nie chodzi tu bynajmniej tylko o płaszczyznę polityczną, o jakąś psychologiczną reakcję, o zbiorowe poczucie wykluczenia itd. Działania Mecziara spowodowały przecież zapaść gospodarczą i zrujnowały kraj ekonomicznie. Finanse publiczne były w stanie tak złym, że odbiło się to na międzynarodowych rynkach i ten kryzys szybko odczuli zwykli ludzie. Koniec tych rządów wiązał się z bezrobociem sięgającym 20 procent. Państwu groziło bankructwo.

Przecież to był epizod, a meciaryzm wywołał mobilizację społeczeństwa obywatelskiego i w 1998 roku władzę odzyskali demokraci.

Tak, to była koalicja, którą kierował chadek Mikulasz Dzurinda. Oni wiedzieli, że muszą nadrabiać zaległości, i wprowadzili bardzo zasadnicze – niektórzy mówią, że radykalne – reformy: ekonomiczne, prawne, administracyjne. Wszystko po to, żeby nadrobić stracony czas, zreformować kraj i zbliżyć nas na powrót do poziomu, który wtedy reprezentowały Polska, Czechy czy Węgry. Celem zasadniczym była integracja z Zachodem.

No i to się udało!

Tak, ta determinacja się opłaciła i Słowacja wróciła na swoje miejsce. Krótko potem w 2004 roku weszliśmy do NATO, a do Unii przystąpiliśmy już razem z sąsiadami w roku 2005. To był sukces, jednak okupiony wyrzeczeniami, bo rządy Dzurindy musiały oszczędzać.

To pierwotne odejście od zasad zachodniej demokracji za czasów Mecziara określiło na przyszłość charakter i postać naszej państwowości, bo potem kolejne rządy na przemian albo naprawiały po poprzednikach, albo psuły to, co udało się wcześniej naprawić.

Jednak sukcesów też było sporo. Słowacja była w latach dziewięćdziesiątych zacofana, a potem po reformach Dzurindy jako pierwsza w regionie – i dotąd jedyna – weszła do strefy euro.

Na przyjęcie euro pracowano dwie kadencje, ale kiedy w końcu to się stało, władzę sprawowali znowu populiści. Chodzi o Roberta Ficę, wtedy młodego polityka, który prezentował się jako socjaldemokrata. To on był premierem, który przed kamerami telewizyjnymi po północy 1 stycznia 2009 roku pierwszy wypłacił banknoty euro z bankomatu w naszym kraju.

Czyli nie był antyzachodni?

No nie! On wręcz ten sukces, na który zapracowali jego poprzednicy, skonsumował i przekuł na własny. Przecież wcześniej Słowacja dorobiła się opinii tygrysa ekonomicznego Europy Środkowej. Fico rządził od 2006 roku i mógł zasadniczy trzon tych reform nawet kontynuować. To euro przecież pokazywał jak własny sukces. Być może wszystko by się potoczyło dobrze, gdyby nie to, że nadeszła kolejna recesja. Otóż Słowacja przyjęła euro 1 stycznia 2009 roku, a ledwie czte-

eprasa.pl f7f81908d7

ry miesiące wcześniej zbankrutował bank Lehman Brothers. To był początek globalnego kryzysu finansowego i potężnej światowej recesji, największej od dekad. Dotknęła ona bardzo mocno strefy euro – a myśmy wtedy właśnie do niej weszli.

No i przyszedł kryzys gospodarczy, drugi w ciągu dekady. Bezrobocie znowu wzrosło do 15 procent, w niektórych regionach wynosiło ponad 20 procent. Tego nawet Fico nie wytrzymał, stracił władzę w 2010 roku.

Proszę zwrócić uwagę na atmosferę tamtych lat: wielka narodowa mobilizacja, pozytywny przekaz, że oto nadrabiamy historyczne zaległości i zmierzamy ku sukcesowi, że idziemy na Zachód – i jak się to kosztem wielkich wyrzeczeń udało, to nagle z tego Zachodu przychodzi zapaść. Wcześniej, w latach dziewięćdziesiątych, było podobnie, bo wtedy też był entuzjazm i nadzieja, że po upadku komunizmu, po powstaniu niepodległej Słowacji walczymy o lepsze jutro. I wtedy przyszedł Mecziar i sprowokowana przez niego recesja.

W 2008 roku recesję wywołał kryzys globalny.

Tak, ale to bez znaczenia, a nawet jeszcze gorzej, bo ludzie mieli nadzieję, że się integrujemy z Zachodem, a tu nagle zapaść wraca, ale zawiniona przez Zachód, na który tak liczyliśmy, a nawet go idealizowaliśmy.

No i ten zawód: tyle starań, tyle poświęceń, żeby było lepiej, i kolejny raz okazuje się, że pozytywnego efektu nie odczuwamy. Tak to odebrali ludzie, bo eksperci oczywiście nadal widzą, że reformy, które wtedy wdrożono, były wykonane perfekcyjnie. OECD i Komisja Europejska uznały, że konsolidacja finansów po globalnym kryzysie finansowym była na Słowacji zrobiona wzorcowo. Sprawiły to władze, które przejęły rządy w 2010 roku, kiedy fala niezadowolenia zmiotła Roberta Ficę.

Tyle że populiści potrafią rozczarowanie przekuć na głosy i Fico wrócił w 2012 roku. I ten okres jego rządów oznaczał już w zasadzie rozkład państwa prawa. To już była korupcja na ogromną skalę, niemal nieskrywana.

Ale to też się skończyło.

Tak, bo doszło do kryzysu moralnego. Krajem w 2018 roku wstrząsnęło zabójstwo pary młodych ludzi, dziennikarza śledczego Jána Kuciaka i jego narzeczonej Martiny Kusznirowej. Ich śmierć skojarzono jednoznacznie z Ficą i jego otoczeniem, i to oburzenie zmiotło go ze stanowiska. Wydawało się, że na dobre.

Tak, pamiętam, że uznawano to za koniec Ficy. Ale on wrócił.

Bo przyszła kolejna recesja – tym razem związana z pandemią. Takie nasze szczęście.

No ale prawda jest też taka, że elity, które przejęły władzę po rządach Ficy...

Tak, to też byli populiści i te elity szybko się skompromitowały. Miarę chaosu

eprasa.pl f7f81908d7

i w ogóle stanu, w jakim znajduje się nasza scena polityczna, najlepiej ilustruje to, co działo się za rządów pani prezydent Zuzany Czaputowej.

Przecież to bardzo zacna postać, była czynnikiem jednoznacznie stabilizującym pogrążony w chaosie kraj.

No właśnie! Strach pomyśleć, co by się działo, gdyby nie ona. Chciałam właśnie to podkreślić, że ta polityczka w ciągu jednej pięcioletniej kadencji jako głowa państwa mianowała aż pięciu premierów. Pięciu! To był permanentny kryzys: zabójstwo Kuciaka, pandemia, zaraz po niej wojna w Ukrainie i kryzys energetyczny – a to tylko największe czynniki, które wywoływały wstrząsy. A o takich procesach, jak na przykład wewnętrzna wojna w ośrodkach kierowania policją, nikt już dziś nie pamięta, a one przecież też kształtowały atmosferę w kraju.

Patrząc z zewnątrz, widać na pewno, że na Słowacji relatywnie często dochodzi do szokujących aktów przemocy…

Tak, państwo prawa jest u nas w permanentnym kryzysie. Dokonano zabójstwa Kuciaka i jego towarzyszki życia. Ludzie byli naprawdę zaszokowani, fala niezadowolenia zmiotła rząd, ale w 2022 roku w centrum stolicy ekstremista zabił dwóch niewinnych mężczyzn pod klubem gejowskim. Znów wiele mówiono o przemocy, o nienawiści w życiu publicznym, po czym po kolejnych dwóch latach doszło do zamachu na premiera. Tym razem ofiarą padł Robert Fico, który zamach na szczęście przeżył, ale przecież takie wydarzenia nie pozostają obojętne dla atmosfery w kraju.

Fico o zamach na siebie obwinia właściwie wszystkich – media, opozycję…

Ten zamach częściowo przykrył to, co z naszym państwem prawa robi otoczenie Ficy. Od przejęcia władzy jesienią 2023 roku ci ludzie starają się zapewnić bezkarność sobie i towarzyszom z okresu poprzednich rządów. Śledztwa w sprawie korupcji na najwyższym szczeblu są skomplikowane, trwają latami, dlatego skandale z czasów sprzed zabójstwa Kuciaka nadal nie zostały zbadane, ujawnione, a sprawców nie ukarano.

A czy sprawcy tamtego zabójstwa zostali ukarani?

Minęło już siedem lat. Bezpośredni wykonawcy zabójstwa na zlecenie są skazani: dwóch na dwadzieścia pięć lat, trzeci na piętnaście lat więzienia. Nadal jednak nie ma prawomocnego wyroku, który jasno by mówił, kto był zleceniodawcą zabójstwa. Sprawą zajmowały się dotąd dwa sądy, na zmianę przyznawały rację jednej albo drugiej stronie, teraz ponownie rozpatruje tę kwestię Sąd Najwyższy. Ale nie wiadomo, kiedy nastąpi zakończenie sprawy. Rzeczniczka sądu niedawno oznajmiła, że sędziowie zapoznają się z obszernym materiałem procesowym, i jak już to zrobią, skład sędziowski będzie mógł podjąć decyzję. Jednak efekt

eprasa.pl f7f81908d7

jest obecnie taki, że w opinii publicznej narasta niezadowolenie z powodu sposobu działania sądów. Powtarzają się protesty w związku z tą sprawą.

Wspominała Pani, że obecne władze wprowadzają zmiany, które mają zapewnić bezkarność sprawcom wielu przestępstw z przeszłości, głównie korupcyjnych.

Tak, to na przykład nowelizacja kodeksu karnego w taki sposób, że w wyniku kilku zmienionych sformułowań dotyczących wysokości kary, okresu przedawnienia i typu przestępstwa większość politycznych skandali, które były przedmiotem śledztw, już jest przedawniona.

Ale już wcześniej nowy prokurator generalny osobiście wstrzymał część postępowań. Odgórnym zarządzeniem rozwiązano NAKA – specjalną jednostkę policyjną, która od dwunastu lat zajmowała się tropieniem korupcji wśród władz. W sierpniu 2024 roku ta elitarna jednostka oficjalnie została zreorganizowana, zastąpiona przez cztery inne oddziały, ale nikt nie ma złudzeń, co to oznacza dla prowadzonych przez nią śledztw w sprawie korupcji wśród polityków.

Obywatele to widzą. Co mogą sobie o sprawiedliwości, o strukturach demokratycznego państwa myśleć ludzie, którzy na to wszystko patrzą?

Jednak w sondażach nadal przoduje Fico…

I to jest właśnie rezultat tego kryzysu, tej słabości instytucji demokratycznych. W kraju jest wyczuwalne wielkie napięcie. Jego źródłem są struktury polityczne. Media, poddane w ogromnej mierze kontroli władz, służą im do szerzenia czegoś, co nazwałabym polityką gniewu, zemsty, nienawiści.

A właśnie: jak wygląda sytuacja mediów?

Część mediów publicznych została spacyfikowana, panuje w nich strach przed rządzącymi. Trwają też przygotowania biznesowe, które mają doprowadzić do powstania wielkiego domu medialnego. Ma to spowodować koncentrację mediów prywatnych – nikt nie ma złudzeń, że celem jest ich kontrola.

Niezależne media istnieją nadal, ale obóz rządzący po prostu je ignoruje. Nie odpowiadają im na pytania, nie przyjmują zaproszeń do studia, nie udzielają wywiadów. Czyli znaczenie tych mediów jest ograniczone, ich wpływ nie dotyka wyborców obozu rządzącego.

Wszystko, co się dzieje w polityce, wyraźnie zmierza w jednym kierunku: autokracji czy dyktatury. Już trwają prace nad zmianą ordynacji wyborczej, i to w takiej atmosferze, że z góry wiadomo, o jaki skutek chodzi.

Nie chcę tego bagatelizować, ale jak się na Słowację patrzy z zewnątrz, to w zasadzie w większości krajów demokratycznych dzieją się dziś podobne rzeczy.

Tak, i teraz mogę sobie pozwolić na szczyptę optymizmu. Proszę popatrzeć

eprasa.pl f7f81908d7

na sąsiednie Węgry: tam od szesnastu lat trwa demontaż demokracji i umacniania autokracji i jakoś nie było dotąd widać siły, która byłaby w stanie to przerwać. Dopiero ostatnie sondaże pokazują rosnącą przewagę opozycji, ale nie wiadomo, co z tego wyniknie. Tymczasem na Słowacji, owszem, mamy autorytarne rządy, które w kółko wracają, ale też od samego początku, od lat dziewięćdziesiątych, widać, jak sprawnie organizuje się przeciwko nim opozycja – nawet nie tyle partie, ile społeczeństwo obywatelskie. Widać to po falach demonstracji ulicznych, które teraz też regularnie przetaczają się przez nasze miasta. Choć sama opozycja na Słowacji bywa słaba, populistyczna i podzielona, to jednak spora część społeczeństwa ceni demokrację i jest gotowa jej bronić. To wielka wartość, nie wolno jej lekceważyć, bo właśnie ta siła rozpoczyna u nas zmiany. Koniec rządów Ficy po zabójstwie Kuciaka był w dużej mierze efektem nacisku ulicy.

Ale skoro Pani wspomniała o opozycji politycznej, to proszę powiedzieć, w jakim ona teraz jest stanie.

Do naszego systemu partyjnego trudno przykładać standardowe kategorie polityczne, czyli podział na prawicę i lewicę. Najsilniejsza partia, Progresywna Słowacja, to ugrupowanie w dużej mierze lewicowe, ale na nich się ta jednoznaczność kończy. Nie wiem, jak na tym tradycyjnym spektrum umieścić partie typu wolnorynkowa Sloboda a Solidarita? Jest też na przykład KDH – teoretycznie to typowa europejska chadecja, ale znacznie bardziej konserwatywna od europejskiej średniej, przypomina raczej CSU niż CDU. A cała reszta to ugrupowania, które powstają i nikną, często skupione wokół lidera, gdzie program czy ideologia grają rolę poboczną.

Podobny chaos panuje w koalicji rządzącej. Obecna, jak wszystkie poprzednie, ma bardzo kruchą większość opartą na trzech czy czterech posłach. Jeśli któryś z nich wykaże się uporem, to jest w stanie sporo wywalczyć. Rzecz w tym, że walczą głównie o stołki. Właśnie jesteśmy po wielotygodniowym kryzysie koalicyjnym, którego efektem jest to, że jeden poseł został ministrem, a inny uzyskał stanowisko wiceministra dla politycznego towarzysza. I oni o tym mówią niemal otwarcie.

Przyznaję, że już przed laty o kolejnych rządach Ficy mówiono bardzo źle, wróżono katastrofy, ale z dystansu widać, że to cyniczny polityk i swoim zdezorientowanym wyborcom jest gotów powiedzieć cokolwiek, ale w Brukseli głosuje lojalnie – ramię w ramię z Zachodem.

Można się tak pocieszać, ale prawda jest taka, że teraz jest zupełnie inna sytuacja międzynarodowa. Zachód też dotyka populizm i ekstremizm, co daje większą przestrzeń na rozmaite niestandardowe pomysły. Sam Fico – szczególnie po zamachu – też zmienił retorykę. On już mówi wprost, że celem jest zmiana systemu politycznego. Fraza o „zmianie systemu" pojawia się w jego wypowiedziach regu-

eprasa.pl f7f81908d7

larnie. Nastąpiła też zmiana ideowa, ponieważ on był zreformowanym komunistą i określał się jako socjaldemokrata, ale teraz mówi o sobie, że jest konserwatywnym narodowcem. W Strasburgu jego partia jest niezrzeszona, nie należy już do międzynarodówki socjalistycznej, jednak do żadnego innego ugrupowania też nie przystąpili. I ta szczególnie rozumiana „niezależność" przynosi taki efekt, że jako jedyny przywódca Unii Europejskiej Fico leci do Moskwy ściskać się z Putinem.

Socjalizm nie, konserwatyzm nie...

Gdyby szukać ideologii, po którą sięga Fico, to jest to rodzaj nacjonalizmu, który wygląda bardziej na plemienną, a może nawet klanową więź. Wszyscy, którzy czują się skrzywdzeni, zagrożeni czy poniżeni, mogą liczyć na rodzaj nieokreślonego wsparcia, porozumienia, takiej szeptanej wspólnoty, którą rządzi lęk. Cała reszta jest zmienna. Podam taki przykład: Fico rzecz jasna ma blisko do Donalda Trumpa, ale z drugiej strony, jeśli amerykańskie cła zadziałają, to ich ofiarą padnie między innymi europejski przemysł samochodowy. A to podstawa słowackiej gospodarki. Szacuje się, że pracę może stracić w pierwszej fali 20 tysięcy ludzi. W pięciomilionowej Słowacji to prawdziwa katastrofa. Oby do tego nie doszło, ale jeśli dojdzie, Fico zapewne powie swoim wyborcom, że tak, jak zawsze, cały świat jest przeciwko nim, że są ofiarami spisku światowych potęg. W związku z tym nie ma co się przejmować jakimiś moralnymi czy demokratycznymi zasadami, tylko łapać się dowolnej okazji. Choćby i Putina.

Prof. Iveta Radičová jest słowacką socjolożką, profesorką Wyższej Szkoły Studiów Liberalnych w Bratysławie, zajmuje się naukowo polityką społeczną Unii Europejskiej. Posłanka Rady Narodowej Republiki Słowackiej (2006–2009), minister pracy (2005–2006), premier rządu Słowacji w latach 2010–2012.

eprasa.pl f7f81908d7

Słonina i czarny chleb

Wiktoria Rozmiarek

Maj 2005 roku, gdzieś w Białorusi. Trwają przygotowania do Dnia Zwycięstwa. Dzieci uczą się pieśni patriotycznych, rodzice kupują furażerki na Wildberries i szykują gałązki jabłoni, przewiązane czerwono-zieloną wstążką. Wiosna rozkwita w pełni, wszyscy – oprócz mnie – zdążyli już posadzić ziemniaki, pomidory i papryki.

Sobotniki minęły, wszędzie porządek. Zamiecione ulice, pomalowane krawężniki, groby lśniące czystością i pokryte sztucznymi kwiatami z okazji Radunicy. Cykl roczny toczy się swoim rytmem – wszystko niby jak zawsze, a jednak inaczej niż pięć czy dziesięć lat temu. Zasady gry są jasno określone: żadnych rozmów o polityce, żadnych komentarzy, żadnych polubień w internecie, żadnej solidarności. Oczywiście można ponarzekać w towarzystwie zaufanych osób, ale lepiej tego nie robić. Pozostaje praca, hobby, rodzina, życie prywatne, emigracja wewnętrzna i czekanie.

***

Trafiłam do szpitala. Leżymy z czterema paniami, poznajemy się. Po pewnym czasie już wszystko wiemy o swoich chorobach i dzieciach, unikamy kontrowersyjnych tematów, ale tak do końca się nie da. Wydobywają się spod każdej opowieści. Anna Fiodorowna, zasłużona emerytka z państwowej fabryki, nasza szpitalna mama, nieustannie przypomina o badaniach, przynosi śniadanie i parzy herbatę grzałką z ubiegłego wieku. Po kilku dniach dowiedziałyśmy się, że jej córka mieszka w Czechach. Nie, nie musiała wyjeżdżać – wyemigrowała po studiach jeszcze przed 2020 rokiem (czyli krwawą rozprawą z opozycją), znalazła pracę w międzynarodowej firmie i już nie wróci na stałe. Bo co miałaby tutaj robić? Jest specjalistką do spraw turystyki, a tutaj? Jaka turystyka? Najpierw pandemia COVID-19, potem 2020, wojna. Anna Fiodorowna odwiedziła córkę w Pradze i wiecie co? Wybór produktów mlecznych jest tam bardzo ograniczony – tylko dwa rodzaje kefiru, żadnych batoników twarogowych, a o riażance to oni nawet nie słyszeli. Z warzywami też kiepsko. Ziemniaków tylko dwa rodzaje, sprzedawane już umyte! Nie można ku-

eprasa.pl f7f81908d7

pić worka z nieumytymi ziemniakami. Placki ziemniaczane z takich umytych i niewłaściwie przechowywanych ziemniaków są niesmaczne, a bez mąki w ogóle się ich nie da zrobić. Słoniny i czarnego chleba nie ma w całej stolicy Czech. Katastrofa.

Anna Fiodorowna już dawno umówiła się z córką, że nie będą rozmawiać o polityce. W Europie białoruska młodzież zmienia poglądy i przestaje doceniać stabilność ojczyzny. Anna Fiodorowna ma żal do córki, że tak krytycznie wypowiada się o Białorusi, bo tak naprawdę ta ziemia ją wykarmiała. Co pół roku przyjeżdża do domu i zabiera ze sobą trzy torby zapraw, których w Pradze nie da się zrobić, a córce nie pasuje to, tamto i owo. Naczytała się w internecie. Do domu jeździ przez Wilno, poświęcając dwa dni na podróż w jedną stronę. Czy córka brała udział w protestach? Nie, była w Czechach w tym czasie, całe szczęście. Sąsiadka Anny Fiodorowny uczestniczyła w protestach, bo zapłacili jej 50 rubli. Czy wszystkim płacili? Nie, byli tacy naiwniacy, którzy chodzili za darmo, a teraz żałują – niektórzy siedzą w więzieniu. Przyszłość? Najważniejsze, żeby wojna się skończyła. A zmiany będą, Baćka jest coraz słabszy, już myśli o tym, komu przekazać władzę.

Lenka, najmłodsza z nas, jest nauczycielką gry na bałałajce w szkole muzycznej i nieustannie przegląda telefon. Jej mąż został z dwiema córkami, w wieku siedmiu oraz siedemnastu lat. Starsza z nich, kończąc jedenastą klasę, wybrała filologię białoruską na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym. Wygrała nawet olimpiadę na szczeblu państwowym i ma indeks w kieszeni, ale pojawia się pytanie: co dalej? Jaka jest przyszłość języka białoruskiego? Taka mądra dziewczyna mogłaby zajmować się wszystkim – muzyką, teatrem, informatyką – cokolwiek by wybrała, zamienia w złoto. Pasję do literatury zaszczepiła jej nauczycielka białoruskiego, a teraz nic nie jest w stanie jej przekonać do zmiany zdania. Żadne rozmowy, argumenty ani nawet groźby nie przynoszą efektu. Filologia białoruska albo nic. W domu zaczęła mówić po białorusku, Lenka również lubi ten język, choć obawia się skrajności. Mąż się nie wtrąca, niech dziewczyna robi, co chce. On sam pracuje na kolei, ostatnio szuka innych możliwości. Kolej bardzo ucierpiała z powodu sytuacji politycznej; kierunki na Zachód, Południe i Północ są zamknięte, premie zniknęły. Pozostał Wschód i usługi pasażerskie, które zawsze były na minusie. Zbliżają się wakacje – trzy miesiące, z czego dwa tygodnie najmłodsza córka spędzi na półkoloniach w szkole, następne dwa w sanatorium dzięki dotacjom z miejsca pracy. Miesiąc Lena przesiedzi w domu. Został jeszcze miesiąc – trzeba gdzieś wysłać córkę, ale za bardzo nie ma na to pieniędzy.

***

Tania, kobieta po pięćdziesiątce, nieustannie powtarza, aby nie narzekać. Wielu jej znajomych wyjechało na Zachód, ale o tym ona nie myśli, ponieważ opiekuje

eprasa.pl f7f81908d7

się chorą mamą i sama zmaga się z wieloma przewlekłymi schorzeniami, żadna zachodnia służba zdrowia nie byłaby w stanie tego udźwignąć. A tutaj wszystko pod kontrolą – co dwa miesiące odwiedza przychodnię, otrzymuje dwie torby darmowych lekarstw i może skupić się na swojej rodzinie: mamie, córce oraz trójce wnuków. Tania przez wiele lat była nauczycielką matematyki, jednak zrezygnowała ze szkoły z powodów finansowych i założyła własne przedsiębiorstwo, które importuje kosmetyki. Z powodu sankcji je zamknęła, teraz oficjalnie pracuje jako opiekunka mamy. Usługę tę opłaca państwo, ponieważ mama Tani posiada grupę inwalidzką. Na protesty nie chodziła, bo wydawało jej się to teatrem. Chociaż nie ma nic przeciwko zmianom, to wolałaby mieć więcej informacji – kto, dlaczego, jak, po co? I Zachód musi zrozumieć, że Białoruś zawsze będzie z Rosją. Przegraną, wygraną – nieważne. Martwią ją tysiące Pakistańczyków zaproszonych przez Baćkę. Nie zastąpią tych, którzy wyjechali. I w ogóle, co to za pomysł? Będzie jak we Francji.

No i ja. W 2020 roku byłam na porodówce. Wyszłam ze szpitala i wróciłam do innej Białorusi – poranionej, podzielonej. Nie chcemy wyjeżdżać. Mój mąż uważa, że im więcej Białorusinów zostanie tutaj, tym mniej ruskiego miru będzie w naszym kraju, więc trwamy. Mówi, że Pakistańczycy na pewno nie mają ruskiego miru w głowie.

Pewnego wieczora oglądamy głośny reportaż *Cudze niebo*. Dziennikarze z telewizji państwowej podszyli się pod współpracowników Swiatłany Cichanouskiej i przekupili Białorusinów, by opowiedzieli o trudnościach życia na emigracji. Miało być anonimowo, w ramach wsparcia dla nowych emigrantów, a zobaczyła to cała Białoruś. Jedna dziewczyna była nawet zmuszona do prostytucji, by zarobić na chleb. Wszyscy mówią, że nigdy wcześniej nie żyli w takim brudzie, poniżeniu i głodzie. Pada nawet stwierdzenie, że lepiej byłoby pójść do białoruskiego więzienia. Ja od razu płaczę, oburzam się na dziennikarzy. Tania w pośpiechu szykuje wykład na temat Białorusinów w Europie, twierdząc, że tylko wykształceni mają szansę na godne życie, a młodzi oraz tacy jak ona – po pięćdziesiątce – zawsze będą wykorzystywani i pomiatani. Atmosfera się zagęszcza, nasza szpitalna mama Anna Fiodorowna stara się uciszyć wszystkich, zaczynając głośno czytać książkę. Tego wieczora usypia mnie *Dama kameliowa* Aleksandra Dumasa.

Nie, panie z chorymi nerkami z pewnością nie rozwiążą problemów współczesnej Białorusi. Anna Fiodorowna i Tania chcą jak najszybciej się wypisać, aby zdążyć na paradę. Lenka, jeśli wyjdzie ze szpitala, pójdzie z urzędu. A ja mam nadzieję, że posadzę ziemniaki.

Wiktoria Rozmiarek jest dziennikarką i podróżniczką. Mieszka w Białorusi.

eprasa.pl f7f81908d7

Nigdy nie ufaj Rosjanom

Karolina Kuzema

Jeśli zaprzestaniemy walki, moje dzieci za pięć lat będą nadal stawiać czoła rosyjskiej inwazji. Sytuacja na froncie jest trudna, ale trzymamy się, będziemy bić się do końca – mówi ukraiński żołnierz.

Zmęczenie wojną jest w Ukrainie widoczne na każdym kroku. Ludzie mają po prostu dość. Na niewiele zdaje się podkreślanie, że na froncie zginęło 46 tysięcy ukraińskich żołnierzy, a żołnierzy wrogiej armii – milion. Nie pomaga wspominanie o babci rzucającej w dron słoikiem kiszonych pomidorów czy legend o Duchu Kijowa. Ukraińcy potrzebują wsparcia psychologicznego, finansowego i gry *fair*, przede wszystkim wobec wojskowych. Warto przypomnieć, że tym ostatnim ponad rok temu zamknięto drogę do wyjścia z armii, jeśli zgłosili się do niej dobrowolnie. Do 2024 roku obowiązywała ustawa dająca możliwość demobilizacji po trzech latach służby, potem ją zlikwidowano. Do dziś – mimo licznych obietnic władz w Kijowie – nie przygotowano nowych przepisów, co niejednokrotnie skutkowało opuszczeniem jednostki wojskowej. W slangu wojskowym nazywa się to „sezecze". Dezerterom obiecywano, że jak wrócą, nic im nie będzie grozić, także termin powrotu „bez konsekwencji" przesuwano wielokrotnie.

– Armia jest obecnie gorsza niż więzienie. Kiedy sąd skazuje cię na trzy lata, odsiedzisz i wyjdziesz, a ja poszedłem na trzy lata do armii i co mi dali w zamian? Zmianę zasad w trakcie gry, to jest nieuczciwe – mówi mi Serhij, który po dwóch i pół roku walki (brał udział m.in. w operacji kurskiej) postanowił już do wojska nie wracać.

Babie lato

Zapytałam żołnierzy (Ukraińców, ale również obcokrajowców walczących po stronie naszego wschodniego sąsiada) stacjonujących na różnych odcinkach frontu o obecne nastroje w kontekście kolejnej putinowskiej propozycji „rozejmu" i sytuacji międzynarodowej.

– Na linii frontu aktywność wroga wzrasta. Wojska gromadzą się w rejonach, które nieprzyjaciel uznał za priorytetowe do prowadzenia działań mających na celu przełamanie oporu. Dotyczy to przede wszystkim jednostek statków bezzałogowych, które posiadają swoje ośrodki szkoleniowe. Rekruci mają w nich możliwość ćwicze-

eprasa.pl f7f81908d7



Piotr Andrusieczko

W Ukrainie nie sposób nie czuć trwającej wojny.

nia w realnych warunkach bojowych. Niestety wyniki ich pracy są widoczne. Mosty, które zapewniały krótką drogę logistyczną, zostały zniszczone. Drony kryją się w trawie, a światłowody sprawiają wrażenie, jakby nadeszło babie lato. Przemieszczanie się z jednego miejsca do drugiego, a także przeprowadzanie ewakuacji, staje się coraz trudniejsze. Drony brzęczą, roją się i żądlą zabójczo – mówi Jurij Nesterenko z 13. Brygady Chartia (do wojny komentator boksu, przez dwanaście lat menedżer braci Kłyczko). – Liczebność piechoty wzrasta, ale jest wciąż niewystarczająca do przeprowadzenia działań ofensywnych – dodaje wojskowy.

Jego ekipa na własnej skórze przekonała się, że wróg nie śpi – na początku maja baza Jurija została dwukrotnie zbombardowana. Jurij przekonuje jednak, że są przygotowani na każdą aktywność wroga.

– To jest nasz kraj i jedyne, co musimy zrobić, to wyprowadzić wroga poza granice Ukrainy – mówi Nesterenko. W tej samej brygadzie walczy Mykyta, czyli Krywbas:

– Sytuacja na naszym odcinku frontu, choć stabilna, jest trudna. Trudno zająć pozycję, ale jeszcze trudniej jest z niej wyjść. Wróg dysponuje wszelkimi środkami i bronią pozwalającą się nam przeciwstawić i maksymalnie utrudnić życie. Ale żołnierze naszej kompanii są zdeterminowani, aby wykonywać rozkazy i zadania, bo wiedzą, że obok nich są bracia, którzy zawsze ich wesprą i pomogą – tłumaczy młody chłopak. – Czy wierzymy w zawieszenie broni proponowane przez Putina? Nie. Wróg może zmniejszyć intensywność walki, ale tylko w tych rejonach frontu, w których będzie to dla niego korzystne. Oczywiście uczyni to, żeby ściągnąć posił-

eprasa.pl f7f81908d7

ki, przeprowadzić rotacje i wzmocnić pozycje. Dlatego nie możemy pozwolić sobie na relaks nawet przez sekundę. Dla żołnierzy naszej kompanii 9 maja był zwykłym dniem wojny. Krwawym, strasznym, zdradzieckim. Walczymy o przyszłość naszą, naszych dzieci, rodzin i przyjaciół. Chcemy zakończyć tę wojnę i uczcić pamięć wszystkich obrońców Ukrainy, którzy oddali za nią swoje życie – dodaje.

– Obracamy ich w popiół – mówi Iwan z Nacgwardii Spartan, gdy pytam o panujące na froncie nastroje. Pokazuje „ognisty deszcz" na głowach Rosjan, czyli grady jego ekipy, które niemal nieustannie ostrzeliwują pozycje wroga. – Tam, gdzie jeszcze niedawno ukrywali się Rosjanie, zostały jedynie ich zwęglone szczątki – dodaje.

Czy wierzymy w zawieszenie broni proponowane przez Putina? Nie. Wróg może zmniejszyć intensywność walki, ale tylko w tych rejonach frontu, w których będzie to dla niego korzystne.

Z Andrijem ze 107. Brygady znamy się od niemal trzech lat, rozmawialiśmy wielokrotnie o sytuacji na froncie. Dziś mówi wprost:

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Sytuacja na froncie pozostaje bez zmian, a może jest gorzej. Rosja dysponuje zasobami: siłą roboczą, dronami, pociskami i bombami lotniczymi. Trudno nam powstrzymać agresję Moskwy ze względu na porozumienie między USA i Rosją. Umowa surowcowa może sprawić, że Ruscy nie pójdą dalej albo Amerykanie znowu nas porzucą. Nie mam zaufania ani do jednych, ani do drugich. Podczas rozejmu wielkanocnego byliśmy naprawdę spokojni, patrzyliśmy na bezczelność kierowców ciężarówek KAMAZ, którzy przyjeżdżają na pozycje, bo wiedzą, że nie możemy strzelać, wtedy bowiem to my naruszymy warunki porozumienia. Nie wiem, jak to wszystko się dalej rozwinie, ale perspektywy dla Ukrainy są kiepskie – tłumaczy.

O komentarz poprosiłam też przyjaciół ze 103. Brygady, z którą na froncie w rejonie kupiańskim i w obwodzie sumskim spędziłam w sumie dwa lata.

– Rosja to kraj terrorystyczny. Jej władze robią wszystko dla własnych korzyści. W dzień zwycięstwa organizują paradę, eksponując nowoczesną broń, tymczasem w okolicach Pokrowska czy Torećka ich żołnierze jeżdżą samochodami żyguli bez dachu czy tanimi chińskimi motocyklami. Każda armia prowadząca działania ofensywne musi się przegrupować, ściągnąć rezerwy, zwiększyć siły. Pierwszy dzienny rozejm, który przypadł w Wielkanoc, obnażył, że Moskwa nie chce zakończenia wojny, lecz zebrania rezerwy i odbudowania siły – mówi mi Bosman, niegdyś snajper, dziś operator dronów, młody chłopak, który na froncie walczy ramię w ramię z ojcem i który swoją maleńką córeczkę zobaczył tuż po urodzeniu, a potem dopiero po roku. – Dopóki żyję, będę uczył swoje dzieci: nigdy nie ufaj Rosjanom – dodaje.

eprasa.pl f7f81908d7



Piotr Andrusieczko

Pogrzeby poległych to codzienność w Kijowie i innych miastach Ukrainy.

eprasa.pl f7f81908d7



Piotr Andrusieczko

Ukraińcy są wyczerpani wojną. Nie opuszczają jednak pola walki.

Zmęczeni, ale nie złamani

Jożyk to saper 103. Brygady, świetnie mówiący po polsku.

– Nasz nastrój nie jest ważny, ważne, co nowego te diabły wymyślą. Spokoju na pewno nie będzie, ale my nie możemy się poddawać. Podbudowała mnie trochę umowa surowcowa z Ameryką, jasno jest w niej zapisane, że zasoby naturalne pozostają własnością Ukrainy. Oczywiście możemy je dobrze sprzedawać. Nie możemy także oddawać bogactw naturalnych za amerykańską broń, za nią powinna płacić Europa, która musi zrozumieć, że nie bronimy tylko siebie, a całego kontynentu – tłumaczy Jożyk. – Ukraina powinna przejść reformę wojska, policji, systemu sądowniczego. Należy usunąć tych, którzy kradli w czasie wojny. Zasługują na najgorszą karę – dodaje.

Rusłan ze 103. Brygady, prywatnie mój mąż, ciężko wzdycha, kiedy rozmawiamy o bieżącej sytuacji na froncie:

– Najbardziej mnie cieszy, kiedy Ukraina atakuje rosyjskie cele. Ostatni nalot ukraińskich dronów na Moskwę sprawił, że oficjele biorący udział w paradzie z okazji Dnia Zwycięstwa zmuszeni byli obniżyć rangę swojej wizyty, a Putin zapowiedział, że może obejrzy paradę online.

– Sytuacja jest trudna do opanowania. Mamy za mało ludzi. Brakuje sprzętu i pojazdów do walki elektronicznej. Ludzie są zmęczeni, ale – co ważne – nie złamani. Nikt w te pokojowe porozumienia z Rosją nie wierzy, a wielu nie zwraca nawet

eprasa.pl f7f81908d7

na nie uwagi – przyznaje Grim z 71. Brygady. – Praktycznie wszyscy rozumieją, że wszelkie porozumienia z Moskalami muszą być poparte „brutalną siłą fizyczną" i bronią. Moskal, podobnie jak zwykły bandyta, rozumie tylko siłę. Jesteśmy więc zmęczeni, ale nie złamani. Chłopcy są gotowi walczyć dalej, dopóki sami Moskale nie zwrócą się o pokój. Jeśli rozejm zostanie zawarty na ich prośbę, nasze dzieci będą musiały walczyć – dodaje.

Podobnego zdania jest Sasza z 47. Brygady:

– Jeśli zaprzestaniemy walki, moje dzieci za pięć lat będą nadal stawiać czoła rosyjskiej inwazji. Sytuacja na froncie jest trudna, ale trzymamy się, będziemy bić się do końca – tłumaczy.

Dopiero się rozkręcamy

Viktoria Czarkowska posiada polskie i ukraińskie obywatelstwo, wcześniej była wolontariuszką, dziś jest żołnierką. Służy jako droniarka w strukturach ekip *deep strike* (odpowiadająca za ataki w głąb Rosji). Gdy pytam o putinowski rozejm, posługuje się ironią.

– Dopiero się rozkręcamy. Z każdym miesiącem formują się nowe grupy bojowe. Nie opłaca nam się zaprzestać ataków w głąb Rosji. Tymczasowych rozejmów, a takie się zdarzają, dotrzymujemy, ale nie cieszymy z takich decyzji sztabu generalnego – przyznaje.

Ukraińskim żołnierzom ponad rok temu zamknięto drogę do wyjścia z armii, jeśli zgłosili się do niej dobrowolnie. Do 2024 roku obowiązywała ustawa dająca możliwość demobilizacji po trzech latach służby, potem ją zlikwidowano.

Zapytałam też o opinię ochotników z zagranicy. Pozostają zgodni z Ukraińcami.

– Moje doświadczenia dotyczące bombardowań w ubiegłym roku i tegorocznych ataków świadczą o tym, że obietnice zawieszenia broni nie dają już ludziom nadziei. Podejrzewają bowiem, że Ruscy nie dotrzymają obietnic i nie zostawią też niewinnych cywilów w spokoju. Widzę, że siła, by przeciwstawiać się najeźdźcy, wciąż rośnie, ale dostrzegam też smutek zarówno wśród żołnierzy, jak i cywilów. Smutek z powodu śmierci ich przyjaciół – opowiada Kratos ze Stanów Zjednoczonych, walczący w Siłach Zbrojnych Ukrainy już ponad rok.

Simo z Wielkiej Brytanii (również ponad rok broni Ukrainy) zapytany o zawieszenie broni wyraźnie reaguje: *„What???"*.

– Jakie zawieszenie broni? Przecież ono nigdy się nie zmaterializowało. Rosja nie przestała atakować. Nikt tutaj nie wierzy w nic, co ogłasza Kreml. Żołnierze są bar-

eprasa.pl f7f81908d7

dziej zdeterminowani niż wcześniej. Zwłaszcza po umowie z Trumpem. To utoruje drogę amerykańskim firmom do monopolizacji Ukrainy, ale dopiero po zakończeniu wojny. Nie ma żadnych oznak, że to nastąpi w najbliższym czasie – uważa Simo.

Z kolei zdaniem Irlandczyka walczącego w 25. Brygadzie desantowo-szturmowej umowa surowcowa może być mieczem obosiecznym:

– Z jednej strony może sparaliżować Ukrainę na lata, wiążąc ją ze Stanami Zjednoczonymi jako marionetkę. Z drugiej strony USA będą miały prawdziwą motywację do pomocy Ukrainie w obronie, mają przecież interes finansowy w tym kraju.

Jeśli wierzyć informacjom „Forbesa", w kwietniu Rosjanie zdobyli 175 kilometrów kwadratowych Ukrainy kosztem ponad 4000 wozów bojowych i 36 tysięcy ludzi (zabitych i rannych). W tym tempie podbój Ukrainy zająłby jakieś dwieście lat. I tej wersji chyba wszyscy się trzymamy.

Karolina Kuzema jest polską dziennikarką specjalizującą się w branży górniczej i energetycznej. Od marca 2022 roku mieszka w Ukrainie, skąd relacjonuje rosyjską agresję.

eprasa.pl f7f81908d7

Powrót do domu

Zoriana Varenia

Zamykam drzwi do mieszkania. Ogarnia mnie niepokój. Nie byłam w rodzinnym Kijowie trzy lata i prawie dwa miesiące – dziś jest 11 kwietnia 2025 roku. Jadę.

Szybko docieram na dworzec autobusowy Warszawa Zachodnia. Patrzę na swój bagaż – mam w nim siedem opakowań ptasiego mleczka, pięć opakowań kabanosów, trzy opakowania Prince Polo, jedno opakowanie kawy i jedną butelkę oliwy. Nie wiem, po co wzięłam ją tuż przed wyjściem – zobaczyłam w kuchni, okazało się, że stoi zamknięta. Nic więcej się nie zmieściło.

***

Nie mogę znaleźć swojego autobusu. Pytam starszą kobietę, czy przypadkiem nie czeka na ten sam kurs. Okazuje się, że tak. Stoimy razem na stanowisku. Spoglądam na polskie niebo – przelatuje samolot na pobliskie Okęcie. Samolot – luksus, który Ukrainie odebrano.

Kobieta przerywa ciszę. Mówi po rosyjsku:

– Co to za straszny dworzec, przecież to stolica! Czy naprawdę nic nie mogą z nim zrobić? A w Lublinie to dopiero… – Kiwnęłam głową na zgodę. Opowiedziałam jej po ukraińsku, że od kiedy przyjechałam tu na studia dziesięć lat temu, nic się nie zmieniło. Może tylko dziur w drodze jest więcej.

Znów kilka minut milczenia.

– Jadę do domu zobaczyć, co z moim gospodarstwem – kobieta odzywa się ponownie. – Skąd się wzięli ci przeklęci Rosjanie… Że też na stare lata muszę jeździć autobusami po świecie?

Uśmiecham się. Często o tym myślę – gdyby nie wojna, gdyby nie ucieczka w lutym 2022 roku, pewnie nie mieszkałabym w Polsce.

Przypominam sobie swoje kijowskie życie przed inwazją. Wszystkie moje rzeczy, które miałam w ówczesnym wynajmowanym mieszkaniu, czekają u babci na wsi. Ciekawe, co z nich zostało.

eprasa.pl f7f81908d7

***

Podjeżdża nasz autobus. Mam miejsce przy oknie na samym końcu. W autobusie – około czterdziestu kobiet i tylko dwóch mężczyzn. Jedziemy bez przystanków w stronę granicy.

Po polskiej stronie nie ma kolejki, tylko my. Wchodzi funkcjonariusz Straży Granicznej, zbiera paszporty. Po dwudziestu minutach wraca i nie mówiąc ani słowa, rozdaje dokumenty. Ruszamy dalej w stronę ukraińskiego przejścia.

Za mną siedzi kobieta z nastoletnią córką. Dziewczyna sięga po telefon, jest przygotowana, żeby uchwycić na zdjęciu znak z napisem „Ukraina". Przejeżdżamy przez most nad rzeką.

– Tę rzekę chcą przepłynąć wszyscy ukraińscy mężczyźni – mówi matka.

– Dlaczego? – pyta zdziwiona dziewczyna.

Nadstawiam uszu, sama jestem ciekawa odpowiedzi.

– Żeby uciec za granicę – odpowiada matka.

W momencie, kiedy wypowiada to zdanie, widzę znak z napisem „Ukraina". Przechodzimy kontrolę. Podaję paszport, szybko go skanują i oddają z krótkim pozdrowieniem.

– Witamy w domu – słyszę.

W tej chwili przez ciało przebiega mi dreszcz.

Do Kijowa zostało jeszcze dziesięć godzin. Mijamy Łuck, Równe, Żytomierz. Przy drodze stoją zapory przeciwpancerne, tzw. jeże.

***

Wjeżdżamy do Kijowa. Po trzydziestu minutach jesteśmy na dworcu. Można wysiadać. Świeci słońce, powietrze jest rześkie. Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Tata na mnie czeka. Ostatni raz widzieliśmy się 25 lutego 2022 roku na granicy z Polską. Wtedy oboje bardzo płakaliśmy – żegnaliśmy się na zawsze.

Ostatni raz z tatą widzieliśmy się 25 lutego 2022 roku na granicy z Polską. Wtedy oboje bardzo płakaliśmy – żegnaliśmy się na zawsze.

Pierwsze wrażenie, gdy go przytulam, jest dziwne. Chyba odwykłam. On się zestarzał. Włosy całkowicie posiwiały, zmarszczki jak pajęczyna pokryły jego twarz.

Wsiadamy do samochodu. Pachnie znajomo, swojsko. Jedziemy do domu. Nie znam adresu – rodzice przeprowadzili się rok temu. Po drodze mijamy kilka patroli policji i kolejne zapory przeciwpancerne.

eprasa.pl f7f81908d7

***

Mama czeka w nowym domu. Na stole leży wszystko, za czym tęskniłam od lutego 2022 roku: śledź kupiony w konkretnej budce na bazarze, Żywczyk (woda gazowana o smaku jabłka), ziemniaki z babcinego ogrodu, pokazowe ciasto mamy.

Telefony rodziców zaczynają dzwonić – to alarm przeciwlotniczy. Prawie natychmiast dostaję wiadomość od przyjaciółki: „Witamy na ojczystej ziemi. Gratulacje z okazji pierwszego alarmu – leci balistyka!".

Biegnę szybko na balkon, patrzeć przez okno. Nie ma we mnie strachu, moją reakcją nie jest ucieczka do schronu. Strach nie pojawia się też w nocy, gdy na Kijów leciały rosyjskie drony. O tym, że coś łomotało, dowiedziałam się dopiero rano. W nocy nawet się nie obudziłam. Mama chciała mnie zbudzić i pójść chociaż na korytarz, ale skoro już „łomotało", to spadło nie u nas – można spać dalej.

***

Następnego dnia wybieram się do miasta. Najpierw jadę marszrutką, później metrem. Jestem umówiona na spotkanie ze znajomymi. Widzę się z Andrijem – znamy się od pięciu czy sześciu lat, ale bliżej zaprzyjaźniliśmy się dopiero po wybuchu wielkiej wojny. Często pisaliśmy do siebie, wspieraliśmy się.

Spotykamy się w najbardziej sztampowym miejscu w całym Kijowie, czyli pod McDonaldem na Chreszczatyku. Tłum ludzi, głównie młodzież – w końcu robi się cieplej. Poprosiłam Andrija, żeby przeszedł się ze mną po miejscach mojego dzieciństwa. Szkoła, Pałac Dzieci i Młodzieży, ulubiony park.

Wypytuję go o urząd do spraw mobilizacji – czy go zatrzymują, żeby sprawdzić dokumenty, jak przeszedł komisję lekarską. Rozmawiamy o tym przez całą drogę. W końcu dochodzimy do parku z najpiękniejszym widokiem na miasto – Parku Wiecznej Chwały. Kijów jak na dłoni. Patrzyłam na niego z tego miejsca setki razy – w różnych porach roku, przy każdej pogodzie.

Stoimy z Andrijem w ciszy, patrzymy na miasto.

– Jakby wojny nie było – mówię bardziej do siebie niż do niego.

On wzdycha i ze smutkiem w oczach się uśmiecha.

***

Po spacerze idziemy po naszą wspólną przyjaciółkę – Marynę. Pracuje w dzielnicy rządowej: obok znajduje się Rada Najwyższa, Biuro Prezydenta, Rada Ministrów, parę innych urzędów. Ja też tam kiedyś pracowałam. Znam wszystkie te uliczki.

eprasa.pl f7f81908d7



Zoriana Varenia

Patrzyłam na miasto z Parku Wiecznej Chwały setki razy – w różnych porach roku, przy każdej pogodzie.

Nie możemy jednak przejść – stoi posterunek. Sześciu, może siedmiu żołnierzy z wielkimi karabinami. Czekamy na Marynę obok nich. Zerkają na nas podejrzliwie, a po około dziesięciu minutach zaczynają się niecierpliwić. Zauważam, że jeden z nich robi nam zdjęcie. Inny podchodzi bliżej, ale nic nie mówi.

Pamiętam, jak bardzo lubiłam tędy spacerować. Kiedyś porządku pilnowali tu tylko policjanci, jak w normalnym mieście. W mieście bez wojny. Mieszkańcy wybierali to miejsce na weekendową włóczęgę. Można było swobodnie chodzić malowniczymi uliczkami. Jako dziecko nawet uczyłam się tam jeździć na rolkach.

Z tamtego czasu nie zostało zbyt wiele.

***

Siedzimy we troje w restauracji nieopodal. Wspominamy, jak kiedyś razem pracowaliśmy, która z koleżanek wyjechała za granicę, który z kolegów walczy na froncie, a kto od miesięcy nie wychodzi z domu, bo boi się, że złapią go wojskowi i zabiorą na front. Nie patrzę na zegarek. Nagle zrywa się Maryna i mówi:

– Jeśli teraz nie wyjdziemy, to nie zdążymy przed godziną policyjną.

Jest 21.45. Szybko uświadamiam sobie, że droga do domu z przesiadką zajmie mi co najmniej godzinę. W pośpiechu się zbieramy i idziemy do metra. Chcę kupić bilet, ale Maryna mnie zatrzymuje:

– Podczas alarmu nie trzeba płacić. Są jakieś plusy nalotów.

eprasa.pl f7f81908d7

Właśnie zawył alarm. Biegnę do schodów. Po wyjściu z metra długo czekam na marszrutkę, żeby się przesiąść. Na zegarku 23.04.

W nocy znowu alarm. Mama pyta, czy nie chcę zejść do schronu. Mówi, że jest tam w miarę wygodnie, nawet złożyli się z sąsiadami na grzejnik. Nie chcę schodzić. Kładziemy się do łóżek, żegnamy się słowami: „To, gdzie spadną rakiety, nie jest w naszych rękach. Czas na naszą śmierć jeszcze nie nastał". Śpimy.

***

Z Warszawy przyjechałam do domu ostatkiem sił. Bardzo chciałam wrócić do Kijowa. Choćby na kilka dni poczuć, że jest miejsce, w którym nie czuję się oderwanym od drzewa liściem. I co ciekawe – mimo że tu trwa wojna, jestem o wiele spokojniejsza niż w Warszawie.

Jeszcze lepiej jest u babci na wsi. W nocy nie śpię głęboko. Słyszę brzęczenie. Myślę, że to samolot. Kiedy rozumiem, że to rzeczywiście samolot, sen mnie opuszcza. Wyskakuję z łóżka i krzyczę. Wybiegam z sypialni na korytarz. Tata za mną, chce mnie uspokoić. Mówi, że to nasi. Widzę mamę i babcię. Zaczynam się śmiać.

***

Rano siedzę na schodach domu z filiżanką kawy. Słyszę warkot. Podnoszę wzrok – lecą dwa F-16, jeden za drugim. Rozpoznaję je po ostrych dziobach, które widziałam na zdjęciach. Nie panuję nad emocjami – zaczynam im machać. Przez sekundę wydaje mi się, że podobnie jak w samochodzie, pilot włączył światła awaryjne na znak powitania. Widziałam błysk! Wszyscy się znów ze mnie śmieją – prawdopodobnie skrzydło jednego z myśliwców po prostu odbiło słońce.

***

Kilka dni później mam urodziny. Kiedy uciekłam do Polski, miałam dwadzieścia trzy lata. Dziś kończę dwadzieścia siedem. Tego dnia szczególnie zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie, gdyby Rosjanie nie zaatakowali Ukrainy.

Bardzo chcę poczuć dawne czasy, więc zapraszam kilku gości z minionych lat. Czuję się jednak jak obserwator.

Pytają mnie o Polskę, później plotkujemy o tym, kto wziął ślub, kto zmarł. Rozmowy płynnie przechodzą na temat wojny. Mojej mamie, miesiąc temu, rosyjska rakieta zniszczyła biuro. Pokazuje zdjęcia. Moja chrzestna pokazuje fotografię dziury w ich domu z 2023 roku. Wtedy bardzo się przestraszyli i szybko pojechali do Chorwacji,

eprasa.pl f7f81908d7

ale po pół roku wrócili, bo nie wytrzymali. Tęsknili za domem. Do końca wieczoru nie ma innych tematów poza wojną.

***

Przypominam sobie, że niektórzy w Polsce opowiadają, że w Kijowie nie ma wojny. Bo sklepy są otwarte. Bo restauracje są pełne. Bo ludzie chodzą na koncerty. Oczywiście, rosyjskich żołnierzy już w Kijowie nie ma, ale byli. Cały czas na miasto lecą rosyjskie rakiety. Cały czas ludzie odczuwają ból. Wojna niesie traumę.

Kilka dni przed moim przyjazdem rozmawiałam z wojskowym, który spędził dwa lata w rosyjskiej niewoli. Przyjechał do Warszawy, by o tym opowiedzieć. Staliśmy razem, podeszła do nas jakaś pani i życzyła nam zwycięstwa. Ten mężczyzna powiedział, że nie rozumie, co to znaczy zwycięstwo. Czym ono miałoby być po tym wszystkim, co się wydarzyło, po tych wszystkich okropnych momentach – rakiety spadają na place zabaw, tysiące ludzi zabitych, zgwałconych, torturowanych. Co znaczy zwycięstwo, kiedy te wszystkie traumy zostają w każdym Ukraińcu?

Patrzę na świąteczny stół i moją rodzinę – o czym będziemy rozmawiać, gdy nadejdzie zwycięstwo? A co, jeśli ono nigdy nie nadejdzie?

Wracamy ze wsi. Przejeżdżamy obok cmentarzy. Widzę dziesiątki niebiesko-żółtych flag. Co oznacza zwycięstwo dla bliskich osób, które są tam pochowane?

***

20 kwietnia wyjeżdżam z Kijowa pociągiem. Jadę do Przemyśla, później do Warszawy. Mam tę samą walizkę i plecak, z którymi przyjechałam. Wzięłam cukierki, chałwę, wafle, haftowaną koszulę i słoik dżemu malinowego.

Ukraińscy strażnicy z psami dokładnie sprawdzali nas kilka razy, czy nie wywozimy czegoś zabronionego, na przykład broni. Nagle pytają, czyja to czarna walizka zsunęła się z miejsca. Okazało się, że moja. Na pytanie, czy jest tam coś zabronionego, odpowiedziałam, że litr bimbru w butelce po coli i dwa kilogramy cukierków Roshen. Młody strażnik graniczny śmieje się i życzy mi miłej podróży.

Później jeszcze długo tłumaczę się z tego żartu o bimbrze po polskiej stronie…

***

Wjeżdżam windą do wynajmowanego mieszkania. Otwieram pierwszy, drugi, trzeci zamek. W kuchni wita mnie kartka, którą zostawiłam sobie przed wyjazdem: „Jesteś z powrotem".

eprasa.pl f7f81908d7



Zoriana Varenia

Mimo że w Ukrainie trwa wojna, czuję się w Kijowie o wiele spokojniejsza niż w Warszawie.

eprasa.pl/z/81908d7

Trzy dni później, w nocy z 23 na 24 kwietnia, budzą mnie wiadomości od mamy. Pisze, że u nich jest piekło. Rosjanie wystrzelili na Kijów ponad siedemdziesiąt rakiet. Kalibry, pociski balistyczne, drony Szahed.

Poranne wiadomości. „Co najmniej 12 osób zginęło. Około 100 osób jest rannych". Niektórych nie udało się wyciągnąć spod gruzów. Umierają powoli.

Wyjechałam trzy dni wcześniej. I znowu przypominam sobie, że niektórzy mówią, że w Kijowie nie ma wojny.

***

Nie mogę dojść do siebie po tej podróży. Czuję jakby rozczarowanie. Bardzo złościłam się na tych, którzy mówili, że wojny nie czuć – w głębi duszy sama chciałam w to wierzyć. Ale to nieprawda. Boli mnie widok miasta, w którym się urodziłam i wychowałam, w czasie wojny. Przeraża mnie ta atmosfera. Wiem, że budynki można odbudować, ludzkiego życia – już nie.

Zoriana Varenia jest politolożką i dziennikarką z Ukrainy. Obecnie współpracuje z polskimi mediami, w tym z Radiem 357. Jest autorką dwujęzycznego podcastu w języku ukraińskim „Stacja Arsenalna".

eprasa.pl f7f81908d7

REKLAMA



NOWOŚĆ

Egzotyczne sny, codzienne pragnienia.

Opowiadania Wasyla Gabora tworzą mozaikę ludzkich doświadczeń – melancholijnych, zmysłowych, zaskakujących. To literatura, która nie tylko opowiada historie, ale również pozostawia ślad.

KEW
Kolegium Europy Wschodniej

Nowa książka wydawnictwa KEW

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

eprasa.pl f7f81908d7

REKLAMA



KEW
Kolegium Europy Wschodniej

Oddajemy w ręce Czytelnika książkę poświęconą jednemu z najtragiczniejszych epizodów polsko-ukraińskiego konfliktu lat czterdziestych XX wieku na ziemiach dzisiejszej Polski. Mimo że od opisywanych wydarzeń upłynęło osiemdziesiąt lat, nadal wywołują silne emocje, kontrowersje i zażarte spory.

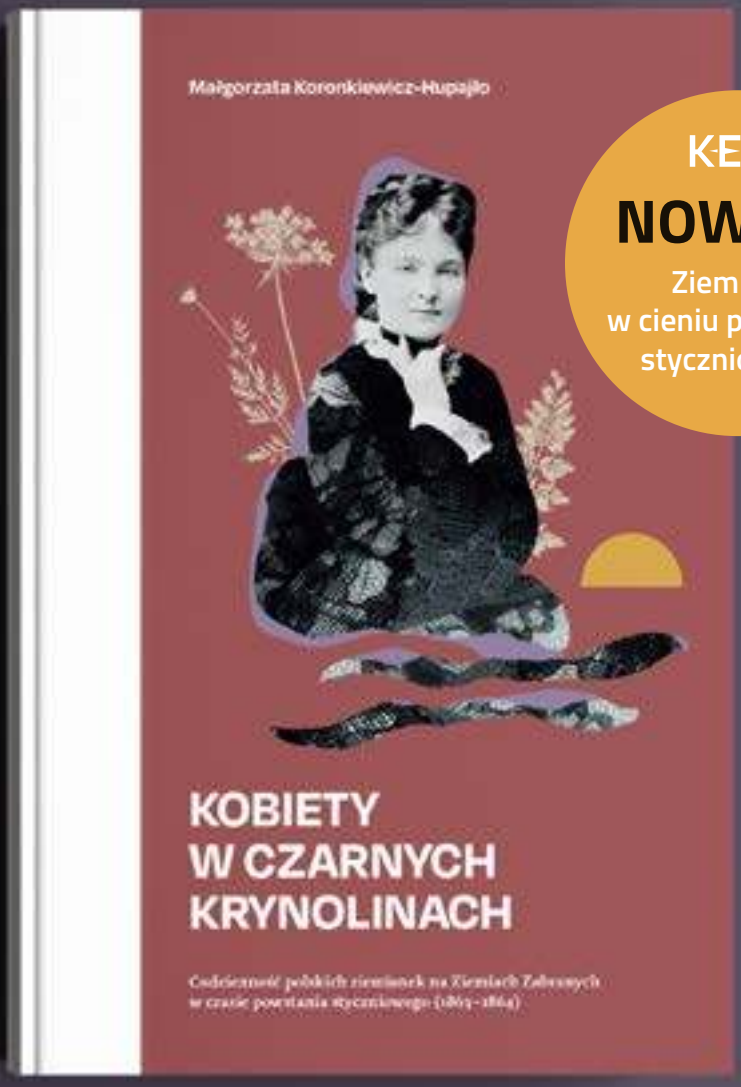
Mariusz Zajączkowski

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

eprasa.pl f7f81908d7

REKLAMA



KEW

NOWOŚĆ

Ziemianki
w cieniu powstania
styczniowego.

„Kobiety w czarnych krynolinach" to opowieść o bohaterstwie, stracie i sile. Codzienność ziemianek podczas powstania styczniowego jakiej nie znacie – w pionierskim opracowaniu historyczki Małgorzaty Koronkiewicz-Hupajło.

Nowa książka wydawnictwa KEW

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

eprasa.pl f7f81908d7

REKLAMA



NOWOŚĆ

KEW
Kolegium Europy Wschodniej

Na pograniczu imperiów.
W centrum globalnych napięć.

Bartłomiej Krzysztan kreśli wnikliwy obraz Górskiego Karabachu – regionu, który z lokalnej wojny staje się symbolem uniwersalnych zmagań o tożsamość, pamięć i władzę. Poruszająca i aktualna opowieść o świecie, w którym granice są wciąż otwartą raną.

www.kew.org.pl

eprasa.pl f7f81908d7

REKLAMA



NOWOŚĆ

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej

www.kew.org.pl

eprasa.pl f7f81908d7

REKLAMA



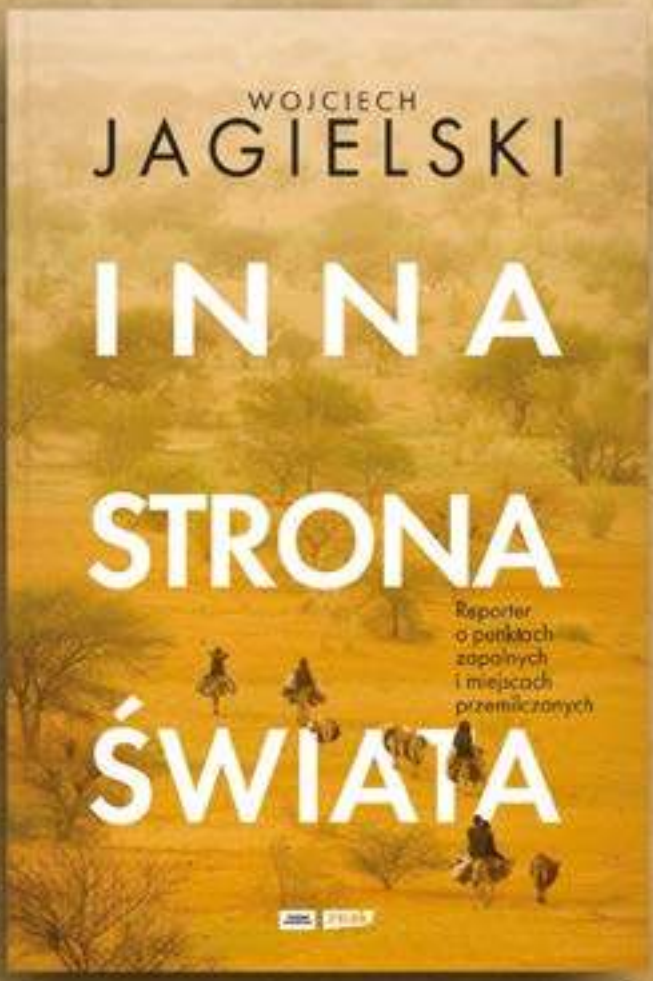
© 2020–2024 NOWA EUROPA WSCHODNIA ONLINE ISSN: 2084-3992

eprasa.pl f7f81908d7

REKLAMA

WOJCIECH JAGIELSKI

o punktach zapalnych i miejscach przemilczanych

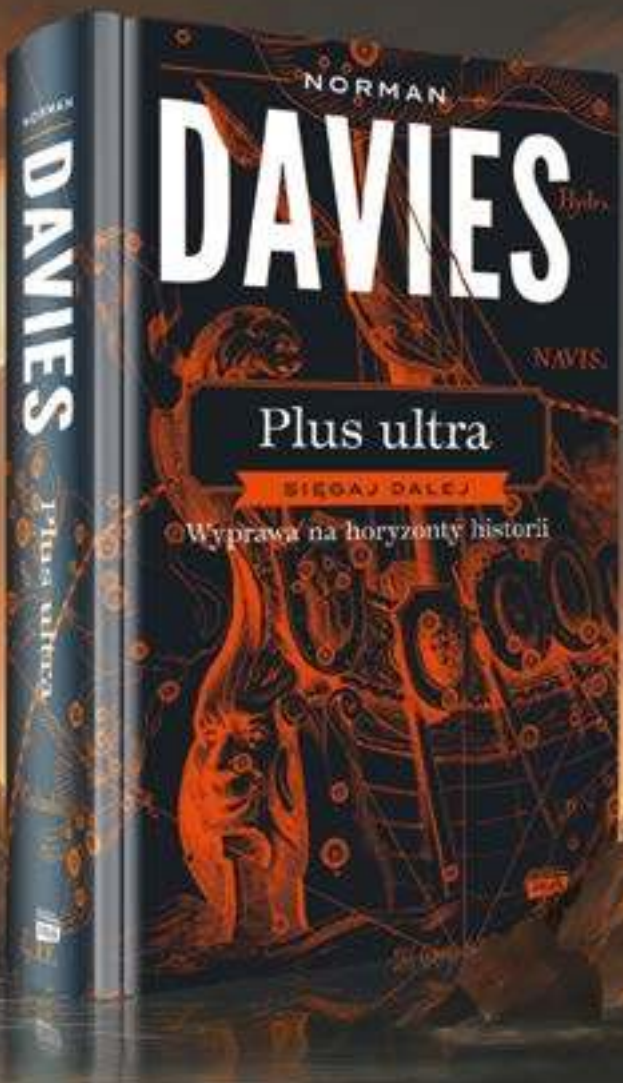


TYGODNIK POWSZECHNY znak KSIĘGARNIA znak

eprasa.pl f7f81908d7

REKLAMA

Sięgaj dalej, odkrywaj więcej!



Tam, gdzie kończy się mapa, zaczyna się **Plus ultra!**

eprasa.pl 17815007

Zabierają nam wszystko

Z Aleksandrą Poliwanową, członkinią Stowarzyszenia Memoriał, rozmawia Katarzyna Syska

KATARZYNA SYSKA: Jak doszło do tego, że w „tłustych" latach dwutysięcznych postanowiła Pani zająć się kwestiami pamięci historycznej, totalitaryzmu i represji politycznych?
ALEKSANDRA POLIWANOWA: Studiowałam skandynawistykę i rusycystykę na wydziale historyczno-filologicznym, pojechałam na studia do Szwecji, a po powrocie zaczęłam pisać doktorat o postantyutopiach we współczesnej prozie szwedzkiej. Jednak miałam wtedy małe dziecko, nie było żadnych stypendiów, więc musiałam jednocześnie zarabiać. Pracowałam przy projekcie przybliżającym Rosjanom kulturę skandynawską, bo pod koniec lat dziewięćdziesiątych była to u nas zupełna egzotyka. W latach 2007–2008 byłam zatrudniona w wydziale kultury Ambasady Szwecji. A ponieważ Szwedzi uważają, że demokracja jest częścią ich kultury, na równi z literaturą, kinem itd., więc jej promowanie należało do moich obowiązków. Mój syn był wtedy mały, interesowała mnie literatura dziecięca – tłumaczyłam książki, zabiegałam o ich wydawanie. Szwedzka literatura dla dzieci otwarcie mówi o demokracji, tolerancji, o tym, że ludzie, miłość, przekonania mogą być różne.

Organizowaliśmy też wydarzenia edukacyjne dotyczące Holokaustu, próbując przy okazji poruszyć kwestię zbrodni sowieckich. Tu muszę zarysować kontekst – w Szwecji długo rządzili socjaldemokraci, którzy wdrożyli powszechne programy edukacyjne na temat Holokaustu, ale przemilczali kwestię zbrodni komunistycznych. Ale w 2006 roku władzę przejęli bardziej centrowi politycy, którzy postanowili uzupełnić te programy o wiedzę o represjach reżimów komunistycznych. I nawet w Szwecji ta prawda budziła duży opór, bo wtedy był to kraj zdecydowanie lewicowy. Akurat wtedy trafiłam do ambasady i zainspirowałam się tą linią szwedzkiej polityki kulturowej, bo bezpośrednio dotyczyła Rosji. Przy okazji tego projektu intensywnie jeździliśmy po całej Rosji. Zobaczyłam wtedy, że w regionach ten temat wywołuje olbrzymi opór. Pracownicy bibliotek, muzeów czy szkół, w których organizowaliśmy spotkania, chętnie mówili o okrucieństwach faszyzmu, ale oburzali się, kiedy wspominaliśmy o zbrodniach

eprasa.pl f7f81908d7

stalinizmu. Mimo początkowej niechęci podejmowali jednak z nami dialog, więc jeśli nie nastąpiłoby wkrótce „przykręcenie śruby", nasze programy mogły dać trwałe efekty. W latach dziewięćdziesiątych, kiedy byłam studentką, uważałam, że owszem, reżim sowiecki był straszny, ale przeszliśmy ten etap i teraz Rosja stopniowo zmierza w tym samym kierunku, co Szwecja i inne kraje europejskie. I nagle zobaczyłam, że tak nie jest.

Co wpłynęło na taką zmianę postrzegania rosyjskiej współczesności?

Podczas pracy w ambasadzie Szwecji dzięki częstym delegacjom do różnych regionów Rosji wyszłam ze szczelnej bańki moskiewskich elit intelektualnych i zaczęłam poznawać ludzi z prowincjonalnych ośrodków. I tak nie byli to przecież robotnicy z fabryk, tylko nauczyciele, bibliotekarki itd. Ale różnica w mentalności była zauważalna.

Czy na początku lat dwutysięcznych miała Pani iluzje co do młodego Putina?

Nie, nigdy. To człowiek z KGB – zawsze było dla mnie jasne, że jest strasznym typem. Ale dopiero później zrozumiałam, że jest w stanie skutecznie prowadzić podłą politykę – kiedy przywrócił w Rosji radziecki hymn, kiedy doszło do aresztowania Chodorkowskiego, tragedii w Biesłanie. Miałam natomiast pewne złudzenia co do postaci Jelcyna, na którą dziś patrzę z dystansem. Mam do niego wielki szacunek, ale jednocześnie rozumiem, że wielu rzeczy nie mógł lub nie potrafił zrobić inaczej. Część patologicznych zjawisk, z którymi borykamy się dziś w Rosji, ma korzenie w epoce jelcynowskiej. Więc nie, nigdy nie miałam dobrego zdania o Putnie, ale też nie przypuszczałam, że okaże się zbrodniarzem na taką skalę.

Jak trafiła Pani do Memoriału?

Znałam ludzi z Memoriału, już wcześniej zapraszałam ich na wydarzenia w Ambasadzie Szwecji. W 2008 roku wyjechałam na stypendium im. Andrieja Sacharowa do Harvardu. Na wydziale medycznym było centrum zajmujące się likwidowaniem skutków prania mózgu – pracowano z żołnierzami, którzy wrócili z wieloletniej niewoli, i ofiarami totalitarnych sekt. Zaczęłam badać sposoby mentalnej rehabilitacji takich ludzi i szerzej – praktyki terapii społecznej w różnych państwach. Mój syn miał wtedy kilkanaście lat, więc kiedy wróciłam, zaczęłam to doświadczenie wykorzystywać w skierowanych do nastolatków projektach, które rozwijałyby u nich krytyczne myślenie, promowały społeczeństwo obywatelskie. W latach 2009–2011 realizowaliśmy je w państwowym Centralnym Domu Artysty za granty z Kremla – jeszcze wtedy się dało. Mój znajomy Dmitrij Kokorin zaproponował mi pracę w Memoriale przy projekcie finansowanym przez USAID (Agencja Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego) – zabawne, zawahałam się przez

eprasa.pl f7f81908d7



Andrew Rushailo-Arno

Przez wiele lat zajmowałam się badaniem totalitarnych reżimów – nazistowskiego, sowieckiego, a tu nagle sama znalazłam się w takim momencie historii.

epra...908d7

chwilę, czy powinnam się do tego publicznie przyznawać! Miałam zajmować się przekładaniem badawczej pracy Memoriału, która zawsze była dobrze rozwinięta, na działania szerzej angażujące obywateli. Tak to się zaczęło.

Czyli była Pani pośrednikiem między naukowcami historykami a społeczeństwem?

Można tak powiedzieć, chociaż szybko okazało się, że pracy badawczej nie da się pominąć. Na przykład zaproponowałam, żebyśmy organizowali wycieczki po Moskwie. Chociaż Memoriał miał dużo danych o samych represjach i ich ofiarach, to jednak właściwie niewiele wiedział o topografii. Trzeba było siedzieć w archiwach, szukać informacji. Żeby mieszkańcy mogli uświadomić sobie, gdzie na ich trasie do pracy, na uczelnię czy do kawiarni wydarzyło się to czy tamto. Nadaliśmy historycznym badaniom Memoriału wymiar przestrzenny. Projekt nazywał się „Topografia terroru w Moskwie" i trwa do dziś – badacze dalej szukają miejsc związanych z terrorem i opisują je. Na przykład jako pierwsi odkryliśmy, że w czasie II wojny światowej, kiedy z Moskwy ewakuowano wiele zakładów produkcyjnych, do pozostałych po nich budynków zwożono więźniów GUŁagu, żeby wytwarzali tam jakieś drobniejsze elementy. Czyli wszystkie te fabryki, z których wiele do tej pory zostało w Moskwie, w okresie wojny, a czasem nawet do lat pięćdziesiątych, były łagrami. Nikt o tym nie wiedział – ani pracownicy tych zakładów, ani ludzie mieszkający w pobliżu, ani historycy.

Abstrakcyjna wiedza historyczna nabierała namacalnych kształtów. Ludzie tego potrzebowali?

Tak, wpisywało się to w bardziej globalny zwrot przestrzenny w naukach humanistycznych i społecznych. Z drugiej strony zbiegło się z masowymi protestami lat 2011–2012, podczas których moskwianie krzyczeli „Oddajcie nam miasto", „To nasze miasto". Przed 2011 rokiem mieszkańcy mieli poczucie, że Moskwa jest okupowana przez urzędników, administrację – Łużkowa, potem Sobianina – pozamykane przejścia między ulicami, zimne płyty, wielkie latarnie. A oni chcieli poczuć związek z tym żywym, prawdziwym miastem, w którym mieszkali ich dziadkowie, babcie czy w ogóle jacyś zwykli ludzie, wiedzieć, że w tym na błysk odrestaurowanym klasztorze ze złotymi kopułami kiedyś był łagier. Do projektu potrzebowaliśmy zdjęć, a kiedy z fotografami przychodziliśmy do monastyru czy cerkwi z mapami, dokumentami, okazywało się, że najczęściej nawet siostra przełożona nie miała pojęcia, że w latach dwudziestych był tu GUŁag.

Po rewolucji władza radziecka tępiła towarzystwa krajoznawcze, żeby osłabić lokalne tożsamości – wszyscy mieli być ludźmi sowieckimi. Poza tym krajoznawcy na ogół zajmowali się przedrewolucyjną historią regionów, a to też stało się niepotrzebne, a nawet nielegalne. A kiedy ZSRR się rozpadał, krajoznawcy wy-

eprasa.pl f7f81908d7

szli z ukrycia, ale ciekawiła ich kupiecka czy szlachecka Moskwa, a nie te okropne czasy radzieckie, brzydkie, oczywiste, o których lepiej w ogóle zapomnieć. Tak powstały białe plamy. Jelcyn miał tę samą skłonność: zasypać basen „Moskwa" i odbudować na jego miejscu carską Świątynię Chrystusa Zbawiciela. Dlatego monumentalne stalinowskie drapacze chmur zostały, a prawdziwa historia pełnego trudu i strachu codziennego życia pod władzą radziecką mało kogo interesowała i zanikała. Zaczęliśmy szukać tych śladów i robimy to do tej pory.

Przygotowała Pani też spektakl dokumentalny *Wnuki. Akt II*. Było to w czasie, kiedy wyszła *Granica zapomnienia* Siergieja Lebiediewa i zaczęło kiełkować rozumienie, że kopanie w historii nie wystarczy i że trzeba pracować transpokoleniowo, badać, czym doświadczenie sowieckie jest dla współczesnego człowieka, jak w nim pracuje. Co Pani dał ten projekt?

Spektakl był efektem mojego pobytu na Harvardzie. Zrozumiałam tam, że doświadczenie indywidualne można przełożyć na poziom społeczny. I że w Rosji musimy zaakceptować fakt, że nasi zbiorowi przodkowie – dziadkowie i babcie – zbudowali państwo niszczące człowieka, zbrodnicze na poziomie wewnętrznym i międzynarodowym. Dziś nie da się tego wymazać, ale można świadomie przepracować i na tej bazie tworzyć społeczeństwo demokratyczne. Interesowały mnie przypadki rodzin, w których dziadkowie bezpośrednio, fizycznie uczestniczyli w zbrodniach reżimu, a wnuki mają wyraźnie liberalno-demokratyczne poglądy. Wydawało mi się, że jeśli porozmawiam z nimi, to na podstawie ich indywidualnych historii zrozumiem, jak przeszli tę drogę, i będzie mi łatwiej pojąć, jak to powinno działać w skali społeczeństwa. Pytałam, w jaki sposób redaktorzy liberalnych mediów czy działacze kultury radzą sobie z tą sytuacją: mój dziadek był stalinowskim zbrodniarzem, a jednocześnie bliskim mi człowiekiem, i na tym doświadczeniu rodzinnym muszę budować dziś swoje życie, w którym jestem redaktorem liberalnego pisma, reżyserem postępowego teatru, obrońcą praw człowieka itd.

Coś Panią zaskoczyło?

Równolegle Michaił Kałużski robił podobny spektakl *Ciężar milczenia* o wnukach hitlerowskich zbrodniarzy na bazie gotowego tekstu – nawiązaliśmy współpracę.

Z wywiadów wynikło, że prawie wszyscy kochali swoich dziadków, ciepło wspominają, jak dostawali od nich cukierki. I jakoś próbują ich usprawiedliwić – nie zło, które wyrządzili, ale motywacje konkretnego człowieka. Niemal wszyscy mówią też o poczuciu odpowiedzialności. Natomiast już *post factum* zrozumiałam, że mało kto z moich rozmówców zdawał sobie sprawę, jakie przywileje dał im fakt, że dziadek był wysokim funkcjonariuszem sowieckim. Że dzię-

eprasa.pl f7f81908d7

ki temu mieli duże mieszkanie w centrum miasta, dostęp do dobrych lekarzy, szkół, nauki języków obcych. Kiedy ZSRR się rozpadł, ludziom znającym język angielski łatwiej było pojechać na studia na Zachód itd. Zupełnie nie widzieli tego związku: że, paradoksalnie, dzisiejsze liberalne poglądy i przynależność do demokratycznych elit zawdzięczają w znacznym stopniu wysokiej pozycji dziadków w strukturach władzy sowieckiej. Czyli w pewnym sensie nie doszło do zmiany elit – główny redaktor bardzo liberalnego pisma i tak pochodzi ze stalinowskiej wierchuszki, bo żeby dojść do tej pozycji, musiał otrzymać lepszą edukację. Trudno mi o tym mówić, bo to naprawdę wartościowi ludzie. Dlaczego mieliby usuwać się z życia publicznego z powodu grzechów dziadków? Tylko że przywileje wynikające z tych grzechów zostają na długo.

Ale już samo uznanie, krytyczne przemyślenie i przyjęcie tego faktu mogłoby stać się krokiem w stronę przepracowania trudnego dziedzictwa.

To konieczny etap. Nie udało mi się po tym projekcie sformułować cudownej recepty na radzenie sobie z totalitarną przeszłością – potwierdziło się tylko to, czego nauczyłam się w Harvard Medical School o członkach totalitarnych sekt: trzeba wciąż omawiać to doświadczenie, poddawać je krytycznej analizie i refleksji, szukać odpowiedzi na pytanie, jak i dlaczego się tam znaleźliśmy. Tyle że dziś w Rosji otwarta dyskusja na te tematy jest nielegalna – podpada pod szereg paragrafów karnych, takich jak zrównywanie zbrodni III Rzeszy i ZSRR, itd.

Nie wyjechała Pani z Rosji ani po likwidacji Memoriału zimą 2022 roku, ani po pełnowymiarowej inwazji na Ukrainę. Dlaczego?

Po 24 lutego 2022 roku zostałam w Rosji, chociaż dużo osób z mojego otoczenia emigrowało. Przyczyn było kilka. Czułam, że znajduję się w uprzywilejowanej pozycji, bo od wielu lat miałam partnera w Polsce i wiedziałam, że w razie czego mam dokąd uciekać. A mnóstwo pracowników Memoriału, szczególnie tych spoza Moskwy, nie miało takiej perspektywy. Uważałam, że powinnam pomóc im się ewakuować. Znaleźli się w trudnej sytuacji: byli pracownikami zdelegalizowanej organizacji, zaczęła się pełnowymiarowa wojna z Ukrainą, niektóre koleżanki nie miały przy tym żadnego wsparcia ze strony rodziny, wręcz przeciwnie: krewni ich potępiali za antyrosyjską postawę. Chciałam zorganizować system wsparcia dla tych młodych, pozbawionych możliwości ludzi. Na przykład pracowała u nas artystka, która od pierwszych dni inwazji zaczęła malować antywojenne prace. Po tygodniu okazało się, że to karalne, a ona wszystkie swoje rysunki podpisała imieniem i nazwiskiem. Trzeba było zadbać, żeby jak najszybciej opuściła Rosję. Robiłam to poniekąd z egoizmu, bo gdybym na emigracji dowiedziała się, że w Moskwie aresztowali kogoś z naszych, czu-

eprasa.pl f7f81908d7

łabym się fatalnie. Starałam się pomagać ludziom wyrobić wizy i znajdywać jakieś możliwości zakwaterowania za granicą.

Wyjeżdżałam z Rosji na krótko, ale na stałe nie planowałam, bo uważałam, że Memoriału nie da się zamknąć, musi się przeorganizować i dalej działać. Ale wiosną 2022 roku byliśmy w pewnym zawieszeniu: co chwilę wchodziły kolejne ustawy drastycznie ograniczające wolność słowa, trudno było ustalić, co w ogóle można jeszcze robić. I wtedy, w kwietniu 2022 roku, przypomniałam sobie wątek z filmu *Katyń* Andrzeja Wajdy. Żona jednego z rozstrzelanych żołnierzy poszła na kompromis z PRL i przyjęła oficjalne kłamstwo, że mąż został zamordowany w 1941 roku. A siostra tego żołnierza uparcie obstawała przy prawdzie i chciała postawić cenotaf z realną datą śmierci – 1940. Dotarło do mnie, że w Rosji jesteśmy teraz w takiej sytuacji: zabierają nam wszystko, ale my musimy obstawać przy prawdzie, którą znamy. Zaproponowałam kolegom, którzy byli jeszcze w Rosji, żebyśmy w rocznicę zbrodni pojechali do Katynia i uczcili ofiary. Zapaliliśmy znicze, złożyliśmy kwiaty. Aleksandr Gurjanow, badacz sprawy katyńskiej, opowiadał nam ze szczegółami jej historię. Mówił, że jedna z grup jeńców podniosła bunt – za karę doprowadzono ich do rowu z pętlami na szyjach i rękami związanymi z tyłu. Kiedy próbowali rozwiązać sznur na nadgarstkach, ciągnęli za pętlę i sami się dusili. To mną wstrząsnęło. Przypomnę – był 13 kwietnia 2022 roku, tydzień wcześniej świat obiegły zdjęcia z Buczy – ofiary leżące na ziemi ze związanymi rękami. I kiedy Gurjanow opowiadał, jak władze radzieckie pozorowały, że to sprawka hitlerowców, jak podrzucały do rozkopanych mogił jakieś rekwizyty, wszyscy pomyśleliśmy o Buczy.

Rozpoznawalny sposób działania seryjnego mordercy, mimo że te zbrodnie dzieli prawie sto lat.

Historia się powtarza w szczegółach. Ten wyjazd pomógł mi zrozumieć, co możemy robić, kiedy nic się nie da zrobić: zostaliśmy po to, żeby uparcie twierdzić, że Polaków rozstrzelano w 1940 roku, że zbrodniarze są znani, że prawda istnieje i nie możemy się od niej odwracać. Putin spreparował przecież całą „historyczną" motywację wojny – że niby Ukraina zawsze była częścią Rosji itd. Ale są ludzie, którzy pamiętają realną historię i wiedzą, że te brednie nie mają nic wspólnego z faktami. Dlatego podtrzymywanie praktyk niezakłamanej pamięci wydało mi się szczególnie ważne. W latach 2022–2023 dużo wysiłku wkładaliśmy w upamiętnianie masowych egzekucji w Sandarmochu, gdzie w latach trzydziestych XX wieku zginęło wielu Ukraińców, w tym artystów, naukowców – przedstawicieli tzw. rozstrzelanego odrodzenia. To był nasz sposób zademonstrowania solidarności z Ukrainą. Zazwyczaj przyjeżdżały tu grupy z Ukrainy, składały żółto-niebieskie wieńce. Tym razem zrobiliśmy to w ich imieniu. To była swoista odpowiedź na kłam-

eprasa.pl f7f81908d7

liwą narrację historyczną Putina. Chcieliśmy przypomnieć, że państwo rosyjskie zawsze niszczyło Ukraińców i ukraińską tożsamość – to nie zaczęło się w 2014 czy 2022 roku. To był ważny kierunek naszej pracy – stawianie oporu na gruncie pamięci historycznej, szczególnie tej dotyczącej relacji Ukrainy i Rosji.

Co Panią skłoniło, żeby po półtora roku od inwazji jednak wyjechać z Rosji?

W marcu 2023 roku służby przeszukały między innymi moje mieszkanie, wszczęto przeciwko nam zbiorowe postępowanie z artykułu o rehabilitacji nazizmu. Sprawa karna dalej się toczy. W maju 2023 roku nasz kolega Aleksandr Czernyszow dość przypadkowo został głównym figurantem kolejnej sprawy karnej – oskarżono go o wywiezienie archiwum permskiego Memoriału. Uznaliśmy, że musi wyjechać, póki status prawny pozwala mu nadal przekraczać granicę. W ciągu jednego dnia załatwiłam mu dokumenty, mieszkanie na pierwsze miesiące, kupiłam bilet. W dniu wyjazdu był ze mną w ciągłym kontakcie telefonicznym. Wszystko szło zgodnie z planem, ale już w strefie wylotów wywołali go przez głośniki. Mówię: nigdzie nie idź, nie rozłączaj się, włącz tryb głośnomówiący, żebym wiedziała, co się dzieje. Ja tymczasem zadzwoniłam do prawników. Wsiadł do samolotu i dopiero wtedy na pokład weszła policja. Wyprowadzili go. Wszystko słyszałam. Wezwałam adwokata, natychmiast pojechał na lotnisko, ale go tam nie znalazł. Dopiero po roku, w kwietniu 2024, usłyszał wyrok – trzy lata więzienia w zawieszeniu. Póki nie wyszedł z aresztu, czułam się strasznie, miałam traumę świadka. Niestety podczas śledztwa zeznał, że pomagałam mu zorganizować ucieczkę. Byłam akurat w Norwegii, kiedy dowiedziałam się o tych zeznaniach oraz o tym, że z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dzwonili do mojej mamy, grożąc, że oskarżą mnie o dyskredytację armii za posty w mediach społecznościowych. Gdybym była w Rosji, pewnie bym się tak nie wystraszyła. Ale trudno mi było z bezpiecznych warunków wrócić do tego wszystkiego. Nie zaryzykowałam. Zostałam za granicą z walizką letnich ubrań.

Nie żałuje Pani?

Trudno powiedzieć. Ryzyko aresztowania było wysokie. Z drugiej strony przez wiele lat zajmowałam się badaniem totalitarnych reżimów – nazistowskiego, sowieckiego, a tu nagle sama znalazłam się w takim momencie historii. Bardzo chciałam obserwować te procesy od wewnątrz, a jednocześnie nie trafić do więzienia.

Podziwiam ludzi, którzy, tak jak Aleksiej Nawalny, podjęli najwyższe ryzyko. Ale myślę, że więcej można teraz zdziałać, będąc na wolności.

Jak dziś funkcjonuje Memoriał?

Trzeba zdawać sobie sprawę, że zlikwidowano dwa główne stowarzyszenia w Rosji, ale Memoriał zawsze był hory-

eprasa.pl f7f81908d7

zontalną siecią organizacji i wiele z nich dalej działa w Rosji i w Europie. Stowarzyszenia w Niemczech, Francji czy Czechach są zakorzenione w społeczeństwach tych krajów i, co ważne, nie mają zablokowanych kont bankowych, mimo że w marcu 2022 roku zamrożono konta wszystkim organizacjom rosyjskim. Wydaje mi się, że Memoriał przetrwał dzięki tej różnorodnej, sieciowej strukturze: z jednej strony silne jednostki w Europie, z drugiej – ośrodki w Rosji kontynuujące te badania, które są możliwe tylko tam, z trzeciej – inicjatywy członków-emigrantów, którzy dopiero co opuścili Rosję, dobrze rozumieją tamtą rzeczywistość i mogą projektować potrzebne tam działania. Poza tym mamy partnerów w Ukrainie – Charkowską Grupę Obrony Praw Człowieka – więc z pierwszej ręki dowiadujemy się o tym, co się dzieje w Ukrainie. W 2022 roku w Rosji zlikwidowano moskiewski Międzynarodowy Memoriał. Ale już w 2023 roku w Genewie powołano na nowo Międzynarodowe Stowarzyszenie Memoriał, które zrzesza prawie wszystkie organizacje, w tym ukraińską czy izraelską. Kontynuujemy działania na rzecz obrony praw człowieka, monitorujemy zbrodnie reżimu rosyjskiego.

Jak wspieracie ofiary represji w Rosji?

W trybie ciągłym działa program pomocy więźniom politycznym, na bieżąco notuje pojawianie się nowych więźniów. Moi koledzy czytają materiały spraw karnych, które uda im się uzyskać od adwokatów lub krewnych, i ustalają, czy te sprawy rzeczywiście mają charakter polityczny, czy łamane są konwencje europejskie. Chociaż oskarżeni z takich artykułów jak dyskredytacja armii rosyjskiej automatycznie uznawani są za więźniów politycznych. Zbierane są środki na pomoc więźniom w Rosji i ich rodzinom, Memoriał prowadzi akcje edukacyjne informujące europejskie społeczeństwa o sytuacji więźniów politycznych w Rosji. Pracownicy programu zdają sobie sprawę, że ich listy nie są kompletne, dlatego równolegle sporządzają spis osób, których status nie jest jeszcze potwierdzony, ale wiadomo, że doświadczają represji z przyczyn politycznych.

Co taki status praktycznie daje człowiekowi siedzącemu w łagrze lub areszcie?

Daje mu widoczność. Wolontariusze zaczynają pisać do niego listy – jeśli chce, może na nie odpowiadać. Dostaje wyrazy wsparcia, na rozprawy przychodzą obserwatorzy, mniej lub bardziej oficjalni dziennikarze, artyści, którzy rysują sceny z sądu. Dla oskarżonych fakt, że słucha ich ktoś oprócz kukiełkowego sędziego i że są świadkowie tego bezprawia, jest bardzo ważny. Czasem nagłośnienie sprawy pomaga wymusić na władzach zapewnienie opieki medycznej. Na przykład Igor Barysznikow będzie miał teraz operację. Jednak nie zawsze się to udaje. Przypomnę tragiczny przypadek Pawła Kusznira, który w więzieniu w Birobidżanie zagłodził się na śmierć – nikt o nim nie

eprasa.pl f7f81908d7

wiedział, więc nie można było interweniować. Dlatego zasada monitorowania wszystkich przypadków łamania praw więźniów jest ważna – Nawalny zginął w łagrze, bo jego śmierć była Kremlowi bardzo potrzebna, ale Kusznira być może dało się uratować.

W emigranckich dyskusjach na temat kondycji rosyjskiego społeczeństwa powtarza się spór o to, czy to zły reżim tak uciska Rosjan, że nie są w stanie się sprzeciwić, czy samo społeczeństwo pragnie takiego reżimu i regularnie go reprodukuje. Wierzy Pani w rosyjski „gen poddaństwa"?

Nie wierzę w gen poddaństwa. Ale wiem, że w Rosji nie było doświadczenia demokracji i skutecznej walki o wolność. W Niemczech potworny reżim nazistowski trwał jednak zaledwie dwanaście lat. Tam nie było nawet jednego pokolenia, które przed okresem totalitarnym lub po nim nie doświadczyłoby demokracji. Nawet w komunistycznej Polsce czy krajach bałtyckich, gdzie opresyjny system utrzymał się dłużej, żyli przedstawiciele pokoleń wyrosłych w innych warunkach. A w Rosji w 1990 roku w zasadzie nie było już osób świadomie pamiętających kraj sprzed 1917 roku. Pierestrojka, choć niezwykle ważna, była również impulsem narzuconym odgórnie przez Gorbaczowa, a nie oddolną wolą narodu. Nie wywalczyliśmy tego sami – w odróżnieniu od Ukraińców, którzy w 2022 roku mieli już doświadczenie pomarańczowej rewolucji, Majdanu, a więc tego, że społeczeństwo może wyjść na ulice i wywalczyć zmiany. I że ma bohaterów, którzy zapłacili za to krwią. Żywię szacunek do działaczy rosyjskiego sierpnia 1991 roku, ale tamta rewolucja nie wyszła poza centrum Moskwy. Na obrzeżach stolicy mieszkańcy nawet nie wiedzieli, że coś się dzieje. Stalin też po prostu umarł, nikt go nie obalił. Obecnie, mimo że nie ma na ten temat wiarygodnych badań, jestem przekonana, że w Rosji są dwie nieliczne grupy zdecydowanych zwolenników i przeciwników wojny, a większość społeczeństwa uważa, że to ich nie dotyczy – że to wojna Putina.

Przecież taka bierność jest władzy na rękę. Fanatyczni Z-patrioci mogą stać się zbyt radykalni, dużo łatwiej zarządzać biernym tłumem.

Całkowicie się zgadzam. Wiem jednak, że Rosjan można wybić z tej bierności. W Memoriale prowadziliśmy zajęcia dla uczniów z osiedlowych szkół. Dzieci często przychodziły już zaprogramowane na kult Stalina przez babcie czy dziadków. Nie uprawialiśmy kontrpropagandy. Wystarczyło zadać pytanie prowokujące do krytycznego myślenia, żeby młody człowiek dochodził do samodzielnych wniosków. Podobnie było ze staruszkami w komisjach wyborczych – często jedno pytanie wystarczało. Ale potem ludzie wracają do swoich środowisk, siadają przed telewizorem i świeża myśl nie ma szans się zakorzenić.

Dlatego chcemy, żeby Memoriał był latarnią w mroku dla tych, którym od cza-

eprasa.pl f7f81908d7

su do czasu włącza się krytyczne myślenie. W ten sposób ludzie do nas trafiają. Wierzę, że kiedy pojawią się sprzyjające warunki, to społeczeństwo może dokonać zmiany.

Wracamy do punktu wyjścia – jak przy braku pozytywnego doświadczenia demokracji mogą pojawić się sprzyjające warunki? W jaki sposób je tworzyć?

Żeby Rosjanie uwierzyli w swoje sprawstwo, my musimy ich traktować podmiotowo. Jeśli będziemy w nich ciągle widzieć bierną masę, to pozostaną taką masą. Trzeba im ciągle powtarzać, że to od nich zależy zmiana. Tacy Rosjanie są nam wszystkim potrzebni. Rozumiem, że Ukraińcy chcieliby, żeby 146 milionów Rosjan zniknęło z powierzchni ziemi, bo tylko wtedy przestaną być zagrożeniem dla Ukrainy, Litwy czy Polski. Ale dobrze wiemy, że to niemożliwe. Dlatego musimy przekonywać społeczeństwo, że nie wszystko zależy od Putina, że obywatele mogą skutecznie działać.

Jak Pani widzi „wspaniałą Rosję przyszłości", o której marzył Aleksiej Nawalny?

Nie wiem. Może to nie będzie jedna Rosja, a dużo mniejszych „Rosji"? Ale powinno ją zamieszkiwać upodmiotowione społeczeństwo, które podejmuje decyzje, bierze za nie odpowiedzialność, szanuje różne tożsamości – baszkirską, czeczeńską, buriacką. Chciałabym, żeby była to Rosja, której chcą bardzo przecież zróżnicowani Rosjanie i która będzie uwzględniać te rozmaite dążenia.

A co dla Pani oznacza bycie rosyjską aktywistką w Europie? Do czego powinny dążyć środowiska opozycyjnej emigracji?

Wszystkim nam – Ukraińcom, Europie, Rosjanom w Rosji i na emigracji – potrzebne jest zwycięstwo Ukrainy. Nie chodzi o to, żeby nastąpił pokój, a Ukraina straciła część swoich terenów. Wtedy reżim putinowski tylko się wzmocni. Putin musi przegrać. Bez jego pełnej klęski nie będzie żadnej wspaniałej przyszłości. Rosyjska emigracja powinna zatem na wszelkie sposoby pomagać Ukrainie w walce. Uważam, że upodmiotowione rosyjskie społeczeństwo musi stać się częścią tej koalicji, obok walczącej zbrojnie Ukrainy i Europy z jej polityką sankcyjną. Swoją misję widzę w tworzeniu w Rosji warunków do rozwijania inicjatywy społecznej. Bo to ci, którzy zostali w kraju, wiedzą, jak prowadzić dialog ze społeczeństwem, gdzie są umiejscowione wrażliwe punkty. Na przykład wydaje się, że organizację Droga do Domu, skupiającą żony zmobilizowanych na front żołnierzy, trudno w tym momencie uznać za projekt antywojenny. Formalnie ich założenia brzmią tak: zwolnijcie naszych mężów, a wyślijcie na wojnę innych. Zrozumiałe, że ani Ukraińcy, ani Europejczycy nie będą z nimi pracować, nie zobaczą w nich partnerek do rozmowy. Jednak to właśnie rosyjscy aktywiści powinni szukać możliwości dialogu z nimi. Bo nieza-

eprasa.pl f7f81908d7

dowolone żony żołnierzy stanowią rodzaj krytycznego impulsu, który można rozwijać, kształtować. W Rosji istnieją też inne siły, z którymi możemy rozmawiać tylko my, żeby działać na rzecz wzmocnienia krytycznych procesów.

Nie rozumiem ciągłego narzekania na to, że rosyjska opozycja nie może się zjednoczyć. To już jakiś mem. A przecież siła społeczeństwa obywatelskiego tkwi w pluralizmie, różnorodności. Po co różne środowiska mają się jednoczyć? Natomiast ważne jest, żeby aktywiści emigracyjni podtrzymywali kontakty z działaczami w Rosji. Trzeba to wzmacniać. Ale to długotrwały proces transformacji świadomości. Zresztą ostatnie wypadki na świecie stawiają pod znakiem zapytania skuteczność przepracowania totalitarnej przeszłości nie tylko w Rosji.

Aleksandra Poliwanowa jest wieloletnią członkinią Stowarzyszenia Memoriał.

eprasa.pl f7f81908d7

Nieludzki lokaj przewielebnego Huuskonena

Arto Paasilinna

Prezentujemy fragment powieści Arto Paasilinny *Nieludzki lokaj przewielebnego Huuskonena*, która w przekładzie Sebastiana Musielaka ukaże się w sierpniu 2025 roku nakładem wydawnictwa Książkowe Klimaty.

W porannym półmroku przewielebny Oskar Huuskonen, radiotelegrafistka Tanja Michajłowa i niedźwiedź Szatan człapali w stronę centrum Kemu. Tanja trzymała niedźwiedzia na smyczy, a Oskar ciągnął załadowane sanie. Miasto jeszcze spało i ani przy elektrowni, gdzie zeszli z lodu na stały ląd, ani dalej po drodze nie udało im się złapać taksówki, tak więc Huuskonen musiał ciągnąć sanie aż do dworca kolejowego. Jezdnie i chodniki były oblodzone, bo nikt ich nie piaskował, więc przewielebny w sumie nie narzekał.

Tanja poszła kupić bilety. Huuskonen z Szatanem czekali na nią w najdalszym końcu peronu, gdzie nie kręcili się pracownicy kolei ani inni podróżni, z niedźwiedziami czy bez. Jakoś o tym czasie zwykle przyjeżdża ekspres z Murmańska, poinformowała ich Tanja po powrocie z kas, ma jednak ponad godzinne opóźnienie.

Na peronie dworca w Kemie Szatan wycisnął z siebie „korek" – pierwszy glut po wybudzeniu z zimowego snu. Z zaciekawieniem obwąchiwał swoje dzieło, póki Oskar nie kopnął gówienka na tory i nie fuknął na niedźwiedzia, by zachowywał się jak człowiek.

Do budynku dworca jakoś nie mieli odwagi wchodzić, czekali więc na porannym mrozie. Przewielebny z braku lepszego zajęcia rozładował sanie, a Tanja sprzedała je zaraz brodatemu dróżnikowi, któremu miały się nadać do wędkarskich wypraw na lód. Gość dał za nie całkiem sensowną cenę: dwa tysiące rubli i flaszkę nietkniętej jeszcze wódki. Huuskonen z miejsca otworzył butelkę i pociągnął łyk. Tanja nie miała ochoty, za to dróżnik nie odmówił.

Kiedy oszroniony murmański ekspres w końcu wtoczył się z sapaniem na peron, cała trójka pospiesznie ruszyła do wagonu drugiej klasy. Oskar z Szatanem sprawnie załadowali bagaż, bo niedźwiedź ma siłę dziewięciu chłopa i rozumu tyle, co

eprasa.pl f7f81908d7

dwie baby. Obchodził się z walizkami jak przystało na lokaja, było widać, że nauki w sołowieckiej zielonej szkole nie poszły w las.

Bagażu mieli tyle, że zajęli cały przedział. Poza walizkami wieźli przecież jeszcze maszynę do szycia i deskę do prasowania. Szarpnęło i ruszyli. Przewielebny dobył z kieszeni swój „Czas na Słowo" i odszukał właściwą perykopę. Był poniedziałek, czternasty dzień marca, i cytat z Psalmu sto dwudziestego drugiego pasował tu jak ulał: „Uradowałem się, gdy mi powiedziano: do domu Pana pójdziemy!"

Rozsunęły się drzwi przedziału i stanął w nich konduktor. Jego zdumione spojrzenie zatrzymało się na Szatanie, któremu Huuskonen kazał usiąść przy oknie. Tanja podała konduktorowi bilety na przejazd do Petersburga. Trzy sztuki, dla każdego po jednym.

– Ani to właściwe, ani też chyba zgodne z prawem, żeby taka bestia podróżowała w jednym wagonie z ludźmi. Nie jest aby niebezpieczna?

Tanja pogłaskała Szatana po sierści i zapewniła konduktora, że ich niedźwiedź nie jest żadną bestią, tylko oswojonym i bardzo grzecznym misiem.

– No, ale mimo wszystko… Moim zdaniem trzeba by jednak tego misia odstawić do bagażowego.

Dziewczyna chciała wiedzieć, w którym paragrafie którego regulaminu zabrania się przewożenia oswojonych zwierząt domowych rosyjską koleją.

– Coś duże macie to wasze zwierzę domowe.

Przewielebny chrząknął znacząco i dał Szatanowi sójkę w bok, na co niedźwiedź zamruczał głuchym basem. Konduktor szybko podbił bilety, życząc całej trójce miłej podróży, i zniknął.

Parę razy w trakcie jazdy ktoś chciał się do nich dosiąść, lecz na widok siedzącego pod oknem niedźwiedzia zamykał pospiesznie drzwi i ruszał na poszukiwanie wolnych miejsc gdzieś indziej. Po godzinie pociąg dojechał do Biełomorska, czyli dawnej fińskiej Sorokki. Oskar opowiedział Tanji, że w czasie drugiej wojny światowej Finowie planowali zajęcie miasta.

– Ale po co? – zdumiała się dziewczyna. – Przecież tu nic nie ma. Jeszcze dzisiaj wygląda na zabitą dechami dziurę.

Przewielebny wyjaśnił jej, że Sorokka jest ważną stacją rozrządową na trasie słynnej kolei murmańskiej, a właśnie do Murmańska alianci przez całą wojnę dostarczali Rosjanom pomoc wojskową. Gdyby linia została przerwana, Armia Czerwona zostałaby odcięta od dostaw czołgów, samolotów, dział, amunicji, paliwa i jedzenia.

– Aha…

– Niemcy naciskały na Finlandię, żeby przeprowadziła natarcie na Sorokkę i przejęła kontrolę nad koleją murmańską. Gdybyśmy rzeczywiście opanowali stację i zatrzymali idące z Murmańska alianckie dostawy, wojna najprawdopodobniej

eprasa.pl f7f81908d7

zakończyłaby się inaczej. A w każdym razie walki na froncie wschodnim trwałyby jakiś rok dłużej.

– Jak to dobrze, że tego nie zrobiliście – odrzekła Tanja z wdzięcznością w głosie.

Oskar pociągnął łyk wódki.

– Taa… Mannerheim nigdy nie wydał rozkazu opanowania kolei murmańskiej, chociaż domagało się tego wielu generałów. Nasz wódz naczelny wcześnie przeczuwał, że Niemcy tak czy owak wojnę przegrają, więc nie widział sensu w atakowaniu Sorokki. A i pewnie miał nadzieję, że Stalin przy negocjacjach pokojowych będzie pamiętał, że Finowie nie zniszczyli mu kolei murmańskiej, choć leżało to w zasięgu ich możliwości.

Tanja spytała, czy Stalin po wojnie wynagrodził jakoś Finom oszczędzenie Sorokki.

– Wynagrodził, akurat… Dowalił nam takie reparacje wojenne, żeśmy się nogami nakryli, a na dokładkę zabrał jeszcze Karelię, Sallę i Petsamo.

Przewielebny znowu łyknął wódki i podjął:

– A przecież skrócenie wojny światowej o cały rok oszczędziło życie milionom żołnierzy. Na moje oko mówimy tu o jakichś dwóch milionach Niemców, trzech milionach waszych i powiedzmy, że milionie Angoli, Jankesów i innych aliantów. A kto wie, czy nie jeszcze miliona Japończyków.

– To daje w sumie osiem milionów – podliczyła dziewczyna.

– Jakoś tak – przyznał skromnie Oskar.

– Lepiej byś nie pił tyle wódki – podsumowała Tanja Michajłowa wywód przewielebnego Huuskonena o strategicznym znaczeniu Sorokki i oszałamiających konsekwencjach jej niezdobycia przez Finów.

Do przedziału od czasu do czasu zaglądał konduktor i ponawiał żądanie, aby niedźwiedzia przeprowadzić do wagonu specjalnie przystosowanego do przewozu zwierząt. Oskar jednak nawet nie chciał o tym słyszeć.

Przez cały marcowy dzień ekspres telepał się przez Karelię Białomorską, a potem Ołoniecką. Huuskonen nażłopał się wódki i czaju podawanego przez „prowadnicę", więc często przysypiał. Szatan też zasnął. Po południu Tanja zamówiła do przedziału chleb i estońskie konserwy rybne, które otworzyła i rozsmarowała na skibkach. Niedźwiedziowi nie chciało się jeszcze jeść, za to przewielebny i Tanja zjedli z apetytem.

Późnym wieczorem przejechali Świr i dotarli do Łodiejnego Pola, czyli dawnego fińskiego Lotinapelto. Huuskonen znowu się ożywił:

– Nasze wojska opanowały Rosję aż do tego miejsca – pochwalił się.

Finowie okopali się tam na brzegach Świru. Na podbój Uralu zabrakło im już pary, to trzeba było sobie po latach wyraźnie powiedzieć.

– Chociaż cel był szczytny, bez dwóch zdań – wybełkotał jeszcze Oskar, nim ponownie zasnął.

eprasa.pl f7f81908d7

W nocy konduktor zebrał się na odwagę i kiedy przewielebny z Szatanem spali jak zabici, wtargnął do przedziału i zażądał natychmiastowego usunięcia niedźwiedzia z wagonu dla ludzi. Zagroził, że w razie odmowy bydlę zostanie wyrzucone z pociągu na zbity pysk i niech się potem buja po karelskiej puszczy, bo tam jest jego miejsce.

– Śpiącego niedźwiedzia lepiej nie budzić – ostrzegła go Tanja.

Ale w przedziale zrobiło się już tak głośno, że Huuskonen z Szatanem sami się zbudzili. Rozeźlony niedźwiedź wystawił konduktora na korytarz razem z drzwiami, a potem pogonił biedaka do końca wagonu. Tanja znowu musiała interweniować, a ponieważ Szatan jej nie słuchał, szarpała Oskara, by kazał niedźwiedziowi wracać.

– On nie ugryzie, tak się tylko bawi – rzekł przewielebny uspokajającym głosem.

Po jakimś czasie Szatan wrócił do przedziału ze zwisającym z pyska urwanym rękawem kolejowego munduru. Tanja zaraz poszła oddać go konduktorowi i bardzo go przepraszała za zaistniałą sytuację.

– Jacy wy, Finowie, jesteście okropni – westchnęła dziewczyna, wstawiając na miejsce drzwi przedziału.

Nad ranem ekspres z Murmańska wjechał na petersburski dworzec. Objuczony walizami przewielebny Huuskonen pierwszy dotoczył się na postój taksówek. Spytał o cenę dowozu do najbliższego w miarę sensownego hotelu.

– Sto dolarów – zażądał bezczelnie taryfiarz.

Na to zjawiła się Tanja i naskoczyła na zdziercę. Kierowca spuścił cenę o połowę, a gdy do towarzystwa dołączył Szatan z ciężkim sakwojażem pod jedną pachą i deską do prasowania pod drugą, taksówkarz zupełnie już spotulniał i powiedział, że kurs jest darmowy. Pojechali do dużego hotelu niedaleko centrum.

– Brak wolnych pokoi – wyklepał standardową formułę recepcjonista za ladą. Wystarczyło jednak, że Huuskonen trącił łokciem Szatana, który od razu wydał groźny pomruk, a natychmiast się znalazła obszerna dwójka i to jeszcze z dostawianym łóżkiem dla niedźwiedzia. Hotelarz pomógł grzecznie zataszczyć bagaże na piętro. Niedźwiedź niósł swoją deskę do prasowania. Po powrocie za ladę recepcjonista długą chwilę bił się z myślami, w końcu podniósł słuchawkę i wykręcił numer najbliższego komisariatu. Kiedy pod drugiej stronie zgłosił się dyżurny, facet złożył doniesienie:

– Do naszego hotelu wszedł właśnie żywy niedźwiedź… Jest z nim pijany fiński klecha i nasza radiotelegrafistka, Rosjanka znaczy się. Może byście tak przyjechali i zabrali mi stąd to bydlę, zamknęli je w jakiejś celi albo coś?

– Powiadasz, przyjacielu, żeś zameldował u siebie niedźwiedzia… Co, znowu chlałeś przez całą noc?

Recepcjonista zarzekał się, że jest trzeźwiutki jak poranek, co może nie całkiem odpowiadało prawdzie, ale też nie było znowu wierutnym kłamstwem.

– Łazi toto na dwóch łapach, ten niedźwiedź znaczy się, i sam sobie nosi walizkę.

eprasa.pl f7f81908d7

– Nie no, jasne. Widziałeś ty kiedyś, chłopie, żeby jakiś niedźwiedź łaził na czterech?

– Coś mi tu mocno śmierdzi! Ja nie chcę brać odpowiedzialności za to bydlę.

– Rozłącz się już, człowieku, i idź wytrzeźwieć! Mamy tu na rozkładzie dwa zabójstwa, a na dołku tyle ochlejów, że stoją po kostki w krwi i rzygach, tak że mamy co robić i bez twoich rewelacji.

Szatan dokładnie obwąchał cały pokój, potem znalazł łazienkę. Odkręcił kran i stwierdziwszy, że leci ciepła woda, wziął porządną kąpiel. Tanja dała mu mydło i szampon, a Szatan rozłożył się wygodnie w wannie i wyszorował tak dokładnie, że cały był w pianie. Mył się prawie godzinę – w końcu pierwsza kąpiel od pół roku! Wreszcie wyszedł z wanny i otrząsnął się z wody, aż po ścianach pociekło. Gdy Tanja z Oskarem poszli się umyć, Szatan osuszył sobie sierść dużymi hotelowymi ręcznikami, po czym wprawnie rozpakował walizki: poukładał rzeczy na półkach w szafach i pozawieszał na ramiączkach, buty ustawił przy drzwiach. Następnie rozwalił się wygodnie na małżeńskim łożu, założył bowiem, że to będzie jego posłanie. Tu się jednak pomylił: kiedy ludzie wyszli z łazienki, kazali mu się przenieść na dostawione pojedyncze łóżko.

Do przedziału od czasu do czasu zaglądał konduktor i ponawiał żądanie, aby niedźwiedzia przeprowadzić do wagonu specjalnie przystosowanego do przewozu zwierząt. Oskar jednak nawet nie chciał o tym słyszeć.

Następnego dnia rano Tanja pojechała na dworzec kupić bilety do Odessy. Dla całej trójki. Uznała, że Oskara i Szatana nie można puścić samych w daleką podróż przez niespokojną Rosję i Ukrainę.

– Zamierzasz zabrać się z nami do Odessy? – zdziwił się Huuskonen. Dziewczyna odparła, że to chyba oczywiste, bo co niby miałaby robić sama w zimnym i szarym Petersburgu.

Wieczorem zapłacili za hotel i pojechali taksówką na dworzec. Tam Oskar zaprowadził Szatana do przedziału sypialnego i kazał mu się wgramolić na górną kuszetkę, gdzie w przytulnej ciasnocie niedźwiedź mógł się poczuć jak w gawrze. Punktualnie o osiemnastej szarpnęło i pociąg ruszył w stronę Odessy; podróż do sławnego miasta portowego nad Morzem Czarnym miała trwać półtorej doby. Droga prowadziła przez Witebsk, Homel i Kijów. Wreszcie przewielebny Huuskonen miał czas na zapoznanie się z sołowieckimi wydrukami kosmicznego szumu. Godzinami ślepił w dziurkowane papiery, próbując rozwikłać zagadkę zakodowanego w nich posłania dla ludzkości, lecz ciemne kody kreskowe pozostawały tajemnicą. Oskar wyjaśnił niewiernej Tanji, że na sto procent jest to wiadomość od pozaziemskiej cywilizacji żyjącej na jakiejś nieznanej człowiekowi planecie. Sęk w tym, że nie potrafi jej odczytać, przynajmniej na razie.

eprasa.pl f7f81908d7

– Rozum człowieka, niestety, nie ogarnia wszystkiego – westchnął przewielebny. – Chyba przyjdzie mi się skontaktować z astronomami z amerykańskiego programu Serendip, może oni będą w stanie jakoś to ugryźć.

Tanja z kolei uważała, że te rozmazane kreski to nic innego, jak typowe zakłócenia radiowe, a nie żadna tam międzyświatowa komunikacja. Huuskonen jednak nie przyjmował do wiadomości interpretacji tak przyziemnej.

– Wy, kobiety, jesteście zupełnie nieromantyczne – prychnął. – To chyba oczywiste, że kosmos nie mówi ani po rosyjsku, ani po fińsku, ani po angielsku. Jestem święcie przekonany, że mamy tu zapisaną wiadomość z jakiejś odległej planety i choć może być oddalona od nas nawet o tysiąc lat świetlnych, teraz jest w moich rękach i pozostanie na Ziemi już na wieki wieków, amen.

Dziewczyna spytała, o co chodzi z tym projektem o dziwacznej nazwie. Przewielebny odrzekł, że nazwa została zaczerpnięta ze starej perskiej bajki: kiedyś, bardzo dawno temu, w Persji żyło trzech książąt Serendipu, a byli to młodzieńcy piękni i w najlepszym wieku do żeniaczki. Pewnego razu do ich uszu dotarło, że w odległej krainie mieszka dziewczę przecudnej urody. Książęta natychmiast wybrali się w podróż, aby ją odszukać. Wędrowali od jednego królestwa do drugiego, wplątując się po drodze w najbardziej szalone hece. W trakcie długiej wyprawy w końcu chyba zapomnieli, po co w ogóle wyjechali z domu, ale kto by się tym przejmował, młodzieńcy nie mieli nic przeciwko przygodom.

– Tak więc „serendip" kojarzy się dzisiejszym astronomom z dokonywanymi przypadkiem cennymi odkryciami. W Stanach Zjednoczonych działa wiele takich projektów Serendip, w których nasłuchuje się napływających do nas z kosmosu fal radiowych, czyli robi się to samo, czym ja przez całą zimę zajmowałem się w Sołowiecku. Z tym że tylko mnie się poszczęściło, co gołym okiem widać na załączonym obrazku.

– Czarująca bajka – skwitowała Tanja.

eprasa.pl f7f81908d7

Nie ma jednej opowieści o wojnie

Z profesorem Rafałem Wnukiem, dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, rozmawia Sonia Knapczyk-Tomalka

SONIA KNAPCZYK-TOMALKA: Od niedawna pełni Pan funkcję dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, jednego z najnowocześniejszych muzeów w Polsce i w Europie. Z tą instytucją związany jest Pan od początku jej istnienia. Jaka jest główna misja placówki?

RAFAŁ WNUK: Misją tej instytucji jest prezentacja środkowoeuropejskiej perspektywy na wojnę, optyki do niedawna praktycznie niedostrzeganej i nieznanej ludziom dobrze poruszającym się w wizji zachodnioeuropejskiej i wschodnioeuropejskiej. Ta środkowoeuropejska perspektywa, rzecz jasna, jest również perspektywą polską. Naszym celem jest pokazanie, jak unikalne było doświadczenie Polski, która została zaatakowana przez dwóch najeźdźców – III Rzeszę i ZSRR. Zarówno Związek Radziecki, jak i państwa zachodnie nie doświadczyły walki z dwoma okupantami, miały jednego agresora. Ten wróg był zawsze pojedynczy i dobrze znany. Drugi element misji Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku to pokazywanie tego, że II wojna światowa dla Europy Środkowej nie zakończyła się happy endem, tak jak to miało miejsce w przypadku państw zachodnioeuropejskich czy jak to zostało opisane w tradycji opowiadania II wojny światowej w Związku Radzieckim.

Czyli muzeum przedstawia alternatywną narrację, która różni się od tej, którą znamy na przykład z rosyjskiego mitu o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej?

Tak, nasze muzeum jest rzeczywiście alternatywą nie tylko dla sowieckiego mitu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, ale także dla anglosaskiej i amerykańskiej opowieści o II wojnie światowej. Jednak ta alternatywna perspektywa nie mogła pojawić się wcześniej, przed rokiem 1989, a właściwie 1992, kiedy to zakończył się w naszym regionie okres dominacji ZSRR, czyli jednego z najeźdźców. Przez dziesięciolecia kraje Europy Środkowej znajdowały się w strefie wpływów Związku Radzieckiego, co powodowało, że mieliśmy ograniczony dostęp do zachodnich informacji. Żyliśmy w pewnym sensie w informacyjnym getcie, które trwało aż do końca lat dziewięćdziesią-

eprasa.pl f7f81908d7

tych XX wieku. Dzisiaj mamy przed sobą ogromne wyzwanie, bo nasza historia nie pasuje do obowiązujących dotychczas paradygmatów sowieckich czy anglosaskich. Dlatego musimy pracować nad jej wiarygodnym przedstawieniem ludziom spoza Polski, by była zrozumiana i możliwa do zaakceptowania przez tamtejsze społeczeństwa.

Był Pan jednym z twórców koncepcji Muzeum II Wojny Światowej. Jak wyglądał proces wyboru tematów, które znalazły się na ekspozycji? Jakie były kluczowe kryteria przy doborze materiałów, biorąc pod uwagę ogromną liczbę wydarzeń, które miały miejsce podczas wojny?

Proces tworzenia koncepcji muzeum rozpoczął się w 2008 roku, kiedy Paweł Machcewicz wysunął pomysł powołania tej instytucji. To był czas po głośnej debacie jedwabieńskiej, która miała znaczny wpływ na polsko-żydowskie relacje. Budziła ona ogromne emocje. Jedni podkreślali polskie sprawstwo, inni zaprzeczali udziałowi Polaków w mordzie. To także okres, kiedy pojawiły się kontrowersje wokół roli Niemiec w II wojnie światowej, a raczej ich przesuwanie z roli sprawców na pozycję ofiar. Równocześnie około 2004 roku zaczęło się społeczne „odkrywanie" zbrodni wołyńskiej, co miało wpływ na nasze stosunki z Ukrainą. To także był czas wzrostu wpływów putinowskiej polityki historycznej, która przyjęła neoimperialny charakter bazujący na stalinowskich narracjach. Wszystkie te zmienne wpływały na nasze prace koncepcyjne. W 2015 roku zamknęliśmy scenariusz wystawy, więc cały proces trwał siedem lat. Kolejnym etapem było jej tworzenie. Jeśli chodzi o dobór tematów, to kluczowym czynnikiem była chęć opowiedzenia wojny z perspektywy regionu, a więc najpierw Polski, potem Europy Środkowo-Wschodniej, Europy w szerszym ujęciu, a ostatecznie – świata. Takie podejście pozwalało nam na uporządkowanie ogromnej ilości wydarzeń, które miały miejsce podczas wojny. Równie ważnym kryterium było założenie, aby opowiedzieć wojnę z perspektywy szarego człowieka, nie polityków czy dowódców wojskowych, ale ludzi, którzy na co dzień przeżywali dramaty tego konfliktu. Naszym celem było ukazanie doświadczenia żołnierzy, ale nie generałów, marszałków czy pułkowników, a zwykłych poborowych, którzy spędzali czas w okopach i lasach. Jednak przede wszystkim chcieliśmy pokazać doświadczenie ludności cywilnej, bo II wojna światowa w dużo większym stopniu niż I wojna światowa była skierowana przeciwko cywilom i prowadzona z ich użyciem. Stopniowo nabierała ona charakteru totalnego i w 1943 roku miała taki wymiar zarówno w III Rzeszy, jak i Wielkiej Brytanii czy Związku Radzieckim. Wszystkie siły państwa zostały zaangażowane w konflikt, a cywile stali się nie tylko ofiarami, ale i trybikami w machinie wojennej. Dla nas perspektywa cywilów, niepopularna w opowieściach o wojnie, była kluczowa, ponieważ stanowili oni

eprasa.pl f7f81908d7

zdecydowaną większość osób (ponad 90 procent), które doświadczały wojny.

Wydaje się, że najczęściej spotykaną narracją o II wojnie światowej w Polsce jest ta, która koncentruje się na wojskowości. W Muzeum II Wojny Światowej przedstawia się jednak zupełnie inną wizję. Jak Pan ocenia zainteresowanie Polaków historią tego okresu?

Mam wrażenie, że Polacy deklarują duże zainteresowanie historią, a II wojna światowa cieszy się szczególną popularnością. Jednak, jak to często bywa, ta deklaracja nie zawsze idzie w parze z rzeczywistymi staraniami o pogłębienie wiedzy. Zainteresowanie wynika przede wszystkim z przekazu międzypokoleniowego, który z biegiem lat zaczyna słabnąć. II wojna światowa powoli przestaje być w centrum uwagi, choć wciąż pozostaje obecna w kulturze, także tej popularnej. Gry wojenne, filmy, teatr, sztuka, rzeźba – wszystko to sprawia, że mamy poczucie – niekoniecznie uzasadnione – iż wiemy o wojnie wiele. Tytuły filmów jej poświęconych możemy wymieniać w nieskończoność i część z nich to rzeczywiście znakomite obrazy. Są one jednak produktem kulturowym, za którym nie idzie świadomość tego, czym rzeczywiście była II wojna światowa. Czy po obejrzeniu *Czterech pancernych i psa* lub *Bękartów wojny* można sobie wyrabić wyobrażanie o realiach wojny? Czy takie produkcje dają podstawę do rozumienia przeszłości? Popkultura oferuje najczęściej uproszczoną narrację, która nie uwzględnia skomplikowanych, mniej spektakularnych, ale kluczowych aspektów wojny. Z drugiej strony dostrzegam rosnące zainteresowanie wśród osób, które chcą dowiedzieć się więcej. Kiedy przychodzą do naszego muzeum, są zaskoczeni, bo nie jest to kolejna opowieść o karabinach, mapach czy poszczególnych przełamaniach frontu. Pokazujemy zupełnie inną perspektywę – bardziej złożoną, skoncentrowaną na ludziach, ich doświadczeniach i tragicznych losach. Moim zdaniem nasze muzeum naprawdę oddziałuje na odwiedzających. To miejsce, które wykracza poza stereotypowe przedstawienie konfliktu i oferuje możliwość głębszego zrozumienia, czym była ta tragedia.

Jaka grupa stanowi większość wśród odwiedzających?

Kiedy zaczynaliśmy budowę muzeum, założyliśmy, że naszym głównym odbiorcą będzie „przysłowiowy Portugalczyk", czyli Europejczyk, którego przodkowie nie brali udziału w II wojnie światowej. Osoba, która ma pewną wiedzę o podstawowych europejskich kodach kulturowych, ale nie jest głęboko zaznajomiona z historią wojny. Prawdę mówiąc, taki „Portugalczyk" niewiele różni się od polskiego ucznia końca podstawówki czy początku szkoły średniej. Jeżeli uda się nam wytłumaczyć tę historię w sposób przystępny, to zrozumie ją nie tylko ten „Portugalczyk", ale także Polak czy osoba z innych zakątków świata. I chyba udało nam się ten cel osiągnąć. Na początku

eprasa.pl f7f81908d7



Archiwum prywatne

Mam wrażenie, że Polacy deklarują duże zainteresowanie historią, a II wojna światowa cieszy się szczególną popularnością. Jednak, jak to często bywa, ta deklaracja nie zawsze idzie w parze z rzeczywistymi staraniami o pogłębienie wiedzy.

rzeczywiście większość zwiedzających stanowili Polacy, a szczególnie mieszkańcy Pomorza, Warmii i Mazur, czyli terenów najbliższych Gdańskowi. Jednak z biegiem czasu zauważyliśmy, że liczba cudzoziemców wzrosła, a dziś stanowią oni ponad 40 procent wszystkich zwiedzających. Dokładnie o to nam chodziło – by doświadczenie naszego kraju i regionu związane z II wojną światową dotarło do odbiorców z różnych państw. Jak już mówiłem, bardzo ważne było dla nas, aby muzeum stało się miejscem, które przyciąga nie tylko Polaków, ale także ludzi z innych krajów, by mogli oni zrozumieć naszą perspektywę i poznać historię, która miała wpływ na całą Europę i świat.

Co jakiś czas w mediach pojawiają się kontrowersje oraz krytyka dotycząca wizji muzeum, którą Pan przed chwilą przedstawił. Krytyka dotyczy między innymi niektórych aspektów wystawy głównej. Jak muzeum na nią reaguje?

Krytyka, którą otrzymujemy, pochodzi głównie z tej części politycznego spektrum, która jest przyzwyczajona do narracji wojskowo-etnocentrycznej. I w tym przypadku trudno o porozumienie, bo jeśli ktoś oczekuje radykalnie odmiennej opowieści, to nasze muzeum jej nie dostarczy. Taką narrację można znaleźć na przykład w Muzeum Wojska Polskiego czy Muzeum Powstania Warszawskiego, choć w przypadku tego drugiego obiektu zauważalna jest coraz większa uwaga poświęcana elementowi cywilnemu historii. Wiele muzeów w Polsce ma charakter wojskowy. Powstające Muzeum Bitwy Warszawskiej czy istniejące już Muzeum Żołnierzy Wyklętych również koncentrują się na tematyce militarnej. Uważam, że otwieranie kolejnej tego typu placówki nie miałoby sensu, nie wnosiłoby nic nowego. Drugi rodzaj krytyki dotyczy zarzutów, że nasze muzeum jest zbyt internacjonalistyczne, za mocno koncentruje się na ludności cywilnej i wychodzi poza tematy *stricte* polskie, przez co niedostatecznie przedstawia specyfikę naszego kraju. W odpowiedzi odwołam się do Rudyarda Kiplinga *Co wiedzą o Anglii, którzy znają tylko Anglię?* (*What do they know of England, who only England know?*). To właśnie kontekst międzynarodowy pozwala ukazać lokalne specyfiki. Świadomie użyłem liczby mnogiej i chodzi mi nie tylko o narodowościowe punkty widzenia. W dominującej w Polsce narracji o wojnie przeważają historie opowiedziane z perspektywy Warszawy czy Generalnego Gubernatorstwa. W naszym muzeum pokazujemy, że nie ma jednej polskiej perspektywy. II wojna światowa była różna w zależności od miejsca – inaczej wyglądała w Wilnie, we Lwowie czy na Wołyniu, jeszcze inaczej w Generalnym Gubernatorstwie, a zupełnie odmiennie na terenach wcielonych do III Rzeszy, jak w Bydgoszczy, Poznaniu czy Katowicach. Właśnie ta wieloperspektywiczność i uwzględnienie różnych punktów widzenia stanowi istotę naszej narracji. Rozumiem, że dla niektórych ludzi

eprasa.pl f7f81908d7

taki sposób opowiadania historii może być trudny do przyjęcia, zwłaszcza jeśli oczekują oni jednolitej, odgórnie skodyfikowanej wersji przeszłości. Ale my jako twórcy muzeum przyjęliśmy tę wizję z pełnym przekonaniem i jesteśmy gotowi jej bronić.

Czy nie ma Pan wrażenia, że ta krytyka wynika także z faktu, że obszar historii w Polsce został w pewnym sensie zdominowany przez prawą stronę sceny politycznej? Znaczna część osób o konserwatywnych poglądach czuje się uprawnionych do wypowiadania się w roli specjalistów od historii. Czy w Polsce jesteśmy gotowi na historię, która obejmuje wiele różnych perspektyw, na historię, która nie jest jednolita? Wydaje się, że ciągle mamy z tym duży problem.

Dla historyka oczywiste jest, że historia jest skomplikowana i posiada różne oblicza w zależności od przyjętej perspektywy. Historycy, którzy naprawdę znają swój fach, potrafią opowiadać o wielu punktach widzenia i z wielu punktów widzenia. Natomiast, jeśli ktoś tego nie robi, to oznacza, że nie jest dobrym historykiem. To „oczywista oczywistość". Jednocześnie zgadzam się z tezą, że środowiska prawicowe, twierdząc, iż reprezentują narodowo-patriotyczne wartości, starają się narzucić swoją wizję patriotyzmu reszcie społeczeństwa. Już samo używanie w języku określenia: „my jesteśmy środowiskami patriotycznymi", oznacza, że tylko jedna grupa polityczna ma monopol na miłość do ojczyzny. Ci zaś, którzy z tą partią się nie zgadzają, nie zasługują na miano patriotów. Jako Polak, obywatel, człowiek mocno związany z tym krajem i wychowany w duchu patriotycznym, choć nienacjonalistycznym, mam prawo się uważać za dobrego Polaka. Tak samo sądzę o twórcach wystawy, autorach i kuratorach, składających się na grupę ludzi, którzy robili wszystko dla dobra państwa i polskiej obywatelskiej wspólnoty. Na tyle, na ile ich znam, są to ludzie, którzy uważają, że narcystyczny patriotyzm uniemożliwia refleksję nad przeszłością. Krótko mówiąc, bezkrytyczny patriotyzm w rezultacie jest dla wspólnoty obywatelskiej szkodliwy. W tym miejscu dotykamy upolitycznienia historii. Andrzej Nowak wiele lat temu ukuł określenie „pedagogika wstydu". Stwierdził on wówczas, że krytyczna refleksja nad przeszłością jest społecznie zła, bo prowadzi do wstydu, bezkrytyczna afirmacja zaś dobra, bo buduje narodową dumę. „Wybieram dumę, odrzucam wstyd" – to hasło, w moim przekonaniu, jest pułapką, którą politycy i historycy związani z prawicą zastawili na społeczeństwo. Uważam, że nie powinniśmy dać się w nią złapać. Oczywiście Andrzej Nowak błyskotliwie sformułował ten dylemat, ale to absolutnie fałszywy wybór. Duma, rozumiana w ten sposób, nie pozwala na analizowanie błędów przeszłości i wyciąganie z niej wniosków. Z kolei wstyd jest uczuciem, które stanowi podstawę etyki chrześcijańskiej. Na indywidualnym wyznaniu winy i wstydzie

eprasa.pl f7f81908d7

za wyrządzone zło opiera się nasza moralność. Bez wstydu nie ma autorefleksji nad popełnionymi błędami. Bez wstydu nie ma refleksji nad złem, a to właśnie pozwala budować odpowiedzialne społeczeństwo.

Jaką rolę, według Pana, w obliczu współczesnych wyzwań geopolitycznych powinno odgrywać muzeum historyczne w kształtowaniu tożsamości narodowej i europejskiej?

Muzeum powinno pokazywać, dokąd prowadzi wojna, autorytaryzm, totalitaryzm i populizm. Nasze muzeum jest odpowiednikiem pomarańczowego koloru na sygnalizacji świetlnej. Jesteśmy miejscem, które ma za zadanie przypominać, jakie konsekwencje niosą za sobą takie zjawiska i jakie tragiczne skutki miały one w historii. Nasza rola to nie tylko edukacja o przeszłości, ale także ostrzeżenie przed zagrożeniami, które mogą się powtórzyć. Nasze muzeum jest ostrzeżeniem.

W kontekście trwającej kampanii prezydenckiej Muzeum II Wojny Światowej pojawia się ciągle w mediach, ale niekoniecznie pożądanych przez jego twórców. Sytuacja ta pewnie mocno wpływa zarówno na Państwa działalność, jak i na wizerunek instytucji. Jak Pan jako dyrektor się do tego odnosi?

Kiedy były dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, a obecnie prezes Instytutu Pamięci Narodowej – teoretycznie apolityczny wysoki urzędnik państwowy – angażuje się w walkę polityczną o najwyższe stanowisko w państwie, bezpośrednio i negatywnie oddziałuje to na sytuację w muzeum. Jesteśmy pod bezustanną presją polityków i mediów. Odpowiadamy na dziesiątki zapytań medialnych czy poselskich o najróżniejsze sprawy. Niektóre z nich wymagają przeglądania tysięcy dokumentów z wielu lat. To zabiera cenny czas i niezwykle utrudnia prowadzenie bieżącej, merytorycznej pracy. Co najistotniejsze, muzeum, mimo że nie chciało, zostało włączone w kampanię wyborczą. Oznacza to, że musimy z ogromną ostrożnością przygotowywać nasze wydarzenia muzealne. Z większą starannością niż inne instytucje powinniśmy kontrolować przekazy medialne, co, niestety, nie sprzyja swobodnej dyskusji na trudne i skomplikowane tematy. Musimy działać w bardziej restrykcyjnych ramach, niż to ma miejsce w innych placówkach w Polsce.

Jakie wydarzenie lub jaki projekt zrealizowany przez muzeum w ostatnich latach uważa Pan za szczególnie przełomowy i dlaczego?

Jako dyrektor muzeum jestem odpowiedzialny za działania, które miały miejsce od roku, więc mogę mówić tylko o tym okresie. Dla mnie osobiście przełomowe jest nadanie wystawie charakteru zgodnego z pierwotnymi założeniami ideowymi jej twórców. Przy okazji naszej rozmowy chciałbym jednak wyróżnić jeszcze dwa projekty. Pierwszym z nich było otwarcie

eprasa.pl f7f81908d7

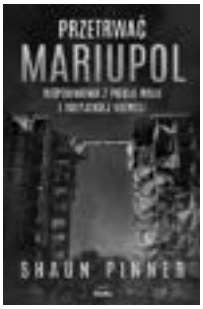
wystawy stałej o Westerplatte, zrealizowanej na samym Westerplatte. To wydarzenie miało ogromne znaczenie, ponieważ wykorzystaliśmy artefakty wydobyte podczas badań archeologicznych, które nigdy wcześniej nie były eksponowane. Drugim projektem jest seria dwóch niedawno otwartych wystaw opowiadających o wojnie z nietypowych perspektyw. Pierwsza z nich *Las* – pokazuje, jak las był zarówno uczestnikiem, jak i ofiarą wojny, i jak przyroda doświadczała tego konfliktu. Druga wystawa, *Fauna. Zwierzęta na wojnie i ich ludzie*, prezentuje wpływ wojny na faunę, a także pokazuje, w jaki sposób ludzie wykorzystywali zwierzęta, jak je instrumentalizowali podczas konfliktu. Ekspozycja ta podkreśla, że wojna nie dotyczy tylko ludzi, choć to człowiek ją wywołuje i prowadzi. Te wystawy wnoszą ciekawe, ekologiczne spojrzenie na wojnę. Na koniec chciałbym zaprosić na jeszcze jedno wydarzenie, które na pewno przyciągnie uwagę. Na początku sierpnia otworzymy wystawę przygotowaną przez Dom Historii w Brukseli, która porusza bardzo aktualny, a jednocześnie ponadczasowy temat – fake newsy, kłamstwo i manipulację historią. To ważne zagadnienie, które dotyczy nie tylko przeszłości, ale także współczesnych wyzwań związanych z dezinformacją.

Prof. Rafał Wnuk jest polskim historykiem, muzealnikiem, profesorem nauk humanistycznych. Pełni funkcję dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

eprasa.pl f7f81908d7

Recenzje

Świadectwo z Mariupola



Shaun Pinner, *Przetrwać Mariupol. Wspomnienia z piekła walk i rosyjskiej niewoli*, przeł. Paweł Szadkowski, Wydawnictwo Replika, Warszawa 2025

Przetrwać Mariupol to niezwykła książka Brytyjczyka, który na własnej skórze doświadczył, co znaczy „ruski mir". Najpierw na froncie jako żołnierz ukraińskiej armii, potem jako jeniec torturowany w tajnym rosyjskim więzieniu i skazany na śmierć w pokazowym procesie.

Oryginalny tytuł książki brzmi *Live. Fight. Survive* (Żyj. Walcz. Przetrwaj) – to słowa, które czterdziestoośmioletni Shaun Pinner usłyszał od swojej ukraińskiej żony podczas ostatniej rozmowy telefonicznej, zanim wylądował w rosyjskiej niewoli. Do Ukrainy przyjechał w 2018 roku. Wcześniej służył wojsku w Irlandii Północnej, Bośni i Syrii. Po przejściu do cywila nie potrafił odnaleźć się w zwykłym życiu. Szukał nowych wyzwań. Od kolegi usłyszał, że ukraiński rząd potrzebuje doświadczonych wojskowych z Zachodu.

Jako weteran brytyjskiej armii został instruktorem w Brygadzie Szturmowej „Azow", która stacjonowała w rejonie Mariupola. Dwa lata szkolił rekrutów, głównie w strzelectwie wyborowym, zwiadzie i sztuce przetrwania. W 2020 roku podpisał trzyletni kontrakt z 1. Batalionem 36. Brygady Piechoty Morskiej, co oznaczało służbę na linii rozgraniczającej ziemie kontrolowane przez rosyjskich separatystów i ukraińskie władze. Strzały tam nie milkły od 2014 roku. Zamiast kuli – dosięgła go jednak strzała amora. Miał już za sobą dwa nieudane małżeństwa w Anglii, kiedy poznał Larysę, pracownicę organizacji poszukującej i rozbrajającej miny. Ukrainka opuściła rodzinny dom po aneksji Krymu przez Rosję. Pobrali się po dwóch latach. Na przełomie 2021 i 2022 roku, mimo niepokojących wieści o koncentracji rosyjskich wojsk nad granicą, planowali remont kuchni w swoim domu w Mariupolu. Anglik miał złe przeczucie. Nie mylił się. 24 lutego 2022 roku jego oddział w pobliskim Pawłopolu zasypał grad rakiet i artyleryjskich pocisków.

„Fizycznie i psychicznie byłem rozjechany przez rosyjską machinę wojenną, a w ciągu jednego dnia częściej byłem o krok od śmierci niż w trakcie całej mojej żołnierskiej kariery" – przyznaje. Jego relacja drobiazgowo pokazuje brutalne realia wojny. Przypomina reportaż z głównym bohaterem i autorem w jednej osobie. Stary Wiarus, jak zwano Pinnera w batalionie, nie stroni od szorstkiego,

eprasa.pl f7f81908d7

żołnierskiego języka, który dodaje autentyzmu książce. Nie żałuje też dosadnych słów i kąśliwych komentarzy pod adresem Rosjan. Chętnie dzieli się refleksjami. Z sympatią wspomina młodych Ukraińców, z którymi walczył ramię w ramię. Z niektórymi zaprzyjaźnił się mimo różnicy wieku i zupełnie innych doświadczeń życiowych. Szczególnie zapamiętał dwudziestoletniego Dimę, który zanim poległ, pogodą ducha zarażał całą kompanię i dał minikoncert na starym pianinie w zrujnowanej szkole. Mimo dramatycznych wydarzeń autor nie stroni od czarnego humoru, a nawet żartobliwych komentarzy. „(…) Ten dręczący, bębniący rytm eksplozji z czymś mi się kojarzy. Jasna cholera! Przecież dokładnie tak brzmiało przejście na perkusji z hitu Phila Collinsa *In the Air Tonight*" – opisuje bombardowanie rosyjskimi rakietami.

Jego jednostka musiała wycofać się z Pawłopola do oddalonego o 25 kilometrów Mariupola, w którym bronili Huty Żelaza i Stali imienia Iljicza. Był to drugi kombinat przemysłowy w mieście (obok słynnej huty Azowstal), który Ukraińcy zamienili w twierdzę. Na początku kwietnia zostali okrążeni przez wroga, brakowało amunicji, żywności i środków medycznych dla licznych rannych. Prezydent Wołodymyr Zełenski wydał rozkaz ewakuacji. Niedobitki próbowały przedostać się na tereny wolne od Rosjan. Pinner dodzwonił się wtedy cudem do żony, która wcześniej zdołała opuścić Mariupol. „Żyj. Walcz. Przetrwaj! Nie waż mi się, kurwa, umierać!" – cytuje jej słowa, po czym dodaje: „Właśnie w takiej Larysie się zakochałem: kobiecie, która wygarniała bez ogródek firmom odpowiedzialnym za trucie Mariupola oraz lokalnym biznesmenom, dla których zysk liczył się bardziej niż człowiek".

Jako weteran brytyjskiej armii w służbie Ukrainy spodziewał się najgorszego w momencie znalezienia się w rosyjskiej niewoli. Takich ludzi Rosjanie nie traktowali jak jeńców, lecz zwykłych najemników, których nie chroni konwencja genewska. Jego obawy spełniły się wkrótce po opuszczeniu huty, kiedy wpadł w ręce oddziału Donieckiej Republiki Ludowej. Kolejne tygodnie w tajnym więzieniu przypominały koszmar. Oprawcy z DNR i rosyjskich służb specjalnych czuli się panami życia i śmierci. Poniżany, głodzony, bity, dźgany nożem, rażony prądem był przekonany, że nie wyjdzie żywy z piwnicy zamienionej na celę. Ciągle padały obelgi („najemnik", „pedał", „nazista") i groźby zabójstwa. Zanim trafił do niewoli, zdążył co prawda wyrzucić telefon do stawu, ale i tak ustalono, kim jest i co robił w Ukrainie. W rosyjskie ręce trafił inny Brytyjczyk – Aiden Aslin, który także służył w ukraińskiej piechocie morskiej, a wcześniej w Syrii. Poddany torturom wyjawił, że jego rodak szkolił żołnierzy z brygady Azow, którą rosyjska propaganda traktuje jako siedlisko ukraińskich nazistów. „Idziemy po ciebie, pedale. Idziemy…" – krzyczeli na korytarzu pijani strażnicy do Pinnera. „Wstrząsany spazmami po kolejnym rażeniu prądem, czasami myślałem, że wolałbym nie żyć" –

eprasa.pl f7f81908d7

wspomina przesłuchania przez „Pana Kominiarkę", jak nazywał zamaskowanego funkcjonariusza FSB.

Przemoc miała złamać psychikę więźniów. Zastraszonych zmuszano do składania fałszywych zeznań i oświadczeń przed kamerami. Pinner udzielał wywiadów propagandowym mediom z Rosji. „Podczas sesji katowania celowali w korpus: moja twarz miała posłużyć za narzędzie propagandy" – przyznaje. W asyście oprawców telefonował do brytyjskich redakcji i polityków, aby wymóc działania korzystne dla Rosji, w tym uwolnienie aresztowanego przez ukraińskie władze Wiktora Medwedczuka, prorosyjskiego polityka-oligarchy, prywatnie kuma Putina.

W kolejnych miesiącach doświadczył, co znaczy rosyjski wymiar sprawiedliwości. Prokuratura Donieckiej Republiki Ludowej postawiła mu i dwóm innym pojmanym żołnierzom cudzoziemcom zarzuty, za które groziła kara śmierci. Akt oskarżenia – zdaniem Pinnera – wyglądał jak skopiowany z innej sprawy. Sfabrykowane dowody, w tym wymuszone zeznania, miały wskazywać, że jest najemnikiem, terrorystą i członkiem grupy przestępczej, która chciała obalić władze DRL. Przydzielona z urzędu rosyjska „obrończyni" nie odpierała absurdalnych zarzutów. Trójce oskarżonych radziła, aby przyznali się do winy, bo tylko w ten sposób unikną najwyższej kary. Tak też zrobili, by ocalić życie. „Powiemy prawdę – kara śmierci. Skłamiemy – przeżyjemy" – streszcza Pinner „linię obrony". Mimo to sąd orzekł karę śmierci dla całej trójki. Na ogłoszenie wyroku przybył tłum rosyjskich fotoreporterów i dziennikarzy. „Czułem się jak młode pandy, które przyszły na świat w ZOO" – komentuje Pinner.

Z książki wynika, że mimo groźby egzekucji się nie załamał. Nadziei na uwolnienie nie stracił nawet wtedy, gdy w sąsiedniej celi zmarł Brytyjczyk Paul Urey, oskarżony także o walkę jako najemnik po stronie Ukrainy. Rosjanie przekonywali, że śmierć nastąpiła z powodu choroby i stresu. Pinner pisze, że stało się tak po brutalnym pobiciu przez strażników, którym Urey się stawiał.

Zdecydowanie lepiej jednak ocenia służbę więzienną zakładu karnego w Makiejewce niż „oprychów" z tajnej katowni, z której został przeniesiony po wszczęciu oficjalnego postępowania karnego. „Trafiliśmy do donieckiego Hiltona czy jak?" – zauważa z typową dla siebie ironią, opisując nową celę i więzienne jedzenie. „Aby uchronić przywództwo DRL przed oskarżeniem o zbrodnie wojenne, trzeba mnie było trochę podtuczyć" – dodaje. Po blisko dwóch miesiącach w niewoli mógł wreszcie zjeść coś innego niż stęchły chleb z brunatną cieczą, umyć się pod prysznicem, skorzystać ze spacerniaka i ubikacji zamiast wiadra w celi.

Nadzieja na odzyskanie wolności przyszła we wrześniu 2022 roku. Pinner znalazł się wtedy w grupie cudzoziemców odesłanych do kraju w ramach dużej wymiany więźniów między Rosją a Ukrainą. Zanim wsiadł do samolotu w Rostowie,

eprasa.pl f7f81908d7

przeżył chwilę grozy. Strażnicy wyprowadzili go i innych osadzonych z workami na głowach. Nie mówili, w jakim celu. Szli więziennym parkingiem, kiedy ktoś mu szepnął do ucha: „Mamy dla ciebie fajną rosyjską niespodziankę… pedale". Był przekonany, że wkrótce zginie od strzału w potylicę. „Zebrało mi się na wymioty. Jeszcze kilka minut wcześniej wolność jawiła się jak realny scenariusz" – pisze. „A teraz prowadzili nas jak bydło na rzeź".

To ostatnie wspomnienie z rosyjskiej niewoli. Kilka godzin później samolot wylądował w Arabii Saudyjskiej. Razem z więźniami leciał Roman Abramowicz, rosyjski miliarder i zaufany Putina, który negocjował wymianę więźniów. W jej ramach uwolniono też dowódców pułku Azow, który bronił Mariupola, a do Rosji odesłano między innymi Wiktora Medwedczuka. Pinner w grudniu 2022 roku dostał Order Odwagi III Stopnia od prezydenta Wołodymyra Zełenskiego za „bezinteresowne czyny w obronie suwerenności Ukrainy". Rok później na brytyjskim rynku ukazała się jego książka. Pisanie – jak mówi autor – było formą terapii po traumatycznych przejściach. Na front już nie wrócił, ale cały czas wspiera Ukrainę. Pomagał między innymi identyfikować więziennych oprawców, a także uczestniczył w wojskowych szkoleniach, jak przetrwać w niewoli. Na podstawie książki powstaje obecnie filmowy scenariusz. W jej zakończeniu Pinner wspomina korespondencję z attaché wojskowym ambasady Ukrainy. Dyplomata przekazał wiadomość, że ciężko ranny został rosyjski sędzia, który wydał na niego wyrok śmierci. „Ja jebię. Karma jednak wraca" – odpisałem. „Karma karmą – odparł attaché – ale ukraińskie siły specjalne też zrobiły swoje".

Ireneusz Dańko

Szwejk w patriotycznych barwach



Petr Stančík, *Prawomił albo Niedawne przedawnienie*, przeł. Elżbieta Zimna, Wydawnictwo Dowody, Warszawa 2024

Petr Stančík to autor, który potrafi zaskakiwać. Jego pierwsza wydana po polsku pozycja, wyróżniony w Czechach prestiżową nagrodą Magnesia Litera *Młyn do mumii* (przeł. M. Śmigielski, Wołów 2016) opatrzony prowokacyjnym podtytułem „mistyczny porno-gastro thriller z XIX-wiecznej Pragi", był przede wszystkim rozbuchaną i karnawałową literacką zabawą, w smakowity sposób wykorzystującą konwencje kryminału, thrillera i horroru. Kolejny wydany w Polsce tytuł, *Bezrożec* (przeł. E. Zimna, Warszawa 2020), operował podobną stylistyką, choć tym razem bez scenerii historycznej. W zestawieniu z tymi dwoma utworami *Prawomił albo Niedawne przedawnienie* to opowieść zdecydowanie bardziej realistyczna, stonowana, poważna – i refleksyjna.

eprasa.pl f7f81908d7

Pierwowzorem tytułowego Prawomiła jest autentyczna postać, Pravomil Raichl – czechosłowacki żołnierz, patriota, bojownik antyfaszystowski i antykomunistyczny. W czasie II wojny światowej przeżył pobyt w syberyjskim łagrze, dostał się do czechosłowackiej armii, wsławił się na froncie, zaś po wojnie padł ofiarą prowokacji agentów StB i dał się wciągnąć w fałszywy plan obalenia rządu, za co skazano go na karę śmierci – tej jednak prezydent Edvard Beneš nie podpisał. Ostatecznie na początku lat pięćdziesiątych Raichlowi udało się uciec z więzienia i przedostać na Zachód. Nie udało mu się jednak zapomnieć o przeszłości. W 2002 roku postanowił wrócić do Czech, by własną ręką wymierzyć sprawiedliwość swemu największemu wrogowi, komunistycznemu prokuratorowi Karlowi Vašowi. Zmarł jednak na atak serca w dniu, gdy zamierzał zrealizować swój plan. Ta niezwykła historia zemsty zainspirowała między innymi twórców czeskiego filmu *Staříci* (Starcy) z 2019 roku.

Stała się również inspiracją dla Petra Stančíka. Powieść otwiera scena, gdy Prawomił włamuje się do domu znienawidzonego prokuratora (w książce występującego pod nazwiskiem Karol Wesz) i staje z wymierzoną bronią nad jego łóżkiem, po czym upada i na miejscu umiera. Znaleziony przy jego ciele przedmiot naprowadza córkę Wesza na trop mieszkalnej łodzi, w której kobieta znajduje dziennik zmarłego mężczyzny. Tak poznaje historię życia Prawomiła Raichla, a wraz z nią i my – czytelnicy.

Prawdziwemu Raichlowi nie udało się dotrzeć aż do domu swego wroga i oprawcy, tak więc scena w willi Wesza opisana przez Stančíka nigdy nie miała miejsca. Podobnie jak wiele innych sytuacji, które możemy znaleźć na kartach powieści – nietrudno zorientować się, że pisarz podchodzi do faktów z dużą dezynwolturą, zaś autentyczną historię obudowuje licznymi wytworami swej bujnej wyobraźni. Nierzadko pozwala sobie również na humor.

Równocześnie jednak jego bohater mocno odbiega od stereotypowych wyobrażeń na temat Czechów, wyrosłych z powierzchownego odbioru czeskiej kultury – to człowiek nieustraszony, pewien siebie, zawsze skory do działania, otwarcie wyrażający miłość do ojczyzny i gotów jej bronić. Cała powieść zaś odwołuje się do czeskich tradycji literackich w sposób dość nieoczywisty. Choć pojawiają się tu sceny silnie drastyczne, bohater zdaje się do nich podchodzić bez emocji, z osobliwym stoicyzmem – nawet zajście tak druzgocące jak śmierć ukochanej kobiety zostaje zrelacjonowane mimochodem, w żołnierskim stylu, ze smutkiem, lecz bez rozpaczy. Owa stoicka postawa w obliczu historycznych burz i masakr przywołuje na myśl często pomijany wymiar tak kanonicznego dzieła czeskiej literatury jak *Przygody dobrego wojaka Szwejka* Jaroslava Haška. Tak, wbrew pozorom pod pewnymi względami Prawomił i Szwejk mają ze sobą wiele wspólnego.

Powieść Stančíka, opowiadając historię jednego bohatera, jest zarazem swo-

eprasa.pl f7f81908d7

istą kroniką czechosłowackiego XX wieku – mówi o tragediach doświadczanych przez czeski naród w tym niespokojnym czasie, ale również pozwala sobie na gorzkie rozliczenia (podobnie jak inna literacka kronika XX-wiecznej Czechosłowacji, dostępna od niedawna w polskim przekładzie – *Café Slavia* Oty Filipa). „Czesi podczas złych czasów protektoratu przyzwyczaili się do tego, że wyborów dokonuje za nich ktoś inny, i chcą, żeby znów tak było (…). Przestali wierzyć w ideały. Teraz wierzą tylko w obietnice napełnienia michy" (s. 284) – stwierdza Prawomił w zapisie z 1946 roku. Rozliczani są zresztą nie tylko rodacy. Powieściowy Raichl szczegółowo opisuje w swym dzienniku nastroje przedwojenne, narastającą wrogość Niemców względem Czechów oraz kolejne rozczarowania postawą europejskich mocarstw. To jedyne momenty, gdy pozwala sobie na odrobinę rozpaczy: „Czułem się, jakby mnie ktoś przetrącił – nie docierał do mnie strach ani ból, tylko niczego nie rozumiałem", a dalej pisze, cytując swego sąsiada inżyniera Curgala: „Mocarstwa są egoistyczne, a kiedy robi się najtrudniej, każdy troszczy się tylko o własny tyłek. Dziwne jest, że Anglia i Francja są tak głupie i pozwoliły, żeby Hitler sprzedał im fałszywy pokój jak cygański handlarz starą chabetę napacykowaną sadzą, twierdząc, że to młody i zdrowy koń" (s. 121). W kontekście dzisiejszej sytuacji w Ukrainie słowa te dotykają wyjątkowo mocno, podobnie jak opowieści o czeskich wygnańcach z terenów zajętych przez Rzeszę – dumnych, zdeterminowanych, by przeżyć, absolutnie pewnych, że w nadchodzącej wojnie Niemcy zostaną pobici.

Powieść Stančíka oferuje nam więc wiele. Choć pisarz jak zwykle dba o atrakcyjną dla czytelnika formę, nie ogranicza się tym razem do efektownych literackich zabaw, ale i snuje uniwersalną opowieść o winie i zemście, poddaje refleksji pojęcia lojalności i patriotyzmu, doszukuje się korzeni zła. Wreszcie – na swój sposób oddaje hołd żołnierzowi, którego postanowił uczynić bohaterem swej powieści, a dzięki końcowej puencie nadaje sens jego życiu, nieszczęśliwie (wydawałoby się) zakończonemu w dniu, gdy planował na własną rękę wymierzyć sprawiedliwość – za zbrodnie nieulegające przedawnieniu.

Anna Maślanka

eprasa.pl f7f81908d7

REKLAMA

NOWOŚĆ

WYDAWNICTWA KEW



epraca.pl f7f819d8d7

W numerze między innymi:

Przez wiele lat zajmowałam się badaniem totalitarnych reżimów – nazistowskiego, sowieckiego, a tu nagle sama znalazłam się w takim momencie historii – mówi **Aleksandra Poliwanowa**, wieloletnia współpracowniczka rosyjskiego Memoriału.

Gospodarka Azerbejdżanu wciąż pozostaje związana z rosyjskim rynkiem. Jednak Baku coraz wyraźniej poszukuje nowych kierunków współpracy, nawiązując silniejsze więzi z Turcją, Chinami, a może nawet z Europą – pisze **Aneta Strzemżalska**.

Prof. **Rafał Wnuk**, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej: Muzeum powinno pokazywać, dokąd prowadzi wojna, autorytaryzm, totalitaryzm i populizm. Nasze muzeum jest odpowiednikiem pomarańczowego koloru na sygnalizacji świetlnej. Przypominamy, jakie konsekwencje niosą za sobą takie zjawiska.

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl f7f81908d7